



*napędzającym: My ardeley
To księstwa jest
skazany Janowi
wrony*

P I S M A
R O Z M A I T E

— 0000 —

~~Wydane w Warszawie~~
K. i Murawski

• w Warszawie

Wydruk z drukarni w Warszawie
L. 1744 N. 15

W Warszawie dnia 15. Maja 1744.
Wydruk z drukarni w Warszawie
L. 1744 N. 15

Wydruk z drukarni w Warszawie

Wydruk z drukarni w Warszawie
L. 1744 N. 15

Egz. archiwalny IBL

P I S M A
R O Z M A I T E

FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO

i

DOMINIKA LESIECKIEGO.



w Warszawie

1821.

2



INSTYTUT
BADAŃ I SZERZUCHI PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 24-68-63, 24-62-31 w. 42

601

Wyjątek z Komedji Moljera
Świętoszek.

Aktu I. SCENA VI.

ORGON. KLEANT,

Kleant.

Służąca w oczach twoich z siebie się naśmiewa!
I niech cię mowa moja bracie nie rozgniewa.
Powiem ci że ma słusność, i wyznaję szczerze
Ze ledwie podobnemu urojeniu wierzę,
Czyliż tak może człowiek omamić człowieka,
Ze ten najświętszych uczuć dla niego się zrzeka?
Czyliż ci nie dość na tym że wsparłeś nędznego?
Chcesz aż do tego stopnia...

Orgon.

Szwagrze, dosyć tego,
Wy wszyscy się na jego zaletach nie znacie.

Kleant.

Gdy chcesz, niech i tak będzie, lecz powiedz mój
* (bracie,
Czym przecie jest ten człowiek?

Orgon.

Czym jest, ach mój Boże
 Nikt się go należycie wychwalić nie może.
 O ludzie! iakże przy nim zbyt mali iesteście
 Jest to człowiek! Ach! który! człowiek! człowiek
 wręście!

On żyje w spokojności, co mówi to czyni,
 I na świat iak z głębokiej pogląda pustyni.
 Jak mię przeistoczyły mądre jego zdania!
 Uczy mię do niczego nie mieć przywiązania,
 Już światowych uczuć nic we mnie nie wznieci,
 Widziałbym śmierć rodziców, brata, żony, dzieci,
 A tylebym dbał o nich, patrzaj ile o to.

K l e a n t.

Otóż to jest ludzkością! otóż to jest cnotą!

Orgon.

Ach! gdy ci tylko nasze opowiem poznanie,
 Musisz powziąć ku niemu równe przywiązanie.
 Najpierwszy był w kościele od samego rana,

I blisko mnie ze skrucną padał na kolana,
 Modły swoje do Boga z takim niósł zapałem,
 Iż z wszystkimi na niego oczy obracałem:
 Wydawał nam się z niebios zesłanym aniołem,
 Wzdychał, całował ziemię, rzucał się, bił czołem,
 A skoro wychodziłem, on przy progu stawał
 I nabożnie święconą wodę mi podawał.
 Jego chłopiec, co równie przykładne wiódł życie,
 Jego stan i potrzeby objawił mi skrycie.
 Wspierałem go pieniędzmi. Lecz zawsze tak skro-
 Zwracał mi ich połowę, i to mówił do mnie: (mnie.
 Ach czemuż pan na lepsze tych darów nie użył.
 Bo ja na jego litość wcalem nie zasłużył.
 A gdym ich nie chciał przyjąć, sobie ich nie scho-
 Ale je zaraz przy mnie ubogim darował. (wał,
 Wreście do mego domu zesały go nieba,
 I odtąd wszystko u mnie tak idzie jak trzeba.
 Wszystko śledzi i wszystko donosi mi wiernie,
 A jak jest o mój honor troskliwy niezmiernie!
 Ostrzega kto mi żonę chce uwieść tajemnie,
 I sześć razy jest więcej zazdrośnym odemnie.
 Nie uwierzysz jak święta gorliwość nim rządzi,
 I za najmniejszą fraszkę już się winnym sądzi.
 Raz nawet tak go uniósł pobożności zapał,
 Iż oskarżył się przy mnie oto, że pchłę złapał,
 Że mścił się przy modlitwie nad biednym stworze-
 I zabił ją ze zbytaniem gniewu uniesieniem. (ciem,

K l e a n t.

A do licha mój bracie czyś rozum postradał?
Czyliś chyba żartami to wszystko mi gadał.
Czy może takie rzeczy znieść rozwaga zdrowa?

O r g o n.

Mój bracie niedowiarstwem trąca twoje słowa,
Wielkiego rozumienia nabrałeś o sobie;
A ja, już z dziesięć razy powiadałem tobie,
Że mocno pożałujesz zle obranej drogi.

K l e a n t.

Takie są wszystkich tobie podobnych przestrogi,
Chcą by każdy był ślepy jak są oni sami,
A wszystkich rozsądniejszych zwą nie dowiarkami;
Kto zaś te czeze oznaki oszustwem byź mniema,
Ten dla najświętszych rzeczy czei i wiary niema.
Jdź, wszystkich twoich przestróg i gróźb się nie boję,
Wiem co mówię i niebo widzi serce moje;
Na głos prawdy i cnoty, nigdy niebył głuchy,
Lecz są udani święci jak udane zuchy.
A jak ci co w potrzebie stawają na czele,
Prawi, mężni żołnierze nie gadają wiele:
Tak prawdziwie pobożnym nie ten człowiek będzie,
Co wszędzie czołem bije i modli się wszędzie.
Jakże! czyż się każdemu ciebie zwodzić uda?
Nie znasz co jest pobożność, nieznasz co obłuda,
Chcesz i pierwszą i drugą za jedno uznawać,
Pozorowi i rzeczy jedną cześć oddawać,

Chcesz wszystko porównywać, a niebacznem zdaniem

Łączyć chytrą z szczerością i prawdę z udaniem,
Tyle cenić otwartość co zdradę zelżywą,

I równać dobry pieniądz z monetą fałszywą?

Że też to wszyscy idą szczególniejszą drogą!

Nigdy samego środka uchwycić nie mogą:

Widać że ściśle prawa rozumu im szkodzą,

Bo w każdej rzeczy zakres należny przechodzą.

Niszczą przez to, najlepsze, najświętniejsze cele,

Że chcą iść za daleko i zrobić za wiele,

Niechaj że to nawiasem przestroga ci będzie.

O r g o n.

Ty jesteś Professore m szanowanym wszędzie!

Przed tobą się schowają najpierwsi mędrcomie!

Wszystkie rozumy ludzkie mieszczą się w twej głowie!

Ty wieszczem i Katonem jesteś między nami! (wiel

A w porównaniu z tobą wszyscy są głupcami!

K l e a n t.

Nie jestem Professore m szanowanym wszędzie,

Nie mniemam że nademnie nikt mędrszym nie będzie;

Ale się chociaż temi poszczycę przyniomy,

Że potrafię rozróżnić pozór od istoty.

Jak ci ludzie największej są godnemi cześci,

W których sercu prawdziwa pobożność się mieści;

Jak za rzecz najpiękniejszą zawsze uznawałem,
 Gdy to świętym i prawym był zdjęty zapalem;
 Tak żadna rzecz pogardy większej nie jest godna,
 Jak chytra powierzchowność i pobożność zwodna.
 Jak ten bezczelny oszust, ten nabożniś podły,
 Który przez świętokradzkie i zbrodnicze modły
 Zuchwały bezkarnością łatwowiernych ludzi,
 I najgrawa się z rzeczy najświętszych dla ludzi:
 A widząc że się przez to tylu innych wzniosło,
 Zamienia Religiję w handel i rzemiosło.
 Jak ten, co przez zewnętrzne znaki nabożeństwa,
 Chce pozyskać zaszczyty, skarby, dostojeństwa;
 A świętym się wydając dla niebaczonej rzeszy,
 Drogą zbawienia duszy za swym zyskiem spieszy.
 Tacy wśród łez i modlitw o łaski się proszą,
 I wśród przypychów dworu ubóstwo nam głoszą;
 Nigdy się ich występkom wiara nie sprzeciwi,
 Są prędcy, chytry, zradni, niestusznicy i mściwi;
 By zgubić przeciwnika, ilekroć zuchwali
 Imię Boga dla niecznej zdrady przyzywali!
 A tym niebezpieczniejsi, że sprawę swoją
 Przeciw nam wszędzie czczonym orężem się zbroją,
 Gdy się ich namiętnościom wszystko zdaje sprzyjać,
 Pragną nas poświęconem żelazem zabijać.
 Zbyt się upowszechniła ta barwa pobożna,
 Lecz prawdziwie pobożnych łatwo poznać można;

Nasz wiek jeszcze nam stawia tak świetne przykłady,
 Starajmy się mój bracie wstępować w ich ślady.
 Patrzaj na Alcydama, Klitandra, Ormonda,
 Nikt się z nich z pobożnością wykazać nie żada,
 A każdy im przyznaje te świetne przymioty.
 Ależ nie są to weale samochwalce cnoty;
 Nie tkwi w ich sercu duma z ducham cnót niezgodna,
 Ich pobożność jest ludzka, skromna i łagodna;
 Każdy innych słabościom i wadom przebaczy,
 Bo sądzi że nagana zbytnią dumę znaczy.
 Przechwałki, i wyrzuty, dla innych zostawia,
 A własnymi czynami lepiej nas poprawia;
 Ani ich żaden pozór do przygany skłania,
 Przywykli do dobrego o innych mniemania;
 Ani jeden drugiemu jest nieprzyjacielem,
 Cnotliwe pędzić życie to ich wszystkich celem;
 Nieznana im jest zdrada, podłość ni intryga,
 Każdy na grzech powstaje, grzesznika nie ściga;
 Nie sądzą by to było prawem i potrzebą,
 Więcej mścić się krzywd nieba niżli samo niebo.
 Takich to ludzi cenię, to jest moja rada
 Ze takie naśladować przykłady wypada., (rze,
 Z tych mężów twój nabożniś swych wzorów nie bieć
 Wiem że gorliwość jego ehwalisz w dobrej wierze:
 Lecz ręczę że cię uwiódl zmyślonym zapalem.

O r g o n.

Czyś już wszystko powiedział?

K l e a n t.

Tak jest, powiedziałem.

O r g o n.

Bądź zdrow.

Franciszek Dmochowski.

*Jenerała Kosińskiego uwagi
nad pismem Wspomnienia Legionów
w Wandzie umieszczonem.*

Ile było w naszej mocy staraliśmy się w piśmie naszym umieszczać wszystko co tylko tyczy się Legionów Polskich, a dostawszy do przejrzania część rękopismów Jenerała Dąbrowskiego, zebraną z nich historją legji pierwszej umieściliśmy w przeszłorocznych numerach Wandy. Jena: Kosiński nad tem pismem poczynił swoje uwagi w Mrówce Poznańskiej; znajdują się w nich niektóre szczegóły jakich Historja Legji przez Dąbrowskiego nie obejmuje, są także zarzuty które wynikły może innego sposobu uważania rzeczy. Chcemy korzystać z pierwszych, nadto zaś szacujemy sobie zdanie i osobę Jenerała Kosińskiego, abyśmy się z drugich usprawiedliwić nie starali.

Umieszczone w Tygodniku Polskim W a n d a pismo pod dwoistym napisem, „*Wspomnienia Legionów Polskich i Historja Legji pierwszej z pism Generała Henryka Dąbrowskiego krótko*

brana" żadnemu z obudwu napisów nie odpowiada (a) Jeżeli uważać będziemy to pismo jak Wspomnienia Legionów, znajdziemy wiele wyboczeń nie potrzebnych, i wszystkie szczegóły, tyjące się pojedynczych osób, są; zbyteczne. Sławnej pamięci Cypryan Godebski we czterech wierszach zakreslił najchlubniejsze i razem prawdziwe Legionów wspomnienie:

„ W ich zbrójnem ciele dusza Narodu jaśniała;
Na twarzy była rozpacz, a na czole chwala;
Každy pyłem okryty Marsowego znoju,
Nóćąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju.”

To pismo uważane pod względem: Historii uchybia dokładności, a w niektórych miejscach, przeistacza nawet prawdę i porządek dziejów. Przemilczenie historycznych błędów ogłoszonych drukiem i dotykających wydarzenia, których byliśmy

- (a) Tu winniśmy się wytłómaczyć co rozumiemy przez Wspomnienia Legionów. Pod tem nazwiskiem chcieliśmy objąć jakiegokolwiek bądź choćby najdrobniejsze szczegóły należące już do zdarzeń, już do osób które w Legjach się znajdowały. Wytłómaczyliśmy znaczenie wyrazu. Wspomnienia Legionów, jeszcze przed umieszczeniem Historji Legji pierwszej w Numerze 7. Tygodnika z roku 1820, nie może nas zatem obwiniać Jenerał Kosiński o wyboczenia i szczegóły tyjące się pojedynczych osób.

Przypisek Redaktorów.

naoczniemi świadkami, między wielu innemi i tę najważniejszą zdrożność za sobą wiedzie, że rozsiewając sprzeczność w pismach tego rodzaju, które następnym teraźniejsze pokolenie ma oddać w spuściznie, byłoby zdolnem zamącić źródło prawdy, rzucić niepewność na kra owe dzieje, i stać się spowro przyczyną. Ważność tej uwagi pod względem ogólnym, większej nabiera mocy pod szczególnym względem: Autor bowiem Wspomnień Legionów Polskich opiera i upoważnia swoje podanie, na pismach Jenerała Dąbrowskiego. (b) Jako Polak, jako współczesny, i zajęty politycznym wirem, który przez ostatnie trzydzieści lat ośmnastego wieku, z przepaści w przepaść miotał nieszczęśliwą Polskę, a zatem jako naoczny świadek, stanąlbym bez wahania się za powagą prawdy, przeciw powadze osób... lecz przyjemniejszą i tem bardziej lubą dopełnić mam powinność, że obstając za powagą prawdy, jestem pewny nie ubliżyć powadze świadectw wodza z którym połączony byłem trzydziestoletniem pobratymstwem broni, z którym dzieliłem ważne naszego wieku wspomnienia,

- (b) Tak jest powtarzamy raz jeszcze że cała historia Legji pierwszej jest zebrana z pism Jenerała Dąbrowskiego, jest dokładna o ile pisma jego były dokładne: że są rzeczy o których wie Jenerał Kosiński, a my ich z pism Dąbrowskiego nie wyczytali, nie jest to naszą winą. P. R.

i którego pamiątka zostanie dla mnie drogą na zawsze... Nie, niedokładności i błędy w piśmie: Wspomnienia Legionów, nie mogą wypływać z pism Generała Dąbrowskiego, są one zapewne skutkiem pośpiechu i niezgłębienia. (c)

Autor Wspomnień Legionów Polskich, na wstępie swojego pisma (Wandy TomIkar: 11.) odnawia dawne i godne zapomnienia potwarze, rzucaue w zagranicznych pismach na skład ogólny Legionów i na szczególne Legionistów osoby. Zabytkiem barbarzyństwa dawnych wieków, w smutném dziedzictwie nadto długo zostały odraza i zawisć między narodami. Częstokroć źle zrozumiana polityka dla domierzenia swych celów, nie równie więcej, osobiste namiętności, dla ulubionej sobie pastwy, a najczęściej podłe, bez duszy, bez czucia podchlebstwo dla chciwych widoków, używały tej zawsze wzgardzonej i wzgardy godnej broni. Jeżeli podobne potwarze znajdowały wziętość niejaką, pochodziło to z t j przyczyny, iż ludy w ciągłej zostające pomysłności, czuć tylko były zdolne patryotyczny zapal szczęścia i narodowej wyniosłości, a nie pojmowały ofiar mających jakąś postać upokorzenia, na jakie mógł się odważyć patryotyzm zgneźbionego narodu!... lecz potężna Wsze-

(c) Ważne zarzuty: zobaczemy o ile dowodne będą P. R.

chmocnego prawica dotknęła wkrótce całą Europę... wszystkie narody uczuły jarzmo przemocy... każdy się lękał przejść tęż samą koleją, w jakiej niedawno nieszczęśliwa upadła Polska! podobieństwo losu upowszechniło i uczucia, i ofiary natchnione nieszczęściem, i wtenczas zamiar Polaków składających na obcej ziemi Legjony oceniony został, a powszechny Europy, szacunek, odpowiedział na wszystkie potwarze. — Duch wieku prostując dawne wspólne wszystkim Narodom błędy, podał myśl wielką, wspaniałą, godną Rządców, którzy są obrazem Bóstwa na ziemi, skojarzyć węzłem chrześcijańskiej miłości Europejskie Mocarstwa, i święty związek Monarchów stanął na ewangelicznej moralności oparty. Od tej ważnej epoki nie zastarzałe krzywdy i urazy ludów odnawiać; nie wzajemne narodów wstręty przypominać; nie ścieśnione narodowości zakreślenia wskazywać, ale należy wystawić za wzór do naśladowania święty związek i zachęcać narody do jedności, jaką się połączyli Monarchowie, i która, jak te gorące światła na wybrzeżach morza wpośród cieniów nocy, wskazuje port powszechnego szczęścia. (d).

- (c) Ma nam za złe Jenerał Kosiński żeśmy dosłownie przytoczyli wyrazy Dąbrowskiego, w których on zbija potwarz rzucaną przez niektórych na Legjonistów, iż służyli w Legjach

Na kartach 12, 13, i 14. (Tom I. Wandy) wybacza Autor Wspomnień Legjonów do Sejmu pospolicie w Polsce Konstytucyjnym zwanego, i do następnego Grodzieńskiego Sejmu. Wszystkie wprawdzie wypadki w dziejach jakiego bądź narodu, płyną na wzór strumieni, potokiem: jeden składają łańcuch. Legjony Polskie są bez wątpienia ogniwem tego łańcucha, i tak z Lechem, Krakusem, jak z Stanisławem Augustem są w historycznym stosunku. Naganny zarząd dwunastu Wojewodów i uchybienie Marszałków Sejmu Konstytucyjnego nie stanowią innej różnicy wpływu na Legjony nad tę, jaka z odległości czasu wynika. Za bliższą jednakże i skuteczniejszą przyczynę okropnych dla Polski skutków naznaczyłby można te uloty wojennej kurzawy pod Puławą... które przeniosły w obłoki i zaród Legjonów i brzemie nieszczęść, gdzie w niedostępnej tajemnicy

nie dla dobra ojczyzny, lecz dla osobistych widoków, przyznaje sam że to mniemanie było nikczemną potwarzą, mniemamy żebyśmy sprawiedliwszej podpadli naganie opuszczając te słowa Dąbrowskiego: musiał Dąbrowski wiedzieć że wielu miało tak krzywdzące o Legjonistach zdanie, kiedy zbicie jego na czele pisma swego położył. Z resztą nie idzie tu wcale o poróżnienie narodów, ani o zrywanie świętego związku jedności, i mylnie nas o te zamiary zdaje się obwiniać Jenerał Kosiński. P.R.

zamieniając się w piorunowe chmury, częściowo dojrzały i w mjarę dojrzałości, spadły na nie-szczęśliwą Polskę!... lecz niepójdę dalej w historyczne obce Legjonom wyboczenia *) i nawiasem tylko nadmienię, iż grubą jest omyłką, jakoby w czasie Sejmu Grodzieńskiego: „Generałowie Dąbrowski? Byszewski? Wodzicki i inni (Wandy Tom I. karta 14.) mieli zamiar zgromadzić wojsko pod Krakow, i z tamtąd udać się z niem do Francji.“ Nie-rozwódząc się nad zupełnem niepodobieństwem powzięcia w owym czasie takowego zamiaru, do-syć jest przypomnieć że Dąbrowski był w ten czas tylko Vice-Brygadjerem i należał do Kommissji wyznaczonej od Konfederacji Targowickiej do zmniejszenia Narodowego wojska, i tę powinność, boleśną dla ohywatela, jak żołnierz wypełniać musiał. Mylnem równie jest twierdzeniem, iż rewolucja 1794 uprzędziła zmniejszenie wojska krajowego: rozkazy władzy pod ów czas panującej uskutecznione w tej mierze były, lecz Dowódcy Półków po-

*) Ktokolwiek żąda obeznać się z bliska z wypadkami owych bolesno pamiętnych dla Polaka czasów, niech czyta wydaną w Paryżu w 1820 r. Historją trzech Podziałów Polski, w której Autor powodowany miłością ludzkości i prawdy żywy wystawia obraz cnót, obłąkań, zbrodni, i naszych nieszczęść.

Nota Jenc: Kosińskiego.

wodowani zapałem miłości ojezyny, własnym kosztem, lub pomocą obywateli zatrzymali pod chorągwiami nadliczbowych żołnierzy, i tym sposobem zachowali ich do obrony kraju, pod naczelnictwem Kościuszki.

Autor Wspomnień Legionów, nie oszczędza mozółu skleić zamiar utworzenia Legionów za granicą, z poprzedzającymi w kraju wypadkami; żadne przecięż historyczne świadectwo, twierdzenia tego nie popiera, i myśl tego utworzenia przed rewolucją 1794. byłaby równie zawczesną jak niepotrzebną; jakoż pierwszy ślad onej znajduje się w biegu pomienionej rewolucji, w czasie której najwyższy Naczelnik Kościuszko wysłał do Paryża Jenerała Józefa Wielhorskiego dla zrobienia układu z rządem Francuzkim w celu uzbrojenia Polaków między jeńcami wojennymi znajdującymi się we Francji, co jednakże nie nastąpiło, dla niedostatku pieniężnych sposobów. Po upadku rewolucji, schronieni do Francji Polacy, zamiar ten odnowili, a Jenerał Dąbrowski przyprowadził go do skutku za zezwoleniem Dyrektorjatu, które później umieszczonem będzie. (e)

(e) Dąbrowski pisząc o Legionach wspominał o wypadkach poprzedzających ostateczny Polski upadek, i to jest rzeczą naturalną którą z zarządem dwonastu Wojewodów równać nie

Dalej wypisuje Jenerał Kosiński znaczny kawałek z przedmiotu Wiersza do Legjów Polskich przez Cypryana Godebskiego, cały ten wyciąg jako dosyć znany i nie mający bezpośredniego z pismem naszym związku, pomijamy.

Legiony Polskie we Włoszech utworzyły się na mocy upoważnienia Dyrektorjatu Francuzkiego, oświadczonego Jenerałowi Dąbrowskiemu przez Ministra Wojny Petiet pod 9. Brumaire 5 roku Rplitej (31. Pazdziernika 1796 w następującej odezwie—

„Przedstawiłem Dyrektorjatowi, jak jesteś już uwiadomionym Jenerale, pismo które mnie przysłałeś. Dyrektorjat zdaje się w nim upatrywać myśli zdolne ułatwić Patryotom Pol-

można: inie potrzebnie aż do nich wyboczył Jenerał Kosiński. Całą tę historją Legionów zebrałiśmy z manuskryptów Dąbrowskiego, i nic nie dodałiśmy z innych źródeł; niech więc Dąbrowskiemu zarzuca Jenerał Kosiński jako by fałszem było, że myśl utworzenia Legionów powstała jeszcze przed rewolucją: znaleźliśmy tę wiadomość w rękopismach Dąbrowskiego, był to tylko projekt, który jako nie uskuteczniiony w swoim czasie pozostał w ukryciu u tworców jego i mógł bydź nieznanym Jenerałowi Kosińskiemu; dla tego nie należało sądząc o nim, zaprzeczać go, i w krótkich słowach o nim z pogardą wspominać. P. R.

skim sposobu uboczne do usiłowań wskreszenia ich Ojczyzny. Dyrektorjat stósując się do Konstytucji nie może zezwolić na zebranie się Legionów Polskich w służbie Francuzkiej lecz żadnej nie widzi nieprzyzwoitości, żeby ustanowiły byt swój w krainach, z któremi Rplita jest w dobrem porozumieniu, i które wolność swoją odzyskać usiłują. — Bolonja, Ferrara, Medjolańskie, zdają się Dyrektorjato wi nastręczać zręczność uskutecznienia zamiaru od WMPana podanego, piszę więc Dyrektorjat stosownie w tej mierze do Jenerała Bonaparte Naczelaego Dowódcy Wojska Włoskiego”

W Dzieje Legionów Polskich pod trzema szczególnie mi uważać można oddziałami: pod względem politycznym, pod względem dzieł wojennych i pod względem czynów osobistych. — Wyjątek z przedmowy Półko: Godebskiego w przeszłym Oddziale Mrówki Poznańskiej umieszczony, obejmuje część polityczną dziejów Legionów: wspomnieć jednakże pod tym oddziałem należy, zamiar zwołania Sejmu Konstytucyjnego do Medjolanu. Choć bowiem powątpiewać można o rzetelnej chęci Rządu Francuzkiego w wykonaniu tego przedsięwzięcia, było ono przecięż rozgłoszone z pewną przysadą, i być może, że ułatwiło wiele trudności i oporu do zawarcia warunków pokoju w Kampo-For-

nio; a Polacy szczyścić się mogą, że nie tylko orężem, ale i ustawami swojemi, strasznymi byli dla Nieprzyjaciół Francji. Niemniej wspomnieć należy zamiar, który za romantyczny uważać kto może, a który był tylko natchnieniem uniesienia, jakie miłość ojczyzny i swobody w niepodległych umysłach wzniecić jest zdolna, i który był skutkiem wielko-myślniej rozpaczy.

Traktat pokoju zawarty w Lunewille w 1801 dał poznać Legionom Polskim, iż czył dla dopełnienia tajemnych umów, czyli w celu uspełnienia zażróżonych wzrostem potęgi Francuzkiej Mocarstw Europy i dla usunięcia wszelkich pozorów do nieufności, Rząd Francuzki postanowił interes Polaków poświęcić owočasowej swojej polityce, i rozwiązanie związku Legionów tajnem nie było. Ofiara ta dogodna, chwilowej potrzebie nadawała inny kształt, lecz w istocie nie niszczyła skutecznych środków do dalszych zamiarów, jakie Rząd Francuzki mógł przewidywać w pomocy Polaków, i dla tej to zapewne przyczyny, żadnej o nich wzmianki w Traktacie pokoju nie zrobiono; inaczej czyżby mógł ten Rząd bez zchańbienia się zapomnieć, iż poświęcenie się Polaków zasługiwało przynajmniej na warunek w Traktacie wolnego do kraju powrotu kilkunastu tysięcy nieszczęśliwych? Skład więc tylko narodowy Legionów miał upaść, a konieczność przywiązać

Polaków do Francji. *) Lecz kiedy polityka pierwszego Konsula bez trudności poświęcała pozory dla zachowania istoty, Legjoniści przeciwnie uważali w zmianie swojego przeznaczenia zawód i obietnic Rządu, i swoich nadziei. Zostawieni samym sobie na obcej ziemi, szukać musieli środków stosownych do skutnego swojego położenia. Rząd Francuzki w podziale Włoch; uznał siedm wysp Morza Egejskiego za Rplitą niepodległą. To uznanie niepodległości miało służyć za zastonę czynnego wpływu, którego Francja złzec się zapewne nie myślała; ale ta niepodległość otwierała równą łatwość wpływu Anglij i Rossji, a w współbieganiu się trzech Mocarstw, skłonność większej części mieszkańców w nowej Rplitej bez wątpienia niebyłaby za Francją; Francji więc było interesem wzmocnić swoje stronnictwo. Tą uwagą powodowani Oficerowie Legionów przedstawili I. Konsulowi na wieździe Liońskim przez J. Dąbrowskiego układ, podług którego Polacy tajemnie przez Rząd Francuzki upoważnieni, mieli podnieść rokosz i wsparciuboczną tegoż Rządu pomocą przenieść się zbrojno do Korfu, gdzie od u-

*) Wyprawy do S. Domingo nie można uważać za zamiar wygubienia Polaków składających Legjony. Rząd rachował na pomyślnie skutki tej wyprawy, i szczęście które sprzyjało ciągle zamiarom Bonapartogo, nie dopuszczało wyobrażenia przeciwności. n. J. K.

przedzonych Stronników Francji przyjęci, Rząd siedmiu wysp opanowaliby i usiłovali następnie ułatwić powstanie Greków w Morei. *) (f)

Jakożkolwiek układ ten zdaje się być połączonym z wielu trudnościami, przecieź w składzie rzeczy owoczesowym, rząd Francuzki łatwo mógł być je uprzętnąć, a Polacy tę istotną w nim upatrywali korzyść, iż usunięci z pod bezpośredniej władzy rządu Francuzkiego, obiecywać sobie mogli znaleźć sposobność wejścia w umowy z Turcją, z Anglią albo z Rossją. — Czyli I. Konsul ten wypadek przewidywał: czyli, co jest podobniejszem do wierzenia, że już w ten czas zajęty ustaleniem swojego wyniesienia, wszystkie inne przedsięwzięcia do następnego odłożył czasu, układ Legjonów ani przyjętym, ani był odrzuconym. Minister interesów Zagranicznych Tajllerand-Perigord oświadczył zimno J. Dąbrowskiemu, iż Francja długą znużoną wojną spoczynku potrzebuje; a Bonaparte zachęcał Polaków do cierpliwości i w następnej wypadków kolei radził oczekiwać pomyslniejszych

-
- *) Gdyby ten układ był uzyskał zadowolenienie Bonapartego, zamiary Xięcia Ipslantego byłyby dwudziestą laty uprzedzone. n: J. K.
- (f) O tem ważnym wypadku nie znaleźliśmy w manuskryptach Dąbrowskiego, wynurza on tu wdzięczność naszą Jenerałowi Kosińskiemu że tak ważny pomysł historji zachował. P.R.

skutków ich poświęcenia się: lecz niestety! do sześciu tysięcy Polaków poległych w St. Domingo nie miało nigdy powrotem pocieszyć stroskanej swej rodziny!

(Dokończenie w następującym Numerze.)

M y ś l i.

Czemu kobiety tak bardzo lubią czytanie romansów? Bo te książki przypominają podeszłym ich dawne intrygi, a młodym dostarczają objaśnień jak je prowadzić należy.

Przestrzegano raz Aktora że w grze jego wiele widać przesady, — cóż robić odpowiedział, teraz taki jest zwyczaj że im głośniej Aktor krzyczy, tem głośniejsze pozyskuje oklaski.

Piękność rzekła do rozumu: godłem moim jest motyl, ty zaś pod jego skrzydłami ukrywać się musisz.

Chwalić swego nieprzyjaciela, jest to wielką cnotą lub wielką obłudą.

Dowcip częstokroć psuje serce, lecz serce może dowcip naprawić.

Nieszczęśliwy kto ani jednego dnia przeznaczony na swoje zabawy nie umie poświęcić dla dobra ludzkości.

Rozum stanowi istotę człowieka, czułość nim powoduje.

Do W. H...

Czy to jutrenka przybywa
Na swym rydwanie srebrzystym,
Czyli noc płaszczem gwiazdzistym
Niebios przestrzenie okrywa;
Próżno, próżno w każdej dobie,
Od twoich wdzięków uciekam,
I kiedy ciebie się zrzekam,
O tobie myślę! o tobie!

Gdy cię raz pierwszy zobaczył,
Nieznane czułem wzruszenie,
Przez tkliwe tylko spojrzenie,
Mojem ci czucia tłómaczył,
I dla mnie natura cała

Przy twych wdziękach oniemiała,
W ten czas poprzysiągłem sobie,
W jakie kolwiek świata strony
Zaniesię mię los szalony,
O tobie myślę! o tobie!

Wiosna z pośpiechem ubiegnie,
Umilną pasterzów pienia...
Wszystko odmianie ulegnie.
Moje się serce niezmienna.

A gdy już przy kresie stanę,
Nim w pocięnym spocznę grobie,
I przy zgonie nie przestanę
O tobie myśleć! o tobie!

Ludwik Prze.....

Wieczory Miejskie.

H. Chylińskiego.

Koncert.

Jak rozlicznych nam zabaw dostarcza stolica!
 Już wzrok nasz sztucznem sceny złudzeniem nasycę,
 Już w kole towarzystwa z dobranych w nim osob,
 Daje czuć jego wdzięki w nader miły sposób..
 Już to na świetnych salach, przybranych wspaniale,
 Wprowadza nas na ucztę, Reduty i Bale;
 Lecz nie tu się jej wszystkie kończą przyjemności,
 Umie co raz inaczej zabawić swych gości.
 Nie zawsze na Teatrze przez swój talent boski,
 Zachwyca Ledóchowska, Kudlicz lub Weroski, (wa,
 Nie zawsze w skocznym tańcu, młodzież zręczna, ży-
 3 Gracye i Zęfiry w zawody wyzywa.
 Wszędzie pomimo cudów które sztuka czyni,
 Wkradnie się czasem nudów drzymiąca Bogini.
 Dla tego rozmaitość jest godłem stolicy.
 I wszystko w niej wszystkiego znajdą miłośnicy
 Dzięki tym których Boskim ogniem tłąca dusza,
 Wniosła na ziemię naszą sztukę Orfeusza,
 Dzięki temu co własnem czuciem obdarzony,
 Własnym swym jeniuszem wdzięczne stwarza toły;
 Który olbrzymim krokiem w zawodzie tej sztuki,

3.



Obcych w nim przodków śmiałym zrównał pędem
 Co polskie nosząc serce i polskie nazwisko, (wnuki,
 Już do jej górnych szczytów tak przystąpił blisko:
 Tym celniejszy, iż z chęcią która go doń wiodła,
 Języka serca, w sercu szuka tylko zródła.
 Dzięki jemu, zjurokiem co duszę przenika,
 Z pod polskiej prasy, polska wychodzi muzyka.
 Już jej siostra rodzona, Poezya miła (dziś.
 Włgodnych obu warunkach związek z nią stwier-
 Wnijdźmy do jej świątyni, niech koncertu sala,
 Na chwilę nas od zgiełku i wrzawy oddala.

Już miejsca są zajęte, już ciekawych tłoki
 Ogromnej sali obwód zamknęły szeroki.
 Muzyka w prawdzie celem tego zgromadzenia,
 Lecz ten cel podług różnych widoków się zmienia.
 I kiedy szczupłą liczbę prawdziwy cel wie, dzie,
 Nie jeden przyszedł spocząć po dobrym obiedzie.
 Piękności co najbardziej skromnemi się zdały,
 Przyszły usłyszeć Koncert ... i swoje pochwały.
 Elegant wdział frak nowy i w znawcy postaci,
 Nucąc wybija takty, które często traci.
 O w naszej wiadomości dowód oczywisty,
 Wszystkich znanych Autorów cytuje jak z listy,
 I na los wybierając plody w takim tłumie,
 Wychwala te najbardziej co najmniej rozumie.
 Dla większego poparcia tej znawczej rozmowy.



Właściwemi tej sztuce przeplata ją słowy.

„Harmonija, przechody, chromatyczność, zgoda,
 „Spadek, fuga, nakoniec co mu pamięć poda. (nem:
 Ponieszał się tu różnie wiek z wiekiem stan z sta.
 Milczenie cichym szeptem by wa przerywanem,
 Ten czasami wolnieje, czasami się wzmagą,
 Wreście znak dano: wszystkich zwrócona uwaga;
 Wszystko umilkło, cisza nastaje wspaniała,
 W tem grzmiąca uwertura słyszeć się nam dała.
 Migają smyczki, iskrzą błyszczące pierścienie,
 Zgodnych tonów odgłosem zadrżało sklepienie.
 Wszystkie narzędzia sztuki, połączone głosy
 W zachwycającej zgodzie wzniosły pod Niebiosy.

O dzielna siło razem sztuki i natury!

Zdolna poruszyć serca twardsze nad marmury.
 Jakiż urok czarowny twemi tony władnie!
 W czyjeż się ucho, w czyjeż serce się niewkradnie!
 Różna przemiana brzmienia, różne czucia budzi,
 Wznosi, trwoży, zapala, lub rozrzewnia ludzi.
 Chrapliwa trąba wojny malująca wrzawę,
 Zapala męstwo, wiedzie w bitwy pole krwawe,
 Rumak towarzysz jezdca, dźwięk jej słyszy zdala,
 Rzy, staje, i wojennym ogniem się zapala.
 Grobowy puzan myśli obudza ponure,
 Piorunny tympań w walce przedstawia naturę.
 A harmonijnej Arfy, Fletu spiewna władza,

Łez dobywa i w słodkie dumanie w prowadza.

Ale cóż zrównać może ten dar przyrodzenia?

Te z chorów Niebios do nas przeniesione pienia?

Ten głos co z męskiej piersi silnie wydobyty,

Z hukiem grzmotu o Niebios odbija się szczyty;

Lub ten który z śnieżnego wymknąwszy się łona,

Wzlatuje na Zefirach, omdlewa i kona;

Pięści ucho przez sztuki złączony ogniwa,

W sercu bierze początek i do serca wpływa.

Ktoróż to z Appolina Cór na na scenie staje?

Pewnie ta której talent głoszą wszystkie kraje,

Owa Syrena Tybru, ta Auzonka miła,

Którą wszędzie gdzie pójdzie sława poprzedziła,

Której w hołdzie uwielbień za jej boskie tony,

Tytuł królowy śpiewu przyznał świat zdziwiony?

Przyszła więc niemi Wisły zachwycić nadbrzeża?

Zaczyna!... Jakiż to dźwięk ucho me uderza?

Jakimże słowem wylew mych uczuć opiszę?

W Anielskim Włoszki śpiewie Polskie słowa słyszę:

„Miejsca mojej młodości!.. Najmilsi Ziomkowie!

„Pozdrawiam was!... „któż radość powszechną opo-

Każden ze łzami w oczach powtarza, ogłasza, (wie?

„To Polka, tak jest,.. Polka, to rodaczka nasza.

„Słyszeliśmy Auzonkę, należna jej chwała,

„Lecz ta śpiewa po polsku, i ta serca porwała.

To słodkie rozrzewnienie, ta uniesień chwila,

Śpiew z siebie doskonały tem więcej przymila;

A to Dziecko, co razem śmieje się i płacze,
 W takt z Muzyką wyrzuca swe groty sajdacze,
 Miłość!.. która przez oczy wkrada się do duszy,
 Za przewodniczkę sobie tu obrała uszy.
 Zbrzmiałemi tony w zmowie, igrać sobie rada,
 Błądzi po wyobraźni i w sercu osiada.
 Dotknięta nie widomyim wpływem jej Pamela,
 Rzuca wzrok na Zdzisława który go ośmiela,
 Zbliża się... uniesiony miłością, nadzieją,
 Zgadniają się ich zdania, oczy rozumieją.
 Czucie co niemi władnie któż opisać zdoła!
 Zapomnieli Muzyki chociaż brzmi do koła!

Lecz ta nie wszędzie skutki czyni jednakowe,
 Niezdolna ona zająć roztrzepaną głowę.
 Pan Krętosz, jej urokiem dotknięty zbyt mało,
 Gani ją; czemu?.. bo tak mu się podobało.
 I gdy wszędzie z uwagą panowała cisza,
 „Czyż można wszystko chwalić! „ rzekł do towarzy-
 „ Te adagija mię nudzą; ta myśl nic niewarta, (sza.
 „ Zdaje mi się że słyszę Requiem Mozarta,
 „ Muzyka barbarzyńska, niezgrabne przechody,
 „ I akorda fałszywe, i ogół bez zgody.
 „ Tylko uważaj dobrze, tylko się zastanów,
 „ Litość bierze gdy słyszę tych Parafianów.
 „ Wszystko chwalą i chwalą!.. Kiedyż się nasycą?
 „ Jak to znać kto niebywał nigdy za granicą! (nie,
 „ Gdym przebywał w Paryżu, gdymbawił w Londy-

„ Ah! w ten czas... Ale jakież porównania czynię!
 „ To nędza!.. tak jest nędza! chwali kto niezna się, —
 Jakżeś wiele postąpił i w tak krótkim czasie!
 Odpowie mu ten drugi: „ Jest miesięcy cztery
 „ Jak nie znałeś muzyki i jednej litery,
 „ A teraz jesteś krytyk tak ostry surowy!“
 — Przyznam ci się iż niema nad czem łamać głowy,
 „ Sądzenie na nauce wcale nie zależy, (dzieży,
 „ Znać wszystko, jest przymiotem dzisiejszy mło-
 „ I mówiąc między nami, choć mam smak zepsuty,
 „ Jak nie znałem, tak nie znam ani jednej nuty.
 „ Ale ganię, bo ganić sposób jest jedyny,
 „ I można wyrokować bez żadnej przyczyny“
 Słyszac tak ważny powód groźnego krytyka,
 Wniosłem iż nasza na tem niestraci muzyka.
 Jakoż wkrótce Pan Krętosz odmienił swe zdanie,
 Bo kiedy kilku znawców sądzić o niej w stanie.
 Zaczęli jej należne oddawać pochwały,
 Zgodził się z niemi, nadto w tej mierze wspaniały.
 Ale się przybliżywszy grzecznie lecz niedbale,
 Do Dam które już swoje poprawiały szale;
 Rzekł im „ Z temi pedanty nic człowiek nie wskóra,
 „ Ja tylko lubię walca, kadryla, mazura ,
 „ Chętniebym przeniósł gdyby wybierać mi dano,
 „ Słyszeć je gdy z pań która usiądzie przy pjano.
 „ A potem ucałować te paluszki białe,
 „ Wreszcie coś , jeśli trzeba wyrzec na pochwałę,

„Finał, finał, to mi to muzyka jest grmiąca!“
 To mówią już się cisnie, już tłumy roztrąca.

Właśnie też huczny finał spełnił jego chęci,
 Którym jemu podobni byli wskroś przejęci.
 Ten szumem wychodzących przygłuszony prawie,
 W zajeżdżających karet pomieszał się wrzawie.

*Jenerała Kosińskiego uwagi
 nad pismem: Wspomnienia Legionów
 w Wandzie umieszczonemi.*

(Dokończenie.)

Autor *Wspomnień Legionów* (*Wandy*
 Tom 1. karta 49.) przeznacza Legiony na uskramia-
 nie „buntujących się Włochów“ Legiony
 wprawdzie równie jak Wojska Francuzkie - smutna
 nieraz musiały dopełniać powinność; kąślić mie-
 kańców do poddania się władzy oręża; lecz żaden
 Polak nie mienił nigdy buntem, nieudolny lecz spra-
 wiedliwy opór Rplitej Weneckiej, której zabór sta-

mą tylko usprawiedliwiony przemocą, był jawnem zgwałceniem prawa Narodów i przypominał zdumiałym Włochom nawet hord barbarzyńskich Północy. Ta więc część dziejów wojennych, której Francja wyprzec się byłaby bez wątpienia rada, wyłącznie zastosowaną do Legionów być nie powinna. (a) Kierunek polityczny wojny do Rządu Francuzkiego należał; Polacy byli posiłkowem wojskiem; i że w całej mocy znaczenia tego wyrazu dopełnili swojego powołania, świadectwa Rządu Francuzkiego i Dowódców tego narodu przywiedzione od samego Autora W s p o m n i e ń nie zostawują najmniejszej wątpliwości. Legiony Polskie żadnych nie mają pobudek odosobnić działań swoich wojennych, od działań Wojsk Francuzkich; wspólnictwo to jest chlubnem dla pierwszych, i drugich nie zawstydzają. Chcąc oddzielić dzieje wojenne Legionów trzeba by się ograniczyć na wyliczeniu bitew, na których się Legiony znajdowały, odłączając one od wypadku, które same stanowią ten kolos sławy Francuzkiego Narodu. Naostatek to usiłowanie wystawić w odrębnym zakresie działania wojskowe posiłkowego Korpusu, za-

(a) Jakoż wyłącznie zastosowaną nie jest: napisaliśmy na karcie 49. Wandy, że Legje uskra miały buntujących się Włochów, tegoż wyrazu użył Dąbrowski, brał on go względnie do Francuzów którzy byli panami Włoch. P. R.

ciemnia dzieje i robi je niezrozumiałemi. (b) Któżby naprzykład nie rozumiał, czytając w Wspomnieniach Legionów (T. 1. Kar. 149) opis bitwy pod Nowi w dniu 28 Thermidor, kiedy Autor przytacza następnie drugą bitwę w dniu 5. Germinal, któżby mówić nierozumiał nieoswojony z owczesną rachubą czasu, że toż samo Wojsko które się biło pod Nowi czardziejską jakąś mocą nagle przeniesioném zostało od Servij nad Adigę... w porządku zaś dziejów, bitwa nad Adigą 5 Germinal (26. Marca 1799;) była otwarcie Campanij pod dowództwem Gł: Scherer; a bitwa pod Nowi 28 Thermidor! (16. Sierpnia t. r.) pod dowództwem Gł: Joubert o pięć miesięcy jest późniejszą.*)!

Wystawić pomnik historyczny sławie osobistej walecznych, których mężstwo w Legionach przydało

(b) Z całej historii Legji pierwszej nie można wyprowadzić twierdzenia, że historia wojenna Legji, oddzielona jest od historii wojsk Francuzkich, które w ten czas we Włoszech walczyły i owszem zawsze jest z niemi połączona, z tą tylko różnicą rzeczy samej wynikającą; że o Legji więcej i obszerniej się mówi niżeli o wojsku Francuzkiem. P. R.

*) W opisanu bitwy d. 5. Germinal, Wspomnienie Legionów wzmiankuje, iż pod Dąbrowskim zabito konia, być to musi omyłka druku, Dąbrowski na tej bitwie nie znajdował się, koń był zabity pod Lud. Dębowskim. n. J. K.

światności wojennej sławie Narodu, nakazuje sprawiedliwość pod względem nagrody, nakazuje polityka pod względem zachęcenia. Zaszczyt, jakim się okryły we Włoszech Legiony jest zbiorem szczególnych zaszczytnych czynów; lecz Legiony we Włoszech były ludem błąkającym się na puszczy! Widok Ojczyzny, jak słup ognisty przewodniczył ich krokom i całą zwracał uwagę, którą każdy Legionista zajęty, każdy zapominał o sobie. .. I dla tej przyczyny ta część dziejów Legionów będąc bez wątpienia najobszerniejszą jest najtrudniejszą do zebrania. Jeżeli kto jednakże przedsięwzięcie kiedy tę mozolną pracę, nie zapomni bez wątpienia, że dla nadnia wspomnieniom chlubnym pięknych czynów wartości nagrody, powinny się te opierać na prawdzie — wystawić przedmioty wychodzące z pospolitego zakresu — i być wolne od przysady. Wielokrotne naprzykład przyjazdy i odjazdy bez żadnego historycznego znaczenia umieszczone w Wspomniach Legionów.... przyprowadzenie znacznej liczby zaciągowych (T. 1. Wandy karta 18 — 66 53. (które z jednych do do drugich koszsr tylko miejsce mieć mogło *), nie wzbu-

*) Wspomnienia Legionów kładą na mój rachunek przyprowadzenie do Mediolanu znacznej liczby zaciągowych k. 18. — 66 od dwóch lat prawie już umieszczony byłem przy Głównym

dzają żadnego interesu, i do własności historii nie należą. (c)

Mężny Liberadzki Poległ śmiercią walecznych przy wzięciu Werony; ale znajoma tego oficera odwaga w ojczystym kraju, i uwielbiona za granicą, nie potrzebowała do uwiecznienia jego pamiętki, dodatku sił Tytanów. Poświęcenie się i dzielność Liberadzkiego przyczyniły się bez wątpienia do zdobycia Werony: lecz ani chrapli-

Sztabie Wojska Francuzkiego; przed przybyciem do Włoch G. Dąbrowskiego i przy początkowem Urządzeniu Legjonów otrzymałem był stopień Szefa Bataljonu. Wtem znaczeniu, mogłem albo ze składu wojennych jeńców, albo z koszar do koszar przeprowadzić Współ rodaków, najdobrowolniej do służby przechodzących. Jakożkolwiek bądź, pamięć moja nie zachowała znakomitego tego dzieła.

- (c) Odczytaliśmy całą historją Legji pierwszej i nigdzie nie znaleźliśmy tych przyjazdów i odjazdów bez żadnego umieszczonych znaczenia, szkoda że ich Jenerał Kosiński na poparcie swego zdania nie przytoczył. Mówiąc o tworzeniu się Legji, powiedzieliśmy że Jenerał Kosiński w ówczas w stopniu Szefa Bataljonu będący, przyprowadził znaczny oddział zaciągowych do Medjolanu. Nie sądziemy aby to do historii należyć nie miało. Oświadczają Jenerał Kosiński: że pamięć jego nie zachowała tak znakomitego dzieła, odpowiadamy nato że Jenerał Dąbrowski zachował go w swoich rękopismach. P. R.

wym głosem trąby, *) ani szablą murów tego miasteczka nie złamał (karta 49. Wandy); owszem wdzierając się pierwszy po drabinie na stojące w całości i z rozpaczą bronione mury, odebrał postrzał śmiertelny... (d) Prawdziwa waleczność samochlubstwem gardzi: Legjoniści śmiało szczyścić się mogą, iż w żadnem zdarzeniu nie splamili swej sławy i nie zdradzili zaufania dowódców, może niekiedy wytrwałości być mogli przykładem, lecz z drugiej strony, wojska obok których walczyli, wzorów nie potrzebowały (T. I. k. 149.); to świadectwo całego świata, każdy Legjonista najchętniej z przekonania potwierdzi.

Historja powinna być Sędzią żadnemi względami nieujętym, tam, gdzie wydaje wyroki, a świadkiem sumiennym, kiedy się odwołuje do Sądu po-

*) Liberadzki był Officerem od jazdy.

(d) Rzecz tu idzie o wystowienie które chociaż wyższe nieco nad mowę pospolitą, nie jest przecię tak przesadzone, jakby ze słów Jenerała Kosinskiego wnosić można, przytaczamy je do słownie: „Przy dobywaniu Werony Liberacki Pułkownik na czele oddziału swego „uderzył na mury, wylał je, i wraz z „Francuzami do miasta wkroczył. Walecznością dokazał ten nieustraszony bohater, że „Werona wzięta została, ale sam w rozprawie „raniony wkrótce życie zakończył.“

Uważać należy że tu nie ma wzmianki ani o Tytanach, ani o chrapliwym głosie trąby.PP.

tomności; piszący więc dzieje, nie bez dokładnego zgłębienia przedsiębrać nie powinien i najściślej-sza rozwaga kierować powinna jego zdaniem. Gdyby się Autor Wspomnień Legionów był tą dziejopisa powinnością uprzedził; nie byłby zapewne podał swym czytelnikom nie rozwiniętej myśli, o bezskutecznem poselstwie Tremona do Kościuszki (Wandy T. I. karta 55.) Cóż w istocie ta nawiasem rzucona wiadomość o poselstwie Tremona objaśnia?... czy że poselstwo było nierostropnem?... czy, że Kościuszko na los ojczyzny był obojętny? (e) czyli że rząd Francuzki okazał się nieużytym?... Odpowiedź na te zagadnienia byłaby trudną, gdyby każdemu nie było wiadomo, iż ówczesne okoliczności nie nastęzczały żadnej dla Polski korzyści. — Pamiętniki dla własnego pisane przypomnienia, z których historia zamierza zbierać plony, powinny się uważać jak obszerne lasy, w których przecież nie każde drzewo zdadne jest do budowy; wprawny budowniczy, umie zastó-

(e) Z słów następujących: „Kościuszko miał za „szczytne wzięcie u Francuzkiego rządu, spo- „dziewał się więc Dąbrowski że przez niego „potrafi co dla ojczyzny uczynić. Wysłał w „tym celu Majora Tremo do Paryża, lecz ten „wkrótce powrócił.“ ktokolwiek zna charakter Kościuszki, pozna że rząd Francuzki nie- „użytym się okazał, i zbyteczną w tem miej- „scu jest obawa Jenerała Kosińskiego. P. R.

sować wybór do potrzeby. Lecz jeżeli myśl nierozwinięta, żadnego nie ukazująca celu, jest w dziejach czczym słów rzutem, twierdzenie Autora Wspomnień na karcie 148. nosi cechę bezzasadności i obraża prawdę. „Kościuszko, mówi Autor, zachęcany przez Rząd Francuzki do działania w Legjach z Kniżewiczem i t. d.“ Któż jest z Polaków?... któż jest z ludzi jakiego bądź narodu oswojony z wiadomością współczesnych dziejów, któryby mógł uwierzyć iż Bohater Polski potrzebował obcego zachęcenia do działania w celu wskrzeszenia utraconej ojczyzny?... Kto wierzyć może, że Kościuszko mógł zajrzeć sławy współrodaków, biorąc ten wyraz pod jakimkolwiek bądź znaczeniem?... Autor Wspomnień Legjonów tem trudniej błąd swój wymówić potrafi, że sam odwołując się w przypisku do opisu żywota Kościuszki przez Alx. Hr. Chodkiewicza, powinien był z pomienionego opisu przekonać się — że Kościuszko czuł tę prawdę, iż usługi dla ojczyzny z życiem samem ustają, i nie mógł obojętnem okiem patrzeć na nadzieję, która Polakom przyświecać począła, i że to uczucie powodowało powrót jego z Ameryki.“ Ubliziałbym pamiętce tego męża, którego uwielbione imię jest chlubną epoką w dziejach naszego narodu, gdyby w obszerniejszy wchodził niedo-

rzeczności tego twierdzenia rozbiór. (f)

W chęci zapewne najściślejszego zastosowania się do napisu: Wspomnienia Legionów, Autor tego pisma nie przepuścił drobnym nawet szczegółom wewnętrznego Legionów zarządu, i tym sposobem pomięszał — sacra, profanis. Lichy w oczach mędrca kruszec, rządy Państw uznały za najdzielniejszą działań sprężynę i we wszystkich wojskach na świecie złoto jest uważane — jak *nervus belli*. Nieodzowne potrzeby nie dozwalały w prawdzie Legionistom iść za zdaniem mędrców w pogardzie pieniędzy, nigdy przecież nie posunęli tak daleko żądry onych posiadania; ażeby Wspomnienia Legionów obejść się nie mogły bez wspomnienia żołdu i zdarzonych zaległości (Wandy T. 1.

(f) Tyleż co Jenerał Kosiński szanujemy pamięć Kościuszki, i nie myśleliśmy aby słowa nasze do takich wniosków powód dać mogły: dla zapobieżenia podobnym tłómaczeniom, oświadczamy że nic takiego nie chcieliśmy napisać, coby sławie Bohatyrza Polski ujmować miało. Wyrażenie to: że Kosciuszko zachęcany był przez rząd Francuzki do działania z Kniaziewiczem, nie do nas, lecz jak wszystkie inne, które nam zarzuca Jenerał Kosiński do Dąbrowskiego, należy. I on nie miał zapewne na celu zmniejszać sławę swojego wodza, użył on ich w tem znaczeniu, że pierwsze kroki do Kościuszki były w ówczas ze strony rządu Francuzkiego. P. R.

kart. 54. 112). To wspomnienie tem nieprzyzwoitszem byłoby, jeżeli ma za cel odnowienie zadawnionych przykrości nieodstępnych w kolei życia ludzkiego, o których każdy zapewne Legionista zapomniał, zachowując samą tylko wdzięczność gościnnym Auzonij mieszkańcom. (g)

Autor Wspomnień Legionów twierdzi (ibid: karta 40.) że Legiouny urządzone były na sposób Polski, mniemam, iż chciał wyrazić, że urządzone były na zasadach Narodowości. Urządzenie bowiem wojskowe Legionów, zbliżało się do wzoru Legionów Rzymskich, Polska żadnego w tym rodzaju niewystawiała przykładu. — Nie wiem co Autor rozumie przez Narodowe manewra.... (ibid: otrzec się o szachownicę — gęsiego...były kiedyś Narodowego Wojska obrotami, lecz te w Legionach miejsca nie miały. — Obroty i ruchy wojskowe w Legionach były i bydź musiały też same, jakie przyjęły wojska Francuzkie, które w ostatku mało się różniły od przepisów Brodowskiego. (h)

-
- (g) Zostawiamy sądowi każdego czytelnika rozstrzygnięcie o ile ten zarzut jest słusznym. Wspomnienie niedostatku w jakim znajdowały się Legje, powiększa jeszcze poświęcenie się Legionistów, a wzmianka o stanie i potrzebach wojska również do historii należy, jak wspomnienie jego zwycięstw i chwały. P.R.
- (h) Nie znając dobrze technicznych wojskowości wyrazów, mogliśmy zbłądzić w ich użyciu, są je-

Na ten koniec uwagi — sine ira et studio nad pismem — Wspomnienia Legionów. Oby nieudolność moja stać się mogła powodem zdolniejszym siłom przedsięwziąć zawód zachowania od zapomnienia tej ważnej gałęzi Narodowych dziejów, jaką jest: utworzenie Polskiego Wojska, ogromnym Wąłem Alpów przedzielonego od ojczyznej ziemi i którą przemoc wymazała z rzędu Państw niepodległych Europy.

Tą myślą zamknął uwagi swoje Jenerał Kosiński, nad Historją Legji pierwszej umieszczoną w

dnak właściwe cechy, które wojsko jednego narodu od drugiego odróżniają, chcieliśmy wyrazić że takie zachowano w Legjach, jakie były w dawnem wojsku Polskiem, W tem także miejscu odpowiedzieć winniśmy na jeden zarzut Jenerała Kosińskiego, znajdujący się w tej części uwag, której w Wandzie nie przedmówaliśmy. Mówi Jenerał Kosiński że Autor Wspomnień Legionów mylnie twierdzi jakoby zniesiono tylko w Legionach karę bicia kijmi, bo ten sposób poprawy nigdy w Legionach w prowadzony nie był, więcgo nie trzeba było znosić. — Tu oczywiście ze strony Jenerała Kosińskiego zachodzi nieporozumienie. Napisano jest w Wandzie: Legje urządzone zostały w sposób Polski, zostawiono im ubiór i manewra narodowe, karność pozostała też sama, zniesiono tylko karę bicia kijmi — kara bicia kijmi była w wojsku Polskim, zniesiono ją urządzając Legje, zatem nie było jej w Legionach. — Jakaż tu więc z naszej strony omyłka zaszła? P. R.

Wandzie. Niech osądzą czytelnicy gdzie są w niej niedokładności, błędy, niepotrzebne wyboczenia, pośpiech i niezgłębienie, których to zarzutów we wstępie do uwag swoich nieszczerzył Jenerał Kosiński. Niech osądzą o ile usprawiedliwił je w całym ciągu pisma swego.

krzejsze są nieudowodnione zarzuty kiedy pocho-

Przydzą od osoby szacunku godnej; w takim przypadku znajdujemy się z Jeneratem Kosińskim, i dla tego mieliśmy zapowinność niczego dla usprawiedliwienia się nieszczerzyć. Odważemy się powiedzieć że, kilka wyrażeń w Wspomnieniach Legionów nie oznaczonych z zupełną ścisłością, może i pamięć przeszłości uniosła Jenerała Kosińskiego, bo widać nawet z jego stylu, że uwagi swoje w zapale pisał. Oświadczyliśmy że Historją Legionów zebraliśmy z rękopismów Dąbrowskiego, dla czegoż więc Jenerał Kosiński Dąbrowskiego o nic, a nas o wszystko obwinia? Ktoby chciał zbiór nasz ocenić sprawiedliwie, powinien udać się do tych samych źródeł z którychśmy czerpali. Jenerał Kosiński nic nie wspomniał, czyli Rękopisma Dąbrowskiego były mu znane. Aż nadto przekonani jesteśmy że ta Historja przez nas zebrana dokładną być nie może, bo to nie jest dziełem jednego człowieka. Umieszczając ją w Wandzie chcieliśmy drogę wszystkim Polakom wspomnienia obudzić i może kto-

rego czynnego świadka Historji Legionów do pisania zachęcić; dosyć dopieliśmy naszego celu, kiedy praca nasza zachęciła Jenerała Kosińskiego, do wzięcia pióra wrąkę. Oby tylko nie przestał na Artykule umieszczonym w Mrówce, a uzupełniając historją Dąbrowskiego ogłosił nam nowe i wszystkich Polaków obchodzące wiadomości. Ta okoliczność podaje nam sposobność upraszania wszystkich którzy mają jakie wiadomości, bądź to z Legionów bądź z innych epok tegoczesnej historji Polskiej, tyczące się czy to powszechnej sprawy narodu, czy jakiego korpusu wojska, czy nareście będące chlubnem jakim rycerza Polskiego wspomnieniem; aby też wiadomości raczyli nadsyłać do Redakcyi Wandy, będziemy mieć za najświętszą powinność umieszczać je w tem piśmie, aby z czasem zbior taki pomnożony i uzupełniony stał się zaszczytem dla narodu nauką dla potomków.

M a s k i.

Ten, który powiedział że wielkie miasta i wielkie towarzystwa były tylko maskowym bałem cały rok trwającym, chciał zrobić dowcipny ucinek lecz idzie tu o maski sztuczne, nie zaś o maski moralne i fizyczne.

Bez wątpienia każdy człowiek zdradziecki, fałszywy, świętoszek, obłudnik, pochlebca, nosi maskę, lecz do Lawatera, do Galla należy poznać je z pewnych znaków, a nawet jeśli można zrzucić z nich maskę. Byłoby to wielką dla społeczności przysługą, lecz to nie tak prędko uskutecznić się może. Nauka Lawatera jest na samych tylko podobieństwach oparta, a zręczność masek towarzyskich jest tak wielką, że się wcale zastosowania wszelkich zasad fizyonomistów nie lękają. Ograniczyź się więc na uważaniu sztucznych masek.

Starożytni i terazniejsi różnią się bardzo w ich użyciu, wielki jest przedział między zwyczajami Greków i Wenecjan. Teatr Ateński użytecznie używał masek dla wzbudzenia litości i postrachu, w Wenecji używano ich dla zagłuszenia przykrości życia, pomnożenia roskosz i zawieszenia na czas niejaki despotyzmu Rady Trzech.

Teatr starożytnych zasadzał się na wrażeniu działanem przez maski. Teatra nasze zasadzają się na wyrażeniu twarzy. Starożytni mieli niezmiernie Teatra, gdzie tłumy ludów w wielkiej odległości od sceny siedzące, nie mogły poznać rysów charakteru osoby, jak tylko za pomocą wielkiej maski, która w dalekości niekształtność swoją traciła. Były to wrażenia w odległości zdziałane, tak

jak u nas w kościołach są malowania al-fresco, które widziane zbliżka są kolosalne i potworne, a uważane z ich właściwego punktu widzenia, sprawiają w nas zadziwienie połączone z radością.

My przeciwnie znajdując się w teatrach do wielkich sal podobnych, bylibyśmy oburzeni widokiem masek, a nasze tragedje i komedje potrzebują tych łatwych poruszeń, i ciągłej zmiany zachodzącej w twarzy naszych Aktorów. Z resztą ich silny głos wzmocniony przez ułożenie masek u starożytnych, byłby utrudzającym i niezgodnym w małej odległości, która widzów od aktorów przedziela.

U starożytnych grzmiące słowa aktora tragicznego, jego gwałtowne westchnienia i jęki przebiegały wielką przestrzeń, nim doszły do ucha widzów w niezmiernym cyrku siedzących; przeciwnie nasi aktorowie nie powinni przestępować siły lub miary zwyczajnego głosu, a poruszenia ich twarzy, nie powinny być zbyt gwałtowne.

Lecz wróćmy się do naszych czasów, terazniejsi umieli korzystać z płochego przebierania się. Użycie Masek stało się środkiem rozrywek i zabaw u wszystkich ludów Europy, każdy wprawdzie nadał im cechę swojego charakteru: i tak w Niemczech wyprawiają w maskach karuzele i turnieje.

Francuzi przetwarzają śmieszności narodów innych i nie zapominają o swoich; Hiszpanie odbywają Maskarady religijne podobne do ich dawnych sztuk Teatralnych znane pod nazwiskiem *Auto-Sacramentales*. Włosi wynaleźli najkomiczniejsze i najzabawniejsze maski: Wenecjanom winniśmy te domina które stały się w Europie najwygodniejszym w czasie zapust ubiorem.

Lecz szczególnie w Neapolu zachował się zwyczaj najosobliwszych Maskarad. Tam poezja Epiczna przedmiotów im dostarcza: najbogatsi, najznakomitsi Panowie wystawiają w najświetniejszych i najpoważniejszych ubiorach znaczniejsze pieśni Arjosta i Tassa. Tak więc ten narod żywą obdarzony wyobraźnią i przyjazny sztukom, używa ich jeszcze nawet w ptochościach karnawału do wystawiania jenuśzu najpierwszych swoich Poetów.

Dwa Wiek.

Oda z Szwedzkiego języka tłumaczona.

Ulubieńcze szczęścia! dziś lekkim krokiem
przebiegasz twój zawód; dziś dwie siostry młodość
i zdrowie nowemi kwiatami uwieńczają twe czoło.

Nadzieja ukrywa jeszcze przed tobą czarne tro-
ski napływające zdaleka. W otwarte serce twoje
wpływa potok rozkoszy.

Promień ranny przebiegając po łące wiosny o-
twiera ci powieki, nasycasz się wonnością róż w po-
wietrzu rozlaną.

Już ucho twoje czaruje spiewanie ptaków, kie-
dy wysławiasz chwałę rycerzy którzy zwycięstwami
zrównali przodków swoich.

Już w różowym gaiku daleki od gromów woj-
ny przyciskasz do łona kochankę od której wzaje-
mnie jesteś kochanym.

Niestety! człowieku bez doświadczenia błądzisz,
płyniesz na łodzi którą zradna woda unosi, nie wi-
dzisz przepaści, nie słyszysz burzy! młodzieńcze u-
miaruj swoje żądze.

Jak wiatr nocny przebiega samotną dolinę nie
postrzeżony od uspięnego wędrownika, tak uchodzą
godziny dnia i lata.

Tak znikają rozkosze daremnie żal słabe ręce
dla ich przywołania wyciąga — Niestety! ciężkie
skrzydła czasu na zawsze okrywają i oddalają gro-
no pierzchliwe.

Niemy, opuszczony, lecz jeszcze gorejący żądzą,
na zwierciadle wspomnień postazegasz tylko ich cie.

nie unoszące się w posępnej przestrzeni przeszłości.

Zmuszony potrzebą, jak niewolnik schylasz czoło twoje pod ołowianem jarzmemtroski cię. Nagląc idzie przy boku twoim niespokojność i zmartwienie.

Wiek i cierpienie, czarne i wonne włosy twoje śniegiem ubiela, a na zwiędłych różach twarzy twojej przeznacza miejsce boleści.

Lecz, otwórz oczy i poznaj przyjaźń która idzie za tobą i pociechę przynosi. Spójrz na mądrość która chce drżące kroki twoje prowadzić. Owoce są jeszcze zaszczytem drzewa, kiedy już liście jego upadły: starcze nie płacz!

N A G R O B E K.

Tutaj Pan Bibosz z Bogiem odpoczywa,
Który tak wódę był obmierzył sobie,
Że i po zgonie przechodzących wzywa,
Aby na jego nie płakali grobie.

Selim, albo Podróż Jedno-dniowa

Obraz życia.

Powieść Wschodnia.

Selim syn Omara, bardzo rano opuścił Karawaneraj, i szedł przez piękne równiny Indostanu. Spoczynek powrócił mu siły długą osłabioną podróżą, szybko przechodził doliny i widział wznoszące się przed nim dalekie wzgórki. W drodze zajmowało go poranne śpiewanie ptaków, a włosy jego zwilżała rosa spadająca z gałęzi. Już to zapatrywał się na wspaniałą wysokość dębów, już to zbierał świeżo rozwite kwiaty. Tak miłe zatrudnienia wszystkie troski oddaliły z serca jego.

Słońce już było w połowie biegu swojego, a upał coraz przykrzejszym się stawał. Chciał poszukać łatwiejszej drogi, i zaraz na prawej stronie ujrzał gaj, którego przyjemne cienie przyzywały do siebie. Wszedł i uczuł wistocie całą przyjemność chłodu i zieloności. Ponieważ pamiętał dokąd iść zamierzał sobie, udał się ciasną ścieżką w tym samym kierunku co i wielka droga idąca. To odkrycie napelniło go radością, rozumiał bo-

wiem że z zatrudnieniem połączy rozkosz, i że bez trudności prosto postępować będzie; szedł tak przez czas ni jaki niezwołniając pierwszego zapędu, lecz jednakże bawił się słuchaniem śpiewu ptaków i zbieraniem owoców obficie na gałęziach zawieszonych.

Scieszka zaczynała tracić swój pierwszy kierunek i kryć się pomiędzy wzgórkami i gajkami. Tam Selim zatrzymał się, uważał czyliby nie lepiej było wrócić się na wielką drogę, lecz uważając że upał był w ten czas w największej sile, że cała płaszczyzna była kurzawą okryta, postanowił iść dalej ulubioną ścieżką, spodziewając się że nie wiele z drogi wyboczy. Tak uspokojony szedł dalej, a każdy nowy przedmiot rozrywał jego uwagę. Zapytywał się każdego echa, wdzierał się na każdą górę, szedł po nad brzegiem każdego strumienia.

Czas poświęcony zabawie prędko upływa. Już wieczór był bliski. Nie wie którędy ma się udać, zatrzymuje się trwogą przejęty, nie śmie iść aby się jeszcze więcej nie obłąkał, lęka się także pozostać w miejscu i utracić resztę drogiego czasu. Był w tej przykrej wątpliwości, kiedy niebo chmurami się okryło: dzień zniknął i burza powstała. Na ówczas obarczyły go smutne wspomnienia, poznał co spotyka tych którzy tylko wygody swo-

jej szukają, przeklinał tę myśl która go do tego gaju przywiodła, i wstydził się że płocha ciekawość tyle mu czasu zabrała... Z tem wszystkim ciemność co raz straszniejszą się stawała... Grzmot dał się słyszeć.

Pozostał mu tylko wrócić się nazad aby znaleźć jakie wyjście któreby go na płaszczyznę wyprowadziło. Padł na kolana, polecił się Stworcy a wzięwszy pałasz w rękę, ponieważ wszystkie drapieżne zwierzęta powychodziły z łożysk: drogi swojej szukać zaczął. Zrykiem zwierząt łączył się szum potoków spadających z gór i odgłos burzy, a najgłębsza ciemność powiększała okropność tej chwili.

W takim stanie błędził nie wiedząc czy na zgubę, czy na ocalenie idzie. Nareszcie uległ nie tak przez bojaźń jako raczej przez wycięczenie wszystkich sił. Wzdęły się piersi jego, nogi chwiały się pod nim zaczęły, już upadał prawie pod ciężarem utrudzenia gdy nagle pomięły cierniami postrzegł światło. Chciał dojsć do niego i wkrótce poznał że pochodziło z chaty Derwisza, dowlókl się aż do niej, zbojaźnią upraszał o gościnność: przyjął go starzec i udzielił posiłku.

Po wieczerzy: Mój synu rzekł Derwisz, jakim że przypadkiem obłąkałeś się w tej samotności? Już od lat dwudziestu jak tu żyję a ciebie pierwszego widzę „ Selim opowiedział mu wiernie wszystkie

szczególony swojej podróży, „Moje dziecię rzekł pu-
 stelnik, oby twoje błędy i niebezpieczeństwa na któ-
 reś był narażony głęboko w twojej pamięci wyryte
 zostały. Pamiętaj że życie ludzkie jest jedno-dnio-
 wą podróżą. Wstajemy w poranku życia pełni mo-
 cy i nadziei, wychodzimy weseli i przez czas nie-
 jaki idziemy drogą prawości. W krótcie zinnie-
 sza się zapal i staramy się nasz zawód łatwiej-
 szym zrobić, szukamy miłszych sposobów dla doj-
 scia do tegoż samego celu. Pełni zaufania w siłach
 naszych spoglądamy spokojnie na błędy od któ-
 rych dalecy jesteśmy. Nawet nie lękamy się zbli-
 żyć do nich: takim sposobem w chodzimy w
 zdradliwe gae Pomyślności i spoczywamy pod
 cieniem Bezpieczeństwa. Tam słabnie serce i
 czujność ginie. Patrzymy czyli nie można dalej je-
 szcze postąpić w ogrodzie Rozkoszy. Jeżeli tego
 dokazać nie zdołamy, przynajmniej czy nasze na nie
 zwracamy. Przystępujemy do nich z obawą i wą-
 pliwością, lecz zawsze z mocnem postanowieniem że
 przejdziem przez nie i zwrócim się na drogę cno-
 ty. Niestety! z błędów w błąd wpadamy, jedna
 słabość drugą pociąga za sobą, i kończym na tym że
 nasz spoczynek i niewinność poświęcamy chwilo-
 wej rozkoszy. Stopniami znika z myśli naszej cel
 pierwotny; błakamy się wurojeniach szczęścia za-
 nurzamy się w zmysłowości, i gubimy się w nie-

stałości zakrętach. Otaczają nas cienie starości a choroby tamują drogę naszą. Ach! wtenczas ze smutkiem spoglądamy na przeszłość czujemy próżne żale żeśmy opuścili tor cnoty. Z tem wszystkiem moi synu, szczęśliwi są ci którzy zatwoim przykładem nauczą się nie poddawać się rozpaczcy i którzy pamiętać będą że chociaż dzień już bliski jest końca, a ich siły są osłabione, zawsze można ostatnie usiłowanie uczynić, i że stałość zawsze nas przyprowdzi do zamierzonego celu.

D o P a n n y

Która żaliła się że ma serce nazbyt tkliwe.

Zmartwienie! płacz! posępność! ach dla czegoż to wszystko czuła Zofjo. Niewierzysz twojemu sercu, jak mówisz, lękasz się aby cię nie zdradziło. Szlachetna lecz zbyteczna obawo! Poznajesz w sobie czułość, która cię trwogą przejmuję, przyjemna prostoto! Ta zbyteczna czułość na którą się żalisz jest skarbem, jest obfitem źródłem roskoszy zawsze czystych, jeżeli zawsze będą cnotliwemi. Masz kochającą duszę, kochaj droga Zofjo, jest to prawo przyrodzenia zmuszające cię

do kochania w miarę" czułości jaką ci udzieliło. Sprzyjało ci, a ty mu wyrzucasz jego dary, uważasz je jak macochę która ci zasadzkę stawia. Pomnij raczej darów jego ostrożnie używać, bądź ostrożna w użyciu tego tak szacownego przymiotu. Nie udzielań go zbyt, strzeż się najbardziej upodlić go, zbieraj ostrożną ręką kwiaty za śladami twemi rosnące. Bęły świeże i powabne dopóty dopóki, ich nie skazi technienie zalotności lub płochości. Je li cnotliwa i rozstropna osoba kocha, w ten czas oddaje serce swoje zupełnie i bez podziału: dobrze więc, wybierz serce godne twojego, tkliwe, czułe, cnotliwe jak twoje; zapewnij się o twoim wyborze, potem bez trwogi oddaj się czułości i nie martw się więcej.

Miłość twoje czucia zmienia,
Pod swoje skłania cię prawa;
Częste wydajesz westchnienia.
Próżną jest twoja obawa.

Serca tkliwe łatwo skłonić
I łatwo zająć się dadzą,
Czemuż więc chcesz się uchronić,
Przed niepokonaną władzą.

Miłości tak się obawiasz,
Ach! czy znasz Zofjo droga?

Niech się nie przejmuję trwoga
 Mylnię ją sobie wystawiasz.

Nieraz ona groźną bywa,
 Swego celu zawsze dopnie,
 Lecz jakże będziesz szczęśliwa:
 Jeżeli wybierzesz rostopnie.

Miłość doścignie cię wszędzie,
 Czystą rokosz zawsze zrodzi,
 Ona twe serce posiędzie,
 A za to szczęściem nagrodzi!

W r o n a. (bajka)

Jak to bywa: zazdrością i głupstwem wiedzona,
 Stała przed Olympem ociężała wrona.
 I o przystęp do dworu Ganimeda prosi,
 Twierdząc że ważne odkrycia przynosi.
 Rządca Olympu jeżeli zdrów wstanie,
 Da posłuchanie.

Właśnie tej nocy raczył wyśmienicie trawić,
 I był w łagodnym humorze,
 Co rzekła wrona: ja wam będę prawić,
 Niech ujrzy prawdę kto może.

„Potężny Panie! rzecze z uniesieniem,
 „Żle się dzieje pomiędzy skrzydlatem stworzeniem!
 „Wróble, Trznadle, Przepiórki, Turkawki, Cietrze-
 „Skawronki, Kuropatwy, Jaskółki, Bekasy, (wie,
 „Co się tylko wylęże na błocie lub drzewie,
 „Wszystko nazbyt wysoko, nazbyt szybko lata,
 „Postrzegam że te niebezpieczne czasy,
 „Jeżeli dłużej potrważą miłościwy Panie!
 „Przyspieszą nam koniec świata,
 „A wprzód upadnie twoje panowanie.”
 „Racz uśmierzyć ten popęd dziczalej natury,
 „Niechaj ptaki latają wszystkie tak jak kury...”
 Ale Jowisz którego w rządach mądrość godłem,
 Uśmiechnął się z litością nad żądaniem podłem.
 I rzekł: „Nigdy porządku nie odmienię świata,
 „Niechaj sobie ptak wszelki jak umie, tak lata,
 „Wola moja na zawsze jest wam objawioną,
 „Nie warto aby dla wron każdy został wroną.

S. Kaczkowski,

Władza piękności.

Niech Piękności każdy służy
 Rzekł Bojomir do swych synów,
 Walcząc dla chwały i róży;
 Dostąpić można wawrzynów.

Więcej jako Bajard biegł wszranki,
 I sławnym został rycerem.
 Bez szarfy swojej kochanki:
 Był tylko prosty żołnierzem.

Kogoż nieszczęście nie wzrusza
 Wygnania z ojczyściej ziemi,
 Znany wa m los Owidjusza;
 On się wstawił treny swemi.
 Dziś jemu niesiem hołd winny
 Wstawił się piękną kobietą,
 Lecz bez wspomnienia Korynny:
 Byłby on prostym Poetą.

Słyną Pigmaljona Dzieła
 Lecz w swym kuńście był on słaby,
 Dopóki go nie zajęła
 Dziewica swemi powaby.
 Nie mógł mieć chwały nadziei:
 Później go czczono ołtarzem,
 Tak bez boskiej Galatei,
 Byłby on prostym rzeźbiarzem.

Róża miłości. (z francuzkiego)

Mała różyczka kwitnie pod cieniem,
 Świeża powabna i miła,
 Ledwie rozwita poranka tchnieniem;
 Swą istność wonią zdradziła,
 Nie do tej róży rzędu należy
 Co się swym blaskiem nadyma,
 Skromna choć wszędzie zapach rozszerzy.
 Choć palmę wdzięków otrzyma...
 Rośnij spokojnie barwą ozdobna,
 Świeższa od ranku, godna zazdrości,
 Królowo kwatów, różo nadobna:
 Różo miłości.
 Skoro cię wietrzyk uchyli oku,
 Coś nas do ciebie prowadzi,
 Przywabia pociąg pełen uroku:
 Widzieć cię wszyscy by radzi;
 A gdy cię oczy odsłonią ,
 Twym wdziękiem pieszcząc się mile,
 Wszyscy pragniemy tchnąć twoją wonią;
 Lub choć ją wciągnąć na chwilę.
 Skarbie natury z niej wzięłaś ręki
 Niepożyczone przymioty,
 Stojem twym całym skromność i wdzięki,
 A sztuką lube pieszczoty.

Niewinna wszystkie przemogłaś kwiatki,
 Mimo twych wdzięków nie płochą,
 Fiołka przymiot posiadasz rzadki;
 Nim cię kto ujrzy już kocha,
 Rośnij spokojnie. etc etc.

P o m p e j a. (a)

*Poema Tomasza Babingtona Macaulay
 przetłózone z Angielskiego.*

Witaj piękna Italjo! ziemio niegdyś wołności
 ulubiona! Kraino żyzna w Poetów i Wojowników,
 sławna lutnią i orężem, ty co wydajesz bogate wi-
 nogrona i woniejące gaiki. Ojczyzno sztuk, zie-
 mio Jenjuszu i miłości, witaj raz jeszcze!

Orły twoje nie rozsiewają już trwogi po nad-
 brzeżach Atlantyku. Bożactwa wschodu, skarby
 uległych ci Królów z dalekich krain nie zlewają
 się więcej na łono twoje. Zniknęła sława twoja,
 wieńce laurowe, bogate korony i miecz zwycię-
 stwa, przeminęła potęga twoja i siły; ale Muzy
 uczęszczając jeszcze na brzegi twoje, lubią odwie-
 dzać te miejsca gdzie niegdyś mieszkały. O! jeśli

(a) Miasto to padło ofiarą wyziewów Wezuwju-
 sza za panowania Tytusa. 6.

prawda, że się uśmiechnąć raczyły synom Albjonu, jeżeli im wnińsiemy nauki, które język nasz ułagodziły i ogień ożywiający pienia nasze; powiedz im niechaj wezmą milczącą lutnię zawieszoną na gałęziach samotnego dębu, co ocienia grób Wirgila, powiedz im, niechaj uroczem dotknięciem obudzą uszione strony, i niechaj Poetę świętem przenikną płomieniem; zamierza opiewać zdarzenie, przejmujące podziwieniem i trwogą.

O Pompejo! mury twoje dzisiaj w gruzach leżące, poświadczają że wszystkie bogactwa i słodycze tej ziemi, znajome ci były, i żeś doznała wściekłych jej burzy. Nieszczęśliwe miasto! ostatni dzień twój był dniem wesela, a przyrodzenie zdawało się go z tobą dzielić. Zefir kołysał lekko błękitną wód powlerzchnię, i liście drzew. Słońce pogodne na czystem niebie przyświecało łąkom powabnej krainy, obok czarnych Appeniinu szczytów odziaanych dębami, i olbrzymiami jodły. Ale oto już dźwięki radośnej harmonji rozlegają się w Pompei. Domy zielonemi ozdobiono splotami; wszyscy mieszkańce śpieszą połączyć pienia i dzielić obchód dnia uświęconego. Kapłani postępują z skroniem ozdobionem w przepaski, a dziewice wieńcami strojne splatają ramiona swoje do tanów rokoszy. Surowy żołnierz wyjaśnił lice, i uśmiechnąć się raczył.

Dzieci upojone radością skaczą wesole, z głośnemi okrzyki cisną się do ołtarzów tłumi. Przywodzą Pana trzody, byka białą pokrytego siercią, z pozłoczonemi rogami, co Bogom ma być poświęcony. On postępując chwyta trawę po dolinie, płasza, i skacze z radości zbliżając się do świątyni, gdzie krew jego toczyć się będzie. Nieba! ten tłum obchodowy otaczający go, nie pomni wcale, że każdy krok który po kwiecistej stawia dolinie, do podobnegoż zbliża go losu. Wszyscy się cieszą, wszyscy stoją nad brzegiem przepaści.

Na próżno około groźnych szczytów, olbrzymie widziadła chmurami odziane przesunęły się po skupionych popiołach i po grzbietach gór niebotycznych. Daremnie wieszczą na miasto wasze wskazywały ręką, dla oznajmienia wam nieszczęść. Daremnie wroźby niebieskie trwogę wzbudzały i znaki przyrodzenia przepowiedały klęski. Daremnie okropny znak wojny żywiołów powiewał na łonie nocy, dla ostrzeżenia was o walkach toczących się w głębinie ziemi. Daremnie jęknął Wewzujusz i zagrzmiał piorunami w zapalonem łonie. Już oddawna orzeł opuszczając siedliska swoje, wzbil się w powietrze żalosne wydając krzyki, i pewniejszego szukał zchronienia. Opuścił łożysko jeleni strwożony piekielnemi błyski. Przelękała się odważna łania, już jej nie ujrzem skaczącej z ska-

ły na skałę po rad okropnemi przepaściami. Człowiek sam jeden pomija grożące wróżby i siarczyste płomienie; przecucie, ten pewny i skromny przewodnik broni i ocala tych, których natchnieniem swoim przejmuję, ale rozum zuchwały usypia, i naraża się na niebezpieczeństwa których nie poznaje.

Tym czasem gromadzi się lud na widowisko. Zbiega się, wchodzi tysiącami do pysznego przysionku poświęconego igrzyskom, obwieszcza niecierpliwość albo podziwienie przez uniesienia burzliwe podobne do szumu spienionych wiałów rostrącających się o skaliste brzegi. Tam to Muza, władając urocznem berłem przyodziewa zmyśloną okazalnością dzieje upłynionych czasów. Piękne sztuki w świetnym orszaku podobne do nadziei młodości, stawają około Królowey dla ozdobienia wdziękami i powaby swojemi jej ujmującej piękności. Wzrok zachwycony przebiega z daleka szlachetne obrazy Bogów i wojowników otaczających obszerny ten przysionek, rozlegające się echo powtarza odgłos radosnych pieni. Dźwięki namiętności wznoszą się i słabiej na przemiany, a tysiące milczących widzów, oddają hołd urocznemu natchnieniu, rozczulają się na urojone nieszczęścia, drżą przerażeni trwogą, i słodkiemu oddają się zachwyceniu.

Czemuż nieozwie się głos podobny do tego który okropnym dźwiękiem zabrzmiał w świątyni Salemu... który powściągnął szalenstwo zwycięskich Rzymian ścigających za nieprzyjacioty! Taki głos osuszyłby ronione łzy nad obrazami nieszczęść w wyobraźni poety zrodzonych, zwróciłby waszą uwagę niebaczni! na bliższą okropność, nagłące niebezpieczeństwo, i na niechibną klęskę która wam zagraża.

Zbliżyła się okropna chwila... Siarczyste chmury całe miasto okryły kirem śmiertelnym. Słońce w południu stojące za ledwie przeszywa czerwonym promieniem tę ponurą zasłonę. Natenczas drżenie nadzwyczajnej trwogi zachwiało w każdym odwagę, ustały natychmiast pienia: w tej nagłej ciemności, nikt niemoże wyczytać bojaźni z twarzy drugiego lecz wszyscy słyszą westchnienia, i przytłumione jęki przerywające to okropne milczenie.

Już zewsząd słyszeć się dały odgłosy trwogi i rozpaczy, nagłona tłuszcza rzuca się hurmem ku bramom. O śmierci! widok twój jest najstraszliwszym w tej chwili. Niszczysz tu wszystko aż do praw przyrodzenia i miłości. Naprożno dzieci zebrają litości swych matek. Bez wzdrygnięcia brat depce po bracie, ów nieszczęśliwy ostatniem spojrzeniem oskarża przyjaciela który go w potrzebie opuszcza. Tam konająca dziewczica oblewa łzami nogi

kochanka i nadaremnie wzywa jego pomocy. Trwo-
ga z drętwiła serce każdego... w sparcie zamieniało
się w zgubę...

W pośród ponurych ciemności wznosi się nagle
ostrokrąg czerwonych płomieni. Wściekły We-
zuwiusz zionie po równinach deszczem ognistym.
Zażęły się piekielne pochodnie, i niezwykle mi wi-
dziadły zasępione napełniły obłoki...

Słońce tymczasem z kończywszy swój obieg :
znów się pokazuje na horyzoncie. Gdzież się podzia-
ły owe piękne osady... owe błonia czarownemi u-
barwione kwiaty? Gdzie się podziały wyniosłe wie-
że niegdyś skłnjące się słońca promieniem? Pu-
stynia białych popiołów, gdzieniegdzie ognistemi
przerznięta strumieniami, zajęła ich miejsce. Wszy-
stko milczy, wszystko już nie żyje tam gdzie wezo-
raj wesole dziewice uroczyste nuciły pienia, gdzie
oklaski odpowiadały harmonijnym lutni odgłosom...
Wszystko milczy... Jako! prawdziweli słyszeć się
dają jęki z pod ziemi? Jeszczeż gorzej płomień ży-
cia w sercu pochłoniętych, może ich jakie mocne
sklepienie od zguby ochrania. Ach! możnaż mieć do-
syć odwagi aby opisać straszliwą walkę, pomiędzy
żądzą śmierci i upartem do życia przywiązaniem;
okropną jest pewność powolnego konania w grobo-
wej otchłani. Spojrzij naniestczęsnego!.. zbledniał
jako trup na ofiarniczym złożony stosie, gwałto-

wnem wzruszeniem twarz jego miotana, jak straszliwym przeraża mię śmiechem; utracił wolność mówienia, chodzi bezs usannie, męca po ścianach mogiły, woła straszliwym głosem rozpaczy, kaleczy wybladłe usta... ręce mu zwisły, krew się ścięła, skamieniały koście.

Spiesz głodzie! spiesz się zakończyć to okropne życie! Niestety! wprzód nizeli usmierzy cierpienia twoje grobowy pokój, te ustronia przywalone popiołem, będą świadkami boleści, konania, i okrutnych przeciw własnemu życiu usiłowań, których żaden język niezdolny opisać, będą świadkami skutków zbrodniczej rozpaczy.

Ach! zarzućmy na ten strzśliwy obraz zasłonę nocy i wieków.

Jdź! zobacz dziś Pompeję, uważ te poważne ruiny, te słupy, te kolumny wielkie jeszcze w samym upadku, te świątynie starym mchem okryte, te kołyszące się kwiaty na marmurowych sklepkach, rozważaj i dumaj nad tym grobem ludu.

Nielękaj się odstrasających widoków śmierci. Wszystko jest tu pięknem, wszystko jest zielonem. Woniejące myrty okrywają pochyłą dolinę, Kościoły, ogromne głązy, łaźnie i wieże niegdys tak wyniosłe, leżą okryte kwiecistą murawą. Rzekłbyś że przyrodzenie zupodobaniem na te ruiny dary swoje wylało, i że dla igrzyska połączyło

gruzy, rozproszone miasta, morzem woniejących krzewin. Spoczywa pod ich cieniem Pompeja jako dziewczica Ateńska życiu wydarta, a której ręce czoło i szyję alabastrowę wonne uwieszczyły spłoty; wierny obraz piękności zachwycającej lecz znikomej.

Powabny ismutny widoku! Obrazie straszliwego zniszczenia! o Pompejo! piękną jesteś nawet i wstanie okropnego upadku. Jmie twoje być będzie w większym blasku i chwale, niż ci ją losy twoje wrożyły.

Nieśmiertelni wieszczę! którzy rymy swojemi przedłużacie panowanie Latium i Aten, którzy zachowaliście dla nich berło pamięci: Wy! którzy oddychacie świętym ogniem Pindusa, którzy byliście zdolni zgłębić tajemnice natury i poznać labirynt człowieka, wielcy mężowie! którzy żyjecie wposród blasku uwieńczeni niezwiędłymi kwiaty Elizeju! zwróćcie tu wzrok wasz nachwile. Sława; nagradza zapomnienie czasu i nowe rozlewa zaszczyty. Rozwarte sklepienia Pompei wróciły nam długo utracone skarby umiejętności i Jeniuszu. Znajdziem tu lutnię Poety znajdziem poważny koturn, czarowne narzędzie wymowy wyższej nad berło ioręże i wszystkie potężne wdzięki które zachwycają, unoszą i rozrzuwniają duszę.

O Żółkiewskim

*Trojedji Ignacego Humnickiego z powodu
umieszczonego o niej artykułu w Nr: 28.*

Gazety Literackiej.

Każdemu poczynającemu pisarzowi dwóch rzeczy do jego dalszych postępów potrzeba: zachęcenia i ścisłej krytyki; pierwsze skłoni go do prac i usiłowań dalszych, druga zachowa go od zarozumiałości. Pan Humnicki oddając pierwszą swoją tragedję pod sąd publiczności, otrzymał w nagrodę pracy pochwały i oklaski, wszyscy bowiem spodziewają się że ten który od Żółkiewskiego zaczął, daleko zająć może. Jednakże i początkowa praca równie jak dalsze ocenioną i rozebraną być winna, a wzgląd na niedoświadczenie i wiek, nie do utajenia, lecz do wymówienia błędów jest powodem. Tą myślą powodowani w Nr: 9. Wandy na rok bieżący, umieściliśmy krytykę Żółkiewskiego: tak jak nam n s e wskazywało przekonanie.

Artykuł umieszczony w 28. Nrze Gazety Literackiej nie jest krytyką tragedji Żółkiewskiego, lecz raczej odpowiedzią na naszą; nie odpisywalibyśmy na nią, gdyby tylko szło w niej o samą sztukę, lecz że Autor Recenzji i osobistości powa-

żył się dotknąć, przymuszeni jesteśmy zdanie nasze o tej sztuce niektórymi poprzeć uwagami.

Niechając aby nam na ślepo wierzone, w krytyce Żółkiewskiego każdą uwagę, każdy zarzut poparliśmy cytacją. Recenzent w Gazecie Literackiej innego chwycił się sposobu. Podług niego Trajedja jest doskonałą, krytyka fałszywą, a dla czego? dla tego że on tak utrzymuje, że to zdanie naprzód napisane, w druku uświęcone zostało za pomocą Zycerów i Preserów, że nareszcie umieścił go w piśmie które się być mieni Literacką Gazetą. Przyznać trzeba że to są niezbite dowody!

Na każdy zarzut nam przez wydawców Gazety Literackiej czyniony, mogliśmy po odpowiedź do krytyki Żółkiewskiego (Nr: 9. Wandy) odesłać, lecz ograniczemy się na niektórych.

A naprzód co do charakteru Żółkiewskiego. Gdyby tylko szło o osobę i życie Hetmana, poświęcenie się jego byłoby cnotą, byłoby godne tych pochwał które mu oddają w gazecie Literackiej; lecz Autor Trajedji do zguby Żółkiewskiego przywiązał zgubę ojczyzny (czego wcale niema w historii). Co to jest zgubić ojczyznę?... im więcej się zastanawiam nad znaczeniem tego wyrazu, tém śmielej twierdzić mogę, że gdyby Żółkiewski był w tem położeniu, w jakim go stawia Autor, gdyby tak był sobie postąpił, jak postępuje w Traje-

dzi, w tedy czyn jego nie poświęceniem się, lecz raczej zbrodnią nazwaćby należało; chyba że kto inne ma wyobrażenia o zgubie ojczyzny.

Że miłość Henryka ku Praxedzie jest wadą, utrzymujemy dla tego, że się do rozwiązania sztuki wiele nie przykłada. Nie Henryk skłania ojca do boju, nie Praxeda skłania Henryka, ale list Króla Zygmunta.

Nie powstawaliśmy na Autora Żółkiewskiego że wiersze innych pobrał do swojej trajedji, owszem staraliśmy się usprawiedliwić go z tego zarzutu, który zawsze zarzutem być nie przestanie, zwłaszcza że nie tylko z rzeczy drukowanych, lecz i z rękopismów powyjmowane wiersze znajdujemy w Żółkiewskim, jako to: z Glińskiego, na co tem mniej pozwalać należy, że sprawdzenie i dojście jest trudniejszym. Mogą być też same myśli w Autorach, lecz nie też same wyrazy, nie te same rymy, nie te same wiersze: od czegoż styl, od czegoż wersyfikacja?

Obwinia ją nas o zazdrość w Gazecie Literackiej. Dotykanie osobistości jest bardzo nie zręcznym sposobem obrony. Już tylokrotne spory literackie dowiodły, że prawie zawsze skrytykowany, lub przyjaciel skrytykowanego tego środka się chwytą: niech sądzą nie uprzedzeni czyli wytknięcie błędów w które Żółkiewski, tak jak każda poczynającego pra-

ca, zwłaszcza w zawodzie dramatycznym obfituje, czyli oddanie sprawiedliwych pochwał talentowi Autora, płodem zawiści nazwać się może.

Gorliwość za sprawą Autora Żółkiewskiego tak recenzenta uniosła że aby jego krytykom zaszkodzić naciąga jakie tylko może docinki, powiada żeśmy utworzyli nową Ortografią, żeśmy natworzyli mnóstwo nowych wyrazów. i. t. d.

Mimolnie do śmiechu pobudza podobny sposób pisania; zapomniał recenzent że Ortografia Wandy jest Ortografią Felińskiego, nie był łaskaw przytoczyć chociaż kilka tych nowych wyrazów których mnóstwo wymagało by może osobnego Artykułu dla ich dokładnego ocenienia. Konczy Reczentswój Artykuł w Gazecie Literackiej temi słowy, że w dzisiejszym czasie w którym tak trudno, coś dobrego widzieć na naszym Teatrze Żółkiewski jest szczęśliwym zjawieniem dla sceny ojczyste, i życzyć należy aby Autor jego dawał nam podobne sztuki. Szczęśliwym zjawieniem jest Żółkiewski, to prawda; bo nam pokazał pisarza ztalentem; lecz mimo tego szczerze oświadczę że życzę Autorowi aby nam nie podobną lecz lepszą na przyszłość sztukę napisał. Zna to on zapewne bardzo dobrze, iż aby mieścić się obok Autorów Ludgardy, Barbary, Bolesława, gdzie mu już w Gazecie Korrespondanta miejsce naznaczono;

nie coś podobnego, lecz coś lepszego winien napisać. W ten czas Żółkiewski będzie że tak rzekę: zorzą tego słońca, którego zejścia z upragnieniem oczekujemy.

Już od niejakiemu czasu widzimy że Gazeta Literacka ma dwa cele: pochwałę książek wychodzących z tejże Drukarni co i ona, a drugie dotknięcie gdzie można niemogących mimo chęci sprzyjać jej pisarzom. Niewiem czyli to są *Literackie cele*: lecz z naszej strony oświadczamy że w dalsze spory wchodzić nie będziemy, są one zwykle obojętne dla większej liczby czytelników, a dla mniejszej jak tę tak tę stronę, na i grzysko wystawiają. Z całego serca radziemy wydawcom Gazety Literackiej, aby raczyli zmienić swój sposób pisania. Literatura Peryodyczna jest unas w kolebce; dopiero pierwszą mamy Literacką Gazetę w Warszawie, powinna więc utrzymywać się w godności właściwej przedmiotowi swojemu a przez dotykanie osobistości, uszczypliwość, niezgłębienie rzeczy, brak ciągłego Systementu nie zawodzić nadziei, którą w niej chciało położyć. (a)

-
- (a) Przykro nam jeet, że po raz drugi musimy przypomnieć Wydawcom Gazety Literackiej, ażeby fałszów publicznie nie ogłaszali. Recenzja Żółkiewskiego w Wandzie umieszczona napisaną została po wyjściu z druku tej trajedji, a nie po pierwszych kilku reprezentu-

Teatr Narodowy.

W przeszły Czwartek, to jest dnia 19 Lipca odegrano na teatrze Narodowym po raz czwarty Komedjo-operę L. Dmuszewskiego pod tytułem: Ułan i operę przez tegoż przełożoną Handel ują Żony.

Pierwsza z tych sztuk dobrym duchem i wzorowemi Wodevilami, druga wyborną muzyką i dostatecznym zaleca się przekładem.

Od niejakiego czasu Artyści Teatru Narodowego grywawają w Królewskim Łazienkowskim Teatrze. Przyjęmość miejsca, ozdobność Teatru najkorzystniejszego dla śpiewu i muzyki ściągają znaczną liczbę spektatorów. Pokazywany jest także na tym Teatrze widok Łazienkowskiego Pałacu, pensja P. Courtin który się wszystkim znawcom mocno podobał.

cjach, jak to Gazeta Literacka kłamliwie obwieszczać się poważa.

W jednym z następnych numerów Wandy umieścimy porównanie Żółkiewskiego przez Humnickiego, i teje Trajedji przed sześćdziesięcio laty z pod pióra Józefa Rzewuskiego wyszłej; nie przeto byśmy usiłowali walczyć dalej z wydawcami Gazety Literackiej lecz dla przekonania, że mimo wytechniętych uchybień nie wazemy sobie lekce Humnickiego pracy.

Miłość Aptekarzem.

Przez L. Kropińskiego Autora Ludgardy.

Miłość dziwaczna, okrutna, skrzydlata }

Co igrając z szczęściem ludzi,

Z miejsca na miejsce przelata,

Gdyż się łatwo wszędzie znudzi,

Bardzo lubiąca odmiany,

Wszelkie przebiegłszy i miejsca i stany,

Wpadła lecąc przez Puławy

(Odwieczne siedlisko swoje)

W dniu uroczystej zabawy,

Do Apteki między stoje.

Coż się stało? źle się stało:

Kilku zbladło,

Kilku padło,

Wielu się rozchorowało,

A co gorsza, w całym domu

Niema nawet leczyć komu.

Miłość, która bywa,

Najstraszniejsza kiedy tkliwa,

Przejęta smutnym obrazem

Tylu nieszczęśliwych razem,

Ulitowała się przecię,

Zaczęła chorych leczyć, bywać w lazarecie;

Z lazaretu do Apteki,
 Różne im zaprawia leki,
 Skacze na pułkę z pułki,
 Po maście, proszki, pigułki,
 Próżno, nic im nie pomaga,
 Owszem choroba się wznaga.

Kiedy prawie wszyscy chorzy
 W boleściach życie kończyli,
 Trzej najslawniejsi Doktorzy
 W pomoc nieszczęsnym przybyli,
To jest Rozum, Rozsądek, a trzeci,
 Czas co leci.

Na same onych imiona,
 Zadrzała miłość szalona.

Pan Rozum zaczął recepty czytać,
 O zdrowie chorych się pytać.
 A tem czasem pan Rozsądek
 Robił w Aptece porządek,
 Czas zaś o choroby stanie;
 Czekał na kolegów zdanie.
 W tem Rozum po krótkiej chwili
 Tak rzecz kolegom tłumaczy,
 Że chorzy zbyt wiele pili,
 Łez cierpien i łez rozpaczy.
 Że największe onych męki,
 Sprawily miłości wdzięki,

Że przezierając recepty z kolei,
 (I w tem miłość najwinniejszą),
 W żadnej nie znalazł nadziei,
 Co chorych gorączkę zmniejsza.

Gdy się to dzieje,
 Miłość którą rozum łaje,
 A która z niego się śmieje,
 Przed sądem lekarzów staje,
 Nie zuchwała, nie okrutna,
 Ale milcząca i smutna,
 Tkliwość i łzę mając w oku,
 Oczekują ich wyroku.
 Ach! cóż się oprze jej sile!
 Na wdzięków i ponęt tyle,
 Na ową dobroć, w jej twarzy,
 Zmiękniała srogość lekarzy;
 A że nie wiedzieli na pierwszym razie,
 Gdy się wzmagała choroba,
 Prezerwatywy przeciw zarazie,
 Więc mocno zastabli oba;
 Na to nieszczęście ziemia zadrzała,
 I nieba wzywa litości,
 Bo w nich jedyną nadzieję miała,
 Wsparcia na przeciw miłości;
 Lecz głos co wznosiła trwoga,
 Przeniknął na koniec Boga.

Z litował się Pan natury,
 Na jego rozkaz czas, który
 Wszystko niszczy, wszystko goi,
 Którego przecię,
 Jednego tylko na świecie,
 Miłość się boi.
 Pełen litości,
 Chcąc ród ludzki ubezpieczyć,
 Od nowych cierpień miłości,
 Z lazaretu i apteki
 Jak szarlatankę wyгнаł ją na wieki,
 I sam zaczął chorych leczyć.

Życie Henryka Dąbrowskiego.

przez *Ale: Hr: Chodkiewicza*
 jako dalszy ciąg przypisów do *Historji*
Legji Włoskiej. (a)

Jan Henryk Dąbrowski, syn Jana Michała Pułkownika Wojsk Saskich i Zofii Maryi Letów córki Generała Polskiego, urodził się dnia 29 Au-

(a) Mając nadesłane sobie dwóch beziemiennych Autorów książki rysy życia Jenerała Dąbrowskiego w celu umieszczenia ich w kontynu-

gusta 1755 roku we wsi Pierszowice w Województwie Krakowskim. Wychowany w domu ojcowskim w Hojerswerda, wszedł do wojska Saskiego w roku 1770 na Podchorążego w Pułku Hułanów dowództwa Xiążęcia Alberta Saskiego, i przechodząc różne stopnie zostawał w wojsku Saskiem aż do roku 1791, w którym na głos powstającej ojczyzny rzucił obce szeregi, aby w własnych walczył za pomysłność tej ojczyzny, która jedynie i zawsze, każdego z Polaków zajmować powinna.

Jakkolwiek szczyrem usiłowaniem było Dąbrowskiego już natenczas Wicebrygadiera, poświęcić siebie dla ojczyzny w wojnie 1792 roku; nic wszelako niewiemy onim, coby na sprawiedliwe wspomnienie zasłużyć mogło. Wielcy ludzie w nadzwyczajnych tylko zdarzeniach poznawać się dają, a epoka rozwinięcia prawdziwej zdatności, we dwa dopiero lata dla niego, nastąpić miała.

Rok 1794, rok ostatecznej walki dzielnego niegdyś narodu z przemocą sąsiadów naszych, pier-

acji przypisów do Historji Legji 1szej, której tenże Jenerał był twórcą i przewodnikiem, gdy w przekonaniu naszym osądziliśmy je za nie pewne, i co do niektórych względów niedostateczne; czyniemy zadość obowiązkowi naszemu umieszczając tu żywot tegoż Jenerała przez Hr. Chodkiewicza, krotko, wiernie i dokładnie skreslony.

wszemu podał zrzeczność i poświęcenia się ojczyźnie i ukazania wiadomości wojennych, które mu później sprawiedliwie sławę zjednały. Kościuszko umiający każdego wartość oceniać, mniej bacznego zdania niechętnych jemu, zaszczycił go stopniem Jenerała Majora, na którym zostając przy oblężeniu Warszawy lewemu skrzydłu dowodził; po utracie zaś baterji Szwedckiemii zwanych, objął dowództwo skrzydła prawego, i dnia 28 Sierpnia pod Powązkami imię swoje uwiecznił, za co go Naczelnik na placu boju, złotą obrączką z napisem ojczyzna obrońcy swemu ozdobił.

Powstanie Wojewodstw Wielkopolskich, oswobodziło oblężoną stolicę i podało zrzeczność Kościuszce, wysłania wojska ku ich pomocy. Wyprawa ta (stosownie do żądania Wielkopolan przez Pułkownika Moskarzewskiego oświadzonego), powierzona Dąbrowskiemu została. Z oddziałem tym wojska, złączył się Jenerał Leut: Madaliński prowadząc jazdę: zejsię się razem tych dwóch Jenerałów mających prawo do naczelnego Dowództwa, groziło sprawie powszechnej: złe ztąd skutki Wybicki naówczas pełnomocnik wystawił. Uczuły moc ich dusze szlachetne, i każdy spieszył z własnej władzy dla szczęścia ojczyzny ofiarę przynieść. Dąbrowski przesał raport zdoniesieniem iż się poddaje pod rozkazy Madalińskiego; Mada-

liński zaś wobliczu wojska zgromadzonego w Kamionnie dnia 15 Września, uściskał Dąbrowskiego, i oświadczył iż idzie starszy pod rozkazy młodszego. Przykład ten obywatelskiej cnoty, oby w późne wieki służył za dowód, iż niema takiej ofiary, którejby uczynić nie mógł obywatel, skoro pomysłność ojczyzny na pierwszym względzie mieć będzie.

Dąbrowki korzystając z pomyślnych okoliczności, jaki padł na wojska Pruskie od chwili powstania Wielkiej Polski, przeszedł Bzurę i Wartę, połączył się z częścią powstań, i dnia 27 Września wszedł do Gniezna, dnia zaś 2 Października, stanął pod murami Bydgoszczy i miasto to, po przypuszczonej szturmie zdobył, wzięwszy w niewolę mężnego lecz okrutnego Sekulego, wraz z osadą. Czyn ten nagrodzony został pałaszem honorowym, i stopniem Jenerała Leutnanta.

Zwycięstwo to ostatniem było dla oręża naszego: Dąbrowski który z wojskiem swoim w przeciągu dni 17 przedarł się do Gniezna i opanował Bydgoszcz, znalazł się sam w najsmutniejszym położeniu, po bitwach Brzeskiej i Maciejowickiej. Odwagę wojska Polskiego, dobrze ułożonemu planowi odwrotu, może zresztą złemu rozporządzeniu działań wojsk nieprzyjacielskich; przypisać należy, iż garstka naszych, zewsząd otoczona i od War-

szawy odcięta, przeszła mil pilkadziesiąt w porządku, żadnej nie poniosła straty, a nawet brance wojenne z sobą do stolicy uprowadzić zdołała.

Zdobycie nieszczęśliwej Pragi, popłoch na całe wojsko rzuciło. Dąbrowski który stał z swoim korpusem pod Górą, przyciągnął dnia 4 Listopada pod Warszawę. Wziąć z sobą Króla, Radę i skarby, przedzierac się z temi w góry Galicyjskie i Węgierskie, i w nich jeszcze próbować szczęścia, ten był plan Dąbrowskiego i wielu z nim Jenerałów: nie przyszedł on atoli do skutku, a wojska do Drzewicy ruszyły. Zebrana wkrótce cała nasza potęga, uczyniła możliwym przedarcie się do granic Francuzkich przez Morawy, Czechy, Bawarię, do czego nasz Dąbrowski uczynił plan dnia 13 Listopada: lecz i ten skutku osiągnąć nie mógł dla niezgody własnej, (jak o tem w żywocie Wawrzeckiego mówić będziemy) tak Jenerałowie nasi opuszczeni od wojska w Radoszycach dnia 18 Listopada, w moc się nieprzyjacioł dostali.

Dąbrowski z Jenerałami innymi do Warszawy przywieziony, zwycięzców doznał szacunku. Suwarów zaszczycał go swemi względami, i świetną mu nawet przyszłość wystawiał, byle go na los Polski obojętnym uczynić; nic wszelako stałej w nim duszy zmienić nie mogło, bo mąż ten nieugięty, wcześniej już rozmyślał nad sposobami zachowania

wania ojczyzny. Jakoż po całkowitym Polski podziale, a zajęciu w roku 1796 przez Prusaków Warszawy; opuścił on nieszczęśliwą ojczyznę, udał się do Berlina, i tam myśli swoje względem Polski wskrzeszenia, Ministrowi Francuzkiemu Caillard udzielił, widząc zas potrzebę działania w tej mierze w Paryżu, puścił się przez Drezno do Francji, i w miesiącu Wrześniu, podał w tym celu projekt Dyrektorjatowi Wykonawczemu. Plan ten jakkolwiek był dla rządu Francuzkiego dogodny, nie został wszelako zaraz przyjęty, co dopiero ostatnich dni Grudnia roku tegoż nastąpiło. Dąbrowski stosownie do przyjętego projektu, wydał pierwszą do Polaków w miesiącu Styczniu roku 1797 odezwę we czterech językach; która jak najlepszy skutek zdziałała, bo wśrodku miesiąca Lutego, ujrzało już 1127 żołnierzy pod bronią, zgromadzonych około świętych ojczyzny chorągwi.

Nie jest zamiarem pisma naszego pisać dzieje Legjów Polskich we Włoczech, których tworzenie się miało na celu zachowanie imienia Polskiego, a powodzenie ich świetne, na cnotach obywatelskich oparte było: rzecz ta przez się ważna, osobnego pióra wymaga; nie przeto jednak zamilczyć mogę, iż jej utworzeniu winniśmy zachowanie imienia naszego, utrzymanie narodowego ducha, i powzięcie tego powszechnego o waleczności Polaków mnię-

mania, które później tylu dowodami świetnie sprawdzone zostało. Legjony Polskie przez Dąbrowskiego utworzone, lubo rozmaitym ulegały szczęścia kolejom, w niczem jednak słuszenie nabytej sławy nie przyćmiły. Nie raz zwyciężkie, rzadko zwyciężone, a zawsze waleczne, przez czas długi na ziemi Włoskiej walczyły: Wenecja, Neapol, sam Rzym nawet, świadkiem był ich powodzenia; a święte groby Kamillów i Emiljanów, nie raz słuchały przysięg walecznych tułaczy, który jak tamci Rzym, tak oni Polskę kochali!

Przyszła nakoniec długo od serc ich oczekiwana pora; Orły Francuzkie nad brzegami Wisły stanęły, nadzieja ukazała wypogodzone czoło Polakom, a Dąbrowski ujrzał się znowu na ziemi ojczyznej, otoczony wiernymi dziećmi ojczyzny. Widok zasłużonego rycerza, podwoił w nich zapał: powstałi obelg narodowych mściciele, a prowadzeni przez niego do sławy, pierwsze dowody dawnego mężstwa pod Czczewem i Frydlandem złożyli: na obu tych miejscach zdobyte wawrzyny, skropił Dąbrowski krwią własną.

Po przyznaniu bytu politycznego dla Wielkiego Xięstwa Warszawskiego, naczelne dowództwo wojska Polskiego powierzone zostało Józefowi Xiążęciu Poniatowskiemu, jako najstarszemu z Generatów polskich. Zajączek i Dąbrowski którzy

przez lat tyle walczyli ciągle o zachowanie imienia Polskiego, czuli żal słuszny, lecz mając dobro powszechne na względzie, pokryć go usiłowali. Wiedziało o tych niesnaskach Polskie rycerstwo, i z żalem poglądało na nieprzyjaźń tych, których cnoty do siebie zbliżały, a osobistość dwoiła; lecz nie miało ztąd żadnej obawy, bo jakież Polak nie mógł być pewny, iż pierwsze niebezpieczeństwo ojczyzny, zatrze pamięć urazy. Zapewnienie to w ich cnocie obywatelskiej, w całej się w roku 1809 ukazało świetności. Na widok wojsk Austriackich występujących pod Raszyn, zginęła u wszystkich pamięć niesnasek dawnych: dobro ogólne zajęło miejsce osobistości, niechętni podali braterskie dłonie, a zgoda pod której godłem jedynie pomyślność uwieńczyła usiłowania cnotliwych, orłom Polskim zabezpieczyła zwycięstwo. Dąbrowski przekonany, iż wojska nasze przeszedłszy na prawy brzeg Wisły, wydołają nieprzyjaciół potędze, opuszcza walecznego wodza, żegna towarzyszków broni, i sam jeden do Wielkiejpoli pośpiesza, aby zagrożony przez nieprzyjaciół Poznań, obecnością swoją ocalić. Widok miłego ich sercu męża, pokrzepia wierność tej części Polski, która w tej cnocie dla innych zawsze była przykładem: podwaja się zapał w Polakach: w pośród szczątku oręża, powstaje siła zbrojna, która nie tylko ocala

nie dawno zagrożoną Wielkąpolskę, lecz działaniem swoim nad Bzurą, znaczny ma udział w przynagłaniu nieprzyjaciół do odwrotu, a następnie do oswobodzenia zagarnionej stolicy. Korpus Dąbrowskiego mocą czarodziejską utworzony (bo taką właśnie ma siłę prawdziwa miłość ojczyzny) należał następnie do działań wojska Polskiego, które zapewniły nam posiadanie znacznej części Galicji, samego nawet Krakowa, tej dawnej Królów Polskich stolicy.

Nie długo się Xięztwo Warszawskie cieszyło pokojem, rok 1812 nową na kraj nasz sprowadził burzę. Wojska całej prawie Europy, z gromadziły się na ziemi naszej, aby wskrziesić Polskę na której upadek niedawno, świat z oziębłością spoglądał. Zgromadzony sejm pod Konfederacją, obwołał Polskie Królestwo, a wojna najzaciętsza zboczyła krwią ludów nieszczęśliwą ziemię. Niechęć opisywać wypadku wojny roku tego, skutki jej są wszystkim wiadome, opowiem więc w krótkości, jaki w niej miał udział Dąbrowski o którym piszę. Trzymać w osaczeniu twierdzę Bubrujsk, i dawać baczenie na niewielkie oddziały wojsk Rossyjskich w okolicach Mińska znajdujących się, to było powinnością dywizji pod dowództwem Generała Dąbrowskiego będącej. Dąbrowski zostawiony samemu sobie, wypełnił ściśle roz-

kazy dane, i lubo z nazbyt uszczuploną dywizją, przez jej ucierpienie po przegranej naszych pod Kajdanowem, znacznie się wszelako przyłożył do zabezpieczenia odwrotu wojska Francuzkiego z pod Moskwy, a nawet do ułatwienia przejścia jego przez Beręzynę. (1) W roku 1813 bohater nasz dzieląc los wojska Polskiego opuszczającego Xięstwo, udał się ranny do Drezna, i tam stosownie do rozkazów danych przez Napoleona, działał od Witemberga, w stanowczej zaś batalij pod Lipskiem, aż do ostatniej chwili odwrotu, utrzymywał ważne stanowisko o które się opierało lewe skrzydło wojska Francuzkiego. Po zgonie walecznego Wodza Polaków, Dąbrowski odprowadził szczątki wojska Polskiego za Ren, ich się jedynie trudniąc uporządkowaniem tak rok 1813 był już zakresem działań jego wojennych.

Opatrzność która od lat trzech ciągle doświadczała wytrwałości Polaków, ulitowała się nakoniec nad stanem ich cierpień, i wyciągnąc z niezasłużonej przepaści nieszczęść, naród nieugięty postanowiła. Mocarze świat traktatem Paryzkim w dniu

(1) W przejściu tem przez Beręzynę wielkiego wojska Francuzkiego, najwięcej zdziałały Polskie dywizje będące pod sprawą Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewiczza, którzy chlubnie tam rany odnieśli.

11 Kwietnia 1814 zawartym, ważykule XIX chludne wojsku Polskiem dali światectwo a Władzca Północy, który cnoty ceni i nagradzać umie, opiekęmu swoje nadal zapewnił. Zebrać na nowo rozproszonych Polski rycerzy, uzbroić ich ręce aby te gotowe były na obronę Polski, (której rychło miał się sam stać ojcem), te były podówczas zamiary N. Cesarza Alexandra. Komu by to ważne dzieło powierzyć, niepotrzebowano namysłu, zasługa podała Dombrowskiego nazwisko, a rychły skutek uwieńczył powziętą o nim nadzieję.

Tyle zasług wojezynie, zwróciło nań uwagę Króla Polaków: wynieść go na dostojność Senatora Wojewody, zaszczycić go stopniem Generała Jazdy, ozdobić orderem orła białego, było to nagrodzić prawdziwą zasługę, było to zadość uczynić uczuciom serca ceniącego cnotę. Wszystkie te zaszczyty zlały się razem prawie na niego, czemuż dola zazdrośna szczęściu Polaków, niedozwoiła mu dłużej cieszyć się łaskami N. Króla, nam zaś zapatrywać się na nagrodę prawej zasługi: czemuż nas tą nową stratą dotknęła?

Dąbrowski nazwyczajony nie drzeć na widok śmierci, ukazał całą swoją przytomność w chwili dla każdego stanówczej, a pożegnawszy żonę, dzieci i przyjaciół, niestrwożony wyzionął ducha swego dnia 6 Czerwca Roku 1818 w Winogorze, gdzie

stosownie do woli jego, pochowany jest w mundurze tym, w którym walczył na ziemi Włoskiej za byt ojczyzny (2).

Mąż ten znamienity łączył z odwagą, najgruntowniejszą znajomością sztuki wojenej, (3) która mu niepoślednie miejsce pomiędzy Generałami wieku tego. zjednała. W nagrodę zasług otrzymał w roku 1794 pierścień i szablę, w późniejszych zaś komandorski krzyż Polski, korony żelaznej, i legji honorowej, oraz Order Orła białego: do najślachejniejszych jednak ozdób, policzyć należy te siedm, które odniósł w sprawie ojczyzny. (a)

-
- (2) Kazał przytem włożyć w swą trunę dwa pałasze jeden honorowy z roku 1794, a drugi ten który mu służył na wszystkich wyprawach Włoskich, oraz trzy kule wydobyte z ciała jego.
- (3) Dąbtowski posiadał potrzebne stanowi jego nauki, które mu wstęp do Towarzystwa Król: Przyjaciół Nauk zjednały; umierając zapisał on Zgromadzeniu temu własne rękopisma, i ważne zbiory. Między wielu narodowemi zabytkami, chorągiew Machometa zawieszoną przez Sobieskiego w Lorecie, którą mu był podarował Naczelną Wódz wojsk Francuzkich, chcąc przez to nagrodzić poświęcenie się Polaków walczących nad Tybrem.
- (a) Żywot ten wzięty jest z pięknego dzieła pod tyt: Portrety wsławionych Polaków.
-

Śmierć Aljego.

Wyjątek z Henryady Woltera nowego przekładu.

Alji wszędzie zagrażał śmiercią i zniszczeniem,
 Dumny trzydziestoletniem w walkach powodzeniem,
 Co mimo wiek podeszły, wśród srogości boju,
 Pokrzepiał siły walczyć odwykłe w pokoju.
 Zwycięzca, na zaszczytną potyczkę się sroży —
 Stawa rycerz podobny do wiosennej róży,
 Co w dzień ten, równie świetny i równie zbrodniczy;
 Miał zaczynać dopiero zawód wojowniczy.
 Zaledwo drogi Hymen udzielił mu wdzięku
 Wychowaniec miłości, z jej wychodził ręką,
 Chcąc większej natę sławy szlachetny młodzieniec,
 W polu bitew, rycerski pragnął zyskać wieniec,
 Młoda małżonka w chwilę rozstania się smutną,
 Przeklinając i związek i walkę okrutną,
 Uzbierała kochanką, a drzące jej dłonie,
 Ciężką zbroję na miłem zawieszały łonie,
 Z płaczem kryła mu czoło na spotkanie srogie,
 Czoło, i pełne wdzięków i sercu jej drogie,
 Przeciw Aljemu, śmiało młody rycerz bieży,
 Gdzie staje wszędy postrach, wszędy wrzawę szerzy,
 Przez zasłane trupami, krwią zbroszone błonie,
 Wspinane, szybkim pędem przebiegają konie.

Krwi chciwi, w ciężkiej zbroi, a w ręku z żelazem,
Przeciw sobie rycerze uderzają razem.

Ziemia odgłos odbija, dzidy się strzaskały;

Tak na jaskrawem niebie chmur straszne nawaty,

Co w łonie, zaród śmierci, grzmot ognisty niecą,

Toczą walkę w powietrzu i na wichrach lecą,

Czarny ich zamęt nagłe otwierają błyski,

Przerażając śmiertelnych strasznymi pociski.

W tem każdy z skoczył z konia, i z ręcznym obrotem

Przeciwnika śmiertelnym chce ugodzić grotem.

W zużłwiałych ręku, warczy oręż niespokojny,

Już nadbiegła niezgoda, bóstwo srogiej wojny,

Śmierć błada stawia oczom okropne obrazy;

Nieszczęśliwi... wstrzymajcie wymierzone razy!

Łosem okrutnym zapal w nich wzmaga się dziki,

Dó serc nawzajem mierzą śmiałe wojownicy.

Podwójny mieczów zamach iskry z hełmów toczy,

A krew z ran uchodząca, srogie ręce broczy.

Ich tarcze, ich szyszaki wstrzymując zapaly,

Jeszcze dzielne ich razy i śmierć odwracały,

Każdy gdy go zdumiewa wątpliwe zwycięztwo,

Szanując przeciwnika, uwielbia w nim męstwo.

Kiedy młody Bohatyr nieszczęśliwym losem,

Legł przy nogach zwycięzcy pod śmiertelnym ciosem.

Światło odbiega powiek, cień go kryje błada,

Hełm zboczony wśród pyłu na ziemię upada,

g.

Alij ogląda lica, w pośród łez i jęku,
 Syna konającego widzi na swym ręku.
 Zwycięzca z zwyciężonym, chce ledz w jednym gro-
 Synobójcze więc dłonie zwraca przeciw sobie, (bie,
 Rycerze koją zapęd, i słuszny i srogi,
 Nieszczęśliwy uchodzi z miejsca łez i trwogi.
 Na skał urwiskach, karę swej winy znajduje,
 Gdzie mu srogie wspomnienie, dni samotne truże.

Tam czy jaskrawe słońce światu dzień powraca;
 Czy nurząc się w Ocean ognie swe utracą.
 Smutny głos powtarzany od echa wspomina,
 Wspomina drogie imie nieszczęsnego syna.
 Jego luba małżonka na plac boju wchodzi,
 Gdzie ją niezwykła bojaźń i trwoga uwodzi.
 I chwiejącym się krokiem w srogie miejsca bieży,
 Szuka... znajduje, w pośród poległych rycerzy,
 Znajduje męża... mdlejąc upada strapiona,
 Wdzięczne lica śmiertelna ogarnia zastona....
 Tyżes to... drogi mężu!... ten głos przerywany:
 Ten głos w piersiach uwięzły już nie był słyszany.
 Otwiera miłe oczy, w pośród łez i łkania,
 Licom martwym ostatnie daje całowania,
 Zwłoki po raz ostatni przyciska do łona,
 Cieszy się ich widokiem, omdlewa i kona.

J. Ru...i.

W e s o ł o ś ć.

Wesołość jest najszczęśliwszym przyrodzenia darem, jest tem dla duszy, czem piękność dla ciała. Wesołość dzieli się na umysłową; i wesołość wyobraźni. Umysłowa zbliża się wiele do uszczypliwości, różnica co je rozdziela jest prawie idealną. *P. Jenerał B. czy też przejdzie Odrę* pytano się raz w towarzystwie, *nie zdaje mi się* odpowiedział Pan O... *on się równie wody jak ognia lęka.* Te słowa są bardzo wesołe lecz zarazem złośliwe. Osoby nad to się podobną uwodzące wesołością, zapominają że ilekroć coś dowcipnego powiedzą, tylekroć obrażą drugich.

Jest jednak rodzaj wesołości co pochlebiając miłości własnej, za jej pośrednictwem daje często naukę poważną i użyteczną. Pewien młodzieniec posiadający wszystkie zalety stanu swojego, figurę kształtną, sposób obejścia się wytworny, śmiałość w obcowaniu z kobietami, a nadewszysko talent wybornego śpiewania; starał się o urząd u Ministra. Właśnie dnia Audjencyi Minister wczesnie ułatwił się ze wszystkimi, ujrzawszy go wchodzącego do Gabinetu, *Mości Panie odezwał się, czy i Wpan także o urząd?* młodzieniec spuszczać oczy z skromnością Suplikanta powiedział jakby przez zę-

by tak jest w ten czas mu Minister zaczął odpowiedź następny urywek piosnki, przez niego często powtarzanej, zaspiewał:

Quand on sait aimer et plaire

At-on besoin d' autre bien, e. t. c

Wesołość imaginacji mniej jest drażliwą jak pierwsza. Pewna dama upadła przypadkiem blisko miejsca gdzie się kąpał P. D..... ten czempredzej wybiega zwody, podaje upadłej rękę, i przeprasza ją że jest... bez rękawiczek! Tej wesołości trudno nadać rodzajowe nazwisko.

Fontenele odwiedził damę, która ranną kończyła toaletę wierzaj mi *WcPan* rzekła: że dla przyjęcia *WPana* ubieram się. Tak jest- odpowiedział, ale dla przyjęcia kogo innego, to *WPani* się rozbiasz.

Można nadużywać wesołości równie iak dowcipu. Igraszki słów, dwuznaczniki, Kolembury, uciniki i inne źródła dowcipnej rozmowy, niezręcznie użyte bawią na chwile, lecz następnie zasmucają.

Prawdziwa wesołość zdaje się cyrkulować w żyłach razem ze krwią i życiem, towarzyszą jej zwykle swoboda i niewinność. Gdy jest zewnętrzna służy za sztuczny kwiat, jedynie do uwodzenia przeznaczony. Wesołość winna cechować rozmowy przy stole, lecz czasem dość jej wezwać aby ją na długo oddalić: wszędzie ją obiecują, wszędzie jej pragną, a rzadko gdzie się znajduje.

Prawdziwa wesołość nie jest wrzaskliwą, i tём przyjemnie, się udziela im niespodzianiej przybywa.

Łatwém jest przejście z wesołości do płochoci lub trzpiotactwa. Jak pierwsza uprzyjemnia towarzystwo tak druga wprawia je w stan cierpkości a czasem i w stydu, który będąc w spólnym obu stronom, zawsze jedną czyni godną politowania. Wykracza płochocią naiwięcej młodzież płci męskiej, a takiej pełno jest na wsi, pełno w Stolicy i wszędzie, jak to dokładnie Fiutyniec (trzpiot) w Dziwaku Rzewuskiego opisuje.

W Warszawie, w Wiedniu, w Rzymie, w Paryżu,
w Londynie,

Znajdziesz Fiutyńców, imie ich tam głośno słynie,
W każdym narodzie, w każdym Fiutyńcy są kraju
I składają część większą ludzkiego rodzaju.

Wszak przystojnie i słusznie Fiutyńcem się zowie,
Kto płochę ma postępkę, i komu Fiu w głowie.
Przejdź świat cały, a wszędzie znajdziesz w nim Fiu-
tińca,

Włocha, Niemca, Polaka, Litwina, Wołyńca.
Z lustraj wszystkie królestwa, powjaty, i ziemie,
Wszędy znajdziesz Fiutyńców starożytne plemie.
Imie to świat widywał w purpurze, w szkarłacie,
W pancerzu, w zbroi, w stanie rycerskim, w sęńacie,

A choć powiem i wyżej, to nie będę igraszem,
Wszakże wielki Fiutyniec Nero, był Cesarzem.

O C a ł o w a n i u:

Plin j u s z utrzymuje że początkiem całowa-
nia było przywiązanie jakie miały kobiety Rzym-
skie do wina. Sądzi, że tym sposobem mężowie
starali się przekonać czyli ich żony piły wino lub
nie.

K a t o n stary też samę podawał radę po-
dejrzliwym małżonkom.

Całowania długo zostawały w Rzymie pod wła-
dzą wierności małżeńskiej, stały się później naj-
skrytszemi pieśczołami kochanków. Jest przy-
kład, że pewien młodzieniec Rzymski życie utra-
cił za to, że gwałtem młodą kobietę pocałował.

Pocałowania zaczęły stawać się publicznemi,
gdy mężowie dawali je żonom swoim w przytomno-
ści przyjaciół. Całowanie w twarz następnie godzi-
wem być zaczęło: podług świadectwa Swetonjusza
Senatorowie wyjeżdżając lub przyjeżdżając do Rzy-
mu, mieli zwyczaj całować w twarz Imperato-
rów.

Z czasem pospólstwo ośmieliło się całować ręce, kolana i nogi swych panów. Młody Maxymjan z rokoszą przyjmował podobne hołdy.

Trudniejszemi są prawidła wstydu dla kobiet niż dla mężczyzn; Ozon twierdzi że żona winna całować męża, i że tą oznaką przywiązania nabywa prawa do jego wdzięczności.

Zwyczaj ten z Rzymu przeszedł do Niemiec. U nas jak dawnem jest zwyczaj całowania nie wiadomo z pewnością, zdaje się że powstał za wprowadzeniem Chrześcijańskiej religii.

Pomiędzy Francuzami całowanie się nadto powszechne, i bardzo często obojętne. Jest przysłówie: że pocałowanie we Francji nie drogo kosztuje.

Utrzymują, że w Szwecji niewiasta przyrzekłszy pocałować mężczyznę, nie powinna przyjąć jego wizyty. Anglicy równie jak Holendrzy całują się w twarz z wszelką śmiałością.

Filozofowie Rzymscy sądzili, że oczy, szyja, ręce i wszystkie części ciała, poświęcone były szczególnym bóstwom, składano więc im cześć winną całując członki pod ich opieką zostające.

Niektórzy prawodawcy dawniejsi pocałowania w twarz między zbrodnie cudzołostwa zamie-

ścili; a Sobory dawnych wieków przywłączyły do nich winę śmiertelnego grzechu.

Teatr Narodowy.

Dnia 24 b. m. w Teatrze Narodowym obok **Kozła** czyli winnych i niewinnych komedji Kocebugo, wystawiono Komedję ze spiewami z Francuzkiego przełożoną pod tytułem **Człowiek słomiany** czyli **Teatr w Sochaczewie**.

Sztuczka ta jest mocno zabawna, a zastosowanie jej przewyborne. Gładkość i dowcip w Vodevilach zdradza nieogłoszonego publiczności autora przekładu. Nie możemy nie złożyć tu należnych pochwał J. P. Damsemu, który swój komiczny talent co raz więcej rozwija. Równie jak i Pani Jankowskiej w sztuce *Rendez vous* na przedmieściu rolę swoją przewyborne oddającej. Życzyć należy aby oklaski grającym dobrze, od publiczności nie szczędzone, stawały się dla nich podniecią i bodźcem dalszego doskonalenia się w zawodzie.

Rady młodej Pannie

przez F.: Zabłockiego.

Mam ci Elizo! dać niektóre rady,
 Tym się sposobem podobać nie nada,
 Nie masz w rozrywkach większej nad tę wady,
 Jak gdy surowy tylko rozum gada.

Jakoż roztropne chowałbym milczenie,
 Lub zdala odkrył zastawione sidła,
 Gdybym nie wiedział że już urodzenie,
 W twem upредиło sercu me prawidła.

Zaczynasz teraz Elizo! wiek złoty
 Wielu się do twych rozrywek przychyli,
 Lecz rzadki bę łzie przewodzea do enoty,
 Chwyć się mej rady, ta cię nie omyli.

Byle Bóg ciebie wpóźne chował lata,
 Niemasz się szczęścia obawiać kolei;
 Zaczność cię kładąc w wyższym stopniu świata
 Pięknej tve losy oddała nadziei.

Masz rok piętuasty: jest to wieku pole
 Niechże go umysł nie sępi ponury;
 Chceszli pomyslną za bezpieczyc dolę.
 Strzeż tylko uciech niewinnej natury.

Uczciwość życia jak to zaszczyt drogi,
I jak surowie płectwoja postrzega,
Niechęć nauczać, bierz raczej przestrogi
Ze krwi co zacne ciało twe obiega.

Niema wycieczki na serce wykrętnej,
Gdzie honor szalę tak miarkuje sławy;
Iż na sam pozór rzecy obojętnej
Wiecznego wstydu pisze wyrok krwawy.

Niech go nie razi myśl i mowa podła,
Ni ton mierzliwy a w słowach nadoty,
Z delikatności jak z czystego zródła,
Wpłyną w nie smaku i wdzięku ponęty.

Strzeż się dworności co w ujęciu zwinnym,
Srogimi godzi na serca zapędy,
I żebyś mogła podobać się innym,
Na cudzą sławę pierwsze chowaj względy.

Wuczciwym żarcie wolniejszymi słowy,
Gdy kto myśl nieco ukaże swobodną,
Niech ci nie sępi czoła Mars surowy,
A tak wesolej spójki będziesz godną.

Żarty wzajemnem igrając weselem,
Niechaj z ust twoich tak mile wychodzą,
Że nawet i tym którzy są ich celem,
Ślodycz w uczuciu i uciechę zrodzą.

Kto swoich pochwał nie waży na szali,
 Każdemu prędkie niosąc uwielbienie,
 Nie wielką czyni cześć ktorego chwali;
 A bardzo swoje pokrzywdza baczenie.

Skromną tu zatem masz być i oztrożną,
 Rzetelnej zawsze upatrywać cnoty,
 Gardzić pozorem i okazką próżną,
 Zgoła istotne masz chwalić przymioty.

Ale i ludzkość mieć trzeba w pamięci,
 Nie strofuj błędów które winnych widzisz.
 Dość zysku jeżeli tem swe zgromisz chęci,
 I własne błędy cudzemi obrzydzisz.

Wsporach rozumu, gdzie trudność o jaki
 Prawd wynalazek z wikła pytanie,
 Nie kłóć się nigdy, jak więc czynią żaki,
 Ale spokojnie wyrażaj swe zdanie.

A kiedy dolą powszechnego losu
 Zbłądzisz, zbawiennej nie od rzucaj rady,
 Nie tak osoby jako raczej głosu :
 Słuchając, który tve ukaże wady.

Cudze występki czujnemi wyścigi,
 Przetrzęsać nigdy Elizo nie radzę,
 Zbytnią ciekawość zakrytaj intrygi:
 Często się w płoczej kończy niewadze.

Nie zawsze sekret z szczerości wynika,
 I przyjaznego dwóch serc zaufania,
 Częściej jest skutkiem prądkiego języka:
 Albo okrutnej chętki świegotania.

A toli mimo pobudek odmianę
 Czyli kto szczerze czy płocho wyplecie,
 Względem tych równie którym są wydane!
 Ciężar się w każdym ukrywa sekrecie—

Każda co znosi gdy pochlebce marni,
 Wobec ją słowa kraszonymi chwala
 Jest jak ten posąg zrobiony w tokarni
 Co mu kadzidła ze zwyczaju palą.

Lub gdy go w mylną obłoką pośloto,
 Błyska i błędnych ludzi swym obrazem,
 Lecz nie odmienia wewnętrznej istoty:
 Drewno jest drewnem, i głąz tylko głązem.

Słuszne pochwały mają swą ponętę,
 Lecz tą się zdrowy umysł nie unosi
 Woli zasłużyć na te słowa święte—
 Co w dziecizna pamięć i po zgonie głosi;

Moda jest tyran który prawa daje,
 Ale kto czyni o Elizo bacznie —
 Ani ostatni jej rzuca zwyczaję,
 Ani też one przed łanami zaczyna.

Sala Dąbrowskiego przy Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie.

Jan Henryk Dąbrowski do znakomitych talentów wojskowych, łączył głęboką naukę. Jako znawca i miłośnik narodowej historii, umiał korzystać z sposobności zbierania wszelkich pomników czemkolwiek bądź ważnych i przyjemnych dla serca Polaka; w tem dostojność stopnia naczelnego Jenerała, w tem sama miejscowość zawodu, w tem mu wziętość jego sprzyjała.

Tak nagromadzone pomniki, a za razem źródła i dowody narodowych wspomnień, ostatnią wolą swoją zapisał Dąbrowski Królewskiemu Towarzystwu Przyjaciół nauk w Warszawie, którego zaszczytnym był Członkiem. Prócz tego otrzymało od niego w darze towarzystwo, obfity i piękny zbiór dawnych zbroi rycerskich, całą bibliotekę jego zalecającą się wyborem dzieł co do historii, jeografji i taktyki, własne Jenerała rękopisma i prywatne korespondencje, oraz wiele kart jeograficznych i planów.

Między pierwszemi godniejszą jest wspomnienia chorągiew Machometa zawieszona przez Sobie-

skiego w Lorecie, a darowana Dąbrowskiemu od narzeczonego wodza wojsk Fracuzkich. Chorągiew Króla Leszczyńskiego, oraz sztandary Legjonów Włoskich. Tu należy także policzyć wiele starożytnych medalów, portretów i dawnych pieniędzy.

Darowana zbrojownia zawiera w sobie kosztowne, piękne i ciekawe sztuki.

Znajduje się tu zbroja przesłana Dąbrowskiemu w nagrodę męstwa i poświęcenia się przez Dyrektorjat rządzący 1798 r.

W bitwie pod Novi 1799 r. Dąbrowski ugodzony został kulą, mogącą go życia pozbawić, gdyby się nie była oparła na książkę którą miał przy sobie. Dostał się później ta książka jednemu z przyjaciół Dąbrowskiego, a teraz zostaje złożoną w tejże sali Towarzystwa. Jest to dzieło Szyllera.

Między rękopisaniami Dąbrowskiego najważniejszy jest dziennik wojskowy Legji pierwszej, którego krótki zbiór umieściliśmy w Wandzie. Prywatne Jego korespondencje z lat toczonych kampanji, zawierają w sobie zapewne bardzo interesujące wiadomości.

Wspomniane zbroje ułożone są gustownie, porządkiem przez Z. Vogla Profesora Uniwersytetu Warszawskiego wskazanym, w osobnym Salonie.

Szkoda że dotąd nie uskuteczniiono opisu

znajdujących się w zbiorze Artykułów, dla odwie-
dzających nieodbitie potrzebnego: są bowiem u-
mieszczone w nim rzeczy, którym same tylko o-
koliczności lub pamiątka nadać mogą wartość. Mię-
dzy innemi widzieć się dają Urny starodawne wię-
ksze i mniejsze, które czem były nie wiadomo, z
drobniejszych artykułów jest n.p. w długim axa-
mitnym płacie kawał skurzonej podeszwy, należą-
cej może do obuwia Karóla XII, którego inne
części znajdują się w Puławach.

W nowym domu wznoszącym się teraz dla To-
warzystwa Przyjaciół nauk, przeznaczone jest miej-
sce, gdzie cały ten zbiór Dąbrowskiego przyzwoi-
ciej, porządniej i wygodniej umieszczony in zostanie.

W. N.!

O Karólu Lipińskim.

Sława rodaka na ojczyznę spływa.

Osiński.

Karól Lipiński, sławny wirtuoz na skrzy-
pcach, urodził się w Radzynie miasteczku, dziś w
Województwie Podlaskiem położonem 1730 r. Przez
własnego ojca kształcony w sztuce muzyki, naprzód

się poświęcił woloncelli, a potem skrzypcom, w roku dwudziestym życia, został już dyrektorem naczelnym Teatralnej orkiestry we Lwowie.

W r. 1817 wyjechał Lipiński do Włoch, tej odwiecznej kolebki sztuk wyzwolonych, siedliska najpierwszych w muzyce talentów. Po drodze dawał Koncerta w Koszycach i Peście, w Waradynie i w Lubjannie. Każde miejsce w którym wystąpił, było miejscem jego tryumfu. Uwielbienia sprzyjały obecnemu, a zasłużona sława oddalonego powtarzała imię. Z przyjemnością umieszczamy tu zdania o tym rodaku naszym z dziennika Wiedeńskiego Gazeta teatralna wyjęte.

K O N C E R T w P E Ś C I E.

" Karól Lipiński, artysta muzykalny ze Lwowa, w podróży do Włoch, dawał tu koncert na skrzypcach d. 4. Grudnia, 1817. i okazał się doskonałym mistrzem swojego instrumentu. Do nadzwyczaj mocnego i przyjemnego tonu, łączy grę dzielną, i z największą łatwością wielkie trudności jej zwycięża. Znieporównaną zręcznością odgrał koncert Libona i słuchaczy w podziwienie w prowadził; w adagio potrafił wzruszyć serce, a gra jego w ostatniej części niepodobną była do naśladowania. Oklaskom Publiczności towarzyszyło uniesie-

nie. Żaden z artystów oprócz Rodęgo, który się tu na skrzypcach popisywali nie był tak wdzięcznie przyjętym..

KONCERT w LUBIANNY,

W tutejszem mieście Lipiński prócz uwielbienia należącego się talentowi, pozyskał szacunek osobisty. Towarzystwo filarmoniczne lubiańskie, nadało mu chlubny zaszczyt swego członka honorowego, a w liście pisanym do Wiednia pod dniem 10 Lutego 1818. takie o nim poczyniono uwagi. "Młody artysta Lipiński, nieoceniony mistrz na skrzypcach, dał się dwa razy nam słyszeć, i najwyższemi oklaskami na które ze wszech miar zasługuje, przyjętym został. Daleki od wymusu: grą naturalną, szybką i łatwą, okazał wszystkie własności doskonałego skrzypka. Pełen gustu w najwyższym stopniu, zdaje się czarodziejskim sposobem zachwycać duszę! Długo on w pamięci naszej trwać będzie Cieszeiny się nadzieją, że za powrotem z Włoch, napelni nas nową rozkoszą. Professor F. X. Henrich, napisał do niego przy odjeździe, następujący wierszyk, w którym odmalował rzetelnie, uczucia wszystkich jego słuchaczy.

„ Mistrz słodkiej harmonij rozłącza się z nami;
„ Dalekie niwy swemi wabią go w dziękami;

„ A sztuka co mu niesie wawrzyn po wawrzynie,
 „ Nowe dłań przysposabia w auzońskiej krainie.

„ Tam wdzięcznemi znowu tony,
 „ Których świeżość codziennie wydają twe strony,
 „ Zachwycisz synów sztuki, wprawisz w omamie-
 nie....

„ Unosząc ich podziwienie.
 „ Zawczesnie nas rzucając, na długo zasmucisz!
 „ Lecz gdziekolwiek w zawoździe lubym się obrocisz
 „ Niech twój duch opiekuńczy twym krokom prze-
 wodzi,
 „ I nam ciebie zwracając, tęsknotę osłodzi.,,

Powyjeździe. Lipińskiego z Lubiany, popisy-
 wał się tam wkrótce inny przejeżdżający Artysta,
 o którym donosząc powszechna Gazeta mu-
 zykałna tak mówi: „Po wybornej grze Lipiń-
 skiego, nietak łatwo który artysta pochlebiać
 sobie może, aby go zastąpić potrafił...,,(a)

Tryest, Medyolan, Wenecya, Werona Pla-
 cencja, z uwielbieniem słuchały Lipińskiego. Zna-
 jąc wytworny talent jego, Lwów, Krakow, Kijow,
 Kamieniec i Krzemieniec; powszechnie żądanie
 wzywa go jeszcze do stolicy Polski. Warszawa
 z utęsknieniem oczekuje wstawionego rodaka.

(a) Obszerny opis podróży i zaliczeń Lipińskiego
 znajduje się w Pszczolce Krakowskiej Nr. 26.

o Miłości Własnej:

z *Dzieł* Pani Malles de Beaulieu pod tytułem
Le la Bruyere des jeunes demoiselles.

Miłość własna jest najręczniejszym a zarazem i najniebezpieczniejszym pochlebcą, wystawia nam w większym świetle przymioty które mamy, a zaślepia nas względem największych przywar, psuje nasz sąd tak dalece że ganiemy innych wady nam samym właściwe, a których nieznając, poprawić się niestaramy.

Umiarkowana miłość własna jest użytecznym bodźcem dla młodzieży, rodzi bowiem emulację, ułatwia pracę i postęp zapewnia, lecz jeśli jest zbyt tęczną najstraszliwsze ma skutki.

Młoda osoba kochająca siebie bez miary, wszystko do siebie stosuje, uważa się za środek wszystkiego, chce i by nad wszystkimi panować, od wszystkich być uważaną i chwaloną. Jest ona niechętną, zazdrośną, a przeto nigdy niezadowolniana.

Wiele jest rodzajów miłości własnej, podług różnaitości charakterów. Eliza zdaje się tak pewną swojej osoby, że rozmawia i poczyyna wszystko bez rozwagi, w przekonaniu że to co mówi,

i co robi najlepszym jest w świecie. Nanina, chcąc wyrównać w uprzejmości Elizie, nie czuje się tak pewną, używa zwrotów i sposobów mówienia wyszukanych, i czyta z oczu słuchających co też myślą o niej. Przez miłość własną, Eliza jest niegrzeczną i gadatliwą, Nanina pedantką i nudną.

Gdy dobre wychowanie oświeciło młodą osobę o jej powinnościach, niechaj czyni im zadość dla własnego ukontentowania; ono bowiem jest szczęśliwym cnoty owocem. Pochwały są także nagrodą, lecz nie powinny być pobudkami do czynienia, inaczej działania nasze całą wartość tracą.

Klara była niecierpliwą, dziwaczного humoru, i dużo od drugich wymagającą; mając cnotliwe serce i wielki rozsądek, czuła częstokroć nieprzyzwoitość tego charakteru, i przedsięwzięła poprawić się: martwiła ją najwięcej przykrość której stawała się przyczyną rodzicom i przyjemnej Aurelii młodszej siostrze swojej. Razu pewnego rozmyślając sama nad sobą: „skąd pochodzi, zrobiła sobie pytanie, że nie jestem znośniejszą w towarzystwie? trzeba koniecznie odkryć złe, aby mu skutecznie zaradzić. — Czy serce moje jest złośliwym? Nie: jestem przywiązana do familji i przyjaciół moich, czuję na niedolę bliźnich, i gotową dania im w każdym razie pomocy. — Czy zbywa mi na rozsądku?

Wszyscy mi go przyznają: jeżeli błędę, to zapewne nie przez niewiedomość lub nierozsądek, — Mamli zły sposób obcowania? Postać moja w prawdzie jest przyjemną, a wszystko co czynię szczególniejszym odznacza się wdziękiem.

W skutku tego badania będącego owocem miłości własnej, Klara miała już pozostać w przekonaniu że jest doskonałą, lecz wewnętrzne uczucie przeciw niej świadczyło. Nowemu się jeszcze oddała rozmyślanii.

„ Jako! ja, będąca dość oświeconą względem tego co się drugich tycze, źródła wad własnych dociec nie mogę. Raz jeszcze pomyśliwszy „ dociekłam go, zawołała, znan mojego nieprzyjaciela, będę z nim walczyć i bez trudu go pokonam!

„ Miłość to własna zaszcepa we mnie tę nienawiść najmniejszego połajania, tę odrazę w przyjęciu rad cudzych, tę chciwość pochwał i uwielbień tę zazdrość nakoniec przyznawanych zalet współtowarzyszkom moim humor mój zawisł od jej zaspokojenia. Chcę żyć dla siebie samej; aby inni dla mnie tylko żyli, jestem niesprawiedliwą, jestem zarozumiałą!

Pierwszy raz Klara w właściwym się zobaczyła świetle przeraziło ją to odkrycie, lecz odwaga i męstwo niedozwolilo jej upaść wprzód się wzięciu. Postanowiła zapisywać wszystkie błędy do któ-

rych by ją miłość własna przywiodła, w celu w stydzenia się, za ich przejrzeniem. Pragnęła tych tylko pochwał, na jakie zasługiwała poprawą przywar zadawnionych, których poznać dla zbytnej miłości własnej przeltem niebyła wstanie.

Jakże określe rozkosz Klary, każdemu jej zwycięztwu nad sobą towarzyszącą? Był to tryumf tajemny w prawdzie, lecz najświetniejszy ze wszystkich. Wzięła sobie za powinność czuć sama nad sobą, w krótkce wszyscy uczyli różnicę w jej postępowaniu, mniej zajęta wartością swoją, mniej odbierała pochwał swej figury, dowcipu i talentów, lecz wszystkich ku sobie zniewoliła serca. Cała familija, którą wprzół zakłucała przywarami charakteru, stała się uczestniczką pokoju przyjazni, i szczęścia. Taką była nagroda jej szlachetnych usiłowań, taka będzie dla każdego, kto kolwiek pojedzie jej ślady. Główną jest potrzebą znać wady nasze, zastanawiamy się, czyli nie jesteśmy podlegli tym zarzutom, jakie drugim czyniemy.

Nie starać się o poprawę spostrzeżonych przywar jest głupstwem, lękać się ujęcia sobie przez to przyjemności jest podłością. Niemasz usiłowania coby za sobą sowitej nie pociągało nagrody. Naczem polega zasługa żołnierza niedoświadczonego w żadnej rozprawie, naczem żeglarza

którego samowolnie potok unosi, i który nie jest
zdolny oprzeć się bystrości wody i potędze wia-
trów.

P o ż e g n a n i e.

Żegnam was łąki i niwy!
Jak ciężkie czuję katuszę,
Że te miejsca rzucić muszę:
Gdziem był od młodu szczęśliwy:

Żegnam cię gaju zielony,
Pod twemi niegdys Jawory,
U nóg mojej ulubionej;
Słodkiem przepędzał wieczory.

Żegnam cię strumyku drogi! I
Oby wielowładne Bogi
Brzeg twój w powaby bogaty,
Wonnemi stroiły kwiaty!

Raz (tej chwili nie zapomnę),
 Ukryty w głębi chrościny,
 Obaczyłem w dzięki skromne;
 Mojej nadobnej Koryny.

Pasąc na łące swe trzody
 Poszła gdzie krystalne zdroje,
 A żeby w płynie tej wody,
 Mogła zoczyć wdzięki swoje.

Żegnam was przyjemne kwiaty!
 Choć wam podobne zobaczę,
 Zawsze jednak waszej straty,
 Rzewnemi łzami zapłaczę.

Zwas ja dla mojej kochanki
 Plotłem różnofarbne wiązki,
 Które mi stroiła głowę;
 Gdy te zwiędły plotłem nowe.

Żegnam cię luba przestrzeni
 Gdyś my z sobą rozłączeni,
 Ja nie zapomnę otobie
 Aż gdy w zimnym legnę grobie.

S. Jaszowski

Obraz Historji.

Z *Petrejdy* Tomasa.

Na okazałym tronie, w pośrodku świątyni,
 Unosi się poważnie wspaniała Bogini,
 Na jej głos sławni męże z popiołów ożyją,
 Wieki u nóg jej tronu pasmo dziejów wiją,
 Niektóre z chmurnem czołem dzikie wojny plemię
 Jeszcze zbrodniami swemi przerażają ziemię,
 Po zwaliskach przechodząc, wśród mordów i jęku,
 Wśród oręża i kajdan postępują szczęku.
 Inne słodsze, jaśniejsze oka ich wejście,
 Na pół dzikiego czoła rosprasało cienie,
 Przebijając niekiedy promieniami świętymi;
 Tu starzec nieśmiertelny, czas włosy białemi,
 Do kolebki cofniony, przed Bogini okiem
 Przetaczał lata, które własnym zmierzył krokiem.
 Narody które zrodził, i poraził zgonem,
 Nagłos jego powstają, życiem wroconem;
 Opustoszały groby, śmierć nie ma istnienia,
 Tu szczęśliwego ludu ożywione pienia,
 Sławią chwalebne cnoty łaskawego Pana;
 Dalej ludzkość przemocą Tyranów znękana,
 Wznosi się zasmucona, jako cień wspaniały,
 Krwią zbroczone zastony, z ramion jej spływały,

Niemi łyzy wyciśnione, ocierając bładą,
 Bole swoje zgnębionem ludom opowiada.
 Historia rostrzasając te wielkie widoki,
 Z szalą w ręku niecofne głosiła wyroki;
 Bo prawda córa cnoty, nieugiętem dłutem,
 Każdy jej wyraz chowana miedzi wykutem.
 Dwie nieśmiertelne stały przy Tronie istoty,
 Jedna w straszne że zniżów przyodziana sploty;
 Jasność jej, przerażając jako błyskawice,
 Okropne rzuca światło na występnych lice, (dniczem
 Na tych sprawców klęsk wielkich, z sumieniem zbro-
 I wskazuje ich z podal przed światła obliczem,
 Okrytych głośną hańbą, danych na stomotę;
 Ale druga, duch świętny, w skrzydła strojny złote.
 Czystem zdobiąc promieniem, okazałe skronie,
 Prawych Mężów Jmiona piastuje na łonie,
 I nazawsze im czule hołd niezwiędty składa.

K. Łąski.

L I T E R A T U R A.

Astronomja dla Płci pięknej.

Oryginał Francuzki Hieronima do Lalanda

przekład Franciszka Skomorowskiego

w Warszawie 1821 r.

Miłość nauk i sztuk pięknych, oraz grzeczność
 dla kobiet Francuzom wrodzona, oddawna już sta-

ła się powodem, że wszystkie prawie dzieła naukowe przez jednych z powagą dla uczonych napisane, drudzy przybrawszy powabami poezji lub kwiecistego stylu, czynią przyjemniejszymi i zrozumialszemi dla kobiet. Tak przekształcona Mitologja, fizyka, botanika, i t. d. są już przystępnemi dla całej płci pięknej. Kodex nawet Napoleona wierszem dla niej ułożono.

Do liczby tych dzieł które razem rozrywają i uczą, liczyć należy astronomją Lalanda. Jest to, ile nam wiadomo pierwsze dzieło podobnego rodzaju na Polski język przełane. Należy się więc wdzięczność JP. Skomorowskiemu że się tem piśmem ojczystej Literaturze przysłużył.

Przedmowa tłumacza na czele dzieła umieszczona godną byłaby samego Lalanda, zaleca się nader gładkim i wykwinnym stylem, którego zalety tem są trudniejsze do osiągnięcia, że zbyt łatwe jest przejście z wytworności do przesady. Nie można odmówić należnych pochwał i samemu przekładowi, nie mamy wprawdzie pod ręką dzieła Lalanda, lecz gdzie jest ciągła moc, gładkość i jasność, tam do oryginału udawać się nie trzeba, i z ufnością wyrzec można że tłumaczenie jest wiernem. Godnem jest także pochwały i to, że tłumacz trzymał się ściśle terminologii astronomicznej Sniadeckiego.

Edycja dziełka tego jest czysta i poprawna, Ponieważ to pismo dopiero co wyszło z pod prassy, i w wielu rękach tak prędko znajdować się nie może: dla dania wyobrażenia o tym rodzaju wykładów, umieszczamy wyżej wzmiankowaną przedmowę.

P Ł C I P I Ę K N A !

Człowiekowi co myśli i czuje, jak prawda powabną jest dla rozumu, tak piękność dla serca; pierwszą zgłębia on z samym sobą, drugiej szuka około siebie, i w tem szukaniu najcelniejszy przedmiot, Ciebie znajduje. Wyższe nad inne, bliższe jego szczęścia, piękności twoje tem silniej jednoczą go z Tobą, im sam je silniej czuć umie, i im Ty go silniej dotknąć niemi zdołasz; w tém węzeł dwoisty wzajemnych stosunków, w tém waga szczęścia wspólnego. —

Niech więc płeć nasza uczy się oceniać twoje piękności: Ty je zgromadzaj, rozwijaj je w sobie; ażeby myśl, ni serce, ni oko nie zapragnęło, czego by w Tobie nieznało. — O! ileż nauki nie zdołają się zbliżyć do tego szczytu. Czujesz to sama, kiedy tyle już dobrowolnych usiłowań w tym względzie oznaczyło twój pobyt na tej ziemi! Wreście, dusza twoja czynna i czuła nie potrzebujeż zajęcia? a cokolwiek jest pięknem nie maż prawa do twych unie-

sień? Ileżto razy zwróciły się twe oczy ku pyszemu nieba widokowi! ileż on razy ciebie zachwycił! rospatrz się w nim bliżej, zgłęb jego tajniki, bo ileż w nim wielkich obrazów, ile podnoszących myśli!

Widzisz ten glob ognisty, toczący się wolnym krokiem po błękitnie nieba; dla ciebież on jednej świeci? Pięćset przeszło. któż zgadnie czy nie więcej daleko, brył innych, podobnych twojej ziemi, większych i mniejszych, bliskich i oddalonych, między którymi jeszcze jedne drugim są podwładne, służą wraz z ziemią twoją, temu Panu — Tyrana, lecz dobroczynny, on je wszystkie schwywszy, trzyma w wiecznej niewoli, lecz zato wszystkie życiem i światłością darzy; rozlewa łaski ale karze olśnieniem zuchwałe oko co się weń wpatrywać ośmieli—

Milijony mil mierzą jego rozciągłość i odległość od ciebie: a półtora milijona razy zmieściłaby się twoja ziemia w jego wnętrzu.

I przystałoby więc godności Pana tylu światów, aby dla jednego z swych drobnych sług, i to nawet nienajznakomitszego z rzędu, mordującą wiecznie miał odbywać podróż? Duma ludzka pozorem uwiedziona mogła sama powziąć myśl taką, lecz duma oświecona ukorzyła się przed oczywistością i podniosła się samem poznaniem swojego błędu. — Stojącą dotąd w niewrzuśzionem stanowisku wy-

puścił człowieka swą ziemię na gwałtowność dwóch biegów wirowego i postępowego: tym samym pędem pchnął i inne planety: błędne nawet komety związał posłuszeństwem, a Słońce nieruchome we szkodku osadził. —

Trzysta sześćdziesiąt pięć razy blask dzienny pokaże ci się i zniknie, nim twój planeta odzyska to miejsce które był w biegu utracił; nim słońce, co dzień nad tobą zakreślając półkole, lecz codzien nie równej wielkości, im bliższe tem mniej palące, im dalsze tem dłużej przyświecające tobie; przeprowadzi cię kolejno przez wszystkie pory roku, da ci uczuć wszystkich słodycze i niewygody.

Łagodniejszy w jednej z nich jak w drugiej, lecz zawsze pełen swej wielkości, Pan ten potężny topi w swym blasku wszystkich współza wodników, których przestrzeń niebieska jest pełna; jedna tylko piękna Wenus ośmieli się czasem bezkarnie stanąć w jego obliczu, i trwożna oblubienica spoglądać zdaleka na chwałę swego kochanka.

Lecz niech on tylko skryje swe czoło: miliony migających światel wnet zapalają się nad tobą oko ginie w ich obliczeniu: myśl gubi się w pojęciu ich odległości. Drobne punkta dla ciebie, są to jednak olbrzymiej wielkości ogniem buchające bryły, są to może słońca milionowych światów, tak jak twój zamieszkanych.

W ich różnem uszykowaniu, natchniona wyobraźnią prostota zdawała się dostrzegać różnych ziemskich postaci: poezja pochwyciła te podobieństwa za osnowę dziwnych ukształceń i bąśni, których później przewrotność w płaszczu religijnym, na ujarzmienie niewiadomości użyła.

Lecz w pośród wszystkich tych drobniejszych światel, toczy się zwolna glob jeden, co inne blaskiem i ogromem przechodzi. Jest że to Xiąże nocy, albo tych gwiazd naczelnik co błyskają dokoła niego? Nie wierz pozorom: ten twór co cię tak uderza, najnikczemniejszy jest ze wszystkich które widzisz. Służalec ziemi, równie ciemny jak ona, nierównie od niej drobniejszy, winien tylko bliskości całą okazałość, a słońcu całe światło.

Czemuż gwiazda dzienna, własnym ogniem gorejąca, ciągłym światła i ciepła strumieniem naszą ziemię darzy? — i choć skryje się dla jednych, choć się od jednych oddali, drugim wtedy przyswieca albo się zbliża do drugich.

Lecz cóżto? i na jej oblicze jakaś nasuwa się opona; patrz jak ją coraz bardziej ogarnia; już skryła ją do połowy, już załoniła zupełnie... Zgasło Słońce: ciemność świat obiegła, chłód ponury przebiega powietrze, ziola pocą się kroplami rosy, złąkły ptak przypada ku ziemi, truchleją zwierzęta i sam ród ludzki błednieje !.. Zstąp Astronomijo! i

z sięgą praw świata w rękę, wyrwij człowieka tej
 hłańbiącej trwodze; niech inne stworzenia przerzą
 ten momentalny obraz konającej natury: on trwodze
 niedostępny, niech z spokojnością z uwagą rozumu
 przypatruje się temu zjawisku, które przewidział
 które pojął, któremu już dawno w przyszłości dzień
 i godzinę naznaczył: niech każe Xiężycowi sprawy
 tego zamieszania ustąpić z drogi promieniom
 słonecznym, i nie pozwoli wrócić mu tu znowu, aż
 dwieście dwadzieścia wielkich obrotów odprawi
 około ziemi.—

Ale jakież nowe zjawisko pokazuje się na nie-
 bie? godło to nieszczęść, czy zapowiednia jakiego
 pamiętnego wypadku? Ciało ogniste z rozpuszczo-
 nym warkoczem pędzi po przestrzeni niebieskiej,
 a gmin drżący czyta w niem swoje przeznaczenie.

Płci piękna! Świat cały rozwinięty przed o-
 czyma twojemi zaprasza cię w tem dziełku na te
 rozliczne obrazy i na tę podnoszącą naukę; świat
 ledwo myślą objęty przybliża się tu do poznania
 twojego: przypatrz się więc z bliską temu, które-
 go, jakkolwiek on w swych tworach wielki roz-
 liczny, zawsze ty sama dla nas najpiękniejszą je-
 steś ozdobą.

O Mezmeryzmie

czyli Magnetyzmie zwierzęcym:

I w stolicy i po wsiach szczególniejszym roz-
 mów przedmiotem, stał się w tych czasach ma-
 gnetyzm. Tajemnicza ta sztuka, od dawnych wie-
 ków już istniejąca, długi czas obcą była dla Pol-
 ski: pierwszy krok ku niej uczynili Litwini; przed
 rokiem dopiero w Warszawie uczoney Łachni-
 cki skutkiem dwumiesięcznej pracy i wprowadze-
 niem w stan Jasnowidzctwa P. M a r e w i c z o w e j
 dał szczególniejszy popęd wielu mężom światłym
 do praktykowania zwierzęcego magnetyzmu. —
 Sądzimy, że zrobim przyjemność czytelnikom na-
 szym, umieszczając w Wandzie dzienniki objawień
 Iasnowidzących, które ogólnemi o Magnetyzmie,
 poprzedzim wyobrazeniami.

Głównejsze zasady Magnetyzmu. (a)

Kiedy w latach 1764. 87. 93 mało kwitły na-
 uki, wystąpił Mesmer z nową prawdą, która

(a) Zasady te po większej części wyjęte są
 z dzieła P. Boudouin de Courtenaj pod tytułem
 Rzut oka na Mezmeryzm — Nadto radzili-
 śmy się pism P. Deleuze.

tak we względzie poznania natury, jako i dla dobra ludzkości, nader ważnem bo prawie cudownem była zjawieniem. Przesąd czasu uważał je atoli jako szarlatanją, gdyż to nowe Mesmera odkrycie podawało nieomylny środek leczenia bezpośrednie prawie wszystkich chorób samą siłą natury. Uprzedzenie i interes razem się złączyły dla okrzyczenia Magnetyzmu: bo w cóżby się pospolita a niepewna obróciła medycyna i Farmacja jej wierna pomocnica, gdyby leczenie, jako niezawodne, siłą czyli płynem niewidzialnym magnetyzmu zwierzęcego powszechnem się stało?

Główne systematu Mesmerowskiego czyli Magnetyzmu zwierzęcego zasady są następujące:

„ Między ciałami niebieskimi, ziemią i żyjącymi na niej jestestwami wpływ istnieje zobopólny. “

„ Srodek czyli nośnik tego wpływu jest delikatna a wszędzie rozlana ciekość (fluide) która przenika istoty, i zdolna jest przyjąć każde ruchu wrażenie, one rozpościerać i udzielać. “

„ Ten skutek się dzieje podług praw mechanicznych ale do tych czas nieznanymi. “

„ Ztąd pochodzą wzajemne wynikłości czyli skutki, które jako napływ i odpływ morza uważane być mogą. “

„ Własności materji i ciał organicznych od
 „ tego zobopólnego zawisły wpływu. “

„ Ow delikatny i niewidzialny powietrza stru-
 „ mięń działa bezpośrednio na nerwy, do których
 „ się wciela i sprawuje w ludzkim ciele zjawienia
 „ podobne do skutków magnesu, jakoto: pola-
 „ rność i odstępowanie (inclination) Wła-
 „ sność ciała zwierzęcego, za pośrednictwem które-
 „ go staje się przyjetnem, dla tego powszechnego
 „ działacza i objawia się przez swą analogią,
 „ dała powód do nazwania go Magnetyzmem zwie-
 „ rzęcym czyli jak przyzwoiciej animalnym. “

„ Ten wpływa niby strumień prostemi zmy-
 „ ślami niedostrzożony do innych ciał ożywionych
 „ i nieożywionych z największą szparkością.

„ Działa on na znaczną odległość bez pomocy
 „ pośredniczego ciała, jak światło odbija się od
 „ zwierciadła, wzmacnia się, rozszerza, i udziela
 „ się odgłosem. “

„ Są takie ożywione ciała, ktore tak przeci-
 „ wną magnetyzmowi mają własność, że sama ich
 „ przytomność wszelki jego znosi i tamuje skutek.
 „ Ta przeciwna siła może być znacznie skupiona,
 „ i rozciągniona i działa nie negative ale rzeczy-
 „ wiscie (positive). Magnes mineralny jest zdol-
 „ ny do przyjęcia zwierzęcego magnetyzmu, jako
 „ siły przeciwnej czyli odpornej, tak jednak, że

„ jego działanie na żelazo przez to nie jest zmniejszone, i co dowodzi, iż obadwa pierwiastki bar-
 „ dzo między sobą się różnią. “

„ Animalnym magnetyzmem można bezpośrednio,
 „ dnie uleczyć choroby nerwowe a inne pośrednio,
 „ objaśnia on nam skutki lekarstw i wprowadza
 „ w crises. Za pomocą magnetyzmu poznaje ma-
 „ gnetyzujący za instynktem magnetyzowane-
 „ go, i najzawikłańsze choroby, a następnie prze-
 „ zeń sztuka leczenia do najwyższego szczybla
 „ doskonałości dojść może. “

W celu rozszerzenia i wydoskonalenia swego wynalazku, Mesmer ustanowił Filantropiczne towarzystwo Harmonji, z uczonych i oświeconych osób nie należących do stanu Lekarzy, którzy nauczysz się od Mesmera jego zasad i sposobu Magnetyzowania, do dwudziestu Instytutów po Prowincjach tę naukę w krótkim czasie zaprowadzili, a chorzy w nich bezpłatnie kosztem dobroczynnego wynalazcy i towarzystwa, aż do odzyskania zupełnego zdrowia, utrzymywani byli.

Tym sposobem co raz bardziej przez nie zaprzeczone i dziwne Magnetyzmu zwierzęcego skutki, przekonana się o jego niezawodności w leczeniu chorób nieuleczalnych pospolitemi lekarstwami

Pojmował przenikliwy Mesmer, iż w gatunkach grubej materji, które zwyczajne zmysły postrzegać są wstanie, pierwiastek życia istnąć nie może, i oraz się domyślał, iż go w samych pierwiastkach natury szukać potrzeba było, to jest: w niedostrzegalnym płynie, czyli w wyziewie wielkich Ciał Niebieskich, a szczególnie Słońca i Księżyca, na ciała zwierzęce i roślinne i wszystkie istoty kulę ziemską składające skutecznie działającym.

Powszechne dawnych narodów mniemanie o wpływie Gwiazd nie zdawały mu się być urojone; uważał je jako szczątki praw później postrzeżonych i ogłoszonych.

Wszystko mu służyło do utwierdzenia Teorii, którą był powziął, o naturalnym i powszechnym wpływie, który od niego pod nazwiskiem naturalnego Magnetyzmu, czyli Sydereizmu był opowiedzianym.

Gdy tym sposobem sprężynę czyli mechanizm tego wpływu dostrzegł, doszedł nakoniec środków pomocnych do naśladowania niejako wszelkich natury działań, i do użycia onych na ciałach żyjących, w czem mu zjawienia i skutki magnesu przewodniczyły. Odkrył więc tego cudownego działacza przenikającego nerwy ciała żyjącego, co jest rezultatem wspólnie działających wpływów

czyli wyziewów względnie stosunków dwóch ciał, i to jest, co zwierzęcym Magnetyzmem zowie. A że naturalny Magnetyzm całą naturę obejmujący prawdziwym jest pierwiastkiem jestestwa nasze utrzymującym; więc zwierzęcy, który jest tą samą istotą, przez człowieka jako konduktora drugiemu komunikowany, uważać należy jako powszechny środek naprawienia w każdym razie nadwerżzonej harmonji w ludzkim ciele; a przeto w magnetyzmie zwierzęcym upatrywać należy nową lekarską naukę, czyli sztukę odroczenia i uleczenia wszelkich chorób.

Magnetyzm ma przed całą sztuką lekarską ten przedziwny przymiot, że chorzy przezeń w sens magnetyczny (w Somnambulizm) w prowadzeniu w pewnym stopniu jasnowidztwa (clairvoyance) poznają w ciele swoim utajone wady i dezorganizacje, i niezawodne choć proste, na nie dyktują lekarstwa, wraz z przyzwoitą chorobie dietą, i dają magnetyście przepisy jak z chorym postępować powinien.

Sposób jakiego Mesmer używał w działaniach magnetycznych czyli manipulacjach.

Stosował go do gatunku choroby i do liczby chorych. —

Do manipulacji magnetycznej używa się nierzadko ręką, która się ciągnie przez miejsce, słabością lub bólem dotkniętą, zatrzymując na niemi jaką chwilę. To miejsce zwykło się odkryć przez małe ciepło dające się uczuć ręce. Używać do tego można także konduktorów z drzewa, szkła, żelaza; i t. d. które się kierują do miejsc, gdzie przyczyna chorób się ukrywa.

Naczynie zwane *Parapathos*, bakiet (b) czyli baterja magnetyczna, jest wanna różnemi ciałami magnetyzowanemi napełniona, to jest: wodą, piaskiem, kamieniami: lub żuzłami kowalskiemi, flaszami, wodą magnetyzowaną napełnionemi. W tej magnetyczny płyn jest z koncentrowany. Z tego naczynia wychodzi pewna liczba konduktorów z prętów żelaznych zakrzywionych, i utkwionych w naczyniu, których końce przytykają sobie chorzy do części bolejących i trą je rękami. — Następują w pewnym czasie *crises*

(b) Mieliśmy sposobność widzieć bakiet, który autor *Rzutu oka na Mesmeryzm* niemałym kosztem wystawił, a którego dzielność wzmoćnić czterema wielkiemi globami stosownie do przepisów jasnowidzy Starsburgskiej, już więc damy nasze, dla uleczenia zadawnionych chorób przy bakiecie Wollarta jeździć do Berlina nie będą, mając w własnym kraju podobny, i równie doskonały.

czyli skutki natężen natury dla pozbycia się choroby. —

Bassin czyli sadzaweczka magnetyzowana w ogrodzie do tego użytku służyć może, kiedy chorzy pręt drewniany trzymają w wodzie, a drugi koniec przytykają do siebie, lub części chorej. Toż samo się czyni i drzewem magnetyzowanem, do którego przywiązane koło korony sznury, jako konduktory; temi się okręcają chorzy, i w krótkce doznają *crises*, nawet niektórzy wpadają w sen magnetyczny.

Magnetyzowanie nic innego nie jest, jak ów płyn czyli ogień niewidzialny magnetyczny wskrzeszać i onegóż na ciału wierzące ruchem czyli zręczną manipulacją przelewać z determinowaną wolą. Niektórzy magnetyści francuzcy zamiast wyrazu *magnetiser* używają *vitaliser*, a zamiast *magnetisme*, *vitalisme*.

Ten przelew się dzieje przez proste dotknięcie czyli kierunek do końców ciała (*vers les extrémités*) czyli połow osoby w zamiarze sprawienia skutku z natężoną wolą i chęcią.

Skutek magnetyzmu, którego się czasem nie czuje, działa prosto na nerwy. Doświadczenie nauczyło, że ten płyn czyli strumień magnetyczny jest ten sam co nerwy ożywia i drażliwemi je czyni. —

Zdrowy człowiek, lub zupełnie już uleczony może wprawdzie doświadczać skutku magnetyzmu lecz go nie czuje.

Skutek tego działania jest ożywienie włókien muszkołowych w ciele ludzkim osłabionych, a z tąd crises następują, to jest: wysilenie natury czyli uczuć nadwreżonych czyli bolesnych części ciała. Crises uważać się powinny jako prawdziwe środki uleczenia chorób, które wszelkim leczeniu sposobom pospolitym nie ustępują; i owszem się niemi bardziej rozdrażniają.

Processa czyli tryby postępowania są to środki kierunku czyli pociągi ręką lub konduktorami, dla uczynienia skutecznym tego płynu na przyczyny chorób lub części ciała, do której się znowu utraconą drażliwość chce przywrócić. Lekarstwo które uleczenie chorób uskutecznić może, obarcza się szczególnie na oddaniu czyli zwróceniu znowu utraconej lub nadwreżonej drażliwości nerwom; przez co się porządek, i rozsprężona harmonia nązad wprowadza; z tém wszystkiem każde uleczenie winien człowiek szczególnie władzy czyli principio utrzymania.

W celu wprowadzenia się w związek z magnetyzować się mającym chorym, kładą się naprzód ręce rozłożone na barki jego, a wielkie palce w

dołki koło obojczyka przez kilka sekund i pociągają się po ramionach aż do końców palców, trzymając przez moment wielkie palce jego. Gdy się to ze trzy razy powtórzyło, kierując się strumieniem płynu od głowy aż do nóg, potem się szuka przyczyna i siedlisko choroby i bólu, które czasem w przeciwnej stronie się znajduje.

Gdy się miejsce ich odkryje, dotykać go nieustannie potrzeba; tem się bowiem sympatyczne utrzymują bole, aż się przemienią w *c r i s e s* leczące z gruntu choroby.

Dotykanie nie przywierające koniecznie do miejsca, lepiej działa, gdyż między ręką a chorym jest strumień płynu konduktorem, którym bezpośrednio dotykać można tej części. Konduktorem może być pręcik żelazny na 10. lub 15. cali długi kręglowaty, a na 5. lub 6. linji w obwód, a na końcu na 1. 2. linje gruby. Szkło najlepszym konduktorem, po nim żelazo, stal, złoto, srebro. Ciało twarde najlepiej zbiera promienie płynu. Pręt żelazny. Magnesem nacierany najwięcej ma w sobie dzielności. Gdzie *e r e t y z m*, natężenie lub zapalenie oczu, lepiej używać konduktora drewnianego lub trzcinki. Uważać trzeba, ażeby polu nie odmienić ciągnąć z prawej na prawą, a z lewej na lewą. Dobrze jest pol polo w i przeciwny ustanowić, to jest: gdy głowa, piersi i podbrzusze

prawą ręką się dotyka, trzyma się lewa ręka na plecach, na linii dzielącej ciało na dwie części od połowy czoła, aż do kości wstydlowej.

Mnożeniem strumieni na ciało chorego, wzmacnia się siła Magnetyzmu; ta pomnaża cyrkulację krwi w chorym, co się ma rozumieć i o sznurach, żelazie i łańcuchach..

Bassin (Sadzawka) magnetyzuje się, jak kąpiel; kładzie się trzcina lub inny konduktor do wody, dla zrobienia strumienia, poruszając wodę w linii prostej tam i sam, a chory na przeciwko będący, z tąd skutku doświadczy. Jeśli sadzawka wielka, ustanowić potrzeba cztery główne punkta, idąc brzegiem onejże ciągnie się z południa na północ, a od zachodu aż do tegoż punktu linja, co się i z południa powtarza. Gdy wiele jest chorych, często masę wody w poruszenie wprowadzać potrzeba.

Rozmaitości o Magnetyzmie. (a)

Już w roku 1777 magnetyzm zwierzęcy do najwyższej w Francji, doszedł był świetności, Moul le seaux pierwszy powziął zamiar pisania dziennika dziejów jego; lecz rewolucja która naukom i sztukom wielki cios zadała, nawet wiele sławnych pisarzy Guilliotyną wygubiła, i to wstrzymała dzieło. *Lawianne i Commun*

a) Z nadesłanego Redakcji manuskryptu.

obydwa nie lekarze, odnowili redakcją tych dziejów, które znowu w r. 1815. rozruchy wojenne przerwały.

W Niemczech, jak wiadomo, i najdoświadczniejszym magnetystom bardzo trudno swych chorych do jasnowidztwa doprowadzić, i między stem osób magnetycznie traktowanych ledwie im się uda kilka do wyższych stopniów Somnambulizmu przywieść. W Francji zaś przeciwnie się dzieje, jasnowidztwo tak często się zdarza, że ludzie, to jest: Laicy w sztuce leczenia swych chorych przy pierwszej sessji w jasnowidztwo wprowadzają. Pewny Birot, który o magnetyzmie tylko z książek jakie takie miał wyobrażenie, jednego wieczora pięć Dam jasnowidzącemi uczynił; w tymże dzienniku także osobliwsze znajdują się zjawienia, że jeden Somnambul młodzieniec 19 lat mający wynalazł sposób, stania się nawet, po zupełnem uzdrowieniu, ile razy tylko zechce, magnetystą, Somnambulem i jasnowidzem; lecz oraz z odwrotem dotąd znanych praw magnetyzmu zwierzęcego niezostaje jasnowidzem, gdy go jaka napadnie choroba. To osobliwe zdarzenie wątpliwości podpadać nie powinno, ile że Margrabia Puisegur, autor godzien wiary o podobnem wspomina zdarzeniu, to jest: o skłonności swoich chorych już doskonale wyleczonych za pomocą woli i spojrzenia jego stania się jasnowidzą-

comi. Ma nawet przy sobie jedną młodą osobę, drugą Pytyę, od której w najważniejszych życia stosunkach i dla uleczenia innych chorych rady zasięga. Taż sama przepowiedziała była czas śmierci jego lecz oraz podała pewny sposób przedłużenia życia.

Musiemy przypisać Francuzom większą łatwość wprawienia do stanu magnetycznego. Lecz na czem się ta łatwość wystawienia tyle jasnowidz zasadza? czyliż to zawisło od różnic w traktowaniu magnetycznem które tam daleko prostsze, bo się zasadza bardziej na natężeniu i zastosowaniu woli niż na sztucznych ręk pociągach, a szczególnie na stałych i pewnych postępowaniach, więc donośniejszej sile magnetystów. Ponieważ w Francji często nawet ci co pierwszy raz doświadczają magnetyzmowania tak prędkie działają skutki; przyczynę tego raczej wżywszej w ogóle ruchomości życia, w większej nerwów drażliwości i w przyrodzonych skłonnościach do Somnambulizmu, więc w przedmiotowej słabości magnetyzowanych oddających się łatwiej organicznemu wpływowi innej osoby, uważać należy.

Traktowanie zwierzęce magnetyczne w Francji bardziej, jak w Niemczech i innych północnych krajach, opiera się na stałej woli i dobrej chęci, z czego koniecznie na większą przedmiotową siłę

magnetyzujących wnioskować nie będzie od rzeczy: a mnie się zdaje, że w tym kraju, gdzie Mesmer objawił światu swoje odkrycie, utrzymał się czysty systemat jego, jako i proste manipulacje magnetyczne przez podanie od starych Francuzów, którzy je naocznie i osobiście widzieli, przeszło wiernie do młodych z całą wynalazcy tajemnicą, której tylko swym inicjowanym zwykł udzielać uczniom.

Istnienie i zadziwiające skutki Magnetyzmu, zdaje się iż zaprzeczone być nie mogą, bo się na czynach istotne cechy prawdy na sobie noszących gruntują. Zarzucić nie można sławnym Pisarzom cuda magnetyczne objawiającym, że dla interessu ludy łatwowierne oszukują, gdyż te wypadki dzieją się w oczach publiczności, któraby ich zawstydziała bezczelność.

Wszak dzieje wierne zjawień Jasnowidzów twierdzą, że jedna rachubę Astrologa Edymburskiego poprawiła, że druga dociekła tajemnicy płodzenia, że inna we śnie magnetycznym w Niemczech widziała iż w Ameryce jej bratu miano odjąć nogę, a we śnie późniejszym z nie małą postrzegła radością, że starszy Chirurg na tę nie pozwolił operację, o czem we dwa miesiące list doniósł. Dwie Jasnowidze w jednym czasie przepowiedziały śmierć dwóch znakomitych osób, które istotnie te-

goż roku, miesiąca i dnia umarli, podług ich pro-
 roctwa. Przejierają ciało swoje i tych z którymi
 w magnetyczny związek są w prowadzone: Widzą
 wady lub nieład w chorych i na uleczenie ich nie-
 zawodne następczą lekarstwa. Jak iżby pożytek
 medycyna domniemalna, z rad Jasnowidz odnieść
 mogła! nie masz sztuki, nie masz nauki, któraby
 z ich postrzeżeń korzystać nie zdołały. Jeśli pozna-
 ją myśli Magnetystów, jeśli zapieczętowane pisma
 na ich łonie położone, nawet palcem tylko do-
 tknięte czytają, jeśli przewidują urodzaje ziemi i
 inne natury zdarzenia, czegożby nas nauczyć nie
 mogły? Jeśli myśl Jasnowidzy prętsza niż błyska-
 wica, z Europy widzi co się dzieje w Ameryce,
 niebyłażby wstanie przejrzyć ciała niebieskie, wną-
 trzności ziemi i bezdenności morza? kiedy się wzno-
 szą (jak opisanie zjawień kilku Somnambul dowo-
 wodzi) do okolic nad powietrznych jestestwy
 nizliczonemi zaludnionych, gdzie prowadzone od
 ducha opiekuńczego, widzą swych przodków lub
 zmarłych krewnych i zniemi rozmawiają. Co gdy
 tak jest, jak dzieje niewątpliwe zjawień magnety-
 cznych głoszą, nieposiadająż tedy Jasnowidze cu-
 dowej władzy? a jeśli jak same wyznawają, re-
 prezentują gatunek człowieka, za cóż niemają po-
 siadać tych nauk i wiadomości, które cały rod

ludzki zacząwszy od Adama aż do naszych czasów posiada; takie jest zdanie Margrabięgo Puisegur, sobie przez Jasnowidzę objawione a potwierdza się w ich niepojętej przenikłości, którą przezierają ciało ludzkie i myśli będące skutkiem władz duchownych. Jakież by szczęście z tąd zplynęło na naród ludzki, gdyby światli magnetyści za radą, instynktem i wyższem na ludzkie poznanie rzeczy, nową a pewną nam dożtarczyli materję medyczną, doskonalszą Fizyologję i niemylną praktykę sztuki lekarskiej; wieleżbyto milionów ludzi przez to ocalić można, którzy dla braku pewnej nauki nad zamiar natury życe utracają.

Do uwłaczających płci pięknej.

Znam pewnego Jegomości
 Który o tem zawsze plecie,
 Ze nie masz kobiety w świecie
 Bez wielkich przywar i złości.
 Przytomna tej płochęj mowie
 Eliza rzekła: Panowie!
 Nam winniście życie wasze.... —
 „ To właśnie nieszczęście nasze. “

Smutne kobiet przeznaczenie,
 Sprawiedliwsze są ich zale,
 We wszystkich dziełach, na scenie
 Wyszyszdzacie je zuchwale.
 Słodsze niżli sam ananas,
 I nad boginie łaskawsze,
 Dajem się przebłagać zawsze —
 „Ah! właśnie tem gorzej dla nas.“

Szeroko wsławiacie imię
 Światłem i pięknemi sztuki,
 Wicie przez wasze nauki,
 Co było w Sparcie, co w Rzymie,
 Co dziś jest w kraju, za krajem.
 My zaś na małym przestajem,
 Miłemi dla was być chcemy —
 „Ah! właśnie przez to cierpiemy.“

Nic nie działacie uprzejmie,
 Niemylni, jakby wyrocznie,
 W zabawach, w sądach, na sejmie,
 Każdy z was klótnie rozpocznie.
 Olbrzymom wydajcie wojnę,
 I całym światem zatrzęście,
 My pozostaniem spokojne...
 „W tem właśnie nasze nieszczęście.“

My tylko upośledzone,
 Pełne nieśmiałości, strachu,
 Jak chorągiewki na dachu,
 W każdą zwracamy się stronę.
 Gdy was po swobód utracie
 Los w ręce tyranów wyda,
 Przy nas pociechy szukacie....
 „Wtem właśnie jest nasza bieda.“

Danych przyrzeczeń niepomni,
 Codziennie innej kobiecie,
 Okrutni i wiarołomni,
 Zwodne kadzidła palicie.
 A my nieszczęsne ofiary,
 Zdradzone smutnem zamęściem,
 Patrzem na wszystko przez szpary —
 „I to jest naszym nieszczęściem.“

D: L:

Magnetyzm.

Antoś poznawszy zasady,
 Sztuki magnetyzowania
 Pragnął iść w Mesmera ślady:
 Chociaż się Anusia wzbrania,

Złapawszy drżącą dziewoję,
 Do jej ustek przytknął swoje;
 By ją napoić tem tchnieniem,
 Którem płonął sam bez miary.
 Pełnią się jego zamiary,
 Anusia gore płomieniem.
 W tem ją przycisnął do łona,
 Natychmiast Anusia miła,
 Czarne oczęta skleśta,
 Tym magnetyzmem uspiona.

St: Jaszowski.

P r z ą d k a

z Niemieckiego P. Voss.

Siedząca we drzwiach chatki, spiewałam,
 i przędłam — Młodzieniec usłyszał spiewanie mo-
 je.. Ach! jak był pięknym..... Uśmiechnął się
 do mnie, nieznany ogień przebiegł me usta — U-
 kradkiem raz jeszcze spojrzałam na niego; i słowa
 niewyrzekłam.... Zarumieniona przędłam, i przę-
 dłam ciągle.

140

Powitał mię uprzejmie, zbliżył się cały drżą-
cy. Zmieszałam się także.... Zerwała się nitka.
a serce... serce moje nigdy tak mocno jak w tej
chwili nie biło! zarumieniona, przędlam, i przę-
dlam ciągle.

Wziął mię za rękę, seisnął i pieścił się z nią.
Nigdy nie widział ręki tak pięknej tak białej,
te były słowa młodzieńca — Ach jak słodka po-
chwata dla serca mojego! — Zarumieniona, przę-
dlam i przędlam ciągle.

Oparł się potem o mój stółek — i gdy chwalił
delikatność przedziwa, westchnął poniewolnie
nazwał mnie drogą przyjaciółką, spojrzął na mnie
uprzejmie... a ja... ja słowa nierzekłam, przędlam
i przędlam prędzej jeszcze.

Twarz jego zbliżyła się ku mojej, spoglądał
rozplomienionem wzrokiem — przypadkiem spot-
kały się usta... pocałował mnie — zarumieniona
przędlam, i przędlam ciągle.

Kazałam mu odejść.... Więcej się jeszcze

ośmielił... rzucił się ku mnie... uściskał potrzy-
kroć rozognione lice... Ach! powiedzcie mi towa-
rzyski, powiedzcie mi, czy można było prząść
dłużej. —

Cz u ł o d r z e w

z dzieła P. Malo pod tyt: wieniec kwiatów.

Patrz, jak natura łaskawa! —

Smiałe zdradzając dotknięcie

Ten krzew, dochowuje święcie

Skromnej wstydlivosti prawa.

Dbają o własne ponęty,

Za ściąganiem śmiałej ręki,

Zakrywa powabne wdzięki,

I wstecz się cofa dotknięty.

Roślina ta znaną jest pod nazwiskiem Czulo-
drzew albo akacja wstydliva (Mimosa pu-
dica) (sensitive) Demokryt zowie ją wstydliwą,
dla oznaczenia jej szczególnej zdolności odmienia-
nia kształtu.

Ojczyzną tej rośliny jest Brezylja i kraje po-
łudniowej Ameryki.

Wielu Poetów utrzymuje, że kwiat ten był

kiedyś dziewicą nadobną i bardzo lękliwą, w której się bożek Pan zakochał — Ten Pan miał zawsze reputacją wielkiego figlarza — Tak się rzecz stała — Bożek ten przechodził się razu pewnego po gaju, jakies nowe bez wątpienia knując podejście; w tem postrzega młodą i cudnej urody Nymfę, przypadkiem od orszaku polującej Dyanny oddaloną — Okoliczność była przewyborna, Pan bez długiego zachodu, zbliżył się ku Nimfie...., i powiedział słów kilka pochlebnych: Nieszczęsna Nimfo! pewną jest twoja zguba, uciekaj... jedna ci jeszcze pozostaje chwila.... Nadzwyczajna przejęła ją trwoga... zadrzały pod nią nogi; już zuchwała ręka bożka zrywa zasłonę z alabastrowych jej piersi, już usta jego lubieżne..... Nieszczęsna Nimfa wzywa wtym razie śmierci, dla ocalenia dziewiczego wstydu — Niestety! spełnia się jej życzenie... Odrętwalo jej czoło, zgasły oczy, i ciało krzepkość straciło. Tchnięty jej nieszczęściem Pan, prosi bogow aby ją zmieniły w kwiatek mający być na przyszłość godłem wstydu i nieśmiałości; zmienioną została w czułodrzew. Obraz dziewicy czystej, na swą sławę pomnej, Dotąd jeszcze w nietkniętej wstydlivosti żyje, Za zbliżeniem się ręki kochanka nie skromnej, Cofa się zatrwożona, zwija się i kryje.

Wszystko co wiemy o tej roslinie jest dosyć

ciekawem : gdy się dotkniemy jej liści, osobliwie w czasach gorących, zwijają się natychmiast i więdniją, a po chwili znowu do życia przychodzą. Chmura zakrywająca okrąg słoneczny zdolną jest sprawić w niej odmianę, najmniejszy wiatr zamyka jej listki gdy słońce zachodzi, czułodrzew więdnije, i zdaje się zupełnie usychać. Za wschodem słońca, znów do pierwszego powraca stanu, i im dzień jest piękniejszy, tym postać jego weselsza. Najlepsze dotknięcie, najmniejsze zadrażnienie, ciepło, zimno, zapach nawet działa na jego czułość... Jest to pieśczoł przyrodzenia któremu wszystko zaszkodzić może.

P. Desfontaines przewożąc z jednego miejsca na drugie krzew czułodrzewa, był świadkiem szczególniejszego zjawiska : przez zwyczajny ruch powozu liście zamknęły się, lecz następnie powoli znowu się rozwarły, i ciągle w tym stanie pozostały : tak jak gdyby z czasem przyzwyczaiły się do ruchu powozu.

Doświadczono, że przeciąwszy prędko i nożem bardzo ostrym grubą lodygę Czułodrzewu, spostrzedz można na żelazie plamkę czerwoną, zupełnie do kropli krwi podobną.

Mieszkańce Senegalu nazywają kwiat ten Guera kiao to jest: dzień dobry, sądząc że za dotknięciem gdy się do niego z bliska przemawia,



natychmiast liście skłaniają się ku dołowi, jakoby chciały powiedzieć dzień dobry. i przekonać że są czułymi i wdzięcznymi za grzeczność osoby co je odwiedziła.

W dawnych czasach wiele przymiotów tej roślinie przypisywano. Pewien filozof Malabaru dostał pomieszania zmysłów od zbytęznego zastanawiania się nad własnościami Czułodrzewu.

Różne rośliny mają w mniejszej lub większej ilości własność Czułodrzewu. Na brzegach Malabaru rośnie np. kwiat Todda-Waddi, szczególnym odznaczający się przymiotem. Wszystkie gatunki tego rodzaju, zamykając się, podnoszą obie połowy liścia aby jedną z drugą połączyć, Todda-Waddi przeciwnie zamyka je zewnątrz.

Jest w Ameryce inna jeszcze roślina której ruchy są równie zadziwiające. Liść jej składa się z dwóch podobnych listków złączonych małą komórką: część zwierzchnia pokryta jest włosistemi brodawkami, z których lipki płyn wycieka.

Muchy, i inne owady, przywabione temi pojęty, osiadłszy na liściu, za ledwie go rozdrażnią; natychmiast owe listki zamykają się, więżą nie szczęsną muchę i ściskają tem bardziej, im mocniej wy dostać się na wolność nsiluje. Gdy to gwałtowne ciśnienie odbierze życie owadowi, liść się otwiera i do dawnego wraca położenia.

Wspomnienie Narodowe.

*Zdzieła Victoires et Conquetes de Français od 1792.
do 1815. przez Towarzystwo Wojskowych
i uczonych w Paryżu wydawane
pod Redakcją P. Panckoucke.
Tom 18. str: 205.*

POLACY pod SOMO-SIERA. 1

Rozproszeni po obcych krajach Polacy, jeżeli nie zupełnie dopięli szlachetnie powziętych względem Ojczyzny zamiarów, rycerskiem przynajmniej poświęceniem się i odwagą, nowego blasku jej chwale dodali. Włochy, S. Domingo, Hiszpanja chlubnie świadczą, o męstwie rodaków naszych, w Afryce nawet kwitnie drzewo chwały Polaka, w rozlewie krwi jego zrodzone i wzrosłe. Rozgłosnie nabyta sława kazała nawet umilknąć zawiści. Wszyscy z. którymi Polscy rycerze dzielili zawód wojenny i trudy, nie wahają się chętnie im przyznać szczególniejszych zalet, którymi się wśród licznych szeregów wojska obcego znamienicie odznaczali. Towarzystwo Francuzów wojskowych trudniących się w Paryżu historją wojen od r. 1792.

do 1815, z chlubą wszędzie wspomina o Polakach. Oto jest opis z dobytcia S o m o - s i e r r a.

W wyprawie Cesarza Napoleona przeciwko Hiszpanji 1808. roku, wypadło zdobyć ważne stanowisko, górę Somo-sierra będącą częścią gór Karpetanos. Dwanaście tysięcy Hiszpanów starannie umocowało wierzsch góry, szesnaście armat stało w baterji, które wymierzono ku drodze, w tém tylko jedném miejscu wstęp na górę dającej. W czasie gdy mężna piechota Francuzka, wystawiona na podwójny ogień artylerji i piechoty nieprzyjacielskiej, na próżno usiłowała wdrzeć się na górę: nadjechał sam Cesarz: jazda należąca do jego gwardji, a na jej czele regiment Polaków, przybyła za nim w porządnej kolumnie.

Napoleon zatrzymał się przy artylerji na dole i rozpoznał ściśle położenie nieprzyjaciela, który co raz mocniej dawać ognia zaczął; tak że kilka kul obok Cesarza upadło, a kilka przeleciało nad głową jego.

Regiment lekkiej jazdy Polaków, (a) ustawio-

- (a) Pułku lekkiej jazdy Polskiej był naczelnym dowódcą Jenerał Hr: Krasziński, a majorami dwaj pułkownicy francuzcy, Dauturcourt i Delaitre. Hr: Krasziński, lubo słabością znużony nie opuszczał nigdy swego pułku.

Czyni autor ten przypisek dla tego, iż niektórzy pisarze utrzymywali jakoby w tym dniu major Filip de Segur Polakom przewodził.

ny został w ścieśnioną kolumnę szwadronami po za fossą, na prawej stronie drogi, w niewielkiej równinie.

Tym czasem ogień nie ustawał, a piechota Francuzka kroku postąpić nie była wstanie. Na tenczas Cesarz dał rozkaz Polakom uderzyć na nieprzyjacielską baterję. Waleczne to wojsko pod sprawą Szefa szwadronu Koziatulskiego, rzuciło się na tychmiast szeregami po czterech, gdyż większego rozwinięcia wąskość drogi niedozwalała.

Ogromny ogień z baterji i piechoty Hiszpańskiej cofnęły nieco ten szwadron, lecz Jenerał Hr: Krasiński i Pułkownik Dautancourt którzy za pierwszym z innemi postępowali szwadronami, obecnością swoją dzielnie wzmogli ów przedni oddział, i sami na jego czele, powtórnie się na baterję rzucili. Mimo gradu armatniego, i krzyżowego ognia piechoty, wdrzeć się galopem na górę, pokonać wszystkich broniących przystępu, wyprzeć następnie nieprzyjaciela z tak korzystnego stanowiska, było to dzieło jednej chwili: cała artylerja i piechota została ujętą, pobitą i rozproszoną.

Odważne to natarcie słusznie uważanem być winno za najszlachetniejszy i najbardziej podziwienia godny czyn, jakim się kiedykolwiek żołnierz konny odznaczył. Okrył on zasłużoną chwałą zwyciężki Polaków szwadron, który od tej chwili zę-

stał bezodwołalnie przyłączonym do wyboru starych francuzkich rycerzy.

Korzyści tak pamiętnego dzieła nie były wątpliwemi. Zniszczone i rozproszone wojsko hiszpańskie utraciło dziesięć chorągwi, całą artylerją, wszystkie bagaże i kasę. Wiele ludzi, a między innymi kilku Pułkowników dostało się w niewolę.

Regiment Polaków liczył 57 ludzi zabitych albo rannych. Porucznicy Krzyżanowski, Rowicki i Radowski zabici zostali na placu walki. Kapitan Dziewanowski śmiertelnie raniony, umarł w kilka dni po tem. Kapitan Piotr Krasinśki krewny Generała i Porucznik Niegolewski również zostali ranieni, a Szef szwadronu Koziętulski, spadłszy z ubitego pod sobą konia, podeptany, nie uniknął mocnej kontuzji.

Dumanie Poety.

Alfonsa de Lamartine.

HYMN do SŁOŃCA.

Dręczące ją katusze wielki Boże skracasz,
Litujesz się miłości, i dzień mi powracasz,
Twarz moja wprzód miękka białością okryta,
Już przednią barwą życia na nową zakwita;

Już cała istność moja słodki płomień czuje,
 Płomień, co bieży ze krwią, do serca wstępuje:
 Odradza się bym kochał: a z wiosny przybyciem
 I naturą dziś nowem odradza się życiem.

Błogie ptaki Wenery wzlatując z roskoszą,
 Powrót chwil nam najśodszych, powrót wiosny gło-
 Ty najdroższa Elwiro! racz tego poranka (szą.
 Wieśdź po kwiecistych błoniach i wspierać kochanka
 Tam zabacę jak słońce z światłem zejdzie czystym,
 Jak z gór naszych z stępując rydwanem złocistym,
 Purpurą przyodziane, w ciemną otchłań zmierzy,
 I nocnym przyrodzenie zefirom powierzy.

Idź! nie lękaj się o mnie... Niebo się nie chmurzy,
 Ten dzień dla nas najśodszy upłynie bez burzy.
 Już tam, gdzie smug murawą i kwiatami strojny,
 Przy pasącej się trzodzie spi skotarz spokojny.

Słońce! w czystym powietrzu, czystyś blask rozlało,
 Jak zwycięzca panujesz nad naturą całą,
 Przebiegasz świetne niebo, z którego obficie
 Zlewasz na przyrodzenie i płodność i życie.
 Pierwsze z łona ciemności Bóg wywodząc zorze,
 Gdy cię rzucił na zawsze w niezgłębne przestworze,
 Świat cały pełen cześci uznał cię za pana,
 I korny człowiek ugiął przed tobą kolana.
 Odtąd wznosząc się rano, spadając wieczorem,
 Bezprzestannie wskazanym gdy przebiegasz torem,

Światło twoje ręki czasu ofiarą nie padło,
Ani twój promień osłabł, ani czoło zbladło.

Gdy głos bliskiego rana snu zorze pozbawi,
Pokorny Indjanin wielbi cię i sławi;
Ja zaś, gdy błogim ogniem południe dogrzeje,
I w osłabione członki nową krzepkość wleje,
Czuję, że grzejąc łono dobroczynną siłą,
Bóstwo, po twych promionach, w me serce wstąpiło.
Czuję, że dusza moja ciężkie kruszy pęta,
Jak gdyby wszechmocnego prawicą dotknięta.
Czyż wierzyć temu wzbrania Twórcy twój wspania-
O słońce, czyż nie jesteś iskrą jego chwały? (Iy?
Kiedy się po nad niebios unosisz sklepieniem,
O słońce, czyż nie jesteś Wszechwładzcy spojrze-
nieniem!

Jeśli w chwilach nieszczęścia z sobą się poróżnił,
I światłu natrętnemu kiedy kolwiek bluźnił,
Jeśli złorzeczył łaskom, któreś zlewać raczył;
Boże! co czytasz w sercu, błagam byś przebaczył.
Dwa obrazy przed moim złączyły się okiem,
Widok pięknej natury z kochanki widokiem,
I życie w raz z miłością leją w serce moje,
Ah! nie znaną mi dotąd roskoszą się poję.
Nie wiedziałem jak życie przyjemnym być może,
Poznaję wartość jego;... chwala tobie Boże!...

D. Lisiecki.

MIŁOŚĆ MALARZEM,

przez L. Kropińskiego.

Niechaj mi wierzy świat cały!
Widziałem jak chłopiec mały,
Co go zwą miłości Bogiem
Za malarskim siadł trójnogiem.
I dziwną sztuką malarza,
W jednej chwili bóstwo stwarza:
Twarz białą rumieńcem skraśli.
Ogień oczu tłą przygasił.
Na śnieżne szyi ponęty,
Włos czarny i lekko kręty
Spuścił tak zręcznie i snadnie,
Że je z zastony wzrok kradnie.
Ustom zaś taką roskosz nadać umiał,
 Ze się sam zdumiał.
Ach! gdyby był na tém skończył;
Możebym ją tylko lubił...
Lecz do tych wdzięków dobroć przyłączył
 I tém mię zgubił.

Z S a f o n y.

Już błądy Xiężyc dąży po za chmury,
 Ranny świt ciemne w blask przywleka góry,
 A różowemi zwieńczony uploty,
 Bieży dzień złoty.

Ja sama jeszcze wzdycham zasmucona,
 Zwodnicze mary przytulam do łona;
 W ten czas okrutne miłości kałusze
 Ciemiężą duszę.

Zadrżnij przed gromem wszechmocnej potęgi,
 Bóg srodze karze złamane przysięgi.
 Drżnij przeniewierco! ty może w tej chwili
 Przy Amaryli.

S. J.

Dumka Chłopka.

Jestem chłopkiem, i wiem o tem,
 Że udziałem moim praca,
 Że co zbiorę z czoła potem,
 To pan na zbytki obraca;
 Ja w niskiej jednak pokorzę;
 Orzę, zbieram, i znów orzę;

Nie znam szczęścia ni wygody,
 Siermięga moje okrycie,
 Kawal chleba i dzban wody
 Krzepi zdrowie, siły, życie:
 Choć w bez ustannej pokorze,
 Orzę, zbieram, i znów orzę.

Jeśli berto zagrożone •

Dzielnej pomocy wymaga?
 Rzucam dom, dzieci i żonę!
 Głośną jest moja odwaga:
 Gdy wrócę, w zwykłej pokorze,
 Orzę, zbieram, i znów orzę.

Po wysłuzeniu się takim,
 Straciwszy zdrowie i siłę,
 Nędznym zostaję żebrakiem,
 Lub idę spocząć w mogiłę,
 I w tej to dopiero porze,
 Ani zbieram, ani orzę.

A. G.

Cel szczęśliwie chibiony.

ROMANS w LISTACH.

Przez P. Pichler.

AMELJA FORSTERN do TERESY WALLING.

18. Kwietnia.

Dręczona ciągłą niespokojnością, spieszę do ciebie droga Tereso! z opisaniem wszystkich zgryzot moich. Niestety! spieszę do ciebie... ach! czemuż nie mogę osobiście...

Tak jest, stan przyjaciółki twojej godnym jest politowania. Ojciec mój... Przebóg! córka nie powinna by się uskarżać na własnego rodzica: lecz czarna rozpacz ogarnęła by mnie bezzawodnie, gdybym się cierpień moich nikomu zwierzyć nie mogła; nadto, nie jest to moją winą, że tego, co mnie dolega własny ojciec stał się powodem, nie jest moją winą, że Wilbach dotychczas miejsca zamierzonego osiągnąć nie może: po trzeci raz zawiedziono go w oczekiwaniu.

Pozbawiony tym sposobem cierpliwości, ciągle mi powtarza że będę musiała czekać dwudziestego roku, że napróżno trawię się powziętą miłością, że upłyną lata moje na samem oczekiwa-

niu, że utracę świeżość, młodość, że nakoniec na zawsze pozostanę w panieństwie, będąc ciężarem dla rodziny i sama dla siebie.

Nato wszystko łzami tylko odpowiadam, płacząc bez przestannie, a ileż razy... O Boże! ileż razy nieżyczyłam sobie spoczywać szczęśliwie przy grobie ukochanej matki...

Nieszczęśliwy Henryku! śmierć moja jednak byłaby dla ciebie źródłem najcięższej rozpacz. Nie, nie mogę, nie powinnam życzyć sobie śmierci: czyż po tylekroć razy nie oświadczył mi, że jest gotów wyrzec się mnie na zawsze, bylebym przeto łaskę ojca odzyskała, i mogła korzystać z sposobności szczęśliwszego postanowienia. Drogi Henryku! byłabym szczęśliwą bez ciebie.

Wilbach nowy ma powód martwienia się: przyjaciel jego od dzieciństwa, Baron Artur Otensen, którego w naukach i w podróżach był nieodstępnym towarzyszem, którego z narażeniem dni własnych, obronił od sztyletu mordercy przez rywala nasłanego; Baron Autur, któremu i teraz szczerem sercem sprzyja, dręczony jest niebezpieczną chorobą, i zakończy pewno dni swoje; a ja w stanie smutku i boleści, nie będę mogła pocieszać strapionego kochanka.

Odkryłam ci wszystkie zgryzoty, droga Tereso! zdaje mi się że przez to spadł ciężar z serca mojego.

28 Kwietnia.

Dziękuję ci zaprędką odpowiedź, kochana Tereso! czułość twoja i przyjaźń są dla mnie największą pociechą: Niestety! nie losu mojego zmienić nie zdoła, muszę mu poniewolnie ulegać.

To co mi piszesz o Baronie, byłoby istotnie korzystnem, ale nigdy nastąpić nie może: jest on wprawdzie bardzo bogaty, tylekroć prosił Henryka, aby przy nim osiadłszy, wszystko z nim jak by z bratem podzielał, lecz w ten czas Henryk nie mógłby pomyśleć o mie: nadto, choćby nawet i inaczej wypadło, połączenie to byłoby nietrafnem: Baron w krótkce życie zakończy. Spadłszy z konia w Neapolu tak sobie piersi naruszył że go zaledwie najlepsi w tamtym kraju lekarze do życia przywrócić mogli, które zapewno długo nie potrwa. Jeśli umrze bezżenny, nie będzie mógł rozporządzić najmniejszą cząstką dóbr swoich: ojciec Barona znając jego nienawiść ku małżeńskim związkom, zostawił w testamencie ten warunek; lecz Otensen woli raczej nie użyć tego prawa, niżeli cokolwiek ustąpić z wolności.

Baron Artur szczególniejszym jest człowiekiem. Łaskawy, przystępny i dobroczynny, lecz zarazem mizantrop aż do zbytku, i z tego powo-

du i dla zwykłej słabości lubi szczególniejszą samotność. Był on nieszczęśliwym w miłości: zdradzo-
ny naprzód w sposób najokrutniejszy od kochanki,
widział potem drugą umierającą na ręku swoim, w
skutku trucizny przez rywala zaślanej. Zapadłszy mo-
cno na zwyczajną słabość, pisał do Henryka, z
prośbą aby do niego przyjechał. Nie chcę mu wzbra-
niać dopełnienia tak świętego obowiązku przyja-
źni, lecz drzę zarazem pomnąc na jego odjazd.
Ach! Tereso! smutną jestem i bolejącą, a w pe-
wnych chwilach, chciałabym z serca być na miej-
scu Barona, który młody, bogaty i poważany, ma-
jący wszystko czego do szczęścia, na tym świecie
potrzeba, jednak go opuści na zawsze.

Od tejsze do tejsze,

28. Lipca.

Dwa miesiące długie i smutne upłynęło od
wyjazdu Henryka, lecz mam słodką nadzieję że go
wkrótce zobaczę. Cały ten czas bawił się w ma-
jątku Barona Otensen który przychodzi nieco do
siebie, i powziął nawet zamiar towarzyszenia mu
aż do naszego miasteczka, już to dla rozerwania
się, już dla tego, że mu lekarze odmianę powie-
trza nakazali,

18. Sierpnia.

Przybył już, przybył kochana Tereso! a na dzieja wróciła do serca mojego. Ah! w tej chwili zapomniałam o smutku, o bóleści... zupełnie jestem szczęśliwą. Przedstawił nam Henryk przyjaciela swojego! muszę ci wyznać, że przytomność jakiegokolwiek bądź trzeciej osoby byłaby dla mnie nieprzyjemną, tem bardziej więc obecność człowieka tego stanu, tej zacności, po-
bać mię się nie może.

Chciałam odkryć to Henrykowi, wyobrażenie jednak, że Baron jest jego przyjacielem, wstrzymało mię w zamiarze. Artur Otensen jest bardzo uprzejmym, mógłby się nazwać i pięknym, gdyby go słabość mocno nie zmieniła. Nadzwyczajna błądź lica zwiększa powagę jego wielkich błękitnych oczu, które uderzają i wzruszają zarazem, kibić jego szlachetna i wysmukła pochyła się nie-
dbale, jakoby pod ciężarem słabości: Mówi on eicho ale z żywością, bawi się przyjemnie, wpada nawet niekiedy w wesołość. Rozmawia często z Henrykiem o odbytych podróżach słodko i dowcipnie. Ojciec mój zdaje się więcej poważać Wilbacha, widząc go tyle lubionym od osoby tego stanu i zacności. Chciałoby niebo, aby Barona pobyt szczę-

śliwy miał wpływ na postanowienie Henryka. Polecenie tak znakomitej osoby skutecznie go może wesprzeć; a tak znowu luba Tereso, ożywia mię błoga nadzieja, a przytomność przyjaciela mojego sprawia mi zupełną radość.

Od tejże do tejże.

30 Sierpnia.

Dwa tygodnie upływa kochana Przyjaciółko jak pisałam do Ciebie, w szczęśliwym położeniu serca mojego; nie mogę powiedzieć abym dziś zupełnie z stanu tego wyszła, lecz czuję, że wiele rzeczy lepiejby jść powinno, jak jdzie.

Pewną jestem że zganisz to moje oświadczenie, powiesz, że nigdy niemogę być zadowolnioną że muszę zawsze lub uważać się, lub żądać czegoś. — Tak jest droga Tereso! słusznie mi przyszanisz, lecz mimo wszelkie rozumowanie nie mogę być Panią serca mojego: wiesz jak mocno kocham Henryka, w tych dniach staje się on dla mnie nieco obojętnym, mniej ma śmiałości, mało zęmną rozmawia, unika mnie, i jeśli mam się jasno tłumaczyć tak jest przy mnie znudzonym, że po kilkakroć przynosił z sobą książki, w celu znalezienia przedmiotu rozmowy: dawniej był on zawsze jednakowego humoru, dziś przeciwnie: już to zamysłony, już zimny, juża nieśmiały i strwożony,

lecz w przytomności Barona natychmiast się odmienia, rozmowa jego natenczas staje się żywszą i interesowniejszą, co mnie się wcale niepodoba, bo nigdy mieć więcej do powiedzenia nie winniśmy jak gdy jesteśmy sam na sam. Postrzegam nadto z boleścią, szczególny sposób obchodzenia się Barona z Henrykiem. Pierwszy ma coś w sobie tak uprzejmego, tak pewnego a razem tak poważnego, że nas wszystkich istotnym przenika uszanowaniem: widzę to najmocniej na Henryku, który przy każdej sposobności nadskakuje Baronowi, jakoby dużo był niższym od niego. Baron wcale nie jest tego przyczyną, gdyż obchodzi się z Henrykiem jak z przyjacielem. Wcale niepojmuję powodu tej odmiany mocno mnie zasmucającej; może to słabość Barona wymaga ciągłej baczności tych co go otaczają: jeżeli tak jest, — tém bardziej szanowała bym przyjaciela mojego, lecz wyznam, iż często napamięć muszę to sobie przywodzić, bym się za Henryka nie rumieniła.

Od tejże do tejże.

13. Września.

Tereso!.. droga Tereso: jak okropne grozi mi nieszczęście, wystawił sobie położenie moje, gdy się dowiesz że Baron zażądał od mego ojca mej ręki!... Znasz jego sposób myślenia, je-

go niechęć ku Henrykowi, nie ci przeto więcej nie powiem, bo cóżbym powiedzieć mogła nadto że jestem w rozpacz.

Prypomnisz sobie nieprzyjemne uczucie, jakiego za przybyciem Barona doświadczyłam. była to wróżba okropnej przyszłości.

Ojciec mój oświadczył mi iż wolą jego jest abym rękę Baronowi oddała, rozkaz ten był powodem straszliwych między nami wydarzeń. O Tereso! nieograniczona żądza dostatku jest najokropniejszą namiętnością! Usilnie zaklinałam ojca mego, chciałam go przeświadczyć że człowiek, który wydarł przyjacielowi, i wybawcy swemu drogą kochankę, nigdy jej uszczęśliwić nie zdoła, pytałam się go, czyliby się ważył wydać mnie w ręce rozbójnika lub łotra? Tereso! powiedz mi, czy istotnie Baron takim się nazwać nie może. Takież to są zasady bogaczy i panów!

Rzeknież zapewno! że mnie przytomność opuszcza, i nieomylisz się Tereso! od tygodnia już smutku mojego ukoić nie mogę, nie niewidzę, nie słyszę, wzywam tylko miłosierdzia niebios, które jeżeli mnie nie ocali. . . Sama mi tylko rozpacz pozostanie. Nie mam innego sposobu. . . Wilbach mnie nawet nie wspiera. . . Chciałabyś uwierzyć temu, droga przyjaciółko! Na łzy i boleść moją,

odpowiedział, iż nakazywała mi powinność być posłuszną ojcu, że żadnej nie miał nadziei osiągnięcia mojej ręki i że prawa do niej nabyte, na przyjaciela zlewał, Ah mężczyzni! mężczyzni! Jakaż różnica ich kochania od naszego.

Niemogę sobie wystawić, jakim sposobem Baron, który mi się wydawał tak uprzejmym, tak zacnym i szanownym, mógł do tego stopnia niegodziwości posunąć się, i pod tak powabnym płaszczkiem, tyle hypokryzji i zdradziectwa ukrywać, ani żale przyjaciela, ani rozpacz moja żadnego na nim niezrobiły wrażenia.

Oświadczyłam Henrykowi, że go za sprawcę mej niedoli uważam, że bez jego odstąpienia byłabym pogardziła gniewem okrutnego ojca. Zwymuszoną spokojnością wystawiał mi jak wiele winien Baronowi; on, który mu życie ocalił! wystawiał mi, że miał sobie za powinność z naidroźszych uczuć serca zrobić ofiarę dla przyjaciela, tak krótko żyć już mającego: jest że to cnota? czy oziębłość? jeśli pierwsza, tem bardziej czuję wielkość straty, lecz jeśli to jest obojętnością..... O Tereso! to byłoby największą dla mnie goryczą.

Na grobowcu ukochanej matki wylewałam łzy obficie, błagałam Nieba, by mię skutków rozpaczy bronilo, gdyż powątpiewającej o miłości i przywiązaniu Henryka... każdy nóż, każda prze-

paść pożądaną się staje: o Boże mogłam że przyść do tego stopnia niedoli.

Gdybym postrzegła w Arturze jakąkolwiek iskrę miłości, co by ten krok jego względem mnie usprawiedliwiła, lecz nie, on jest zupełnie spokojnym. Odkryłam w całej mocy niechęć moją ku temu związkowi, wysłuchał mię bez żadnego znaku nieukontentowania: przeciwnie, zdawał się litować nadomną; lecz pomimo to wszystko, tak stałym pozostał w przedsięwzięciu, iż jak uważam w żaden sposób nie będe mogła związku tego uniknąć. Od tej chwili Baron Artur zamyśla się częstokroć, spogląda na mnie wzrokiem ponurym, a przytem zapewnia mię najłagodniej że przyszłość moja będzie jak najszczęśliwszą. O Teresso, co się stanie zemną!

BARONOWA OTENSEN do TERESY WALLING.

7. Pazdziernika.

Od trzech tygodni zmieniałam Imię kochana Tereso, lecz najmniejszą zmianą uienastąpiła ani w sercu, ani w położeniu moim, ani w sposobie życia. Wesele nasze odbyło się nieokazale, jak najciszej. Dnia tego kochana Przyjaciółko! w którym że tak rzekę, żywa wstąpić miałam do grobu, Baron przysłał mi rano kosztowne suknie i

wiele drogich bryllantów; lecz w skutku też moich i stałego postanowienia, dozwolono mi przecie w zwyczajnym ubiorze pozostać. W krótkce po weselnym obchodzie Baron do własnych Dóbr wyjechał: prosił mię abym mu towarzyszyła, lecz prosił w sposób tak oziębły, iż bez obrażenia go, odmówić mu mogłam. Poganisz mi to zapewnie, powiesz że żona należy do męża, i że poprzysięgłam nigdy go nieopuszczać. Tak jest w istocie: i wyznam ci, że jestem częstokroć w tej mierze niespokojną. Postanowiłam na pierwsze żądanie Barona, udać się natychmiast do Frejenbergu i sumiennie wszelkie powinności moje względem niego wypełniać. Właśnie w tym celu pisałam do Henryka z prozbą, aby w domu naszym niebýwał, i ulżył nieobecnością swoją ciężkim obowiązkom, które sam na mnie zgromadził. Usłuchał rozkazu tego, widzę go jednak częściej niżbym chciała, w kościele, w gościnach i wszędzie prawie gdziekolwiek się udam. Baron odjeżdżając ofiarował mi sto luidorów na drobne wydatki moje. Jeżeli ci będzie potrzeba więcej, dodał: zawiadom mię, a przysię ilekolwiek zażadasz. Zna on dobrze niechęć moję ku sobie, pozostawia mię jednak na miejscu i niestara się bynajmniej zmniejszyć tej nienawiści i wzbudzić we mnie uczucia, które poczciwa żona, mężowi swemu jest winna. O Boże! w jakież się ręce dosta-

łam, któż mnie tak nieszczęśliwą uczynił? Ten który mi dał życie i ten dla którego bym je chętnie poświęciła. Ofiarowane mi złoto ojcu oddałam. Za tento kruszec sprzedał on szczęście życia mojego! Żegnaj cię Tereso! Nadto jestem umartwioną bym coś więcej do ciebie napisać mogła.

(Dalszy ciąg w następującym Numerze.)

L I T E R A T U R A.

Dzieło wierszem i prozą Cypr: GODEBSKIEGO
Tom 2. w Warszawie w druk: Gluksberga.

Posmiertne to wydanie dzieł Cypr: Godebskiego znakomitą jest dla Literatury przysługą, potrzeba było albowiem gubić się w rozmaitych periodycznych dziennikach, aby którekolwiek z jego pism wynaleźć, a to jeszcze zmienione lub przeistoczone. Wydawca zebrał starannie Godebskiego prace wierszem i prozą, i stósownie do tego, dzieło to na dwa tomy podzielił. Edycja, jak wszystkie wychodzące teraz z drukarni N. Glucksberga jest poprawna i piękna.

„Godebski dla gładkości, naturalności i dowcipu znakomite w rzędzie narodowych poetów otrzyma miejsce. Zdaje się, iż ro-

dzajem jego w którymby najwięcej celował, były satyry. Urywkowe jego w tym rodzaju pisanie mają gromiącego Juwenala tonu, więcej łączyły w sobie przyjemnej żartobliwości Horacjusza, a niedochodząc rzadkiej delikatności Krasickiego, bardziej trafiały w złośliwość Boala. „Jest to zdanie znakomitych w literaturze ojczyznej zasług sędziego i znawcy, do którego prawdziwości nic przydać nie można.

Między pismami Godebskiego prozą, powieść Grenadier-Filozof jest najznakomitszą: ani nadto autor jego pochwały powiedział, gdy ją za wzorową w tym rodzaju uważa. Widzę się w potrzebie przytoczyć tu wyjątek z listu autora do Niemcewicza pisanego.

Przeminęłaś niestety! Piękna nauk wiosno!
 Tam gdzie w przed kwitły róże, dzisiaj chwasty ro-
 A co były zasiane pięknem ziarnem role, (sną,
 Okryły dziki Owsik i smutne kąkole.
 Gdzie grano: powrót Posła, Meropę i Cyda.
 Dziś na polskim Teatrze: *diabli biorą Żyda*.
 Ow duchem napuszony anti Poetycznym,
 Co tylko nie jest ciemnym, zowie prozaicznym.

Ale czegoż nie wolno tej chlubnej drużynie?
 U niej, słowik skowronkiem, łza po skroniach płynie.

Ach wróć gust muzom naszym, inaczej za czasem,
 Pawia dla nas Ulica, stanie się Parnasem.

Wiersze te skreślone zostały piórem niechęci jaką miał autor, dla znakomitych w ówczas już Poetów, których imion przez szacunek dla pamięci Godebskiego, nie przytaczam.

Czytelnik nie mający wyobrażenia o osobistych stosunkach Autora, rymów tych pojąć nie zdoła: należało więc do wydawcy, aby one jako w niekorzystnem świetle wystawujące sposób pisania autora osobistość dotykającego, a do rzeczy nienależące, z rękopismu był wymazał. Nicby na tem nie straciła literatura.

D. L.

Teatr Narodowy.

JP. Sosnowski Artysta dramatyczny ze Lwowa po trzykroć już wystąpił na scenie Warszawskiej, w roli Otella, Barona de la Croix, i Lionela. Szkoda że ten aktor mający dosyć naturaln j zdolności, na złych wzorach krztałcił swój talent; coś takiego, co nazwać trudno, jakaś zbyteczna spiewność w deklamowaniu, i szczególny dyalekt łamiący wszystkie prawidła polskiego iloczasu, są wadami gry jego. Jezli przybyły z Warszawy do Lwowa aktor, mógł ściągnąć przed trzema lty zdanie Pamiętnika Lwowskiego „iż dobrze grał, szkoda

tylko że Warszawskim akcentem; naturalną jest rzeczą że i akcent Lwowski P. Sosnowskiego niemógł się podobać publiczności Warszawskiej. Stolica jednak nasza ognisko poniekąd czystości narodowej mowy, większe może miała prawo do dania wyroku o akcencie Lwowskiego artysty. Jak P. Sosnowski grał w Otellu osądził już X w Gazecie Warszawskiej: zdanie jednak onegoż o Sosnowskim w Baronie de la Croix (w Dramie Starosta Grudczyński) jest za nadto surowem. Mimo zwykłych wad, gra jego w tej roli nie tylko że była znośną, lecz nawet z wielu względów podobać się mogła. Sprawiedliwa publiczność, szczęśliwsze miejsca okłaskami odznaczyła.

P. Sosnowski grając Lionela (w Dziewicy Orleańskiej) chciał już zwykłym polskim akcentem rolę swoją oddeklamować: walka między tem usiłowaniem i dawnym nałogiem, gdy wystąpił na scenę, pozbawiła go wszelkiego zapału roli Lionela właściwego: i dnia t. go P. Sosnowski najniekorzystniej dla siebie wystąpił.

JP. Piasecki uczeń Szkoły Dramatycznej Warszawskiej, okazał swój talent po raz pierwszy w roli Rutwena w Upiorze. Piękna postać, przyjemny głos, zdolność dokładnego pojęcia roli, zalecają tego poczynającego aktora.

Chcemy jednak, aby ta pochwała jaką dajemy, była mu tylko bodźcem do dalszego doskonalenia się w zawodzie.

Cel szczęśliwie chibiony:

ROMANS w LISTACH.

Przez P. Pichler.

(Ciąg dalszy.)

BARONOWA OTENSEN do TERESY WALLING.

31. Września.

Niespodziewałam się nigdy kochana Tereso! ażeby przyszła pora, w której chętnie życzyłabym sobie znajdować się już w dobrach Barona. Doniosłam ci, iż ojciec Artura zostawił mi wolność rozrządzania majątkiem pod warunkiem ożenienia się: w przeciwnym przypadku, wszystkie jego dobra, przejść muszą po jego śmierci na jednego z krewnych, Alfonsa Otensen. Niegodziwy Alfons użył wszelkich sposobów w celu powiększenia niechęci Artura ku małżeńskim związkom; ujął nawet pieniędzmi lekarza, ażeby tenże pod pozorem zdrowia zabraniał ich Arturowi. Tym czasem nagle się Baron ożenił, krewny jego nie mógł pohamować się w gniewie, czynił mu w obec najbliższym związku, a co więcej, nieważnym go nazywa. O gdyby Alfons mógł wiedzieć że postać

19.

nowienie Artura nieszczęsną mię uczyniło, nie potwarzałby, ale raczej litowałby się nademną.

Nie tu koniec jeszcze udręczeń moich: wiadomo ci iż prosiłam Henryka aby mię nieodwiedzał. Niestety! pogardził tą proźbą, ważył się niedawno stanąć przedemną w chwili gdy samotna rozmyślałam nad niedolą losu mojego... Zbliżył się nagle, porwał mię w swoje objęcia, skłoniłam głowę na jego łono, i płacząca spoczywałam długo, mamże ci odkryć? z niewypowiedzianą przyjemnością. Między słowa jego miłośne, szczęściem dla mnie zamieszalo się imię Artura, ono mi przypomniało powinność, i wskazało zarazem, jak dalece byłam występna. Oddaliłam się nagle od niego! wyszedł także zasmucony Henryk, lecz wbrew proźbie mojej, podróżnemi pozorami, nie przestaje domu naszego odwiedzać. Ach Tereso! nadto jestem słabą, abym się nie miała cieszyć ilekroć go zobaczę, lecz nie dość występna, abym pochwałała tę radość, i życzyła sobie częściej go oglądać.

Od tejsze do tejsze.

Freyenberg 30. Listopada.

Z nadpisu Listu dowiesz się kochana Tereso że nie jestem już w domu ojca mojego, leez w zamku Barona. Przed czterema tygodniami uprzejmym listem doniósł mi, że rozmaite okoliczności wyma-

gają publicznej deklaracji związku naszego, oraz mojej przytomności w Freyenbergu. Prosił mię, ażebym do niego przybyła. Uniewinniał się nową słabością iż nie mógł sam po mnie przyjechać i zapewniał; że wszelkich użyje sposobów dla uprzyjemnienia mojego pobytu na wsi. Znajdując istotnie propozycją tę zgodną z powinnością moją i życzeniem, odpisałam mu natychmiast, iż chętnie woli jego zadość uczynię. Po odejściu listu mojego, ja i Henryk byliśmy mocno zasmuceni; ojciec mój nawet zdawał się być wzruszonym. Przepędziliśmy dwa dni w tem stanie melancholji, która jednak bez wdzięku dla mnie nie była. Trzeciego dnia czterokonny powóz Barona zajęchał przed mieszkanie nasze. Poważny kapitan wysiadł z powozu, a za nim młoda i przystojna dziewczyna. Pierwszy był Kapelanem zamkowym, druga służącą dla mnie przeznaczoną. Nazajutrz już wyjechać miałam bezzawodnie. Henryk raz jeszcze mię odwiedził, lecz w chwili rozstania się, nie mógł dotrwać w odwadze, drzał sały, łzy mu płynęły obficie, ścisnął mię w swem objęciu, byłam bliską omdlenia. Ty odjeżdżasz zawołał nakoniec, z boleścią, uszczęśliwisz kogo innego. O Boże! cóż zrobiłem? rzucił się łkając na sofę. — Drżałam, a mój ojciec starał się mię uspoić, kiedy wszedł Kapelan z doniesieniem że wszystko było gotowe.

Henryk rzucił się ku mnie i ze wzrokiem pełnym rozpaczony Nie, zawołał, nie pojedziesz, nie opuścisz cię, to jest śmierć moja, to twoja zguba. Przystąpił do niego Kapelan, czynił mu pewne przedstawienia, których tylko początek słyszałam, bo mocno wzruszona uległam mdłościom, a odzyskawszy przytomność, byłam już w powozie daleko od rodzinnego domu. Służąca trzymała mię na ręku, a Kapelan orzeźwić mię usiłował. Rozpacz moją zmieniła się w szaleństwo, chciałam wyskoczyć z powozu i wrócić się nazad piechoto; lecz słowa poważnego Kapłana łączące z uprzejmością surowość i rozsądek, stopniami powróciły mi przytomność. Poznałam ze wzdrygnięciem jak dalece byłam występna. Powinność i przysięga z taką mocą przedstawiły się umysłowi memu; że gwałtowność uczuć ustawała powoli, i że zyskałam dosyć władzy nad sobą, ażeby się utrzymać w przyzwoitej przytomności. Oznajmił mi Kapelan że znajdziem zapewne Barona obłożnie chorującego wskutku zgryzoty jakiej go Alfons nabawił. Po niejakim czasie widok zamku położonego u spodu gór w pośród okazałych ogrodów, wspaiale się oczom moim przedstawił. Zatrzymaliśmy się przy bramie, kilku służących powiodło mię po marmurowych wschodach do pokoiów Barona. Wszystko mi się zdawało wytwornem, wszystko okazałem,

kiedy nagle otworzyły się podwoje bogato złoconej sali, Baron strojnie ubrany, w towarzystwie kilku osób przyjął mię u drzwi z największym uszanowaniem i pełną dobroci twarzą. Mocno mię to eiesz, powiedział, głosem cichym lecz żywo, kochana Ameljo! żeś raczyła przybyć do zamku mojego, dom ten uważaj za własny, wszystko co widzisz jest na twoje rozkazy.

Można żalem ścisniona, już zaczynając płakać nie mogłam odpowiedzieć Baronowi, lecz mu się nisko skłoniłam. Wziął mię za rękę, i widząc mię drżącą, przymus się, rzekł do mnie francuzkim językiem, pamiętając nato że nie jesteśmy tu sami. — Miej cierpliwość Baronie! odpowiedziałam tymże językiem, starać się będę nie sprawić ci najmniejszego zmartwienia, na te słowa uśmiechnął się i ścisnął mię lekko za rękę. Minąwszy wiele sal kształtnie i bogato ubranych, przybyliśmy do przeznaczonego dla mnie pokoju, który Baron najbogaciej i najwykwintniej umeblować kazał. — Ameljo, oto jest twoja gotowalnia, powiedział do mnie, otwierając drzwiczki małego gabinetu, tam postrzegłam stół nakryty z licznymi sprzętami do toalety potrzebnymi; wszystkie ze srebra i najpiękniejszej były roboty. — Nie, nie Baronie zawołałam, to nadto pięknem, nadto kosztownem jest dla mnie, nie jestem przyzwyczajoną do tej wysta-

wności i przepychu. — Oswoisz się ze wszystkim rzekł Artur uśmiechając się, zostawiam cię teraz samotną: masz tu dzwonek, na którego głos wszelka usługa świadczoną ci będzie.

Po odejściu Barona, oparta na sofie lejąc łzy, rzewnie rozmyślałam nad wypadkami dnia tego, i nad losem mojej smutnej przyszłości. Długo płakałam, lecz nakoniec ukoiliam się nieco w żałości, i błagałam Boga by mi nieszczędził pomocy w dopełnieniu obowiązków moich, by mi dozwolił zapomnieć o przeszłości, i dał dosyć siły i cierpliwości dla znoszenia obecnych cierpień. Po niejakiem czasie Nina, służąca moja, spytała mię się czylibym życzyła sobie razem obiadować z Kapelanem i Lekarzem zamku, czyli też samotnie we własnym pokoju. — A Baron, zapytałam się. — Baron jeść będzie u siebie, albo też wcale nie, gdyż mocno jest chory. — Powiedz proszę Baronowi ażeby mi wskazał gdzie mam jeść objad. — On właśnie mię przysyła do Pani. — Jeżeli tak, sama jeść będę, odpowiedziałam.

Dnia tego niewidziałam się więcej z Arturem: nazajutrz dopiero rano zaproszono mię do niego. Przebyłam kilka pokojów, wielką salę, galerję, po której nastąpiła obszerna stancja. Baron powstał z kanapy aby mię przyjął, pytał się, jakem noc przepędziła, dowiadywał się czym miała wszy-

stko, czego mi było potrzeba, prosił nakoniec jak najuprzejmiej, abym przebaczyła iż jego słabość pozbawia mię wielu przyjemności właściwych wiekowi memu: — prosiał go w odpowiedzi aby był spokojnym, że nie byłam przyzwyczajoną do uciech młodości, i że najszcześniejszą będę, jeśli kiedy potrafię rozerwać go i zmniejszyć dręczącą go boleść. Zdawał się być z tego zadowolnionym. Uszanowanie z jakim obojgu nam przy śniadaniu usługiwano, to uroczyste milczenie panujące w pokoju chorego, ten porządek, obrazy ozdabiające sciany pokoju, sposób obcowania Barona, wszystko nakoniec szczególniejsze na mnie robiło wrażenie. Zdawało mi się że byłam w kościele, i że niepowinnam była ani zbyt głośno mówić, ani spoglądać w koło siebie.

Powróciwszy do mego pokoju, ubrałam się przy toalecie w suknie galowe, gdyż dnia tego Baron miał mi swoich wazalów przedstawić. Zaprowadzona w tym stroju przez Ninę do wielkiego zwierciadła, nie mogłam z razu rozpoznać zbliżającej się ku mnie osoby, lecz postrzegłam że była dużo piękniejszą od owej biednej Amelji Forstern. Znalazłam Barona w jego pokoju ubranego, z wielkim wytworem w czarnym fraku, z kapeluszem piórem ozdobionym i gwiazdą na piersiach. Zdziwiłam się poniewolnie tym widokiem, nie mogłam

go nigdy wystawić sobie takim, jakim go teraz ujrzałam. Przybliżył się ku mnie, obejrzał mój ubiór i zdawało się, że mu się dosyć podobał, wzięwszy mię bowiem za rękę, „Ach Ameljo, jak cię w tym stroju do twarzy, powiedział donośniejszym głosem; i zawiódł do sali. Rządca gminy, jej nauczelnicy, Pastor i inni zgromadzeni tam wcześniej, za moim przybyciem 'pokornie się skłonili. Jeden z nich wystąpił do nas z mową do okoliczności stosowną, a choć Baron uprzedził mię o tem, nie bez wzruszenia jednak i trwogi odpowiedziałam na perorę mowcy. Wszyscy przystąpili potem do pocałowania ręki mojej. Gdy się obrządek skończył, Baron odprowadził mię, i zaprosił na obiad. Zostając przez chwilę samotna, myślałam nad okolicznościami dnia tego, nie mogłam zebrać wyobrażeń moich, a ujrawszy się znów w zwierciadle pytałam się, czyli tąż samą jestem osobą, którą byłam przed kilku dniami.

Sposób życia Barona jest osobliwszym: skoro wieczór nadejdzie, zamyka się u siebie, i nikt się wejść do niego nie wazy — wszyscy utrzymują że to samo szkodzić zdrowiu jego, śmierć mu nieuchybnie przyspieszy. Nie wiem dla czego ta pewność prętkiego zgonu, o której częstokroć słyszałam, tak mocno mię teraz uderzyła — Nie masz li już nadziei ocalenia go, zapytałam się le-

karza. — Wątroba w nim jest naruszoną, odpowiedział wzruszając głową, a właśnie młodość jego i zbytńia żywość uczuć, wyleczenie choroby utrudniają. Przystomny tej rozmowie Kapelan, spuścił oczy ku ziemi, ja westchnęłam, i poniewolnie łzy mi z oczu płynęły.

Oto jest opis kochana Tereso, dwóch pierwszych dni przepędzonych w zamku Barona, w podobnymże sposobie i inne spłynęły mi w spokoju. Artur podał mi kilka przedmiotów zabawy. Dowiedziawszy się że umiem grać nieco na fortepianie, natychmiast kazał go w moim pokoju postawić. Lekarz zamkowy, znając dobrze muzykę, pomaga mi w wyuczeniu się pewnych sztuk, na bliską uroczystość imienin Artura. Trudnię się rysunkami, i przekładaniem z różnych języków, które sam Baron poprawiać mi raczy. Istotnie, szczęśliwem bym i spokojnem mogła nazwać życie moje, gdyby obraz Henryka nie przedstawiał się często mym oczom. Chciała bym go zupełnie z serca mego wyrugować, lecz zbyt trudnem jest to zwycięztwo, udam się jeszcze do innego sposobu, to jest, zwierzę się wszystkiego przed Kapelanem, dla którego wielki powzięłam szacunek, i żądać będę od niego rady i pomocy do z walczenia własnego serca.

28 Grudnia.

Wyznać potrzeba że sposób życia mojego jest szczególniejszy. Doświadczam rozmaitych uczuć, a Bogu wiadomo jakich jeszcze doświadczać będę. Doniosłam ci, iż miałam zamiar zwierzyć się Kapelanowi, jest to mąż szanowny, pełny rozsądku i znajomości serca ludzkiego. Udzieliłam mu wszystkich tajemnic duszy mojej, słuchał mię cierpliwie, uniewinnił moję słabość, pochwalał surowość przedsięwzięcia. Ilekroć Baron zamknie się wieczorem u siebie, ten dobry kapłan bawi się zemną czytaniem lub rozmową. Położenie moje jest jej przedmiotem, mówimy także często o Baronie którego Kapelan zna od młodości. Wszystko to co mi o nim powiada, powiększa codziennie mój szacunek dla niego. Przyjaźń jaką ma ku Henrykowi, jest prawdziwie dla niego zaszczytną. Od chwili w której Wilbach miał szczęście ocalić życie Barona, przyjaźń ich posunęła się do najwyższego stopnia. Z największym ukontentowaniem chwytając Artur wszelką sposobność przeświadczenia o wdzięczności Henryka, nad którego nikogo więcej niekocham. Wydarł mu przecież kochankę, Ach! wytłumacz mi Tereso! tę sprzeczność w postępowaniu.

Chlubne przymioty Barona zrodziły w mem

sercu przywłązanie ku niemu. Mimo to wszystko niktby w świecie domyślić się niemógł że nas małżeński łączy związek. Nigdy bez wyraźnego rozkazu nie wchodzę do jego pokoju, ani on mię odwiedza. Jest to dla mnie dowodem oziębłości małżonka, który przecież poprzysiągł mi wierność i miłość. Dlaczegoż zapragnął mej ręki, dlaczegoż przeszkodził połączeniu które może... Ah! tak jest, Henryk bez wątpienia, większąby dla mnie zapewnił pomysłność; jakkolwiek od niejakiego czasu zmieniałam w części względem niego mój sposób myślenia. Występną jest zapewno żona Artura ilekroć o Henryku rozmyśla, lecz nieszczęśliwszym jest jeszcze odemnie Baron, co mimo młodość, piękność i bogactwo, mimo wiele innych serca przymiotów, nie przestaje być w stanie słabości i powoli zbliżać się do grobu. Od dawnego czasu uważałam że korrespondował listownie z Henrykiem i częstokroć nie bez wzruszenia rozpoznawałam jego rękę. Dziś rano byłam w pokoju Barona kiedy służący przyniósł mu kilka listów z poczty; jeden z nich wypadł mu z ręku, podniosłam go, poznałam charakter Henryka i zarumieniona oddałam go Baronowi. Za ledwie odszedł służący, z największą uprzejmością wzięwszy mię Artur za rękę. Potrzeba rzekł; droga Ameljo, abysmy pomówili w pewnym przedmiocie otwarcie i szczerze: Naturalną

jest rzeczą, mówił dalej, iż serce twoje nie może tak prędko pozbyć się dawnej skłonności. Co do mnie droga Ameljo nie mam innego celu nad ustalenie szczęścia twojego. Widzę cię często niespokojną i smutną, a sposób życia twojego, nie może cię rozweselić. Z tego więc powodu... zatrzymał się; z tego więc powodu... jeśli cię to zaspokoić może... i tu się zatrzymał.... jeśli się to przyłoży do twojej pomyślności, pisuj do Henryka, nie sprzeciwiam się temu, ani kiedykolwiek listy wasze czytać zapragnę. Nie wystawisz sobie uczucia jakim w tej chwili przejęta byłam. Wstyd, żal, złość, zadziwienie i lęść tak mocno mię wzruszyły, iż podniosłam się gwałtownie i zalałam się łzami: co właśnie Baron wytłumaczył sobie w sposób zupełnie przeciwny uczuciu mojemu. Patrz Ameljo, rzekł do mnie głosem poważnym jak dalece wzruszyłaś się. Jasno postrzegam iż serce twoje mocno jest utwierdzone w dawnej skłonności; z tego więc powodu... upraszam pisz do Henryka, użyję wszelkich sposobów bym cię szczęśliwą uczynił. Spojrzałam na Barona; twarz jego była tak ponurą i smutną, że mi się przeraziła jej widokiem. — Nie, Baronie! nigdy tego nie uczynię: jakkolwiek mało cenisz wierność moją, jakkolwiek jestem dla ciebie zupełnie obojętną, winnam jednak postępować gwoli spokojności sumienia mojego. To wy-

rzekłszy nagle opuściłam pokój Artura. Tak mię
wzruszył ten wypadek że nie będę zapewne wsta-
nie opowiedzieć go zacnemu Kapelanowi, gdy mię
wieczorem odwiedzi.

Od tejże do tejże.

30 Stycznia.

Jak wielkim jest skarbem prawdziwy przyja-
ciel. Poczciwy Teofil (jest to imię Kapelana) co-
dziennie zasługuje na mój większy szacunek: od
iluż niespokojności, ilu zgryzot uwolnił on serce
moje. Mocno jeszcze byłam wzruszoną rozmową
moją z Baronem, gdy dostojny Kapłan odwiedził
mię; opowiedziałam mu nie bez gwałtownych u-
czuć niesprawiedliwość, którą jak sądziłam wyrzą-
dził mi Baron. Wysłuchawszy mię z uwagą, wie-
szli Panidokładnie, zapytał się, że Baron nie dla
doświadczenia zrobił jej tę propozycją. Zadrza-
łam na słowa jego, nigdy bowiem na tę myśl nie-
wpadłam. Cały ten wypadek mówił dalej skoń-
czył się dla pani z tryumfem. Oburzenie się two-
je sprawiło zapewne wielką radość Baronowi. Przed-
stawił mi przyczyny tego sposobu uważania, sa-
ma temu już wierzyć zaczynałam, a serce moje w
tej chwili nie wypowiedzianej doznawało rokoszy.
Dla czego oczy Barona gniewem pałały zapytałam
się. Omylił się zapewne względem źródła też two-

ich. Człowiek czuły możeż pozostać obojętnym na widok żony wzruszającej się wspomnieniem dawnego kochanka? Umilkłam, ciężar smutku spadł z serca mojego, a wyobrażenie iż nie byłam obojętną dla Artura, najprzyjemniejszem przejęło mię uczuciem.

Od tego czasu, mniej byłam niespokoiną w przytomności Artura, jego szacunek dla mnie powiększał się, bo wprzód obchodził się on zemną jak z dzieckiem, przez co właśnie nie mogłam się za panią domu uważać. Przekonana o jego względzie, przybyłam do Barona, właśnie w chwili nie przyjemnej rozmowy z pewnym dóbr zarządcą. Twarz Artura była zasmuconą, uskarżał się na ból głowy, i na przykrość jaką miał w sprawdzaniu gospodarskich rachunków. Baronie! powiedziałam mu, wiem że dom ojca mojego nie może stanąć w porównaniu z twoim, mając jednak łatwość w pisaniu i rachunkach, chętnie bym się podjęła zastąpić go w czynności zdrowiu jego szkodzić mogącej. — Chmura, która okrywała czoło Barona rozpięrzchła się natychmiast... Czy istotnie życzysz sobie tego droga Ameljo! zawczasu ci oświadczam, że obowiązek ten ma znaczne trudności. — Pojmuję co chcesz powiedzieć Baronie! ależ czego nie dokáže ehęć niezmysłona, a na tej mi istotnie, nie zbywa. Ach! jak dobrą jesteś zawołał. — Jako żona doda-

łam przytłumionym głosem, (imie to pierwszy raz wyszło z ust moich) winnam się zająć zarządem domu twojego; sposobność pomagania ci we wszystkim, byłaby dla mnie roskoszą. — Byłoby to prawdą Ameljo! — Zapewniam. Posadził mię przy sobie na kanapie: przejrzelismy razem rachunki, pochwyliłam z łatwością ich osnowę, co mocno ucieszyło Barona. — Lecz to dla mnie byłoby mattem zatrudnieniem, dodałam, pozwól niech cię we wszystkim zastąpię. — Ameljo! rzekł do mnie uśmiechając się; nie jestem zawsze tak spokojnym jak mię widzisz w tej chwili, bo w podobnych tylko rad z tobą rozmawiam. Staranność za opatrzenia potrzeb moich istotnych czy urojonych zbliżając nas w każdym czasie, mogłaby nas kiedykolwiek poróżnić i zniszczyć te przyjemne stosunki, które istotnie miejsce mają pomiędzy nami. — Pozwol niechaj się cieszę tą słodką myślą, że jedynie dla mojej przyjemności, i twego szczęścia przyszłego, w domu moim zostajesz. Życzliwość twoja godną jest mojej wdzięczności, lecz nie staraj się przeniknąć okropnego położenia w którym zostajesz; i wierz mi, że jeśli dokończysz tak jak zaczęłaś, będziesz mogła powiedzieć sobie w przyszłości, iż odstąpiłaś ostatnie nieszczęśliwego chwile.

Nie umiem ci wyrazić, jaką boleścią przenikły mnie te słowa — odwróciłam się abym nie pa-

mnożyła smutku jego łzami które obficie rzuciły mi się z oczu, lecz poniewolnie przycisnęłam rękę jego do serca— Mocno wzruszony, ścisnął mnie wzajemnie, oddał się Amelio, dodał, potrzebuję w samotności pozostać.

Tego jeszcze wieczora opowiedziałam wszystko kapelanowi; oby Niebo raczyło błagostawić twoim zamiarom, droga Pani, powiedział, Ah! wiele rzeczy lepiejby szło pod twoim zarządem. Ponieważ przerwałem milczenie względem najważniejszego dla nas przedmiotu, dodał ten sędziwy kapłan, winienem Pani powiedzieć, iż ją uważam za anioła od Boga zesłanego, dla ocalenia życia Baronowi. Zajął się potem rozbiorem wielu okoliczności, i dowodnie mi okazał że choroba Artura nie była nie do wyleczenia. Ponura melancholija umysłu będąca skutkiem jego nieszczęść, spadnięcie z konia w Neapolu, a więcej jeszcze występne usiłowania i zabiegi podłych osób, który nikiemna żądza majątku śmierci jego pragnąc nakazuje, wpływają na przekonanie Barona o jego bliskim już zgonie. Istotnie uważa on słabość swoją za nie wyleczoną, a przenikniony pobożnymi uczuciami, zostające mu jeszcze chwile poświęca wieczności, którą uważa za środek uwolnienia swego i nadziei; lecz jestem jak najmocniej przekonany, że rozrywki i stósowniejsze pożywienie przy-

wiodły by go niezawodnie do dawnej zdrowia czerstwości. Z jakąż rozkoszą słuchałam pocziwego starca, jakież nadzieje sercu memu, jakąż przyszłość przedstawiał mym oczom. Poszłam za jego radami, i widzę już pomyslnie skutki. — Uwagi Kapelana oświeciły mię; rozróżnić już mogę dokładnie część domowników naszych będących na żołądździe niegodziwego Alfonsa, lecz postępuję tak jak gdybym o tem nie wiedziała, dla tem łatwiejszego dopięcia celu. Artur co raz więcej przyzwyczajają się do towarzystwa mojego, całe dni niekiedy w jego pokoju przepędzam, czytam z nim lub tłumaczę, a Kapelan pomaga mi go rozrywać rozmową pełną przyjemności i rozsądku. Ten rodzaj życia korzystnie wpływa na zdrowie Barona. O! gdyby mi niebo dozwoliło skończyć, co tak pomyslnie zaczęłam.

(Dokończenie w następującym Numerze)

Dumanie Poety

Alfonsa Lamartin

SWIĄTYNIA.

Gdy ponurych chwil nocy wieszczący przybycie,
 Samotny Król wieczoru rzeźwiąc przyrodzenie:
 Wznosi się wolnym krokiem po niebios błękitcie,
 I gdy o berło ziemi walczą z światłem cienie,
 W tej porze spokojsi, jakąż rokosz sprawia
 Widok wiejskiej Świątyni, w głębi tej przestrzeni
 Ow skromny jej przybytek już mchem się zieleni.
 Lecz jeszcze do sere czystych niebo w niej przemawia
 Witam cię, Święty gaju, gdzie cała osada
 Pod skromnemi pomniki prochy ojców składa.
 Błogosławię przechodząc te proste mogiły,
 Nieszczęsny! kto dla grobów części nie jest pomnym,
 Korno zgiąłem kolano przed ich głazem skromnym.
 A wolne kroki moje sklepienia odbi'y,
 Jaka noc, jaka cichość! tam w głębi Kościoła
 Zaledwie przy ołtarzu oko dojrzeć zdoła
 To drzące lampy światło: blask iego wspaniały,
 Sam już tylko przyswieca, gdy świat usnął cały,
 Tak czuwa przedwiecznego dobroć litościwa
 Dla przyjęcia też nędzy, co jej wsparcia wzywa.
 Postąpmy, najmniejszego szelestu nie słyszę,

Echo tylko mych kroków przerywa tę ciszę.
 Jestem sam: przy was mury i ołtarze święte!
 Poruczę Bogu męki i ognie zajęte:
 Tajemnic serca mego zrobię mu odkrycie,
 Niebo je tylko pozna, a wy usłyszycie.

Jako! śmiałem przed ołtarz stanąć bez bojaźni,
 Śmiałem przynieść w to miejsce chwałę jasnijącą
 Serce pełne udręczeń i miłością tchnące:
 Śmiałem przynieść bez trwogi zasłużonej kaźni?
 Nie, nie wstydzę się ognia którym w sercu płonę.
 Niewinnem jest kochanie cnotą zapalone.
 Czysty jak przedmiot, który kocham z uniesieniem,
 Płomień serca mojego jest świętym płomieniem.
 Niedola go oczyszcza, stałość jest mu chwałą,
 Odkryłem go przed światem, przed naturą całą:
 Bym odkrył przed ołtarzem byłem dosyć mężny,
 Odkryłbym i przed tobą o Bożą potężny.
 Tak jest, mimo obawę którą rodzisz we mnie,
 Drogie imię Elwiry wyrzekłem tajemnie:
 Imię to, przez grobowe odbite sklepienia,
 Jak gdyby głos płaczliwy łączącego cienia,
 W tych żałobnych przybytkach milczenie przerwało
 Żegnam was zimne głązy! was święte mogiły,
 Dwakroć już echa nocne zegar powtórzyły:
 Jak przed wami łąą rzewną ciężkie bóle słodzę,
 Niebo te łzy widziało, z poiecchą odchodzę.

Ach! i duszę Elwiry ciężki żal zatruwa,
 Samotna, ze mną w sercu, dotąd może czuwa:
 Czuwa może w świątyni, i łez lejąo zdroje,
 Opuszczonym ołtarzom zwierza bole swoje.

D: Lisiecki,

L I T E R A T U R A

O Żółkiewskim Trajedji J. Rzewuskiego w porównaniu z Żółkiewskim J. Humnickiego.

Józef Rzewuski Autor dwóch Trajedji Żółkiewskiego i Władysława pod Warną, i dwóch Komedji Natręta i Dziwaka sztuk wierszem napisanych; wydał swoje dzieła roku 1760: poprzedził więc wszystkich Poetów, którzy uświetnili wiek Poniatowskiego. W dziełach jego widać piętno odradzającego się gustu, a jeśli gdzie niegdzie wolnym nie jest od przesady, znajdujemy za to miejsca dla gładkości, dla mocy wyrażen, piękności myśli, godne pióra najpierwszych Poetów. Czytając jego sztuki, łatwo poznać można iż Rzewuski nie starał się rozwijać pomysłów swoich: są to tylko pierwsze zarysy na prędce rzucone.

Zsztuk Rzewuskiego, najpierwsze miejsce trzyma Żółkiewski, nie ulega on nawet tym wadom, które może zbyt surowo Osiński w Literaturze swojej, wszystkim dziłom autora tego zarzuca.

Treść sztuki jest następująca.

Żółkiewski rozkazem Króla przynaglony do prowadzenia wojny z Turkami, przeprowił się za Dniestr i wkroczył do Multan, lecz widząc przewyższającą siłę Turków, otoczony Taborem ku Dniestrowi cofać się zaczął. Lubo w odwrocie szczęśliwie się Polacy opierali Turkom, jednakże szczupłość ich siły słabły coraz bardziej, a niebezpieczeństwo coraz się powiększało. W obozie Żółkiewskiego znajdowały się dwie córki Graejana Hospora Wołowskiego, Praxeda i Salomea. Praxeda zaręczoną była Złotopolskiemu Rycerzowi Polskiemu, kochała się w nim także Salomea, a widząc że nie znajdzie wzajemności, obietnicą swej ręki nakłania Tomszę dowódcę Wołochów do zdradzenia Polaków: tak też się stało. Gdy Turcy uderzyli na Tobor, Tomsza przeszedł na ich stronę i roztrzygnął walkę- w której Żółkiewski i Złotopolski zginęli. Tomsza o wypadku bitwy donosi Salomei i Praxedzie. Salomeja rozpacza po śmierci kochanka, Praxeda oświadcza że w klasztorze resztę życia przepędzi, Tomsza zaś żałuje swej zdrady.— Każdy komu jest znany Żółkiewski przez J. Hu-

mnickiego, między temi dwoma sztukami podobieństwo postrzeże i koniecznem one być musiało. Obydwom Historia wskazała koniec Trajedji, iż Żółkiewski w boju zginąć powinien. Obadwa dla rozszerzenia przedmiotu nie wystarczającego na pięć aktów musieli do sztuk swoich w prowadzić intrygę miłosną, lecz przyznać potrzeba, że ja Rzewuski więcej złączył z głównym przedmiotem gdyż od niej zależy wypadek bitwy i życie Hetmana.

Najważniejszą rzeczą obu Autorów Trajedji Żółkiewskiego, jest postępowanie Hetmana, w trudnem położeniu jego między postuszeństwem dla Króla, i zgubą wojska, a jak twierdzi P. Humnicki zgubą ojczyzny. Od tego zawisło wierne jego charakteru oddanie. Jak z tego wyszedł Rzewuski przekonana następujący wyjątek, który razem okaże nam styl i wersyfikację jego.

AKTU I. SCENA IV.

Od młodości do białej wojując siwizny,
Z razu nic w zyskum nie miał, tylko krew i blizny.
Potym, szczęście, przez wszystkie, prowadząc mnie
stopnie,

Sprawdziło, że honorów cnota z czasem dopnie,
Jeżlim zaś wart Buławy, jeżlim wart pieczęci,
Swiadczą, Stolica, Państwo, i mocarze wzięci.
Cóż potym? gdy w tej zasług mych i szczęścia porze,
Prawdą się nie obłudą rządziłem przy dworze,
A żem miał usta z sercem, serce zgodne z cnotą,
Rzetelność moję zwano niebaczną prostotą. (dy,
I z niej, w swych sztucznych dziełach, bojąc się zawa-
Śprzysięgli na mą zgubę knowali mi zdrady.
Bo widząc, że się z fałszem nie mogę polubić,
Niżbym im miał przeszkadzać, woleli mnie zgubić,
Przyszedł czas, w którym moich nieprzyjaciół sztuka
Nie bez nadziei skutku, klęski mojej szuka,

Kształtnemi sposobami, namówiwszy Pana,
 Aby niechcący stracił Wojsko i Hetmana.
 Kazał mi Król i Senat, z Polskimi szeregami,
 Graniczące z Turkami przebyć Dniestru brzegi,
 Poddającą się Polsce obiać Wołoszczyznę,
 A tak obszernym Xięstwem powiększyć Ojczyznę.
 Odpisałem, Stambulskie przyłączyszy listy,
 Prawdziwych wiadomości dowód oczywisty,
 Że w stu tysięcy Turków Skinder Pasza ciągnie
 Do Wołoch, i to Państwo przed nami osiągnie.
 Że choć sobie najlepiej pocznę i poradzę,
 To ledwie pięć tysięcy w pole wyprowadzę.
 Że Gospodar nas płonną obietnicą ludzi-
 Że do boju i tysiąc nie będzie miał ludzi.
 Że kto radzi, porwać się z nierównymi siły
 Na Turków, ten chce z wojska usypać mogiły.
 Taką Królowi dawszy radę i przestrogę,
 Wyraziłem, że z wojskiem za Dniestr jść nie mogę.
 Że mi nie rzecz, krew Braci darmo lać i trwonić;
 Bo czymże bym miał potym granic Polskich bronić?
 Ale mię sztuczne rady przemogły u Dworu,
 Obludnym swoim zdaniom, dawszy lustr pozorę,
 Udało mię, że Pańskie za nic mam rozkazy,
 I że Król czuć powinien tak wielkie urazy.
 Więc napisał powtórnie, surowo i groźno,
 Że ufa, iż mu będę postusznym, choć późno.
 Że gdy Król każe, Senat gdy radzi uprzejmie,
 Jeśli ich niepostucham, odpowiem na Sejmie.
 Naostatek, Król do mnie, tak skończył list długi:
 „Na dowód twej miłości, żądam tej postugi.“
 Cożem miał czynić? tylko oddać wojska dołę.
 Naprzód na Boską, potym na Królewską wolę.
 Przyszedłem tu, a chociaż zwycięztwo dzisiejsze
 Oswiadcza nam, wyroki Niebios przychylniejsze:
 Jednakże, z niezliczonym codziem walcząc ludem,
 Niemożemy, ztąd wynieść życia, chyba cudem.
 Powiedz mi w tym, twe zdanie, a wojsko z tej toni
 Wyrwji, mocą twej rady, dzielności i broni.

Ja tu zginę, nie Turków ręką, ale braci,
 Których sztuczna zawziętość, mnie i wojsko traci.
 Jam nieprzyjaciół znosił, szablą w krwawym boju,
 Mnie sztuczna rada piórem zabija w pokoju.

Nie obwinia tu Żółkiewski Króla, lecz tylko jego poradcików, nie powiada że z nim razem zginie, ojczyzna: o niego tylko idzie: on więc jako żołnierz poświęca się rozkazom Zygmunta. Znał także Rzewuski jak Królowie Polscy do Hetmanów pisali, nie grozi Zygmunt utratą głowy Żółkiewskiemu, lecz na dowód miłości jego żąda tej posługi dla kraju.

W opowiadaniu zgonu Żółkiewskiego również Rzewuski wyższy jest nad Humnickiego, w tym jedna kula zabiła dwóch Hetmanów, w tamtym Hetmani dowiedziawszy się o rozerwaniu taborów spieszą za nieprzyjaciółmi z ludzi wybranych szeregiem. W ten czas to Żółkiewski został zabity, a Koniecpolski w niewolę wzięty. Taką jest sztuka która przed 60 laty poprzedziła sztukę Humnickiego; przewyższa on Rzewuskiego wykształconą wersyfikacją, ale szkoda że go nie nasładował w wystawieniu nam postępowania Żółkiewskiego w tak trudnych okolicznościach, tym sposobem nie byłby odstąpił od historii, a byłby dopiął najważniejszego celu tragedji historycznej, to jest byłby nam wiernie skreślił obraz bohatera swej sztuki.

Drzewko złamane.

D U M A.

Póź na me łono dziecko ulubione!

Nim słońce zacznie przygrzewać,
 Odwiedzim drzewko tobie poświęcone
 I wspólnie będziemy polewać.

W ten czas gdy, słysząc pierwsze twe jęczenia,
 Za twą się całość modliła;

Na lubą pamięć twego urodzenia
 Samam to drzewko szczepiła.

Jednakie siły, wiek wasz jednakowy
 Starania się dopomina,

Ty słabej jeszcze wznieść nie możesz głowy,
 Drzewko twe, lada wiatr zgina.

Bezemnie rychłej wyglądając zguby
 Zwiędłyby listki nikczennie;

Ty moje dziecko, ty mój synu luby,
 O! czemuż byłbyś bezemnie!

Będę więc równie czule i troskliwie
 Około obu was chodzić,

22.

Oba mi wzrastać będziecie szczęśliwie
I ciężkie godziny słodzić.

Wzniesie się drzewko nad czystym strumieniem,
Rozpuści gałązki chłodne,
A ty pod młodym twego brata cieniem
Zaczniesz igraszki swobodne.

A gdy już męzkich sił dojdziecie razem
Przy matce, na jednej ziemi;
Drzewo to synu, będzie twym obrazem,
Gdy pójdziesz za losy twemi.

Stroskana, przy tym samotnym strumieniu
Pod jego cieniem usiądę,
Tu po twojej stracie, po twym oddaleniu
Płakać, i czekać cię będę.

Jeśli czas w sercu twem chęć laurów wznieci,
Gdy cnotą zasłużysz na nie;
Tu do mnie świeży listek z nich doleci,
Tu mnie twa sława zastanie.

Ilekrót razy los w szalonym gniewie
Zagrozi drogiej twojej głowie,
Smutniej zaszumi liść na twojem drzewie
I o przygodzie mi powie.

A gdy powrócisz po me uściśnienie
 Do twojej rodzinnej chatki;
 A już z mych piersi zniknie życia tchnienie
 I skrzepnie ciało twej matki.

Tu mię ukryjesz: i mogiłę moją
 Zasiajesz kwiaty; z twej dłoni
 Przyjmą się, wzrosną, bo je drzewo twoje
 Od burz i wichrów zasłoni.

Badajbyś, po mnie szczęściem zasłużonem
 Dni twoje kończył, zaczynał;
 I o twej matce z sercem rozrzuwionem
 Kiedy, niekiedy wspominał.

A gdy czas późny (o myśli dręczące!)
 Z twej mnie pamięci wypleni,
 Niech drzewo nad mym grobem czuwające,
 Czoło twe wstydem zrumieni.

To rzekłszy czuła, nadobna Malwina
 W gruncie swej duszy, zadrżała,
 Choć w niebieskich oczach swego syna
 Weselsze wróżby czytała.

Trzymając nad nim lice zawieszonę,
 Pełna trwożących ją marzeń;
 Chciałaby zgadnąć losy utajone
 I kolej przyszłych wydarzeń.

W tem nagle jakieś uczucie trwożliwe
 Zachwiało umysł niewieści,
 Zalały oczy jej piękne i tkliwe,
 Łzy ciężkie wieszceży boleści.

Wzięła z bojaźnią dziecko w drżące dłonie,
 Które jej trwogi nie znało,
 I przez kwieciste i zielone błonie
 Poszła gdzie drzewko wzrastało.

Już miłe gaje i łąki minęła,
 Już słyszy wody z błakano;
 Lecz o boleści! jak martwa stanęła
 Ujrawszy drzewko złamane.

Wiszą gałązki, więdną listki hoże,
 Na nic się nie zda podpora,
 Już im ni ranna rosa nie pomoże,
 Ani chłód świeży wieczora.

Ach! czyjeż dłonie srogie i okrutne,
 To lube drzewko złamały?
 I w serce matki te przeczucia smutne
 Te wróżby bolesne wlały.

Ni wicher groźny, ni szumne ulewy
 Nie wrzały mocą zajadłą;
 Nietknięte trawki, słabsze stoją krzewy,
 To tylko drzewko upadło.

Pewnie Duch jaki tej cichej doliny
 Ziemskiej nie znając czułości;
 Złamał wierzchołek prorockiej krzewiny
 Ręką wiadomą przyszłości.

Zgiąwszy kolana matka przełęczniona,
 Zaczęła rzewne łzy ronić,
 Ghciałaby dziecko, tuląc je do łona
 Od ciosu niebios zasłonić.

Już się jej zdało że uleci z ziemi,
 Ta jej pociecha jedyna;
 Ze Anioł śmierci z skrzydły rozpiętymi,
 Wisi nad głową jej syna.

O słusznym trwogo! o wróżby prawdziwe!
 Jak lekki powiew wietrzyka,
 Tak niktą wszystkie nadzieje szczęśliwe,
 Tak życie pierwotne znika.

Usnęło twardym snem kochane dziecko,
 Nic go już zbudzić nie zdoła!
 Ze łzami matki nie w płynie weń życie,
 Ani go jęk jej przywoła.

W niebieskie światło, czysta i niewinna
 Z miękkiego wybiegłszy łona,
 Na zawsze wzniosła się dusza dziecinna
 Po między anielskie grona.

Zal tylko został po niej na dolinie;
 Poblądły ziołka kwitnące,
 Umilkł żalostny spiewak na krzewinie,
 I uszło drzewko na łące.

Przy niem Malwina trawiła godziny
 Niepocieszone, samotne;
 I tylko echo zielonej doliny
 Znało jej żale stokrotne.

Czas, co boleści niszczy lub łagodzi,
 Jej umartwienia nie skraca;
 Coraz smutniejsza pod drzewko przychodzi,
 Co raz smutniejsza powraca.

Nikt jej po stracie ciężkiej nie pocieszał,
 Ni szczęściem swem nie weselił;
 Ani ze łzami jej, swych łez nie mieszał,
 Z żalem jej, żalów nie dzielił.

Ptak tylko jakiś z słońca promieniami
 Z niebios, w dolinę zlatywał,
 I szumiąc nad nią białemi skrzydłami,
 Na suchem drzewku spoczywał-

Nigdy zwieszanej główki nie podnosił,
 Jak gdyby równie się smucił,
 Z mrokiem wieczora nad chmury się wznosił.
 By z nawu z rankien powrócił,

A gdy tzy płowym obeierała włosem
 W bolu nie przepłakany
 On ją zabawiał, i pocieszał głosem
 W ziemskiej harmonji nie znanym.

Nie długo jednak trwało to cierpienie,
 Ostygło nadobne ciało,
 I w kwiecie wieku jej ostatnie tchnienie
 Za lubym ptakiem wzleciało.

J. Korzeniowski.

Cel szczęśliwie chibiony:

ROMANS w LISTACH.

Przez P. Pichler.

(Dokończenie)

BARONOWA OTENSEN do TERESY WALLING.

29. Stycznia.

Długo już do ciebie nie pisałam kochana przyjaciółko! Życie moje jest tak jednakowem, tak pełnym spokojnych przyjemności, i słodkich niespokojności, żem albo nigdy, albo co dzień pisać

bym do ciebie powinna. Przypomnisz sobie bezwątpienia; żem się grać pewną sztukę muzyczną na uroczystość Imieniń Artura wyuczyła. W dniu tym, miałam mu także ofiarować pugilares na którym wyhaftowałam wieniec z różnobarbnych kwiatów, oświecony słońcem ze złota, z dewizą: „Kwitną dla tego, co im życie daje.“ Myśl ta miała przeświadczyć Barona o mojej wdzięczności za staranie względem zbogacenia umysłu mego nowemi wiadomościami, lecz przyzwyczajona nic nie robić bez rady Kapelana, zwierzyłam mu się zamiaru, dni kilka przed wykonaniem onegoż: „Kto podał myśl tej nieszczęsnej muzyki, zapytał się przestraszony. — Odpowiedziałam że Lekarz. — Winieniem się był domyślić, iż podobna rada z jego tylko ust niegodziwych pochodzić mogła. Dowiedz się Pani! że Baron zmuszony słuchać muzyki, wpada natychmiast w najczarniejszą melancholję. Głos jej albowiem przypomina mu kochankę którą stracił we Włoszech, a która w wysokim stopniu posiadała i lubiła muzykę.

Przezacny Kapelan pochwalił zamiar ofiarowania pugilaresu, lecz radził abym to wprzód uskuteczniła, gdyż w tym dniu powszechnej radości, Baron zwykł się u siebie zamykać. Od chwili jak zaczął uważać życie nie za błogi dar nieba, ale za źródło cierpień, pogrąża się w samotności,

oddany ponuremu dumaniu i melancholji. W dniu zatem poprzedzającym imieniny Artura, ubrawszy się stósownie do jego upodobania, to jest biało, udałam się do pokoju Barona. Spostrzegłszy mnie wchodzącą, domyślił się natychmiast przedsięwzięcia mojego, i przybliżywszy się ku mnie, droga Ameljo! powiedział, zgaduję myśl twoją: i mocno ci wdzięczny jestem, lecz jeżeli chcesz mi sprawić przyjemność, nie wspominaj mi nawet o tem: możeż kogo obchodzić życie nieszczęsnego? Łzami skrapiając lice ścisnęłam za rękę Artura, miałam zaledwie odwagę ofiarować mu pugilares, który on z niewypowiedzianem przyjętą zadowoleniem.

Po raz pierwszy dnia tego zaprosił Kapelana, aby wraz z nami objadał. Kazałam przygotować potrawy, które Baron najbardziej lubił, za co mi wdzięczność swoją oświadczył. Przez cały czas był Artur wesołego humoru, w rozmowie jego obwieszcział się dowcip a niekiedy żarty, słowem, uprzejmości jego dostatecznie określić nie zdołam. Pozostaliśmy u niego aż do wieczora, znów go ogarnęła melancholja, mówił nam o swojej niedoli, o bliskim zgonie, którego się niezawodnie na wiosnę spodziewał. Na próżno szanowny Kapelan usiłował przekonać go o mylności twierdzenia jego. „Nie niszczyj moją ojczę, zawołał, spokojności z którą chcę wstąpić do grobu, powinienem

i pragnę umrzeć, nie masz dla mnie szczęścia na tym świecie. Na te słowa zakrył łzami zalane oczy. Nie mogłam dłużej znieść tego widoku, gorące pragnienie śmierci i jej pewność, wzruszyła serce moje, łzy mi się z oczu rzuciły, wybiegłam przeto z pokoju. Słyszałam jak się pytał co to jest! co się jej stało? Kapelan wyszedł za mną, ukoił mój smutek, i skłonił bym nazad do Barona wróciła, lecz tym czasem sam Artur nadszedł. Co ci takiego kochana Ameljo! spytał się, słabali jesteś? Spojrzałam na Barona, a wyobrażenie że te twarzy jego powaby wkrótce śmierć okrutna zatrze, że te oczy pełne ognia zgasną na zawsze, tak mocną przejęło mnie boleścią, iż rzuciłam się ku niemu, chwyciłam go w moje objęcia i łkając nie, Arturze! powiedziałam, ty nie umrzesz, ty nie możesz mię opuścić: milczący przycisnął mię silnie do serca, a po chwili, „kochaszli mię Ameljo, spytał się. — Ach! duszą całą zawołałam. — Dobra, przyjemna Ameljo! powiedział, skłaniając twarz swoją ku mojej... spotkały się usta... pocałował je z uniesieniem. Ah! jaką rokosz czułam w tej chwili o Teresso! ogień nie znany przebiegł żyły moje: zawieszony u jego szyi, pomiędzy boleścią i szczęściem zupełnem, zdawało się podówczas: iż głos tajemny odzywał się: „dla niego żyć będziesz, wiecznie dla niego.“

Nie odzyskałam zupełnej przytomności, aż w pokoju Barona, który mię ciągle trzymał w swym objęciu, a jego wielkie oczy niewypowiedziane na mnie czyniły wrażenie. Szczęśliwą byłam jak nigdy w życiu, i dotąd nią jestem. Świat nowy o którym nie miałam wyobrażenia przedstawił się mym oczom. — Czy kochasz mię Ameljo? spytał się słodkim głosem: ah jeżeli to jest miłością, nigdy więc jeszcze nie kochałam... miłość którą miałam ku Henrykowi była tylko błędnem złudzeniem.

Wieczór i ranek następny przepędziłam usiebie, lecz jaka była radość moja gdy w południe przybywszy do mnie Baron, resztę dnia w moim pokoju przepędził: cały ten czas upłynął nam jak najweselej. Zdrowie Artura widocznie się polepsza. Życie ma już wdzięk jakiś dla niego, chodzi, przejeżdża się, odwiedza swoich wazalów i robotników, wszyscy go przyjmują z uniesieniem, a odjeżdżającemu najszczerzszemi towarzyszami żyzeniami.

Od tejże do tejże.

11. Lutego. 1

Mimo to wszystko, o ezem ci donosiłam kochana Tereso, Artur szczęśliwym być nie może, tajemna zgryzota ciąży mu na sercu, i truje spo-

kojność jego, i miłość której mi tylekroć dowodzi. Gdy wiedziony tem uczuciem, przyciska mię czasem do serca, gdy najtkliwszym głosem miłość mi swoją tłumaczy, nagle słowo jedno, jedna myśl w niczem się nas nietyczająca, wprawia go wobląkanie, rzuca mię, ponury i milczący zamyka się u siedzie, tam znowu pełen melancholji i smutku o śmierci tylko rozmyśla. Przywiązanie jego ku mnie podówczas, zamienia się w obojętność, wspomina mi czasem nawet o Henryku. W tej chwili straszliwe przeczucia udręczają serce moje.

Od tejsze do tejsze.

19 Marca.

Odkryła się straszliwa tajemnica, los mój jest prawdziwie godnym politowania. Artur wyjechał, nikt nie wie dokąd, od trzech tygodni już nie mam o jego pobycie najmniejszej wiadomości. Od tej chwili nie mogłam pisać do ciebie, bo zaledwie zdolną byłam pojąć niedolę moję.

Zbyt długo dziwiła mię melancholja Artura, powoli oddalał się odemnie, widywałam go tylko u stołu, i to zawsze przy świadkach. Dniem przed jego wyjazdem zamysłona siadłam w ogrodzie, z uśmiechającą twarzą przybliżył się do mnie Baron. Wśród obojętnej rozmowy wznosił wielkie oczy swoje ku niebu, a potem wzrok swój załem obcią-

żony na mnie kolejno" obracał. Zachodzące słońce które zarazem piękną twarz jego oświecało... wprawiło mię w oniemiałość. Niestety! myślałam, wkrótce może w tejże samej postaci przedstawi mi się na lepszym świecie, otoczony blaskiem najwyższej istoty. Podobne myśli zdawały się i jego zajmować, zaczął rozmawiać o śmierci, o smutku rozłączenia się, i o mniemaniu starożytnych że dusze ezultych kochanków łączą się w szczęśliwszym świecie. — Gdy umrę! kochana Ameljo! lub gdy się z tobą rozłączę, spytał się potem, zechceszli mię zachować w pamięci. — Rozrzewnioną tą mową skłoniłam się płacząca na jego łono! Arturze zawołałam, my nie możemy się rozłączyć, umrę wraz z tobą. — Droga Ameljo! zdarzają się wypadki, które każdy wiałyby za urojenie, a które przecież pełnią się istotnie. To co rozum ludzki nazywa mądrością, częstokroć jest niegodnem tego nazwiska, zamiary nasze w jednej chwili obalają losy przeciwne. Może być... Ameljo! lecz w ten czas racz zachować pamięć człowieka który ci winien szczęście życia całego. To wyrzekłszy przycisnął mię mocno do serca, i zaczął rzewnie płakać. Przerazona słowy temi, zaklinałam go aby straszliwą tajemnicę wytłumaczył. Nic mi na to nieodpowiedając, do zamku wraz zemną powracał, a gdyśmy byli już w sali. — Nie płacz droga A-

meljo mówił do mnie, wszystko lepiej się jak spodziewasz powiedzie. Żegnam cię! rzekł i udał się do swego pokoju. Łkając oparłam się o okno. Artur się wrócił, wziął mię w swoje objęcia, i przyciskając gwałtownie do serca, zawołał boleśnym głosem: Ameljo, Ameljo! oddzielać się od ciebie jest jeszcze gorszą męką niż śmierć sama. To rzekłszy opuścił mię nagle... Dręczona umartwieniem, zaufana w jego przywiązaniu, udałam się na spoczynek. Późno już było gdym się przebudziła nazajutrz. Drzwi od pokoju Artura były jeszcze zamknięte... zdarzało się to i częściej, lecz wspomniawszy sobie na wczorajszą rozmowę: pobięłam czem prędzej. Stukam do drzwi, nikt się nie odzywa: ztrwożona wołam ludzi: kazałam drzwi odbić, lecz nie byłam w stanie wejść tam najpierwsza... Niestety! pokój był próżnym, kilka kluczów opieczętowanych leżało na biurze Artura, wraz z trzema listami do Kapelana, Henryka i do mnie. Ten ostatni był następujący osnowy.

Miłość bez nadziei tak mocno dręcząca dawniej Henryka, wzruszyła serce Barona; roku przeszłego postanowił on wszystko przedsięwziąć dla szczęścia swojego przyjaciela, nie mogąc zaś w inny sposób zostawić części majątku, jak tylko wraz z wdową swoją, postanowił więc ożenić się ze mną,

w przekonaniu, że wkrótce życie zakończy. Po jego śmierci miałam zostać żoną Henryka, który długo wzdbraniał się przyjąć tę ofiarę przyjaciela, i dopiero za usilnem onegoż naleganiem, skłonił się do celu Barona. Niestety! kochana Tereso! jak dalece ten cel chibionym został.

„Nie chciałem ci odkryć tego (tak kończy swój list) bo przekonany byłem że nigdybyś na ten zamiar nie przystała. Zwiodłem cię Ameljo, lub raczej zwiodłem sam siebie. Pewność bliskiego zgonu ośmieliła mię, że ci odkrył przywiązanie moje, dla tego jedynie abys łzami twemi grobowiec mój skropiła. Miłość przemogła chorobę, polubiłem znów życie, twojem staraniem wrócone. Węzeł który nas łączy zerwanym być nie może, aż chyba śmiercią moją, nie mogę sam siebie życia pozbawić, nie przez to bym był nadto do niego przywiązany, lecz że mi religja zabrania. Będąc jednak przyczyną twego nieszczęścia żyć przy tobie nie mogę... oddalam się... żadnej już o mnie nie poweźmiesz wiadomości... odpokutuję przynajmniej śmiałość moją, daleki od szczęścia, od ciebie Ameljo! od ciebie którą kocham z uniesieniem, opuszczony, w obcym gdzie kraju, padnę nie zadługo łupem śmierci, która mię tak okrutnie oszczędzała. W ten czas wolną będziesz Ameljo! powróć rękę swoją Wilbachowi, powróć miłość przez

nałóg i powinność w sercu twojem tłumioną. Żyj szczęśliwa i wspomnij sobie niekiedy o Arturze! Temi słowy zakończył pismo: siły mu brakło zapewne, równie jak i mnie w tej chwili. Możesz sobie wystawić ile cierpiałam, ile cierpię jeszcze; lecz ja tego wystawić nie potrafię.

KAPELAN TEOFIL do TERESY WALING.

18. Kwietnia.

Baronowa Otensen poleciła mi abym doniósł Pani o wypadkach ostatnich. Gwałtowne wzruszenia wszelkiego rodzaju, którym z kolei ulegała, pozabawiły ją sposobności zajęcia ich porządnym opisem.

Gdy odjazd Barona wszystkich nas w głębokim pogrążył smutku, a towarzyszkę jego wprowadził w stan niebezpiecznej słabości, osądziłem za rzecz potrzebną zająć się śledzeniem wszystkiego, coby nas o losie Barona zawiadomić mogło. Przejrzałem papiery Barona, w których wszędzie obwieszczała się głęboka melancholia i gwałtowna miłość ku Amelji. Kilkanaście listów Pana Wilbach jasno mi całą tajemnicę odkryło. Nie wie żiałem co mię więcej obuzrać miało, czyli nie względne postępywanie Henryka, czyli nadzwyczajna cierpliwość z jaką je mój przyjaciel znosił.

Wilbach, którego o wszystkim zawiadomić nie omieszkałem, przybył natychmiast, wyznać powinienem że boleść jego i rozpacz, mocne wyrzuty które sam sobie czynił, i stałe postanowienie wyszukania Barona i powrócenia mu Amelji, uniewinniać mi go w części kazały. Uczucie z jakim Baronowa względem niego okazała się, sprawiło, iż powziął ten szlachetny zamiar. Przybywszy do zamku pobiegł bezzwłocznie do pokoju w którym Amelja boleścią dręczona, przedstawiała obraz straszliwej rozpacz. Głos oburzenia i gniewu mocno go przekonały, że serce Amelji nie biło już dla niego.

Przedsięwzięliśmy wszelkie środki w celu wyszukania Barona. Ja dla rady i cieszenia Amelji miałem zostać na miejscu, Henryk zaś, Sekretarz i wiele innych przywiązanych do Barona, w różne rozjechali się strony. Sześć tygodni na bezskutecznych spłynęło usiłowaniach. Baronowa powoli do przytomności i zdrowia wróciła, nigdzie najmniejszego nie znaleziono śladu: gdy razu jednego przybył do zamku służący, którego Baron wraz z sobą zabrał. Przytomność jego wzbudziła w nas przestach i nadzieję, oddał mi list od Barona, którego pieczętkę złamać, nie miałem dość odwagi. Czy żyje jeszcze! krzyknąłem w uniesieniu... — Żyje Panie. — Gdzież jest... gdzie?.. —

Za morzem, odpowiedział płaczącym głosem, daleko, daleko od nas. Zadrzałem i list otworzyłem gwałtownie. Otensen pojechał do T... gdzie miał wsiąść na okręt i udać się do Ameryki. List ten zawierający rozporządzenia względem majątku jego, był nacechowanym pewnością bliskiego zgonu, która mnieją trwogą przeraziła.

Baron rozstał się z służącym dniem przed wyjazdem na morze, a tak zdawało się iż daleko już z kraju odpłynął. Wiadomość o życiu Barona, ucieszyła mocno Amelję, zapomniała nawet o przeszkodach które ją od niej dzieliły. Gdziekolwiek mogłby się znajdować, wszędzie postanowiła go szukać, i mię za towarzysza drogi przybrała.

Po krótkim przygotowaniu wyjechalśmy w podróż. Amelja była pełną nadziei i przekonaną głosem przeczecucia że męża odnajdzie, aż do chwili w której powóz zatrzymał się na wyniosłej górze, skąd cała morza rozległość widziana być mogła: tu po raz pierwszy dopiero, wyobrażenie zbytznego oddalenia przeraziło ją trwogą tak mocno, że słabą przywoziłem ją do T. gdzieśmy stanęli w tymże co Artur hotelu. Amelja najęta pokoje w których on mieszkał, niestety! wszystko cośmy się o Baronie dowiedzieli, nie pokrzepiało nadziei naszej. Okręt wprawdzie dnia naznaczonego dla przeciwnych wiatrów z portu nieodpłynął, lecz

doniesiono nam, że Baron zabrawszy rzeczy nazad już do mieszkania nie wrócił. Kilka dni upłynęło na bezskutecznych poszukiwaniach. Smutek Amelji powiększał się codziennie, dręcząca ją boleść piętnowała całą jej postać, gdy raz jednego służącego hotelu robiąc porządek w pokojach, przypatrzywszy się jej rospaczy, nie, nie, zawołała, nie będę występna jeśli w podobnym przypadku danego nieotrzymam słowa. Przynęłam jak najświętejszemu Barenowi, przed nikim nie powiedzieć iż on stąd jeszcze nie odjechał. Nieodjechał! zawołała Amelja, powstając z krzesła gwałtownie: biegnę natychmiast do niego. Nie wierząc gadatliwej dziewczynie, rozpytywałam się wszczegółach: znała istotnie Barona: oświadczyła nam iż czekając pomyslniejszego wiatru, Artur zasłabł tak mocno, że kapitan okrętu kazał go przenieść do miasta, że najął sobie na ustroniu mieszkanie z którego się nikomu nie pokazywał, że idąc raz do rodziców, spotkała go przechodzącego się samotnie nad morzem, i że była proszona od niego aby przed nikim tajemnicy nie odkryła.

Niepodobna jest opisać radości Amelii. Natychmiast kazała zaprządź; pojechalismy. Może już popłynął! zawołała, przybywszy przed mieszkanie Artura... Przebóg! jaki los mię czeka. Śmiertelna bladeść okryła jej czoło. Wnieśliśmy ją do

domu, zapytałem się o Barona: powiedziano że mieszkał jeszcze, że jest w ogrodzie: na te słowa Amelja krzyknęła z radości i upadła omaląła w ręce gospodyni domu. Nagle drzwi się otwierają, Otensen przywiedziony hałasem, staje przed nami. Rzucając się ku Amelji wziął ją w swoje objęcia, i czułym głosem miłości do zmyśłów ją wrócił. Otworzyła oczy, a nie wyrzekłszy i słowa chwyciła go, zalewając się łzami, za szyję. Gwałtowne jej wzruszenia dowiodły Baronowi jakich cierpień dla niego stała się ofiarą. Zaprowadzono ją do pokoju, upadł Baron do nóg: nagle potem zawołał bolesnym głosem: Ameljo, droga Ameljo, nigdy, nigdy nie możesz być moją... W tenże czas oddałem mu list Henryka w którym uroczyście wyrzeka się prawa do ręki Amelji.

Wzruszenie Artura było gwałtownem; postępek Henryka i przytomność Amelji rzuciły promień radości i nadziei w udręczone serce jego, lecz jeszcze gotów był trwać w zamiarze wykonania okrutnego przedsięwzięcia. Skłoniliśmy go, iż pojechał wraz z nami do naszego hotelu. Tu mu przedstawiłem ile sam przez oddalenie na własnem zdrowiu ucierpiał, opisałem w żywych kolorach wszystkie udręczenia Amelji od chwili wyjazdu jego, dowodziłem, że nie tylko nie było jego obowiązkiem: ale nadto iż nie miał prawa poświęcać dwie osoby nie pewnemu szczęściu P. Wilbach. Przedstawienia moje zrobiły jakieśkolwiek wrażenie na umyśle Barona, a widok Amelji, i miłość jego ku niej skłoniły go nakoniec do zaniechania powziętego zamiaru. Osądził bowiem że odjazdem swoim dowiódł Henrykowi, iż był gotów wszystko, miłość nawet, obowiązkiem przyjaźni poświęcić.

Od tej chwili pokój i ukontentowanie wróciły do serca jego, a szczęście do naszego domu. przybyliśmy nazad do Freyenbergu. Artur żyje i działa jako człowiek, zajmując się przyszłością,

lecz i na obecność szczęście rozlewa. Wilbach zgłaszał się listownie i zdaje się, że podrużając w celu wyszukania Barona, wynalazł przedmiot który może potrafi osłodzić stratę Amelji. Wyobrażenie to pozbawia Artura wszelkiej niespokojności, prosi przyjaciela swojego, aby jak tylko uspokoi się w smutku, przybył w raz z swoją towarzyszką do Freyenbergu, żył razem z nami i jedną składał tylko rodzinę.

KONIEC.

Wspomnienie Narodowe.

Dodatek do SOMO-SIERA.

(*Artykuł nadesłany*)

Redakcja Wandy rada opowiadać rodaków sławniejsze czyny, przyjmie zapewne z ukontentowaniem nie które szczegóły dotyczące się zaszczytnej walki pod Somo-siera, które uszły wiadomości Wydawców dzieła francuzkiego. Podług zeznania wyższych Oficerów wojska, i starej gwardji które za naszym torem przez ten wąwóz ciągnęły ku Madrytowi, i miały czas rozpoznania całego położenia, atak ten niebył podobnym do skutecznego przez jazdę; góra bowiem na przeciw-legła drodze, najezona kilku kondignacjami harmat, zdawała się za przykrą nawet dla piechoty, lecz w tenezas Napoleon nie wierzył w niepodobne rzeczy, a Polak na polskim koniu bardziej go jeszcze utwierdził w tej myśli, która go później zgubiła. Waleczny i pełen cnot najszlachetniejszych Koziatulski, przeprowadziwszy błyskawicą przez grad kul karabinowych hufiec nieśmiertelny (a) do samej góry baterjów, mając konia zabitego i suknie wskrós przeszyte,

stracił w mgnieniu oka czoło Oficerów, podoficerów i niemal pół szwadronu od ognia kartaczowego. Napoleon widząc drugą połowę (b) nacierającą zwiększą prawie zaciętością, posłał jej Szefa Lubieńskiego w pomoc z małym oddziałem, do którego dołączył pluton przy nim na służbie będący. Po drugim natarciu ucięły działa, po trzecim Termopil zdobyty. Szesnascie armat uwięzyło upór żelaznych Rycerzy. Piechota Hiszpańska, która kilka niedzieł wprzód wypędziła wojska Francuzkie ze wszystkich stanowisk od Kadyxu do Ebru, i przyparła ich do Pirenejów, bojąc się być odciętą przez garstkę pogromczej konnicy, z gór na dół cofać się zaczęła, lecz ledwie zeszły pierwsze kolumny mężny ten Szwadron natarł znowu na nich, a co niezniszczył, rozproszył. Na ten widok cała piechota z kilkunastu tysięcy złożona niedawno zdziwiona, a teraz tknięt jakby piorunem przestraszona, po drogach, płaszczynach i bliższych górach zaczęła

- (a) Napoleon robiąc opis tego ataku wyraził międy innemi: *les polonois se sont immortalisés*: po takim znawcy ośmieliłem się przydomkować niesmiertelnego dać szwadronowi Koziętulskiego, w innym miejscu nazwałem ich żelaznymi Rycerzami, nie dla tego żeby który z nich kiedy kirys wdział przed nieprzyjacielem, ale że tak w tym dniu walczyli jak żaby powłokę ludzką nie z ciała, ale z żelaza mieli ulane. Król Józef nazywał nieustraszonego żołnierza Polskiego *homme de fer*.
- (b) Przytomność Jenerała Krasieńskiego który dzieląc niebezpieczeństwa w Madrycie i po innych miejscach z pułkiem, był od niego cenionym i kochanym, a najbardziej zagrożone i niebezpieczne miejsce z którego Cesarz nie chciał ustąpić, mogły się zapewne przyezynić do dzielnego i szczęśliwego powtórnego natarcia.

szukać schronienia. Dwie mile gonił Łubieński rozbite ich szczątki, zostawując następującym po nas wojskom zbieranie bezbronných. Rozpędziwszy rezerwę, przeleciawszy bagaże, kasę i wszystko co było nieprzyjacielskiego do ostatniego żołnierza, i ostatniego ich wozu, nie oparł się aż w Buy-trago. W tej ostatniej pogoni dwa przykłady ludzkości, i karności dobrze zrozumianej, odznaczyły żołnierza pułku Krasieńskiego. Pierwszy o pół mili od Somo-siera, gdzie nas srogi widok przeraził kilkunastu niewolników francuzkiej piechoty powiązanych, w części poklutyeh, a w części porąbanych i jakby umyślnie na drodze nam podrzuconych, (zdaje się że wojsko rezerwowe dopuściło się tego okrucieństwa) Żołnierze nasi zgrozą przejęci, bliscy jeszcze zakrwawionego grobu tylu ofiar ojczystych, nie splamili żadną zenistą tego dnia chwały, chociaż im nie brakło bezbronných różnego stopnia. Drugi przykład przed samym Buy-trago się zdarzył. Jużesmy ostatni furgon przechodzili, kiedy niektórzy żołnierze spostrzegłszy na nim kobietę, biorąc ją za Kantinierkę, (markietankę obozową) prosili Oficerów, żeby im pozwolili wina się napić, na co gdy otrzymali pozwolenie, bardziej znużeni pobiegli do wozu, lecz zamiast wina znaleźli kasę, i zaraz nazad wstąpili do szeregów.

Po skończeniu całej przeprawie Szef Łubieński posłał mnie do Pułkownika Krasieńskiego, a gdybym spotkał Cesarza do samego Cesarza z oznajmieniem tego wypadku i po dalszy rozkaz dla Szwadronu, z zadziwieniem spostrzeżeniem Napoleona na pół drogi niepoprzedzającego żadnem wojskiem jadącego sobie stępo. Jenerałowie Sawary i Durosnel o kilkadziesiąt kroków przed nim będący uprzedzili mnie o wielkiem zadowoleniu Napoleona. W samej rzeczy znalazłem go w najlepszym humorze, kazał mi oświadczyć oddziałowi że są warci być jego gwardją powtarzając kilka krotnie

szczęśliwiej się w tym miejscu niż w poprzednim (3)

z widocznem ukontentowaniem vous etes de braves polonais z resztą kazał Szwadronowi czekać przybycia całej gwardji, a Kasę równo między wszystkich podzielić. Po danym rozkazie, Oficerowie dzielili garściami złoto i srebro, zaczynając od Żołnierzy: tu nienależy zapomnieć że byli tacy którzy swoją część darowali żołnierzom — W krótkce nadeszły Gwardje. Stare Grenadjery i Szassery, którzy tylko między sobą żyli w padli do naszego biwaku ściskali z rozrzwienieniem Polaków, nazywali ich odtąd kamratami, a widząc że byli zmordowani, sami wieczerze dla nich gotowali Oficerowie ich, dalecy od grzeczności wyszukanej dworaków, niewyności nas pod obłoki ale i niezazdrościli, równie dobrzy jak szczerzy otwarcie nam wyznawali że i my im odtąd nic zazdrościć nie potrzebujemy. Tymczasem Napoleon który nie miał zwyczaju tylko po wielkich i stanowczych bitwach diktować bulletin, uznał Somo-Sierę godną swego piora, a powątpiewając albo nieprzypominając sobie podobnego natarcia jazdy, nazwał je, attakiem swietnym, jakiego nigdy może niebyło. Charge brillante sit en fut jamais. (c)

Niewspominam tu czynów żyjących, ci doczekawszy się Króla własnego znajdą jeszcze porę przypomnienia się ziomkom lecz ci którzy nalażą już do potomności niechaj się stają wzorem następującego pokolenia — Cienie poległych pod Somo-siera, a mianowicie Dziewanowskiego i Krzyżanowskiego Oficerów najpiękniejszych dla Polski nadziei i ty pełen chwały Kozietulski ktorysbył zasłużył mniej dolegliwą śmiercią opuścić nas na łonie Ojczyzny, odbierście hołd wam winny rodaków, którzy na was patrzeli, i tych ktorzy o was czytać, i z chlubą wspominać nieprzestaną.

Szeptyccki były Pułkownik.

(c) Ten wyraz znajduje się w urzędowym jego Monitorze.

Dumanie Poety

Alfonsa Lamartin

W I A R A.

O milcząca przepaści! nicości! ty Boże,
 Ty którego jedynie człowiek pojąć może; (nie?
 Czemu twa otchłań wiecznie śmiertelnych nie chłó-
 Jak mocnym snem na twojem spoczywałem łonie!
 Jeszczebym się z wiecznego uspienia nie zbudził,
 Ani światłem natrętnem oczu moich trudził.
 Długiej nocy, spokojne okryły mię cienia,
 Szczęśliwy! snu bym nie znał, nieznał przebudzenia.
 Lecz żyję... Niebo chciało... nadaremniem przeczył,
 Tak jest żyję, niestety! bym życiu złorzeczył.
 Ta jednak pierwsza zorza, ten jej promień złoty,
 To nie pewne ocknienie wątpliwej istoty,
 Ten przestwór obcym dla mnie będący widokiem,
 Niebo, które ciekawem zapytuję okiem,
 To próżne zachwycenie, te nadziei zdroje,
 Jeszcze w progu istnienia rażą oczy moje.
 Swiecie! w którym żyć będę z przeznaczenia woli,
 Witaj świadku przyszłego szczęścia lub niedoli:
 Witaj święta pochodnio! matko przyrodzenia,
 Słońce! pierwsza miłości wszelkiego stworzenia,

Świetne niebo! mieszkanie Stworzyciela świata,
 Ziemi! kolebko ludzi, w roskosze bogata,
 Śmiertelny, mnie podobny! ty miłsza z widoku,
 Droższa sercu mojemu, przyjemniejsza oku: (sze,
 Witajcie! przez was poznam chwil ziemskich rosko-
 Pełnijcie przeznaczenia, serce wam przynoszę. (sze,

Jakże ten sen jest świetnym, lecz jest snem, niestety!
 Niedawnom pocałował zawód, już dobiegam mety.

Boleść grób mi otwiera, i życie umniejsza,
 Witaj chwilo ostatnia, chwilo najpiękniejsza!

Tak jest żyłem, przetrwałem doli mej niestatek,
 Zawsze pod krokiem moim każdy zwiędnął kwiatek;

Zawsze igrając ze mną, nadzieja niestała,

W niepewnych mi przestrzeniach szczęście wskazy-

Zawsze okrutnej śmierci gorejące tchnienie, (wała,

Ustom moim żywotne niszczyło strumienie.

Niech inny, gdy go w żalu opuści odwaga,

Chwil zbiegłych od przeszłości zwrotu się domaga,

Na zwiędłe kwiaty wiosny niech z płaczem spoglą-

Niechaj życiem powtórnem, żyć nanowo żąda; (da,

Ja zaś, chociażby niebo obdarzyć mię chciało

Tronem świata całego, jenjusz chwałą,

Choćby mi los bogactwa z mądrością przeznaczył,

I w niezmiennej młodości utrzymywać raczył:

Nie chcę o dzień być młodszym, w lata dążyć wolę,

Na tym świecie nieszczęścia, na tym też padole.

Na tym świecie, gdzie wszystko zniknie i przeminie,
 Gdzie wszystko, pamięć nawet, omdleje i zginie,
 Gdzie wszystko jest niepewnem, znikomem, niesta-
 łem,

Gdzie dla dnia pomyślności jutra już nie miałem, —

Raz zdradzony istnieniem, w dniach w nieszczęścia
 płodnych,

Na zawsze się nadziei wyprzysięgam zwodnych :

To znów gdy burzom, siły strudzone nie starczą,

Umysł mój zimnej cnoty zastawia się tarczą,

Znów go zajmuje mądrość Zenona wątpliwa,

W tenczas płaszczem stoickim niemoc swą okrywa.

Czasem, już obojętny : gdy los się nie zmienia,

By uzyskać spokojność, wzywa zapomnienia.

Czcza spokojność ! sen próżny ! mara urojona !

Tam gdzie się Rzym podnosi z własnych ruin łona,

Zobaczysz w pomieszaniu widowiska sprzeczne,

Tam przy nowych warowniach, pomniki odwieczne,

Tam w zwaliskach legł teatr niegdyś tak wzniosły,

Pył kryje dumne czoło, ziola nad niem wzrosły,

Tam domy bohaterów chwastami się jeżą,

Tam Bogi obalone w progach świątyń leżą,

Tam znów chatę ocienia obeliska dumna,

Tam obcy dzwiga posąg odwieczna kolumna,

Tam kwiaty w dawnych grobach, w dawnem forum

głogi,

Tam w dawnym panteonie nowe ujrzysz bogi.

Cichość w całej przestrzeni panuje straszliwa,
 Słaby ją szelest życia niekiedy przerywa.
 Taką jest dusza nasza! gdy losy surowe
 Z samych zasad rozsądku obalą budowę,
 W tych rozległych zwaliskach wszystko w ten czas
 Rozpacz, jak wielki ułom panuje ruinie. (ginie,
 Ujrysz stłumionych użuć zmieszanie milczące,
 Żywioty sprzeżne sobie, życia nie mające,
 Ostatki namiętności osłabionych czasem,
 Myli z chęciami trudnym walczące zapasem,
 Smutek, niesmak, zgryzotę i pamięć bez siły.
 Gdyby choć o jej śmierci te szczątki świadczyły.
 Lecz żyje jeszcze dusza w tej strasznej żałobie,
 Ten ogień bez żywiołu znajdzie żywioł w sobie,
 Z popiołów się odrodzi, moc jego jest stałą,
 Lęka się goreć jednak, gdy już umrze ciało.
 Czem jesteś? duszo! ogniu dręczący człowieka,
 Czyli. cię dalsze życie! czy męczarnia czeka?
 Tajemnicza istoto! gdy to ciało rzucisz,
 Do wielkiej dnia pochodni nazad-li powrócisz,
 Może jest twojem źródłem silny słońca płomień,
 Możesz ty iskra jego, lub z błakany promień?
 Może też umierając razem z śmiertelnymi,
 Czystszym tylko niż oni jesteś płodem ziemi,
 Jesteś gliną myślącą, ożywionym pyłem.
 Lecz co widzę! tą mową, znów cię zatrwożyłem,

Niezdolna znieść nicości, losom się opierać
 Niestety! żyć się lękasz, lękasz się umierać.
 Któż cię zdoła odgadnąć straszna tajemnico!
 Tak wielką przenikłością mędrocy się nie szczycą!
 Każdy z nich z ułomnością człowieka się rodzi,
 Wysoki więc ich umysł wątpliwość uwodzi,
 Gromadząc iskry światła starożytnych wieków,
 Sokrates chciał cię zgadnąć w wiośnie chwały Gre-
 Nie pokonał trudności i umysł Platona, (ków,
 Choć tysiąc lat ubiegło, i mój nie pokona,
 Tysiąc jeszcze ubiegnie, tejsze nocy mrokiem
 Przed późnej potomności kryć się będziesz okiem,
 Trudną prawdę wieczyste zastoniły cienie,
 Sam Bóg tylko połączy rozpierzchnięte promienie.

— A tak gdy szybkim krokiem ku grobowi spieszę,
 Żadną się już przyszłości nadzieją nie cieszę,
 Duch mój, bez przewodnika, światła i pomocy,
 Przejdzie w ciemną noc grobu z tego życia nocy
 W drugi świat przed Najwyższą poniesie istotę,
 Nieszczęścia bez nagrody, bez nadziei cnotę.
 Odpowiedz Boże srogi, jeśli jesteś w niebie!
 Mauili nieszczęsne prawo narzekać na Ciebie?
 Wyrobnik przez dzień cały gdy pracuje szczerze,
 Spocznie w chłodzie wieczorem i płacę odbierze,
 A ja, że ciągle walki z nieszczęściami wiodę,
 Kończąc dni optakane, w śmierci mam nagrodę.

Lecz gdy tchnący bluźnierstwem, okryty żałobą,
 Z okiem na grób zwróconem, lży leję nad sobą,
 Jakby słodkie wspomnienie wiara się ocuca,
 Na bladą przyszłość moję blask nadziei rzuca,
 Z ziembłego w cieniu śmierci ożywia, zagrzewa,
 I w ciało wiekiem słabe młodość duszy wlewa.
 W blask tej boskiej pochodni cofam się radośnie,
 Od jesieni dni moich ku ich miłej wiosnie,
 Przeglądam bez trudności przyszłość świata ciemną,
 Wszystko scisłym porządkiem łączy się przedemną,
 Wskazując mi obecność cień przyszłości znika,
 Za mną bramę nicestwa nadzieja zamyka,
 A otwarty widokrąg przed okiem zdumionem,
 Trudną życia zagadkę rozwiązuje zgonem.

Wiara na mnie niestety! czekała przy grobie,
 Pamiętam: w progu życia już ją czułem w sobie,
 Nieśmiertelne dziedzictwo, obiecaną ziemię
 Wiek podaje wiekowi, plemieniu plemię, (cie,
 Odbiera ją natychmiast, z pierwszym tchnieniem dzi-
 Jako błogi dar nieba, jak światło lub życie,
 Ten ogień w serce jego gdy na świat się rodzi,
 Jako pokarm dla duszy z ust matki przechodzi.
 W życia jeszcze poranku przejmuje człowieka,
 Blasku jego pochodnia, rozumu nie czeka,
 Drohne dziecie, próbując zdolności mówienia,
 Już święte hasło wiary wcześniej wyszeplenia,

A chowane przy matce w niewinnej prostocie,
 Czuje, że wzrasta równo tak w wierze jak w cnocie.
 — O! gdyby prawda ziemi udziałem być miała,
 Bez wątpienia te proste cechy odebrała,
 Bez wątpienia, winnaby, gdy w każdym widoku,
 Od młodości naszemu przedstawia się oku,
 Niebieskiego płomienia podobna iskierce,
 Od przedmiotów przejść w umysł, a z umysłu w ser-
 Winnaby duszy naszej zewsząd się udzielać, (ce,
 Połączać się z wspomnieniem, w obyczaje przelać;
 Winna jak płodne ziarno, które zima chłonie,
 Długi czas, wprzód nim zejdzie, w naszym wzrastać
 A gdy przebędziem lato, płodne w burze, troski, (lonie,
 Nieśmiertelności naszej wydać owoc boski.
 O słońce! które światu jaśniejesz wyższemu,
 Tajemniczego światła, użyż oku memu.
 Z stąp od Boga promyku darzący pokojem,
 Gwiazdo ożywiająca wznies się w sercu mojem,
 Tobie już tylko ufa nad grobem stojący.
 Opuszcza mię w ciemnościach rozum bledniejący,
 Rozum niegdyś tak dumny! siły pozbawiona
 Blasku jego pochodnia razem z życiem kona.
 Jasności! która niebios oświecasz podwoje!
 Zastąp ją, dniem pogody oblej oczy moje,
 Jako gwiazda wieczoru na nieba błękitcie,
 Lub jak słońce przyświecaj kończącemu życie.

D. Lisiecki.

PUŁAWY.

Puławy miasteczko, w Województwie Lubelskiem, powiecie Kazimierskim, na wielkiej drodze z Warszawy do Lublina, o półtóry mili od Kazimierza, 6. od Lublina, a 16 od Warszawy, z stacją pocztową, liczące 3000 dusz, rozłożone na prawym brzegu Wisły, w bardzo rokoszonym miejscu na pochyłu wzgórza oblanego Wisłą, która się tu na statku przybywa, wśród tysiąca drzew wzniosłych zachwycają oko wędrownika. Miejsce to wstawione w pieniach nieśmiertelnego pisarza o ogroдах, jest własnością Xięcia Adama Czatoryskiego, dawniej Jenerała Ziem Podolskich, a potem Feld-Marszałka w służbie Austryjackiej, rezydencją jego oraz świetnej rodziny.

Przyległe dobra zwane Końskowolskimi od miasteczka Końskiej woli o mile od Puław leżącego, należały na początku 17 wieku do familiji Tenczyńskich, po tej wygaśnieniu weszły w dom Lubomirskich a w posagu dostały się Adamowi Sieniawskiemu Kasztalanowi Krakowskiemu, Hetmanowi Wielkiemu Korennemu. Około roku 1700 był tam stary zameczek na górze, dla swego położenia przy wielkiej drodze ważny, a przez Karola XII- w pierwszych latach 18 wieku spalony

z przyczyny, że dom Sieniawskich sprzyjał Królowi Augustowi. W całej tej wojnie Szwedzkiej, Puławy były miejscem częstego przechodu wojsk i bitew, gdyż roku 1787 kopiąc fundamenta na nowe domy, znajdowano liczne szczątki zwłok ludzkich, a ile wiadomo miejsce to należąc do parafji wsi, a przedtem miasteczka Włostowic, nie miało kościoła ani cmentarza. Od Epoki tej wojny aż do końca pierwszej ćwierci 18 wieku Puławy były opuszczone, dopiero około roku 1750, Zofja z Sieniawskich Xiężna Czartoryska, uderzona pięknością tego miejsca, i zwróciwszy uwagę na tę śniejącą się okolicę, nakłoniła małżonka do ozdobienia onegoż, w czem tak skore kroki uczyniono że w kilka lat Puławy zostały jednym z najpiękniejszych mieszkań wiejskich w Polsce, gdyż około roku Władysław Łubiński, później Prymas wspomina je z wielkimi pochwałami w swej geografji. Pałac i ogrody ozdobione były z całą wykwintnością wieku owego i w sposobie zupełnie francuzkim; w czem gust wspomnianej Xiężny, i dostatki mądrym gospodarstwem zwiększone Xięcia Wojewody Ruskiego jej małżonka, cudów na czasy owe w Polsce dokazały. Ale zrobić Puławy jednym z najprzepyszniejszych siedlisk wiejskich w Europie, zostawiono było synowi wspomnianej szanownej pary, Xięciu Adamowi Czartory-

skiemu Jenerałowi i małżonce jego Xiężnie Izabeli z Hrabów Flemingów; tak jak cechą ich jest wszystko łożyć dla dobra i ozdoby kraju, którego sami są jedną z najpierwszych ozdób. Ta dopiero nowa Armida podniosła swą czarodziejską laskę, ozdobiła ogród Puławski uroczemi ponęty przemysłu i sztuki, poświęcając w nim najwdzięczniejsze Florze siedlisko, i na jej skinienie powstały takie jakimi są dziś Puławy; gdzie wędrownik zapomina że ma dalej spieszyć, a w oddaleniu nawet unosi się wspomnieniami, których i najpiękniejsze okolice zagładzić w pamięci nie są zdolne. Ona to wskazała, wykładając przepisy zakładania ogrodów i wzory jakimi być powinny, w dziele swoim: Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów (a) że sama natura jest najpiękniejszym ogrodem, której tylko sztuka domagać winna.

Do roku 1787 mało co odmienionem było w Puławach; dopiero podróż Xiężny do Anglii zwróciła jej wyobraźnię ku tym ozdobom, które smak tego kraju wynalazł i udoskonalił. W ten czas Pałac został rozszerzony, ogród ozdobiony coraz nowemi czarodziejskimi przemianami, (b) mnóstwo domów założonych między pałacem a wsią właściwą, przybrało potać porządnego i znacznego miasta, które w tych czasach miało otrzymać przywi

lej. Całe to miasteczko jest bardzo dobrze zbudowane z wielo pięknymi domami gościnnymi i prywatnymi, które wszystkie zaopatrzone są ogrodami, podawane w większej części zasłużonym sługom i przez nichże zamieszkałe. Przedmieścia które zajmują Rolnicy, składają się z rozkosznych domków otoczonych drzewami, szpalerami, i płodami z krzewin uformowanymi. Wszystko tu zdaje się oddychać szczęściem i dobrym bytem; wszędzie porządek i czystość spostrzegać się dają. W środku miasta po lewej stronie na panującym wzgórku stoi wspaniały kościół (c) fundowany przez terazniejszego Xięcia, i poświęcony czci Panny Marji Boga Rodzicy, okrągły, pod stósownem a śmiałem sklepieniem, ozdobny pysznym na słupach z ciosu Korynckiego porządku, wspierającym się przedsiönkiem, wszystko razem w wytwornym dokonane guście.

Palac wielki, w którym mieszka Xiąże przez ojca jego wystawiony a znacznie przyozdobiony i powiększony przez niegoż samego, choć z powierzchni nie ma zupełnie regularnej budowy i ozdób architektury, ale imponujący obszernością i trwałością, zajmując każdego pięknoscią i wspaniałem położeniem panującym nad pyszną w koło okolicą, tem godniejszy jest zwrócenia uwagi przechodnia, że przytem wszystkim

mieści jeszcze w sobie i najwyższej wagi przedmioty. —

Okazała sala, mnóstwo pięknych pokojów, między którymi szczególnie samej Xiężny są raczej muzeum niż mieszkalnymi gmachy; w nich bowiem zgromadzone są najciekawsze i najrzadsze zbiory; pokoje Xięcia zalecają się szlachetną skromnością. Liczna a wybornie utrzymywana Biblioteka, (d) jest jedną z najpiękniejszych, zawiera w sobie przeszło 80,000 woluminów i wiele rękopismów szacownych. Przy Pałacu są wielkie oficyny i liczne inne budowle; na nich napis z strony dziedzińca, „Illa nobis haec otia fecit“ myśl naśladowana z Wirgiliusza zwrocena do Xiężny Zofji z Sieniawskich Czartoryskiej. Ogród jego bardzo obszerny rozciągający się daleko wzdłuż brzegów wisty, trzyma najpierwsze w całej Polsce miejsce, i może iść w porównanie z najpiękniejszymi Europą ogrodami. Znajdują się w nim drzewa olbrzymiej wielkości, kilka ciepłarni i oranżerji napełnionych wielu zagranicznymi drzewami i rozlicznymi roślinami.

Minąwszy Pałac i dziedzińiec, w którego środku otoczonym od drzew cienistych, bijąc woda do góry, tysiącami maluje się barwami spieszy przez wstęp unoszący się na czterech kolumnach, do ozdoby Puław i Polski.

Miejsce lubie naturze, przybytku wesela!

Tu sztuka z przyrozeniem walezyć się ośmiela;

Dwie siły opierszeństwo przyjemny spór wiodą,

Lecz matka gustu wieczną połączą ie zgodą.

Po obydwóch stronach w chodu wyziewają przyjemne wonie, z Dalekich krain zebrane kwiaty. Lecz któż ich różność? Kto piękność oceni? trzeba aby drugi Buffon miał pędzel spiewaka ogrodów. Tu w tym miejscu szczególnie obfitym w bogactwa roślinne, położoną napis: Drzewom, krzewom i kwiatom, których hodowanie było zawsze mem (Xiężny Feldmarszałkowej) ulubionem zatrudnieniem. One wspominają mi lepsze od obecnych czasy, one doczekają może szczęśliwszej przyszłości. — Proroctwo po wielkiej części spełnione.

Świątynia Syhilla, której słaby tylko rys dajemy, chowając w sobie świetne pamiątki narodowe oraz wiele bogatych i ciekawych starożytności, jest bardzo szanownym i wiele interessującym pomnikiem. Gmach ten okrągły, postawiony na wyniosłym miejscu, opierający w około swe sklepienie i gzymsy na pięknych ciosowych kolumnach korynckiego porządku (e) uderza w oczy, a u góry nad drzwiami jego wryty, krótki lecz wspałały napis: „Przeszłość!“ znać daje że ten przybytek wspomnieniom poświęcony. Tu wśród powodzi wielokrotnych nieszczęść krajowych, któ-

re nas długo obarczały, po wytrwaniu wielu klęsk wojennych które burzą i niweczą wszystko, szanowna ręka zebrała rozrzucone szczątki i zabytki sławy naszego Narodu, aby Polak na wątlej łódce z powiewną nadzieją banderą, unosząc się po przestrzeni przyszłości, nie tracił męstwa, a pokrzepionym widokiem chwały, przywodząc sobie na pamięć wielkie i chlubne czyny, przez które dawni Bohaterowie uświętili sławę Narodową, i onę do najwyższego wynieśli szczytu, stając się godnym tych wielkich szczątków, sposobili się iść wskazaną od nich ścieżką enoty Narodowej, i duszy nie podawał rozpaczy.

Spieniona Wisła, odwiedzając groby Królów Polaków, przerzyna bogate posady, roztrąca w biegu piaszczyste góry, wśród ich wnętrzości ścieląc sobie łoże, a oblewając brzegi Puław, przybywa witać ten przybytek sławy i pomników wielkich mężów Polski! Otworzywszy ozdobną kratę żelazną, postępuje się po wspaniałych wschodach ku drzwicom świątyni. Budowa cała jest okrągła, wewnątrz szafami przyozdobiona, bez bocznych okien, gdyż światło pada przez szkło iednostajne, umieszczone w górze sklepienia, wyszłe z fabryk Petersburgskich. Jest to dar wspaniałomyślnego Alexandra.

Na przeciwko wejścia, w środku na marmu-

rowej podstawie, ozdobna i nader kosztowna szkatułka hebanowa, spoczywa na Lwich nogach, nosząc na wierzchu Juię właścicielki, wysadzone brylantami na kamieniu lapis-lazuli; zawierająca pierścienie, medale, łańcuchy, ordery, i inne starożytności zabytki używane niegdyś przez Królów Polaków; których szukać po grobach Krakowskich wyrobiła sobie pozwolenie Xiężna Czartoryska. —

Nad tą szkatułką firanka z axamitu ponsowego ze złotymi frandzlami na pończacanej strzale rzucona, tworzy niszę, w której środku zawieszona tarcza, pałasz i puklerz, Króla Jana Sobieskiego, i jeden z tych mieczów które Jungingen Mistrz Krzyżacki przed pamiętną bitwą pod Grunwaldem przesał był Władysławowi Jagielle. Po prawej stronie stoją laski Marszałkowskie, aż do ostatniej piastowanej przez Małachowskiego; po lewej zaś Halabardy i inne wojenne narzędzia w Gdańsku wynalezione.

Zwracając oczy dalej, ujrzymy na Szafach: Urnę z białego marmuru poświęconą pamięci Ignacego Potockiego, urnę pogrzebową Jana Kochanowskiego zawierającą w sobie niektóre szczątki tego wielkiego męża, oraz popioły jego, które lira z jednej gałęzi koralowej, na złotym łańcuszku zawieszona ozdabia; dalej słup marmurowy przema-

czony sławnemu naszemu rodakowi Kopernikowi z krótkim lecz cały system jego obejmującym napisem: „sta sol.“ (stój słońce) Rękę walecznego Czarneckiego co niegdyś dzielnie gromił Szwedy. Szezętki Zamojskiego zwycięzcy Pod Byczyną, i nieszczęśliwego, lecz zawsze mężnego na polach Cecory Żółkiewskiego. Na okoto zaś stroją ściany porozwieszane zbroje, tarcze, strzały, sajdaki Radziwiłów, Sieniawskich, Lubomierskich, które ze skarbców tych bogatych w sławę Rycerską domów przeszły do Puław. Szafy zaś zawierają rozmaite pałasze: Władysława Łokietka, Zygmuntoów i innych Królów Polskich; szable Lubomirskiego, Zamojskiego, Radziwiła, Żółkiewskiego, i wielu innych dzielnych mężów, tudzież wielkich Hetmanów, rzędy na konie, strzemiona pokonanych w rozlicznych bojach Baszów Ottomańskich, a szczególnie Kara-Mustafy wielkiego Wezyra zwyciężonego przez Jana Sobieskiego pod Wiedniem, oraz znaczną liczbę sztandarów i różnych bogatych łupów zgobytych na Turkach. Dalej jest koralowa kropielnica, własność niegdyś sławnego Hezyusza (Hosjusza) Kardynała. Różne naczynia od Królów lub wielkich używane mężów, listy własnoręczne różnych Królów Polskich, udzielane przez nich różne przywileja i ich xiążki do nabożeństwa, nakoniec listy naszych Królów, pomnożone przy-

wiezionemi niedawno z Francji listami Króla Filozofa Stanisława Leszczyńskiego.

Te wszystkie zabytki starożytności narodowych przez terazniejszą Xiężnę z Hrabów Flemingów Czartoryską ze staranną gorliwością dowodzącą jej szlachetne przywiązanie do swojej ojczyzny, ze wszech stron z wielu trudami zbieranemi były; zostawiła ona w tem potomności rzetelną miarę smaku i obywatelstwa swojego. Ze czcią każdy Polak przychodzi zwiedzać to miejsce, ten święty skład pomników chwały narodowej. Widząc je przenosi się myślą w zbiegłe wieki, w czasy Bolesławów, Kazimierzów, Jagiellów i Zygmunatów, czuje w sobie narodową dumę, gdy wspomni, jak wielcy byli przodkowie jego, gdy żelazne na granicach stawiali słupy, gdy ofiarowane odrzucali a zdobyte rozdawali korony. Oby ręka ludzka i czas, te drogie szczątki ojczystej chwały w najdalsze wieki przechował!

Idąc od tej Świątyni na lewą, spostrzegać się daje piękny dom Gotycki, od swej architektury nazwany. Ściany jego zewnętrzne, ozdabiają rozmaite ułamki części z kościołów, części z zamków, mieszkań, bram, lub innych miejsc pamiętnych zebrane. Lecz najbardziej interesują pol-

skie zabytki. Popiersie Odrowąża z wieku XVI. Szczałki domu gdzie się rodził Jan Zamojski. Od strony wschodniej podpierają tę budowę kolumny domu Augusta II. Króla naszego, a w ścianie znajdują się kule z pól sławniejszych, z pod murów twierdz różnych.

Dalej wiodą ścieżki do rozmaitych napisów, pomników, i wielu innych ciekawych rzeczy dowodzących dobry gust i wspaniałość właściciela. Przechodząc grotty, z których jedna jest z najpiękniejszych w Europie, sztuczna, ale w miejscu szczególnie do tego od natury usposobionym; spotyka przechodzień chatkę Pustelniczą, i po urwiskach skały ryte napisy, pamięci przyjaciół Puław poświęcone. Z tamąd odkrywa przepyszny widok na Wisłę i kępę, którą w ług wyniosły most z przeciwnym łędem spokrewnia; nie widać tam powiewnych żagli, ale ładowne statki plawią nasze bogactwa ku morzu. Dalej zadziwia ułożonego dłuta posąg z białego marmuru Tankreda i Kloryndy, gdy ją ranioną żalem przejęty na swoim opiera kolanie. Oprócz tego w ogrodzie tu i owdzie, okazałe gry wodne, jako to wytryski i wodorzuty fontanny i wodospady, należą do mnogich tego miejsca piękności, których opisaniu tom by poświęcić można.

Okolica Puław jest jedna z najroskoszniej-

szych, oraz jedna z klasycznych w dziejach narodu naszego, osobliwie z galerji wierzch Pałacu otaczającej widok jeden z najważniejszych stawia się w odległości dobrze okiem zająć się mogącej, miasto Kazimierz; dzieło i miejsce pobytu wielkiego Króla, przybytek ogromnego handlu Polskiego; Janowiec siedlisko starożytne Firlejów, Tartów, Lubomirskich; Gołąb pamiętny konfederacją na stronę Króla Michała, wszystko to budzi liczne wspomnienia, i zaciekanie się w przyszłość czekającą tę okolicę, iedną z najznakomitszych kraiu naszego. Puławy podobne z nie jednego względu do rezydencji możnego panującego, otoczone są niby miasto Stołeczne wytwornemi Pałacami, między temi są: Marynki Pałacyk czyli Pawilon z pięknym ogrodem algielskim, leży przy wielkim parku Puławskim nad odnogą Wisty, założony i nazwany od Xiężny Maryanny z Czartoryskich Wirtembergskiej, z napisem: *Iste terrarum mihi praeter omnes angulus ridet*, wyjątek z Horacjusza, szczęśliwie poddany przez uczonego Plebana Międzyrzycznego Piramowicza. Żółtinki co pod zwierzchnią prostoty wiejskiej postacją ukrywają ogródek i domek ręką gustu założony, który wdzięki przyozdobiły. Bronice i Pożąg Dembowskich, Góra na przeciw Puław za Wisłą mieszkanie Majora Orłowskiego, Kościół parafialny

Górski zostaje pod rządem głośnego w literaturze Polskiej Xięzda Franciszka Zabłockiego. Te miejsca ozdobione ręką dobroczynności, świadczyć będą o niej długo, i w okolicy, i w samych pięknych Puławach wielka liczba szczęśliwych rodzin dobrze żyjących i mieszkających przeszłe w późne pokolenia pamięć tworców swego pomysłnego bytu. Ze wszech stron prowadzą do Puław przepyszne drogi kilkudziesięcioletnimi drzewami obsadzone, bardzo starannie utrzymywane którym trudno co równego znaleźć. Przy drodze z Puław do Kazimierza, leży słiczna wioska samej Xiężny Parchatka, położona na górach otaczających brzegi Wisły, tam w ostatnich czasach Xiężna Feldmarszałkowa podniosła przepyszne naturalne położenie, mnóstwem piękności, które połączone z położeniem sąsiednim Grodów ostatniego z rodu Piastów Króla Polskiego, dziwnie wabny składają ogół. Obszerny ogród założony w gęście angielskim, przyozdobiony jest wiejskimi i pustelnicznymi domkami, pawilonami, Belwederem, i wielu innymi budowami. Z tego tu miejsca cała okolica najlepiej widzieć się daje. Holendernia położona na wyspie wśród Wisły. Brzegi tej rzeki prócz tego pełne są letnich mieszkań, Pałaców, ogrodów wytwornych, do różnych bogatych właścicieli należących.

P R Z Y P I S K I.

- (a) Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów przez J.C. (Xiężnę Jzabellę Czartoryską) w Wroclawiu drukiem Wilhelma Bogumiła Kor-na r: 1807 in 4to maj: kart: 70. Przy końcu dodany jest katalog drzew, krzewów, roślin i kwiatów, zajmuje kart 56.
- (b) Ogrodnicy do ozdoby tego pięknego siedliska użyci byli: Pope, niemiec już w początkach tym ogrodem zawiadujący i anglik Savage (Sawidz) wezwany do nowych urządzeń wy-konanych tam od lat kilkunastu.
- (c) Kościół Puławski, Świątynia Sybilli i dom Gotycki, wszystkie te trzy budowy wzniesio-ne przez rodaka naszego Piotra Aignera mie-szczą go w rzędzie pierwszych Architektów czasów naszych.
- (d) Biblioteka ta zakupioną przez Xięcia po śmier-ci nieśmiertelnego Czackiego, i z prowadzo-na z Porycka do Puław.
- (e) Na wzór i dokładnie podług kształtu i ro-zmiaru Sybilskiej Świątyni w Tiwoli we Włoszech.

KUZNIA MIŁOŚCI.

L. Kropińskiego.

Z pustoty i ciekawości
 Wpadłem do kuźni miłości,
 Już tam jedne w pękach stały
 Różnaitych kształtów strzały.
 Drugie chłopczyzna młotem
 Nabijał złotem.

Z uśmiechem patrząc się na nie
 Rzekłem: mój mały Wulkanie,
 Gdzież jest ta strzała
 Co mi serce przebić miała?
 Jeszcze nie skończona,
 Na jutro ci wygotuję,
 Dopiero zaostrzona
 W okrucieństwie się hartuje.

TR Y O L E T.

Nie nuć słowiku tak miłe,
 Niech ja sam z lubą zostaję;
 Nie wab jej matki w te gaje,
 Bo skoro zoczy Lucyllę,
 Zaraz ją biedną połaje,
 Nie nuć słowiku tak miłą,
 Niech ja sam z lubą zostaję.

J. J. S.

DO SPIĄCEJ DZIEWCZYNY.

Usypiaj słodko wiek młody,
 Niech ci się marzą sny złote,
 Doznawaj miłej swobody,
 Chowając w duszy swej cnotę.
 Niech nigdy namiętność żywa,
 Snu twego serca nie zrywa;
 Niech cię jutrzienka wspaniała
 Wita w zaranne świtanie:
 Obyś nigdy nie doznała,
 Co to nieszczęsne kochanie!
 Niech luby spokój w twojej duszy
 Smutku pioluny zagłuszy.

J. Szczepański.

 Teatr Narodowy.

W zeszłym tygodniu wystawiono po czwarty raz Komedję Moljera w dwóch aktach pod tytułem: **Kto kocha ten się kłóci** wierszem przełożoną. Sztuka ta, jakkolwiek nie jest zawiązana intrygą, dla dokładnej przecież i komicznej scen osnowy mocno słuchacza zajmuje, i jak się daje uważać, publiczności naszej co raz się bardziej podoba. Talent P. Żołąkowskiego w roli Lokaja Grzegorza w najpiękniejszym wydaje się świetle. Przewyborne rozumowanie jego w akcie drugim, peł-

ne dowcipu Molje, i wesołą grą ożywione z uniesieniem przyjmują publiczność. Również i P. Dmuszewski dokładnie rolę swoją oddaje. — Te tylko zrobimy uwagę: iż grający winni się między sobą ułożyć o miejsce sceny. Jeżeli to jest w Paryżu, tedy i Walery powinien być tak ubrany jak Erast, jeśli przeciwnie scena odbywa się w Warszawie, w tenczas Erastowi frak haftowany nie przystoi.

JP. Piasecki wystąpił po raz drugi na scenę w roli Cyda. Nie możemy tu gry jego z grą Werrowskiego porównać: JP. Piasecki zawczasie tę rolę przedsięwziął.

JP. Polkowski w wielu Operach objął teraz rolę JP. Dmuszewskiego. Publiczność nasza z upodobaniem przyjmuje jego pierwsze usiłowania: winien się jeszcze starać o dobre oddawanie roli: chcemy powiedzieć, że winien być nie tylko śpiewakiem lecz i Aktorem.

Wystawioną będzie wkrótce na teatrze Narodowym Komedja wierszem oryginalnie napisana: Geldchap, a później Melodrama pod tytułem: Mała Cyganka. Sztuka ta z zadowoleniem przyjmowaną bywa na teatrze Paryzkim Ambigu-Comique. Dyrektor Teatru naszego, przedsięwziął już przygotowania w celu dokładnego jej wystawienia.

Ubogi Literat.

Franciszka Zabłockiego.

Gdy czytam pracę moją którą wieszczę ubogi
 W ustroniu wykształcałem i ziemskim cześć bogi,
 Upatrując jakiegoś promyk zysku lichy,
 I płacz mię rzewny bierze i niewczesne śmiechy,
 Jakoważ, nie raz myślę, korzyść mi z tej sztuki
 Którą gardzą surowi mędrce i nieuki?...
 A gdy czasem przez litość swe dadzą przyżnanie,
 Chwałę ich mam za objad, żarty za śniadanie.
 O płonne bajecznego Parnasu dziewczyny!
 Bodajem nigdy w wasze nie zajrzał siedliny;
 Siedliny gdzie nic niema prócz ostu i trawy,
 Na uplot uczonego wieńca próżnej sławy.
 Szczęśliwszy po sto razy rzecznik wyszczekany.
 Co broniąc jednej strony, obelżywe piany,
 Na przeciwną wyślinia; bo za swoje jady
 Troistym zamkiem ciężkie waruje pokłady,

Szczęśliwszy wierci-pięta, dworaczek obrotny,
 Choć kostera, choć pijak, choć urwisz istotny:
 Bo za jego wykręty, obłudę, matactwo;
 Świat mu kadukiem, licznę podaje bogactwo.
 Szczęśliwszy Arytmetyk za sztuczne rachunki
 Pakuje ważne złoto w łokciowe ładunki,
 A choć pisze i skrobie, potrze i przygląda,
 Przecież Pana okradnie, a sobie zgromadzi.
 Niema z tego nie u nas. Złoto lub w Olkuszy,
 Lub zdoła jaki bałwan podło-mysłnej duszy,
 Przecież Mido bogaty, z pod Rysiej opuchy
 Wszyscy ostów niczemnych widzą długie słuchy.
 Pod kim smukły Arabczyk dla bodźca ostrogi,
 Zwinąwszy się obali kilku w rynsztok z drogi,
 Podemną hola ludzie! ledwie pstrosz włogawy,
 Z nowego świata zajdzie do starej Warszawy,
 Lecz co ja lichy pismak? byłoc wieszczów wiele,
 Co sobie wywróżyli dudka na kościele.
 O biedny Kamoensie! cierpiełaś gołota.
 I ty wielki, dowcipny twórco Don-Kiszota!
 A że innych nie wspomne, pierwszy przed innemi,
 Staw mi się sławny Tasso! mistrzu Włoskiej ziemi.
 Na cóż mu się przydało to że świat uczony,
 Na jego lutnię przeniósł Homerowe strony?
 Lub że ktoś w starganego nędzą życia zgonie,
 Chciał laurem w Kapitolu siwe wieńczyć skronie?

Na co mu się przydało że zimna popioły
 Z drogich rżnięte porfirów dzwigają Mauzoly.
 Kiedy będąc za życia w ciężkiej paniewierce,
 Rozum nędzą hartował, a zgrzyzotą serce?
 Niemiły taki frymark, lepszy kawał chleba,
 Róki mam czerstwe zemby i grósza co trzeba.
 Lepiej być o baranim albo lisim grzbiecie,
 Niż po śmierci gronostaj tylko na portrecie,
 Otoż patrz Apollinie pod twojemi znaki
 W jak odartym ubiorze świecimy ehudaki,
 Weź za tym swoją lutnię, weź strony i smyki:
 Nie chcę odtąd ni pochwał, ani znać krytyki.
 Jeśli tylko ten krytyk, co winnych rozumie,
 Po nazywa być błędem, czego sam nie umie.

D o P o e t ó w.

Czem są pachnące kwiaty w rozległym ogrodzie,
 Tem są powabne dzieła w śpiewaków zawodzie.
 Wielkich Poetów sława nigdy nie zaginie,
 Wszędzie są znani, w każdej istnieją krainie;
 Rozum ich zaszczył szybkim pędem rosposciera,
 Któż nie zna Wirgilego! któż nie zna Homera!...

Wy których świętym sądzić dzieła powołaniem,
 Nie chcecie się porywczą odzywać ze zdaniem.
 Niechaj was doświadczenie do krytyk sposobi,
 Sąd tego podejrzany, kto sam nic nie robi.
 Niech was łudząca piękność w oczy nie uderza.
 Gdy wieszcz opiewa męstwem sławnego rycerza,
 Nie na to wam jedynie baczynym być przystoi,
 Czy w szyszaku na głowie, czy w złocistej zbroi;
 Ale z ust wychodzące uważajcie słowa,
 Czyli się z charakterem zgadza jego mowa,
 Czy mu należą dzielność muzy w serce wlały,
 Czy równy Achillowi, czy jak Hektor śmiały.
 Niechaj natura waszym będzie przewodnikiem:
 Gdy wieszcz głosi pasterkę nad krętym strumy-
 Jak na wieśniaczej fletni smętne nuci pienia, (kiem.
 Trafny obraz jej wdzięków niech znawca ocenia,
 Niechaj go jej niewinna zdumiewa prostota,
 Ta ujmująca dobroć, ta wieśniacza cnota;
 A gdy w jej prostej twarzy samą szczerłość czyta,
 Niechaj każdy w niej pozna Dafne Teokryta.
 Gdyż natura w swych dziełach nigdy nie zmieniona,
 Zawsze jednakie płody z swego wyda łona,
 Tak wprzód się kwiat rozwijał jak dziś się rozwinał,
 Strumyk co teraz płynie, za Jagiełły płynął.
 Dumny z wrodzonych wdzięków krzak róży czerw-
 Był jeszcze wysławiany pieśniami Safony. (ny,

Godne nazany dzieła pisane z przesadą,
 Wieszczę, którzy w dowcipie całą ufność kładą,
 Nader często zbaczają z przepisanej drogi,
 Kto się na dawcip sądzi, ten w myśli ubogi:
 Lecz kiedy chcesz zaletę pozyskać u uświata,
 Niech twa Muza uczucie z dowcipem przeplata.
 I róża choć tak piękną, choć kwiatów Królową,
 Kwitnąc w ogrodzie postać bierze na się nową,
 Ale kiedy zdziczała w pustym polu rośnie,
 Tłumi skromne fiołki tak przyjemne wiosnie,
 Niechaj wam te przykłady za prawidła służą,
 Fiołki są myślami, dowcip pełną różą.

Długo zważ czyli dobrą wybrałeś osnowę,
 Z nieznanych dotąd źródeł czerpaj wdzięki nowe;
 Niech wyobraźnia płynnym zarządza wyrazem,
 Bądź mędrcelem, dziejopisem i poetą razem.
 Na głos Orfeję dzikość składały zwierzęta,
 Ty namiętności ludzkie w twarde ujmij pęta. (dy,

Wy, którzy w dziełach wieszczów odkrywacie błę,
 Niech was w sądzie niu żadne nie uwodzą względy,
 Przy rozbiorze zważajcie na najmniejsze części:
 Lecz gdy poeta same opisy zagęści,
 Kiedy płonne ozdoby robią przerwy w dziele,
 Nie bacząc na osobę wytknijcie błąd śmieie,
 Niechaj słuszność za wami postępuje w ślady,
 Idźcie wzaprem tłumacza szezycnej llydy.

Są bowiem tacy, jeśli wstęgą ozdobiony
 Wierszoklet w swym majątku liczy miliony,
 Oni mileżą w pokorze, a trwoniciei czasu
 Nie wart kantyczki pisać, pcha się do Parnasu.
 Takiemu bazgraczowi przebaczać nie trzeba,
 Majątek niema wagi w kraju wolnym Feba,
 Wszak gdy Owida pienia jaśnieją wśród chwały,
 Pisał i August wiersze, lecz gdzież się podziały?

Do was głos mój ostatni obracam Poeci, (ci,
 Jeśli się w waszych piersiach wieszczy ogień wznie-
 Niech wielkość starożytnych wzbija was w obłoki,
 Niepobłądźcie nigdy wstępując w ich kroki,
 W ich dziełach są klasyczne przepisy zawarte,
 Dar natury napełnia każdą dzieł ich kartę. (szcza
 Więc kto chce w naszych czasach pozyskać laur wie-
 Niechaj się im podobnym sposobem obwieszcza.
 Jednak gdy dawnym wzorem ojczysty wiersz składa,
 Niech ziómków namiętności niech smak ich wybada,
 I nim się tak trudnego podejmie zawodu,
 Niech zna dobrze charakter swojego narodu.
 Gdyż ma coś każdy naród właściwego sobie:
 Smutny Anglik na martwym lubi płakać grobie.
 Francuz boginiom wdzięków nuci pieśń wesolą,
 Melancholiczny Niemiec zasępiwszy czoło,
 Jak dąb pod którym wzrastał dziki i ponury,
 Wśród nocy cuda twórczej opiewa natury,

Przekonany jej dziełmi o Boga istocie ,
 Uwielbia go wśród burzy, uwielbia go w grzmocie.
 My zaś naród swobodny, naród w męztwo zbrojny ,
 Zrodzeni do oręża, zrodzeni do wojny ,
 Lubimy gdy szczęk broni w bitwach się odzywa ,
 Bawi nas dzielny rumak , warcząca cięciwa,
 Na hasło boj! dusza podnosi się nasza ;
 Niech więc Polski rymopis tych dzieła ogłasza ,
 Którzy w walkach zyskawszy wiekopomną sławę ,
 Legli za wolność ziomków , za ojczyzny sprawę .
 Dziełmi przodków do Polskiej przemawiając duszy ,
 Wzmocni miłość ojczyzny i męztwo poruszy .
 Gdy się taki wieszcz zjawi głośmy jego chwałę ,
 Same muzy nad jego pieniami zdumiałe ,
 Wawrzynem Tyrteusza uwienczą mu skronie ,
 I wzniosłe dzieła jego złożą Helikonie .
 Ty ten wawrzyn Krasicki dostateś w podziele ,
 Ty stojący na pierwszych rymotworów czele ,
 Byłeś wieku złotego Augusta ozdobą ,
 Igust i wieszczu zapal zawsze wiaład tobą !
 Gdy w słodkich śpiewach głosisz bohaterów dzieje ,
 W każdym wierszu jeniusz wyniosły jaśnieje ,
 Nikt ci zaszczytnej lutni z rąk twych nie odbierze ,
 Poświęconej ojczyźnie i ziomkom w ofierze .

Stanisław Jaszowski.

Wzięcie Konstantynopola przez Turków roku 1453. z Historji Powszechniej Hrabiego Segur.

W czasie gdy wszystkie oczy zwrócone są na szlachetne usiłowania powstających Greków, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie dzieje ostatecznej ich państwa zagłady, w tym celu umieszczamy opis wzięcia Konstantynopola w roku 1453 opisany przez najnowszego za dni naszych historyka, który z gruntownością i prawdą wdzięk opowiadania i stylu połączyć umiał, a którego dzieła żadna częśći jeszcze piórem polskim tkniętą nie była.

Opisawszy Autor jak wielka była potęga Sultana Machometa, jak Konstantynopol od wszelkiej pomocy odciętym został, tak mówi: Wspaniała wielkość tego miasta, jego mocne położenie, jego chlubne wspomnienia, silne mury, groźne wieże, głębokie fossy, dwa morza służące mu za obronę, wały otaczające je od lądu, jeszcze go silnem czyniły; trzydzieści razy na próżno je oblegano, trzydzieści razy z wysokości murów swoich rozpędziło niezliczone wojska Muzułmanów i innych barbarzyńców i zapaliło ich flotę. Niezgoda tylko wydała je łacinnikom, lecz wszystko prócz

jego widoku emienionem było, ten ogrom nie miał już duszy, te wysokie mury pozbawione były obrońców, lud zamiast spieszyć przeciw nieprzyjaciółom, błagał tylko Boga o litość.

Pokazanie się komety przejęło trwogą słabe umysły, przepowiedzenie Leona Cesarza oznajmiało im że wpadną pod obce jarzmo; inne przepowiedzenia przyrzekały im cuda, kilku zabobonników pokazywało wyrok z nieba zesłany, podług niego powinni byli wpuścić Turków aż do kolumny Justyniana, w tenczas anioł z płomienistym mieczem miał ich wytępić. Tak więc niebaczna i dziecinna zabobonność, rozbijała odwagę i usprawiedliwiała niczemność: zgrzybiałość ludów do ich dzieciństwa jest podobną, słabość swoją chcą wspierać bajkami i objawieniami.

Z tem wszystkiem Konstantyn pogardzając wroźbami mnichów, szemraniem bojaźliwych żołnierzy i krzykiem niespokojnego popółstwa, wypełniał czynnie w dzień i w nocy, wszystkie obowiązki obywatela, wojownika, Hetmana i Cesarza. —

Za rozkazem jego naprawiono mury obu obwodów, wały uzbrojono armatami i ogniem Gregoryńskim, od wieży miasta aż do Galaty rozciągniono gruby łańcuch żelazny, za którym postawiono wielką liczbę galerów Greckich, Genueńskich,

i sześć okrętów Weneckich, dla bronienia wniścia do portu. Wszystkie materiały wojenne przysposobiano z groźną siłą, lecz dla ich użycia ludzi było potrzeba, a Grecja już ich nie miała. Z rodaków i cudzoziemców ledwie siedem tysięcy znalazło się zdolnych i odważnych żołnierzy: taką to siłę dla ostatniej obrony zebrał Cezarów następcę. Do niebezpieczeństw grożących Państwu przyłączyły się jeszcze kłótnie religijne, to zgubne oblężenie trwało aż do końca oblężenia, dopiero na głos Machometanów zwycięzców, po krzykach buntu nastąpiło trwogi milczenie.

Przeciwnie wszystko w obozie Ottomanów podlegało jednemu prawu, jednemu wodzowi, wszystko przejęte było tym zapalem który przepowiada i zapewnia zwycięstwo.

Machomet z walecznymi ianczarami rozbił swój namiot na przeciw bramy S. Romana, jego wojsko rozciągało się aż do bramy Złotą zwanej. Żoganes krewny Sułtana, na czele drugiego oddziału z innej strony miasta oblegał i czuwał nad Genuńczykami z Galaty, którzy przyrzekli zachowywać niekzemną neutralność; czternaście baterji tureckich tłukło mury z większym łoskotem niżeli szkoda, ta okropna sztuka była jeszcze w dziecinstwie. —

Siedem tysięcy wojowników godnych tego,

aby ich imiona połączone z imionami Termopólów Rycerzy, przeciwko trzy króć stu tysiącom ludzi broniło odważnie miasta mającego pięć miobwodu. Zrazu niechoąc się bojaźliwie w murach zamykać, śmiało z nich wyszli, uderzyli na oblegających, obalili ich prace i rzucili przestrasz między szyki nieprzyjacielskie; lecz Konstantyn poznał w krótkce, że takie zwycięstwa zbyt drogo opłacane zamiast oddalenia powiększały niebezpieczeństwa, i że śmierć dwudziestu Muzułmanów, w jego nielicznem wojsku straty jednego rycerza wynagrodzić nie mogła.

Turcy, gdy im pracy ich nie przerywane wzmocnili swoje okopy, obalili kilka wież, wstrzęśli mury pierwszego obwodu i chcieli wdrzeć się na nie: tymczasem ich podkopnicy starali się pod ziemią otworzyć im tajemne przejście. Również sto galer i sto innych statków łączyło usiłowania swoje dla zerwania łańcucha i zdobycia wnijscia do portu.

Ze swojej strony oblężeni obsypywali Turków gradem pocisków, kul i kartaczów, staczali na nich skały i ogromne głazy. Ogień gregoryański niszczył drewniane wieże które Machomet podsunął pod mury, dzidy Chrześcijan strącały w rowy miasta tłumy odważnych Turków, którzy zwycię-

żając wszystkie przeszkody podstępowali pod same mury.

Kiedy z równą z obu stron wściekłością trwała zacięta walka, oddział Turków za podkopnikami postępuje podziemną drogą, płonie niecierpliwością dostać się do środka miasta; lecz inżynier zwany Le Grand domyśla się ich zamiaru, słyszy ich uderzenia, robi przeciwny podkop, idzie przeciw nim, walczy z nimi, okrywa ich ogniem, dymem, i do ucieczki przymusza. Flota ottomańska w rozciągniętym łańcuchu niewyciężoną znajduje przeszkodę, pod jego zastoną galery Greckie gromią i rozpraszają nieprzyjacielskie okręty; tysiące poległych Muzułmanów zawałiło fossy, niszczy się przez to pozostałych odwaga, nagle świetny meteor zabłysnął naniebie, strwożeni Muzułmanie uważają go jako znak złowrózby, Grecy jak wieszczbę ocalenia i zwycięstwa, nakoniec szczęście przechyla się na stronę chrześcijan. Turcy utrudzeni wracają do obozu, a konający Konstantynopol ujrzał jeszcze dzień tryumfu.

Nazajutrz oblegający ehcieli nowy szturm przypuścić, lecz ze wschodem słońca z podziwieniem ujrzał Machomet, że niestrudzony Konstantyn zamiast spoczynkowi całą noc pracy poświęcił. Za jego rozkazem bezprzykładna prawie czynność zamknęła wszystkie wylomy, naprawiła mury,

i podniosła wieże. W tejże chwili okręt Wenecki i trzy galery Greckie naładowane żywnością i niosące na sobie starych żołnierzy zahartowanych w boju, pokazują się, wchodzą do kanału, gardzą ogniem sypanym z baterji Tureckich i śmiało uderzają na ich flotę, nic się oprzeć nie może dobrze kierowanemu ogniewi ich artylerzystów, topią, palą, gruchoczą galery nieprzyjacielskie, trupem kładą 12000 ludzi i z tryumfem wchodzą do portu.

Machomet przytomny bitwie, z oburzeniem spoglądał na cuda waleczności tej garstki ludzi i na rzeź swoich, wściekłość go ogarnia, rzuca się na dowódcę swej floty, obala go na ziemię, uderza złotą różgą którą trzymał w ręku i niewolnikom swoim ćwiczyć go każe. Po tym gniewie następuje nieme przerażenie, wchodzi do namiotu, zgromadza radę: zadziwia go odwaga Konstantyna, wacha się czyli ma nowe o zdobycz swoją czynić usiłowania, czyli też ją opuścić.

Chalil Basza wielki Wazyr oziębiony wiekiem i długim doświadczeniem, radzi mu pokój, wystawia mu siły miasta, waleczność Greków, którą rozpacz podwaja, krew która to podhicie optaci, hańbę która z przegranej wyniknie, nareście niebezpieczeństwo zwrócenia przeciw sobie całej potęgi Zachodu, który więcej zapewne usiłowańłożyć będzie na uwolnienie Cesarstwa i pomszcze-

nie drugiego Rzymu, niżli na podbicie grobu.

Zoganes drugi Wezyr, młody, gorący, chciwy wojny, oburza się na tak podłą radę. Wystawia niezgodę Europy obojętnej na los Wschoedu, państwo rozdzielone, Greków zniewieściałych, miotanych religijnemi niezgodami, Konstantyna ledwie sześć tysięcy żołnierzy liczącego i za ledwie mogącego lud burzliwy utrzymać, lud zmienny, prędko do mówienia, do działania powolny, naręście wystawia z zapalem chwałę przedsięwzięcia, łatwość wygranej i hańbę odwrotu. Machomet przyjmuje radę zgodną z namiętnością jego. Z tem wszystkim przed bitwą żąda umowy. Jego występnicy ofiarują Konstantynowi spokojne posiadanie Grecji i Morei, byleby tylko Konstantynopol Muzułmanom oddał.

„Ocalę moją stolicę” odpowiedział Cesarz lub zagrzebie się pod jej rozwalinami. Danina jest jedyną ofiarą na którą przystać mogę.“ — Kiedy tę odpowiedź przyniesiono Sułtanowi, zawołał. „Przysięgam na proroka, Konstantynopol będzie moim tronem lub grobem.“ Po tych słowach wezwał janczarów do boju i szturm powszechny na 29. Maja nakazał.

Ażeby łaskę nieba pozyskać, dzień poprzedzający tę stanowczą chwilę poświęcono postom i oczyszczeniom, wieczorem i przez noc całą obóz

był oświecony, i prawie się w meczet zamienił, derwisze przebiegali namioty, Jmanowie zapalali modlitwami fanatyzm żołnierzy, wskazywali niebo otwarte zwycięzcom krzyża.

W ówczas Konstantyn umyślił zapewnić swoje ocalenie spaleniem floty tureckiej, zdawało się że plan jego śmiały i dobrze ułożony przyjdzie do skutku: czterdziestu młodych Greków szlachetnie poświęcających się na śmierć dla ocalenia ojczyzny, wsiadło na statek napełniony palmami, a w ten czas kiedy eskadra Wenecka wyszedłszy z portu uderzyłaby na okręty ottomańskie, ci nowi Decjusze udając ucieczkę, mieli się rzucić wśród floty Muzułmanów i zapalić ją — Zmowa odkryta została, skoro się statek okazał zatopiono go. Młodych Greków schwytano uwięziono i stracono, Eskadra Wenecka była napadnięta, otoczona i prawie całkiem zniszczona.

Na odwet, Konstantyn kazał na murach powiesić dwiescie sześćdziesiąt jeńców Tureckich, Weneccjanie oskarżyli Genuńczyków o zdradę. Admirał Notaras obwinił Iustynianiego naczelnego wodza, a Cesarz widział aż do ostatniej chwili panującą intrygę na swoim dworze, burzliwość między ludem i zazdrość między wodzami — Machomet wkrótce po tym wykonał przedsięwzięcie którego śmiałość zadziwia wyobraźnią, nie śmiał bym go przy-

taczać gdyby przez wszystkich współczesnych historyków potwierdzonem nie było — Oburzony zaporą broniącą mu wniścia do portu, rozkazał okręty swoje na brzeg wyciągnąć, droga nierówna, górzysta, zarosła krzakami, na dwu milowej przestrzeni była zrównana, okryta dylami i deskami napuszczonemi lojem, flota ciągnięta po tym sliskim moście okrążyła Galatę, i wszystkie statki spuszczone do wewnętrznego portu. To nadzwyczajne usiłowanie było dziełem jednego wojska i jednej nocy; o świcie Grecy z murów swoich ujrzeni z przerażeniem port ich ostatnie schronienie napełniony okrętami Machometanów.

Głucha zmartwiałość panuje w tem mieście, nadszedł dla niego dzień zniszczenia, tłum przerażony napełnia świątynie, pada u stóp ołtarzy, oblewa je łzami, i wzywa litości Boga, dziewice, Kapłani, z processjami przebiegają ulice, ich krzyki, ich jęki, temu smutnemu orszakowi nadają wspaniałość ostatecznej żałoby, a jednakże taki był duch i zaciętość stronnictw, że w chwili zniszczenia nienawiść syzmatyków przeciwko prawowiernym wybuchała jeszcze, przeklinali się nad brzegiem przepaści która ich połączyć miała.

W tej ostateczności Cesarz, sam tylko dochowując niewzruszonej odwagi, zgromadza swoich rycerzy, zwoływa możnych i senatorów. „ Towarzysze

rzekł: o to jest ostatnia godzina tryumfu, lub ostatnia godzina śmierci. Wielkie są niebezpieczeństwa nasze, lecz niema takiego którego by odwaga zwalczyć nie mogła, wasi przodkowie ujarzmiли świat przeciwko nim uzbrojony, od tylu wieków oparliśmy się nieustannym natarciom Persów, Saracenów, Scytów, Bułgarów, Hunnów, i niezliczonego tłumu barbarzyńców; ciż sami Turcy, którzy uderzają na nas nieraz pierzchali przed nami, pozorną potęgę swoją winni są tylko naszym zgubnym niezgodom, bądźmy złączeni a oprzeć się nam nie zdołają.“

„Dwadzieścia razy ich orężę skruszyły się o nasze mury, teraz jeszcze zdala od nich odepchneliśmy Amurata, kilka dni temu jak mężstwo wasze odprętao Machometa żołnierzy, nasze przekopy, nasze pola, ich nawet obozy są okryte ich ranami i zabitemi. Nowy szturm który nam Sułtan gotuje jest tylko ostatniem wysileniem od rozpaczyny natchnięciem. Europa uzbraja się za nami, Hunjad i jeo Węgrowie zbliżają się, eskadra Wenecka dla naszego wsparcia morza przepływa, jeszcze jeden dzień odwagi, a ocaleni będziemy. Bronić będziemy tego co jest najświętszem dla ludzi, naszej wiary, naszej ojczyzny, naszej wolności. Zasłużmy w tak świętej sprawie na wsparcie Boga przez wy-

znanie, przez żal za błędy nasze. Ja wam daję przykład, jeżeli między wami obrazilem kogo, jak Xiążę, jak brat, jak chrześcijanin błagam go o przebaczenie. Chwała nas czeka, ojczyzna wzywa, cienie rycerzy patrzą na nas, idźmy. Podzielę z wami wszystkie niebezpieczeństwa boju, tak jak wszystkie owoce zwycięstwa; lecz jeśli Konstantynopol upadnie, jeśli moi waleczni towarzysze zginą, ja nie przeżyję ich zgonu.

Łzami tylko i łkaniem odpowiedziano na tę pogrzebową mowę, każdy przysięgł zwyciężyć lub umrzeć. Działa Turków słyszeć się dały, wydano hasło do boju. Konstantyn wrócił na chwilę do pałacu swojego, uscisnął swoją rodzinę, przywdział zbroję i wyszedł z domu Cezarów, którego już więcej nie miał zobaczyć. Udał się osobiście do bramy Stego Romana przeciw której Machomet miał główny napad wymierzyć. Naczelnym dowódcą Justynjani z wybranym oddziałem Greków i Genuńczyków bronił bramy Złotej, po nad portem przy wieży Hypodromu Juljano z Katalończykami i Hiszpanami stawiał czoło nieprzyjaciołom, kardynał legat z oddziałem Włochów miał walczyć przy bramie Stego Demetryusza, Kandyjczycy strzegli bramy Horea, obrona części miasta nad portem leżącej powierzona była wielkiemu Xciu Notaras i majtkom, oddziały odwodowe w różnych sta-

nowiskach postawione miały spieszyć na obronę miejscom najbardziej zagrożonym, Minotto czuwał nad strażą Cesarskiego pałacu, Kantakuzeno i Nicefor Paleolog mieli sobie powierzone utrzymywanie ludu, uspokojenie rozruchów i zapobieganie spiskom.

Wielu xięży i mnichów Bazyljanów zstąpiło z ołtarzy i pobiegło na wyłom. Cesarz przebiegał wszystkie stanowiska, jego zapal zachęcał mężnych, jego stałość uspokajała bojaźliwych. Ze wschodem słońca Turcy lądem i morzem powszechny szturm przypuścili, cała artylerja Sułtaną zbliżyła się pod mury, czoła galarów i drabiny zagrażają nadbrzeżnym warowniom, nad rowami nagromadzono faszyny, szeregi Muzułmanów postępują tak ściśnięte, tek nieprzerwane, że jeden historyk porównywał je do długiej wyciągniętej liny.

Mury z pośpiechem naprawione nie mogą wytrzymać niszczących je gromów, szerokie otwierają się wyłomy. Muzułmanie tłumem rzucają się do nich płonąc chęcią pozyskania lub zwyciężkiego lub męczeńskiego wieńca. Nieustraszeni towarzysze Konstantyna trudniejsi do zwalczania niżli ich mury, odpychają, gromią, stracają w rowy pierwszych którzy spieszyli do szturm: w tej ostatniej walce dawnego świata z nowym, orężę starożytności i orężę czasów średnich połączyły się

dla zdobycia lub obrony miasta Cezarów. Powietrze zaćmione chmurami dzid i strzał, brzmiało razem głuchym odgłosem ciężkich głazów wyrzucanych kuszami, świszczaniem kul i straszliwym hukiem armat.

Ciemność z dymu i kurzawy na około walczących rozlana, co chwila przerywaną była błyskiem prochu, płomieniami gregoryańskiego ognia; wszędzie słyszano okropne połączenie przekleństw, modłów, bicia w dzwony, huku pierunującej miedzi, szczęku oręża, okrzyków nienawiści i zemsty, dzwiku trąb, pieśni wojennych i jęku umierających.

Machomet obudza odwagę w zwyciężonych żołnierzach swoich, świeże wojska szturm przypuszczają: od lat wielu mnóstwo Greków i Rzymian zrodzonych w krajach zawojowanych przez Turków, zmieniło wiarę i nazwiska, dawni obrońcy narodu z szablą w ręku, z zawojem na głowie idą spełnić zagładę własnej ojczyzny. Legjony Romanji i Natolji od Baszów prowadzone, rzucają się na mury tej stolicy, którą niegdyś ich ojcowie z bogacali łupami z barbarzyńców. Alkoran uzbraja ich przeciw ewangelji. Machomet na ich czele straszliwym głosem wzmaga ich wściekły fanatyzm, za nimi postawił katów, i między śmiercią na wyłomie lub śmiercią w ucieczce wybierać kazał.

Ich rotty uderzają na Chrześcijan którzy nie lekają się ich ciosów; rowy tysiącami trupów zawałone służą za most i przejście dla wojsk następnych. Nareszcie Konstantyn pobudzając Greków, aby ostatniem wysileniem zbawili wiarę, Króla i ojczyznę, rzucił się za wyłom, łamie, rozprasa, wytępia szturmujących i po między miastem a ich wojskiem obszerne pole zostawia.

Tyle zwycięstw nad potęgą nieprzyjaciół zawsze się odradzającą, wyczerpały siłę i krew rycerzy Chrześcijańskich; w tejsze chwili Janczarowie których Machomet w odwodzie trzymał i którzy jeszcze niewalczyli, poruszają się, idą, postępują, Sultana na koniu poprzedza ich uzbrojony maczugą, straż wyborowa otacza go, przynagla ich bieg znakami i głosem, góra poległych dopomaga im wznieść się do wysokości murów, wojenna muzyka przygłuszając krzyki zatrwożonych i jęczenia rannych ożywia ich zapal. Grecy połączeni zbierają wszystkie siły dla oparcia się temu ostatniemu niebezpieczeństwu, zewsząd wystrzały armatne, szczyk mieczów i pałaszy, okropną wrzawę rozszerzają: Hassan, janczar nadzwyczajnie silny rzucił się najpierwszy na mury, uderzony mieczem kilkakrotnie, dzidami przeszyty, pada, powstaje, przedziera się za mury i upada konając, lecz zwycięzca, tłum mścicieli rzucił się za

nim; odwaga ustępuje przemocy, pierwszy obwód murów zdobyto; nareście nieszczęsne zdarzenie rozstrzygnęło los miasta, Justynianini ranny nie może znieść ciężaru zbroi, próżno Paleolog wystawia mu wielkość niebezpieczeństwa, oddała się, rzuca się na statek, ucieka razem przed honorem i śmiercią, i płynie do Archipelagu: jego oddalenie przeraża wojska, na próżno Konstantyn chce ich uszykować i w porządku za drugi obwód murów zaprowadzić, niesłuchają go więcej.

Wszyscy przestraszani powodowani rzucają się do ciasnego przejścia, zaparł je tłum uciekających, Janczarowie rzucają się na nich z wściekłością, już to nie była walka lecz rzeź okropna, wszyscy ci rycerze legli pod orężem Turków. Konstantyn w rozpaczycy zawołał: „ Czyliż nie ma już Chrześcijanina któryby mi życie odebrał i oszczędził mnie od haniebných kajdan lub śmierci z rąk niewierných. “ Nikt mu nie odpowiada, wściekły że na chwilę przeżył zgon państwa, rzuca się pośród szeregów nieprzyjacielskich, zemście swojej mnóstwo ofiar poświęca i przeszyty ciosami, zniika w tłumie poległych. Gdy stolica państwa upada sam tylko wyłom jest zaszczytnem miejscem dla panującego, powinien być jego tronem lub grobem. Na nim zginął Konstantyn Paleolog Dragozes, a przez śmierć chwalebną ostatni władca pań-

stwa okazał się godnym nosić imię Konstantyna Wielkiego, który był jego założycielem.

Zwycięzkie wojsko Turków wchodzi i rozlewa się po zdobytym mieście; pięćdziesiąt siedmio dniowo oblężenie zniszczyło piętnaście wieków chwały: dniem wprzód jeszcze Konstantynopol składał tryumfów, pomników i bogactw świata, wystawiał żywy obraz Rzymu i Grecji, widziano tam Cezarów, Augustów, Patrycjuszów, senat, liktorów, mównicę, cyrki, zgromadzenia ludu, licea, akademje, teatru, w jednej chwili oręż Machometa wszystko zniszczył i ostatnie ślady starożytnego świata znikły.

Wściekle żołnierstwo niczym niepochochowane, puszcza się na okrutną zwycięstwa rozpustę. Pałac zdobyto, familji Cesarskiej najochydniejsze wyrządzono zniewagi, Konsula Weneckiego ścięto, krew zalała ulice, czterdzieści tysięcy obywateli zamordowano, sześćdziesiąt tysięcy nieszczęśliwszych okuto w kajdany.

Z tem wszystkiem tłum niezmierny łatwowernego ludu napełniał jeszcze Kościół Świętej Zofji i okrąg cyrku, czekając pokazania się anioła zapowiedzianego przez zwodzicieli mnichów; nagle spadła z ich oczu zasłona, barbarzyńcy zwycięzcy przybiegają; dziecy Turcy rzucają się na nich, porywają święte dziewice, wydzierają je sobie z

wściekłością; ich rozpuszczone włosy, ich łzy, ich ręce wzniesione do nieba, powiększają prawie ich wdzięki i zapalają bezwstydną barbarzyńców żądzę. Urzędy, godność cnoty, siła, słabość, bogactwo, ubóstwo, wszystko jest w powszechnem pomieszaniu nieszczęściu. Patrycjusz, rzemieślnik, kapłan, żołnierz, książę, żebrak, starzec, dziecię, zapłakana matka rodziny, są po dwoje razem na los związani i wydani chuciom srogich panów: zniszczenie wszędzie się rozpościera, w pałacach, w chatach, w klasztorach, chłonie tyłu wieków bogactwa!

Ten rabunek i spustoszenie trwały przez dwa dni, nareście nasyceni krwią i obciążeni złotem, zwycięzcy w swoim szaleństwie już wznosili niszczący topór na gmachy publiczne, lecz Machomet powstał: groźny głos jego nakazał milczenie i przywrócił spokojność, darował życie i wolność wszystkim chrześcijanom, którzy w tych krwawych dniach uszli śmierci. Bezpieczeństwo powróciło do schronienia domowego, zwyciężeni otrzymali wolność wyznawania swej wiary; daniną opłacili swoją spokojność, jeżeli imie spokojności haniebną niewoli dać można.

W i e r s z

Na Zgon Stanisława Potockiego.

Nową stratę poniosła Polska nieszczęśliwa,
 Wiernych jej synów twarze posępnosć okrywa.
 Każdy dzień, każda chwila przymnaża boleści,
 Gasną męże po mężach prawej godni cześci.
 Ileż to podpór kraju w martwym leży grobie!
 I dzisiaj o Potocki! lży lejem po tobie.
 Pozwólcie dotkniętemu tak wielą stratami,
 Rodacy czucia swoje wynurzyć przed wami!
 Pierwszy raz Potockiemu hołd należny złożę,
 Hołd złożony po zgonie tym czystszy być może.
 Mężu! głosi twe imię chwała niezatarta,
 Prześle je potémności naszych dziejów karta;
 Strawiłeś lata twoje w postugach narodu,
 Żadna plama świetnego nie ćmiła zawodu,
 Tych zasług ci ni zawisć, ni czas nie odjmie.
 Na odrodzenia Polski wiekopomnym Sejmie
 Tyś radą i wymową miłość kraju wzniecał,
 Złych gromił, słabych krzepił, błądzących oświecał.
 A Lauru którym Polski zdobi się mogiła, (cały)
 Staranna twoja ręka znaczną część uwiła.
 Gdy nieszczęsnych grobowe otoczyły cienie,
 A wszystkich ścięło serca głuche odrętwienie,

Ty byłeś między temi którzy i w tej chwili,
 O Polski odrodzeniu jészcze nie zwątpili,
 A widząc w dalekości jakiś szczęścia promień,
 Święty narodowości podniecali płomień;
 Z twardych losów potęgą w chlubne szli zapasy,
 Trwali i na szczęśliwsze chowali się czasy.
 Przyszły wręście, część kraju wróciły nam boje,
 Na tenczas Król styr rządu oddał w ręce twoje.
 Czyliż mi twoje prace potrzeba wymienić,
 Umieemy je poznawać, umieemy je cenić.
 Widzieć będą ich skutki wnuków naszych wnuki:
 Twoja to ręka wzniosła Świątynię nauki,
 W niej Polska młodzież pewna obfitego plonu,
 Uczy się być podporą ojczyzny i tronu,
 Tam ją obraz przeszłości do dzieł wielkich budzi,
 Tam pozna powinności pozna prawa ludzi.
 Pomimo obowiązków, mimo trudów tyle,
 Jeszcześ pracy poświęcał odetchnienia chwile.
 Chęć służenia krajowi i w tym cię natchnęła:
 Szacownie potoinności zostawiłeś dzieła,
 Dzieła, godne wzniosłego umysłu utwory!
 Z nich to czerpać będziemy prawidła i wzory, (nie,
 Jak chytrą zwalczyć zdradę w nieszczęsnych obro-
 Jak pamięć zacnych mężów uczcić po ich zgonie,
 Jak umysły zapalić, jak do cnooty skłonić,
 Jak w kole sejmujących swobód kraju bronić.

Niestety! już twe usta wieczna bladość kryje,
 Już się o nasze ucho głos twój nie odbije!
 Chwała tylko, silniejsza nad śmierci potęgę,
 Twe imię w nieśmiertelną zapisuje sięgę.
 Przy końcu życia twego dotknęły cię troski...
 Zniosłeś je w ich zesłaniu widząc wyrok Boski.
 Ach! kiedy serca wszystkich żalem napelnione,
 Na te przykre wspomnienia zarzucmy zastonę.
 W pełnieniu obowiązków trudnego urzędu,
 Gdybys nawet jakiego dopuścić się błędu,
 To zdola i cień winy od ciebie oddalić,
 Ze chciałeś część poświęcić by resztę ocalić...
 Młodzieży! w twojem sercu wdzięczność żywszą by-
 Dla ciebie jest ta strata najwięcej dotkliwa. (wa,
 Nie żyje ten co długo nad wami był czuwał,
 Co wszelkie w pra ach waszych zawady usuwał,
 Co dając wam niedawno ojcowskie przestrogi,
 Droga nauk do szczęścia prowadził was drogi.
 Potocki już w żyjących nie mieści się rzedzie!
 Lecz duch jego nad wami unosić się będzie;
 Jeszcze i po za grobem w nim to radość wznieci,
 Kiedy ujrzy od ojców nie odrodną dzieci...
 Jak zgasną już te światła co dotąd jasniały,
 Czyli powszechna ciemność ogarnie kraj cały?...
 Nie, tą ni-szczęsną myślą n próżno się trwożę,
 Ty jeszcze nad twym ludem czuwasz wielki Boże!
 Przez szlachetność umysłu, gruntowną oświatę,
 Starajecie się nagrodzić sławnych mężów stratę.
 Często do Wilanowa zwracajcie swe kroki,
 Gdzie obudwu Potockich spoczywają zwłoki,
 I poprzysiąćcie sobie w tej świętej ustroni,
 Naszej drogiej ojczyźnie tak służyć jak oni.

Rys charakteru Królowej Francuzkiej Marji Leszczyńskiej, żony Ludwika XV. z dzieła X. Proyart.

Marja Leszczyńska żyjąc w wieku pełnym zepsucią, i na tronie tysiącem zasadzek otoczonym była nieprzerwanie zaszczytem płci swojej.

W nieszczęśliwym fortuny zwrocie, okazywała się odważną i cierpliwą, niezwykła narzekać na żadne nieszczęścia lub klęski; otoczona wszyskiem co może tylko pochlebiać durie i namiętności, jaśniała zawsze najrzadszem umiarkowaniem, najprzyjemniejszą skromnością i dobrocią nie wypowiedzianą.

Nie tylko zewnętrzną postacią, lecz i duszy przymiotami Pani ta podobną była do ojca swego Króla Stanisława. Równie jak on, posiadał charakter najszczęśliwszy, serce czyste, szlachetne i wspaniałe myślnie, zdrowy rozsądek, dowcip przenikający, słodycz w poufaleści i największą uprzejmość w obcowaniu. Usta jej samą tylko oddychały grzecznością. „Obarczony jestem pracą, mówił raz do niej Kardynał de Fleury, nie dam sobie rady, głowę chyba stracę.“ „Ach! nie trać

odpowiedziała Królowa, ho ten coby tak drogą rzecz znalazł, pewnieby nie chciał powrócić.“ Gdy prezydent Henault przeczytał jej wiersze przez Fontenella mającego w ówczas już 92 lat napisane, o szacunku którego starcy u Spartańczyków doznawali, „zdaje mi się, powiedziała Królowa, że starzec autor tych rymów, wszędzieby Spartańczyków znajdować winien,

Do dokładnej i światłej znajomości religii łączyła wiele talentów przyjemnych i użytecznych, przyzwoitych jej płci i urodzeniu. Umiała i mówiła poprawnie sześcią językami: polskim, francuzkim, włoskim, niemieckim, szwedzkim i łacińskim; trudno było znaleźć w Europie Xiężnę więcej jak ona uczoną. Pomny na tę różnaitość jej wiadomości prezydent Henault powiedział: „Nie znam kobiety we Francji, coby więcej była męszczyzną jak królowa.“ (Je ne connois point de femme en France, qui soit plus homme que la Reine). Tak była biegłą w historii, iż częstokroć tenże Henault pracując nad wydawaniem zbioru Chronologicznego, (Abregè chronologique) nie bez korzyści zasięgał jej rady.

Nigdy jednak mówi Proyart, nie chciała za uczoną uchodzić, lękała się nawet podobnej opinii jakoby plamy płci swojej. Wiele jednakże świadczyła naukom i talentom, a szacunek jej dla

ludzi uczonych do wysokiego posuwał się stopnia. W czasie godzin ręcznych zabawom poświęconych, przypuszczała do towarzystwa swojego literatów, tych zwłaszcza którzy się trudnili wychowaniem Delfina.

Nie można opisywać bez wylania łez tego, co Królowa ta w celu wspierania nieszczęśliwych przedsiębrała. Gdy nie przewidziana klęska przyprawiła ją o mnogie potrzeby i zmieszała jej dobroczynne rachuby, Marja Leszczyńska nie wahała się zastawiać i przedawać własne klejnoty, i rzeczy potrzebniejszemu nawet zażyciu przeznaczone.

Uprzejmość z jaką świadczyła łaski i dobrodziejstwa powiększały ich cenę. Dowiedziawszy się że pewna dama z jej usług chorobą złożona była, udała się do jejpomieszkania schodami bardzo przykreimi. „WKMość tyle użyłaś trudu wchodząc po tak niegodziwych schodach. — Jak to, czy nie wiesz o tem odpowiedziała jej Królowa, że schody najprzykrzejsze są dla mnie wygodnemi, gdy odwiedzam tych których kocham.

Pokazuje się z jej listów pisanych do Króla Stanisława ojca, których wyjątki zachował nam Proyart, ile posiadała grzeczności i delikatności w wyrażaniu tego co czuła. „Syn mój pisała raz do Króla Stanisława, powiedział nam, że WKMość jesteś najlepszym w świecie Dykejonarzem, i za-

„Inne niż z niego dłużej korzystać nie mógł. Co do mnie kochany ojciec nie żądam tych co syn mój wiadomości, zostawując mu resztę dykejonarza sztukalabym tylko artykułu: Serce, w któremby wszystko czego potrzebuję znalazła.“ Ten jeden rys maluje już dostatecznie całą uprzejmość i grzeczność charakteru tej Xiężny. W listach Pani Sévigné nie dowcipniejszego znaleźć nie można.

Marja Leszczyńska wyczerpnęła tę słodką pobożność, tę czułą litość dla nędznych i to przywiązanie ku religji, z bardzo moralnej Edukacji dostojnych rodziców swoich. Dla czegoż nie mozem tu umieścić wszystkich przestroóg danych jej od Króla Stanisława, które nam Xiądz Proyart podał: jedną tylko dla przykładu przytaczamy.

„Osiadłszy na tronie staraj się nadewszystko poyyskać miłość poddanych. Łatwiej można przebaczyć dumę prywatnym niż Monarchom, tamci bowiem wyniosłością chcą swoją mlerność nagrodzić.“

„Okazywać dla wszystkich więcej szacunku niż przyjaźni, najlepszym jest sposobem pozyskania ich serca. Surowa dla siebie, pobłażaj wszystkim, chwal cnoty, uniewinniaj słabość, zapominaj o wadach i upiękrazaj, że tak powiem wszystko co cię otacza.“

Nie mozem rozszerzać się w tym przedmiocie

polecamy tylko gorliwym o dobro literatury mę-
żom piękne pismo X. Proyart do przekładu, aże-
by za jego upowszechnieniem ta co w obcym kra-
ju była celem powszechnego uwielbienia, równyż
hołd i od własnych odbierała rodaków.

Postanowienie.

„Nie znaną dla mnie będzie miłość płocha,
Spokojną przyjaźń więcej zwykłam cenić,
Kochanek ledwie przez chwilę nas kocha,
Ale przyjaciel nie może się zmienić.“

Tak śpiewa Laura nad brzegiem strumyka,
Edgor tajemnie wysłuchał jej pieni,
Jeszcze dla niego nadzieja nieznika,
Laura kobietą, Laura myśl swą zmieni:

Niechciał kochanki powiększać bojaźni,
Ni ją miłości wyznaniem rumienić,
Pozyskał miłość pod barwą przyjaźni,
Imię jej tylko trzeba było zmienić.

Wyjątek z dawnego rękopismu.

Dostał się w ręce nasze ułomek rękopismu pewnego szlachcica polskiego, który żył za czasów Jana Kazimierza i dwóch następnych Królów; był on Towarzystwem w chorągwi Czarnieckiego, z którym na wszystkich znajdował się wyprawach, miał zwyczaj opisywać każdy przypadek jaki mu się przytrafił. W rękopiśmie jego można znaleźć wiele szczegółów dotyczących się historii Polskiej, gdy jednak te mają być udziałem innego pisma periodycznego i z nich już w niem czytała Publiczność Elekcyjną Króla Michała, nie mogliśmy więc przytoczyć jak tylko kilka wyjątków dotyczących się osoby samego autora i tę przynajmniej mających zaletę, że z nich i styl i sposób obejścia się w tamtych czasach, poznać możemy.

Stanęliśmy pod Kozie-rady, (a) na trzy niedziele przed świętami, wojsko piękne i dobre, tylko że jak Lutrzy mówią: (pussillus grex) bo nas tylko 6,000 było w dywizji Pana Czarnieckiego. To cudowna że kiedy mi zbudowano chłodnik przed namiotem z brzoźowego chrostu, zaraz w ten

(a) Było to w wojnie ze Szwedami.

że dzień począł sobie robić gniazdo Trznadel u samych drzwi mego namiotu w płocie owego chłodnika. Jawnie na gniazdo nosił między gęstwą ludzi i zbudowawszy je zasiadł na swych jajkach i wylał je. W owym chłodniku był stół z tarcie na soszkach zrobiony, u tego stołu jadano, pijano, w karty grywano, strzelano czasem, wołano, a ptak siedział nie bał się najmniejszej rzeczy. Gdy mu się jeść chciało to przed rumakiem zbierał owies, wysiedział tedy owe swoje potomstwo, wychował, i sprowadził, wszyscy mówili że to znak jakiegoś znamienitego szczęścia. Aleć było szczęście lecz ptakowi co się spokojnie wylał, lecz nie mnie bo mnie takie ogarnęły kłopoty z których ledwie wybrnął i po staremu z wielkim fortuny mojej uszczebkiem: bo jak pod Kozie-rady zaczęły mi się kłopoty i szkody tak ad decursum Anni nieopuszczały mnie. Towarzystwo tedy Regimentarskie, Panowie Nuczyńscy pili u brata swego ciotecznego, u Pana Marcina Jasińskiego Towarzysza naszego. Mnie też tam był zaprosił na tę ucztę Pan Jasiński, bodajby jej nie było. Dopiewszy tedy Nuczyński począł mi wielkie dawać okazje. Ja lubo tak byłem pijany jak i oni, rzekę do Jasińskiego: Panie Marcyjanie nie miałeś mnie tu Waszeć po co prosić kiedy przyczyny dają i miodem oblewają, i wyszedłem z szalasu chcąc ujść licha,

to tylko wymówiwszy: kto ma do mnie pretensją jaką wolno mi powiedzieć jutro a nie popijanu. Już tedy w pół drogi dogonił mię Nuczyński: bij się ze mną! Odpowiedziałem: panie Bracie nie bardobyści Waszeć leniwego uznał, ale dwa są impendymenta, jeden że tu obóz, druga że tu szabli nie mam, bom poszedł do towarzysza swego na posiedzenie a nie na żadną wojnę, ale tak jeżeli by to nie mogło być inaczej, jutro rano, a za obozem nie w obozie.

Idę tedy do swego szałas, onego zaś jego wyrostek hamuje, dawszy on wyrostkowi pięścią w głowę wydarł mu się, przyszedł za mną, musiałem wynieść szablę. Co na mnie przytnie to mówi zginiesz, a ja zaś mówię: P. Bóg tym rządzi. Za drugim czy za trzecim ścięciem dosięgłem mu palców i mówię: widzisz żeś znalazł czegoś szukał, rozumiałem że się tym będzie kontentował, on czy tego nie czuł jako pijany, czyli też chciał się zemścić skoczy znowu do mnie, machnie raz i drugi, a już mu krew na głowę pluska, jak go tnę przez puls, wywrócił się. A w tym dano znać do pijanych którzy rozumieli że tylko tak wyszedł. Le-ci młodszy brat zacznie często i gęsto przycinać, Pan Bóg zaś patrzył na niewinność, zetrzemy się z sobą, i ręka i szabla upadła, towarzysze też wypadali już po charapie, przyjdzie potym Jasiń-

ski gospodarz tej ochoty, rzecze do mnie: a zdrajco pokąsałeś mi braci, pójdź-jeno zemną. Rzekę: czego szukali znaleźli. Począł wołać szablę, bo ją nie miał przy sobie, a za rękę mię prowadził, towarzysze perswaduują. — Tyś gospodarz powinien-bys był te rzeczy medjować, nie czyn tego, żadnym sposobem nieda sobie perswadować, — prowadzi mię, a tym czasem szablę mu chłopiec przyniósł. Po prostu bałem się go, bo w oczach całej chorągwi przed kilką niedziel Pawła Kossowskiego posiekił, naszego towarzysza. Wyszarpnę tedy mu rękę, stanę osobno i mówię: com ci winien? zaniechaj mnie. Drudzy go trzymają, jak pchnie Drozdowskiego, puścili go: idźże wołał na mnie, aż cię zabiję. Była tedy rzeczka wąska przez którą trzeba było przechodzić i kładki przez nią wąskie położone. — Jeno tam przejdziwa sobie, aż pod on las, kto kogo położy żeby już się nie wracał do obozu: popchnie mnie, idź ty wprzód, tylko wstąpię na owę ławkę tnie mnie z tyłu w łeb, tylko że axamit Wenecki przedni był: Pan Bóg zachował że nie przeciął tylko trochę w jednym miejscu axamit puścił, a dalej pręga tylko jak biczem ciął, zamroczył mię jednak zem spadł z owej ławki w wodę, umknę się tedy z owego miejsca, bojąc się żeby nie poprawił, i na tamtę stronę do-bywam się mówiąc: „, Boże widzisz moją niewin-

ność. Jenó com wyszedł z wody a on też już ławkę przeszedł, ja mówię: a milczkiem to kásasz pogańskisynie. Idźże do mnie rzekł, wnet cię tu lepiej będę kásal, a tu z obozu po wychodzili, patrzą, bo wszystkie chorągwie blisko owej rzeczki stały. Przytnie na mnie potężnie aż mi szabla w garści zadrzała, wytrzymałem zakład. Scieniśmy się z dziesięć razy, nie ani tamu ani temu. Mówię dosyć tego panie Marcyanie, on rzecze: o tak jest nie uczyniłeś mi nic a mówisz dosyć. Tak Bóg dał że po owem wymówieniu samym końcem szabli dosiągłem go przez jagodę i odskoczyłem od niego, tymże bardziej na mnie dopiero natrze, jak też urwę go w łeb jakby nie był na nogach. Dopiero płazem zacznę go walić na ziemi wzięwszy w obie ręce szablę. A tu dopiero kompanja leci i z pod naszych i z pod inszych chorągwi, mówiąc stój nie zabijaj! dałem mu z pięćdziesiąt razy płazą niżeli przybiegli, za owę zradę co mnie z tyłu rąbnął w głowę. Była to w ten dzień Kryzistak zła że z piętnaście pojedynków odprawowało się pod różnemi Chorągwiemi. Mnie zaś Pan Bóg w ten dzień w oczywistej swojej miał protekcji, kiedy mię zachował od szwanku z trzema mężami pojedynkując, a nie stało się to z męztwa, ale tylko z tego że Bóg niewinność moję respektował.

Wiele takich pamiętam przykładów, że zawsze

ten przegraje kto przyczynę daje. Kto będzie sukcesorem tej książki mojej przestrzegam i napominam, żeby się tym moi i wielu innemi temu podobnemi przykładami budował, żeby nigdy choćby najlichszego lekce niepoważał choćby był mężem najdoświadczeńszym, ufając siłom i męztwu swemu nigdy okazji nie dawał i pysznem sercem nie chodził na pojedynek, bo niech wie że się lada kto nabije. A gdy zaś z pokorą swojej oponować się będzie krzywdy i honoru, wzywając na pomoc Boga, zawsze wygra. Na wielu inszych i sam na sobie doświadczyłem tego, ile razy dałem okazję zawsze mię wybito, ile razy mnie kto, zawsze zwyciężyłem. Dałem potym jednanym sposobem za ból i za rany ich Złot: pol; 1200, do tego musiałem z osobna zastąpić Cyrulika. Jasińskiego nie za głębę, jeszcze go surowiej sądzono, że ty gospodarzem bywszy i gościom dopuściles się bić, nierozwadzając ich i sam jeszcze na pojedynek wyzwales, za to daj do Brześcia Bernadynom Złotych 600. i w pancerzu stój przez trzy msze, święte, szablę trzymając.

Jednego czasu przyjechali do mnie krewni mojej żony (b) z matki pan Stanisław Szembek

(b) Już w tenozas autor wyszedł był z wojska, osiadł w Krakowskiem i tam się ożenił.

Burgrabia Krakowski i pan Zelecki Franciszek, przy-
 prowadzili z sobą jakiegoś też swego krewnego,
 wielkiego pijaka, byłem im rad, ale mi wiele gniew-
 wno było na owego Kordowskiego, bo ustawicznie
 przymawiał Mazurów jak się ślepo rodzą, jako
 ciemną gwiazdę mają et varia, oni się tym srodze
 delectowali i przyswiadczyli mu też chcąc mnie
 skonfundować, i na to go umyślnie zaciągnęli. Przy-
 niesiono na stół główkę cielęcą, powiedział że to
 mazowiecki papież, obaczył ciasto kładzione pod
 cielęcinę żółto, powiedział że to Mazowieckie ko-
 muunikanty, zgola wielkie dawet okazje. Ja wi-
 dząc że to na mnie te przymówki, mówię mu: Pa-
 nie Bracie, nie trzeba by ku noey Mazurów wspo-
 minać, żeby się nie przysnili, a do tego niemasz
 ich tu, ale jam jest Mazowiecki sąsiad, muszę Wa-
 ści za nich odpowiadać, on po staremu persistit.
 Po wieczerzy poszedł w taniec Szembek. Zelecki
 mówi potrzeba mu służyć, odpowiedziałem: dobrze
 Tańczujemy t. dy, a skoro już poczęli tańcować, on
 stojąc na trakcie spiewał:

„Mazurowie nasi

Po j głanej kaszy,

Słone wasy mają,

W piwie je maczają.“

Mnie też już gniewno się uczyniło, wezmę
 owego Zeleckiego tak jak dzieci noszą, bo chto-

pek był mały, rozumieli że ja to czynię z kochania i idę z nim, a pomijając Kordowskiego śpiewającego tę piosnkę, uderzę go w piersi Zeleckim, padł wznak srogi chłop jako dąb, dosiagnął jakoś ławy głową a uderzył się w tył; zemdlął Zelecki też, bom z nim o drugiego ze wszystkiej siły uderzył. Potym do szabel, było ich kilka czeladzi w izbie, bo już drudzy po kątach pijani spali, wyparowaliśmy z izby, wróciłem się do Szembeka, przyłożę mu sztych do tłustego brzucha. Zawoła: stój, com ci winien? a owi dwaj na ziemi leżą. Dopiero mówię bodaj was zabito, pociście przyjechali, żebyście mnie konfundowali, że to ja widzę że mi przez tego pijaka cały dzień kurzycie pod nos, a ja cierpiam, dłużej już też znieść tego nie mogę. Skoczyły kobiety: stój, stój, daliśmy sobie pokój. Depiero pana Zeleckiego podnosić z ziemi, pana Kordowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, i po Cyrulika biegać, bo sobie łeb rozciął o ławę. Poszedł tedy Szembek z Zeleckim spać, jam sobie pił na fantazyą i czeladzi dawać kazałem. Poprzepszalić my się nazajutrz, ale potym ile razy ze mną siedzieli zawsze poważnie i w wielkiej modestyey, wstydzili się potym tego, bo się to rozgłosilo między sąsiadami, a nie wiedzieli co z tym czynić, a mnie już lepiej szarowali.

oldo od , pzon Szab dat dat w p d i a l o g a w o

Uwadi nad wystawą Sztuk pięknych w Salach Uniwersytetu Warszawskiego.

(Artykuł nadesłany)

Już dobroczynna opieka Rządu troskliwie zajmującego się oświeceniem narodowem, drugi raz dozwala cieszyć się Stolicy naszej wystawą Sztuk pięknych, gdzie poczynający Artysta zagrzany przykładem dojrzałego mistrza, pożytecznie z swym rówieśnikiem emulować usiłuje, a to staje się dostateczną drogą dążenia do doskonałości, jeżeli szkolidwe zarozumienie nie ozionie umysłu i dalszemu postępowaniu nie położy tamy.

W tym względzie bezstronna krytyka staje się nieodbycie potrzebną, a dalsza doskonałość Artysty zależy od sposobu przyjęcia jej zdania. — Użyteczność mając na celu, przesyłam Redakcji Wandy, Uwagi nad wystawieniem Sztuk pięknych sine ira et studio napisane.

Nr: 1. wskazuje obraz z Iljady Homera pędzla Antoniego Brodowskiego, dzieło to jest jeszcze pod ręką artysty, ale słusznie nagrodzona pracą jego w obrazie historycznym Saula na przeszłym wystawieniu, zabrania wątpić o doskonałości terażniejszego. Tym bardziej gdy portrety jego dzisiejsze

osób powszechnie nam znanych przechodzą w doskonałości wszelkie oczekiwanie, tyle są bowiem różnemi od przeszłych. Dowodem to jest niezmiordowanej pracy skromnego tego artysty, który wolny od drażliwości z pędzlem ale nie z piórem w ręku rzetelnej dosięga sławy. Szczególniej zwraca uwagę znawców portret JW. Juljana Niemcewicza Sekretarza Senatu, w którym te wszystkie jaśnieją piękności, (acz w różnym i prawie od artysty stworzonym rodzaju) jakie ożywiały dzieła Rubensa i Vandyka.

Zygmunta Vogel. 1. Widok Warszawy od strony Pragi po za kaplicę Loretańską. 2. Widok Piaskowej Skały i Zamku familji Wielopolskich w Województwie Krakowskiem. 3. Widok tegoż samego zamku z drugiej strony, wszystko to malowane jest z natury kolorami wodnemi niepokrywającemi; dzieła te zalecają się rzadką dokładnością perspektywy i rysunkiem poprawnym, a nade wszystko w tym trudnym rodzaju wodnego malowania piękny odebrały efekt, co dowodzi głęboką umiejętność artysty zastosowania tynt do oddaleń, przytem rysunek i układ drzew doskonały, przyjemnie ułudza oko. — Franciszka Brudér: dwa Pejzaże wodnemi kolorami pod Nr: 7. i 66. własnej kompozycji należycie wypracowane, noszą cechę gustu i oddzielnej piękności. — Henryka Hr

Zabieliły, trzy obrazy oryginalne olejno malowane przedstawiają wojskowych w różnych obrotach konno i pieszo. Rysunek figur i pozycje są piękne, efekt uderzający i przyjemny, lecz nie jeden co do rysunku koni mógłby posądzić o naśladownictwo zagranicznego i bawiącego tu Artysty, który z nienajkorzystniejszym powodzeniem w tym się okazał rodzaju. — Karóla Dauvigny drobne kompozycje en guache i w minjaturze pod Nr: 4. 12. 13. i 15. widać w nich doświadczenie i praktykę. Amor i Psyche jest wcale piękna minjatura, roboty en guache tracą na zbytcej śmiałości pędzla, zwłaszcza w tak drobnym zakresie, na jednym z tych dzieł zazdrość nie mogła mieć większego przesładowcy nad P. Dauvigny. — J. Zielińskiego Referendarza Stanu Pejzaze oryginalne olejno malowane pod Nr: 16. 17. 18. i 25. na szczególną zasługują uwagę. Obfitość w kompozycji, rzadki gust w układzie i rysunku, śmiałość pędzla w oddaniu natury drzew i ziemi, przyjemność kolorów na swoim użytych miejscu, równają go z pierwszymi w tem zawodzie artystami. Znawcy dostrzegają bliskie podobieństwo co do sposobu malowania, do dzieł znanego z biegłości w tym rodzaju JPana Varenne. — Franciszka Phanhausera kopje z Corregio olejno malowane pod Nr: 19. 31. i 32. czynią niepospolitą wróżbę o talencie tego artysty: miękkość

cieniów i przyjemność kolorytu godne mistrza którego naśladował. Słowem znawcy lepszej nie wymagają kopji. — Panny Pelagji Soldenhoff Marja Magdalena kopja z kopji podług Coregio. Zasmakowanie chwalebne tej płci w zawodzie sztuk pięknych i nadzieja obfitszych na przyszłość plonów, rozbraja sprawiedliwą krytykę, jednakże artystka niechaj uważa rysunek proporcjonalny za najgłówniejszą zasadę. — Pani Hrabiny Kiekiej rysunki Sepią pod Nr: 22. i 23. zalecają się dokładnością rysunku i miękkością cieniów. — Paniien Trembickiej, Potockiej, Bronikowskiej, Skoposkiej i Pani Ossolińskiej bukiety z rozmaitych kwiatów in aquarella i en guache malowane, uderzają szczególną przyjemnością i świeżością, a oprócz ścisłego naśladowania natury, dostrzegać się daie na wszystkich szczęśliwe przejście sposobu władania pędzlem świeżo przewodnika P. Brider. — Ludwika Furmann obrazy olejno malowane pod Nr: 27. 28. 29. i 30. obraz przedstawiający familią Hr: Raczyńskich jest zbiorem pięknych portretów; lecz gdy artysta tyle figur na jednym umieścił płótnie, tym samym związał niejaką scenę, twarze zatem stosownie do zatrudnień rąk powinny być czynnemi, uchybienie to co do charakterów zrobiło scenę niema i bez żadnego ruchu, rysunek nóg od kolan damy siedzącej przy wywracającym się stoliku, jest bez żadnego wyrazu i prawdy, dosyć niezgrabny trzewiczek pokazany z pod sukni wydaje jak gdyby noga była złamana, wydatność zatem nieznaną nogi pod suknią byłaby usunęła tę wadę. Zresztą rysunek głowy i rąk dokładny, świeżosc i przyjemność kolorytu, piękność i szykowność draperji stanowią główną zaletę dzieł tego artysty. Familia święta jest obraz starannie wykonany, lecz głowa Madonny i ręka prawa mało mają rysunku, nogi stojącego Sgo Jana są za grube i wychodzą z dziecinności, a przedmioty otaczające figury, są zimne

i krzyczące. — Antoniego Blanka obrazy kościelne Sgo Piotra i Pawła i Stej Katarzyny, mają wiele piękności godnych pierwszych mistrzów, wyraz głów jest wspaniały i interesujący, znajomość anatomji i działań muskułów w każdym poruszeniu jest wielka, szkoda że artysta w łagodniejszych zbatymentach i miększych cieniach nie utrzymywał swego kolorytu. — Jana Gładysza Portrety JPani Dmuszewskiej i JPana Szymanowskiego w Operze Jadwiga w całych figurach pod Nr: 37. i 38. Podobieństwo i charaktery są trafne i dobrze oddane, koloryt świeży i przyjemny, lecz niemasz tak ciężkiej materji, któraby przez poruszenia ciała nie łamała się i nie formowała jakich draperji, w tej nie oddał w obódwu rzeczonych portretach, a szczególnie od pasa do nóg, nie widać więcej jak tylko nie naturalną okragłość. Tego samego artysty widok Warszawy i jej w pojedynczych pajzażach okolice, pod Nr: 58. 59. 60. i 178. Miasto samo ze wszystkimi jego gmachami jest dokładnie i pięknie odlane. Co zaś do otaczających je przedmiotów wiele do życzenia zostaje, obłoki przypominają nam czasy w których malarstwo było w kolebce. Reszta pajzażów okrytych drzewami, oprócz wierności miejsce które przedstawia, nic więcej niema coby nosiło imię sztuki, dwa kolory zielony i czarny stanowią cały ich efekt, o Nr: 131. sam Autor w katalogu wyrzekł że nie jest ukończony, spodziewam się że korektę przy końcu zacnie autor od rysunku. — Stanisława Marszałkiewicza kopje w minjaturze pod Nr: 40. 41. i 44. rzadką dokładność, rysunek czysty i poprawny są tych pięknych kopji zaletą, z szczególniejszą prawdą i osobliwszym wdziękiem sztuki oddaną jest kopja z portretu Mengsa przez niego malowanego, dowodzi bawiem znaczne obeznanie się z kolorytem, życzyłoby należało aby młody ten artysta w wyższym zawadzie doświadczał zdol-

ności swoich. Nr: 43. Kopja Magdaleny z Cerregia ma nie odpuszczone względem rysunku grzechy. — Daniela Kontradowicza portrety i oryginalne kompozycje pod Nr: 42. 48. 50. 51. i 185. z portretów najlepiej odrobioną być zdaje się głowa Bohusza, widać w niej znaczną znajomość sztuki, acz bojaźliwą ręką kresloną, i gdyby draperje więcej miały prawdy i natury, a ręka lepiej rysowana, portret ten na rzetelną zasługiwałby pochwałą. Ostrzyżyny Mieczysława I. i Chrzanowski w Trębowli: chwalebnie jest że autor z dziejów ojczyźtych zdarzenia do kompozycji swoich przybiera, życzyćby należało aby rysunek figur i pojedynczych w nich części lepiej był examinowanym. Akcja żony Chrzanowskiego zupełnie nie interesująca, a głowa bez żadnego wyrazu; koloryt wszędzie za blade, daleki, wszakże od kolorytu Szmuglewicza acz na rzut oka zdaje się do niego być podobnym, a nie zwykła drobność i mnogość draperji zdaje się prześladować naturę. W Ostrzyżynach Mieczysława wszystkie głowy są zimne i naśladowaniem Szmuglewicza. Orzeł przy allegorycznym młodziana obrazu jeżeli nie o rysunek, przynajmniej o pierze prosi. Portret Xięcia Józefa Poniatowskiego chyba z dziesiątej po Baccjarellim kopji robiony, bo tak jest daleki od znanego nam oryginału — Lizandra portrety pod Nr: 52. 53. i 180. zalecają się szczególnie trafnym podobieństwem i dobrym rysunkiem. Portret samego Artysty, w wykonaniu pędzla, w dokładności cieniów pięknymi zakładanych tynkami. słowem w mocy i świeżości kolorów nieustępuje najpierwszym. Portret wojskowego nieco w odmiennym kolorycie, też same prawie ma zalety. Portret P. Chiliczowskiego temi zaletami poszczycić się nie może, podobieństwo jest zachowane, draperje dobre ale utrzymanie całej głowy w jasnych blichach przy otaczających ją także zbyt jasnych przedmiotach psuje efekty, i cały obraz

robi zimnym, przy tem zna zapewne autor tę zasadę że podobieństwo twarzy, ale nie ręki stanowi portret, jeżeli w niej naśladował naturę, ta musiała być dosyć upośledzona, a zły rysunek i nie wczesna śmiałość pędzla, resztę jej odjęty prawdy. — Józefa Rychter pejzaż oryginalny sępią rysowany pod Nr: 67. ma wszystkie te piękności jakie tylko ten rodzaj rysunku zdobić mogą, piękna kompozycja, rysunek drzew, skał, figur i bydła doskonały, miękkość i przyjemność pędzla tworzą rzadki całego ogółu efekt. Znamcy stawiają go obok sławnego Zynka, a wyższym być sądzą od Dreźnieńskiego Rychtera. — Maxymiljana Rosenberg portret w minjaturze Nr: 90, oprócz podobieństwa nie więcej za tą miniaturą nie przemawia przykra ostrość konturu, twardość w zbyt staranem wykropkowaniu, znamionuje ledwie poczynającego ucznia, a i ten wątpię aby się ośmielił, oddać podobne dzieło pod sąd publiczności. — C. H. A. Grym dwa obrazy własnej kompozycji i portret Blichera pod Nr: 91. 92. 93. z tych portret Blichera zdaje się być najlepszym acz bez żadnego kolorytu i żadnej szkoły. Jeżeli P. Grym nigdy się nieuczył rysunku i malowania i tylko z natchnienia natury odmalował familją Świętą, możetym na chwilę zadziwić, lecz jeżeli to oboje przeszedł, niech jak najspieszniej krzywą twarz Madonny zreguluje, a następnie koto obojga dzieci pomyśli, aby nieraziły dłużej politowania godną chudością i suchością. — Ludwika Curtin pejzaż oryginalny Nr: 113. ma zaletę z dobrego rysunku, świeżości i pięknego efektu. — Sliwickiego portrety litografowane sławnych w narodzie mężów, od Nr: 114 do 130. Ciężko kto pracowitsze przedsięwziął dzieło, wyszukiwanie portretów osób zeszlých i ich biografji, zdaje się stawiać nieprzebyte trudności. Portrety osób żyjących noszą cechę trafności i dobrego rysunku, są wady w nie-

których dawniejszych, ale te są przywiązane do lada jakich częstokroć wzorów, z których artysta wiernie kopjować stara się. — Alexandra Hr: Oborskiego różne roboty drobne en guache pod Nr: 132. 133. 134. 135. 160. i 161. noszą cechę talentu, gustu i przyjemności.

Emilji Hrabianki Bronikowskiej portret kre-
dą czarną rysowany w guscie Letrona z Olejnego,
Nr: 163 z pobrego Rysunku i pracowitości w tym
rodzaju ma swoje zalety. — Fryderyka Hra: Skar-
bka, Dwa Pejzaże Olejno malowane pod Nr: 166 i
167.—oba te Pejzaże są nieskończenie różniące
się w Manierze od siebie, i dowodzą rzadką zdol-
ność Artysty w naśladowaniu Autorów, jeden z nich
przypomina sławnego Pillemont, drugi nie da się
rozróżnić od roboty JP. Courtin.— Pani de-Mory
frukta Sznelami Haftowane dowiedzą rzadką usil-
ność w naśladowaniu natury ile tylko rodzaj tej
roboty dozwalał.

Łukasiewiczza kopje w minjaturze z obrazów
Tycyana i Cignaniego pod Nr: 176 i 177. noszą ce-
chę doskonałej piękności w tym rodzaju. — Jęna-
cego Kochanowskiego pejzaż olejny oryginalny w
guscie Verneta Nr: 179. musiał być w młodości je-
szcze autora malowany, nosi bowiem cechę dawno-
ści, i w niektórych miejscach świeżo reperowany,
co zaś do doskonałości nie ustępuje Vernetowi, du
Vivie i innym, jednakże znawcy naznaczają mu
zbyt odległą Epokę.

Alexandra Kokulara Portrety pod Nr: 181 i
182. widocznie zapewniają o postępie w sztuce tego
Artysty.

(Dokończenie w następującym Nrze:)

Wyjątek z Trajedji Woltera:

Z a i r a.

Przekładania F. Dmochowskiego.

AKTU IIgo. SCENA III.

ZAIRA. LUZYNIAN. SZATILLON. NERESTAN.

Wielu niewolników Chrześcijańskich.

L u z y n i a n.

Z grobowego siedliska jakież głos mię wzywa?
 Jestem pośród chrześcian? sił mi nie wystarcza;
 Więcej mię brzemię nieszczęść niż starość obarcza.
 (siadając)

Jestem w istocie wolnym?

Z a i r a.

Wolnym jesteś Panie.

S z a t t l l i o n.

Zyjesz, smutek nasz koisz, nędzni Chrześcjanie
 Już odtąd...

L u z y n i a n.:

O światłości! o głosie tak miły!
 Szatillonie! czyż ciebie nieba mi wróciły?
 Wspólne ze mną za wiarę poniosłeś cierpienia,
 Czy Bóg któremu służym nasze losy zmienia?
 Gdzież jestem? chciej oświecić słabe oczy moje.

S z a t i l l o n .

Domu naddziadów twoich przeszliśmy podwoje,
Dziś on jest znieważony pobytem Sułtana.

Z a i r a .

Te miejsca podlegają władzy Orozmana,
Umie oceniać cnotę, ich władzca potężny :
(wskazując Nerestana)

A nieznany ci Panie ten wojownik mężny
Wraca z brzegów Sekwany, w chlubnem przedsię-
Żeby wypłacić okup chrześcian dziesięciu. (wzięciu,
Sułtan powodowany szlachetnością duszy,
By mu zrównać w wielkości więzy twoje kruszy.

L u z y n i a n .

Tylko rycerze Francji to uczynić mogą :
Pamięć ich ważnych usług zawsze mi jest [drogą.
Rycerzu! co z dalekiej powróciłeś ziemi,
Dotknięty i cierpieniem i więzy mojemu!
Powiedz mi, dar tak wielki komuż jestem winnym?

N e r e s t a n .

Nerestan imie moje. Już w wieku dziecinnym
Los wtrąciwszy mię w więzy srodze mię uciskał :
Potym, za jego zmianą gdym wolność odzyskał,
Powiodła mię odwaga do Ludwika dworu :
Tam wojnym prawa poznał i prawa honoru.
Los mój, stopień, stanowią Króla tego dary,
Co jest wielkim dla męstwa, lecz większym dla wiary.
Xiążę! po tylu latach powróć do ojczyzny, (zny:
Wskaż największemu z Królów chlubne więzów bli-

Cierpiącego za wiarę przyjmą z uwielbieniem,
Dwór Ludwika był zawsze Monarchów schronieniem.

L u z y n i a n.

Niegdyś i ja widziałem tego dworu sławę!
Gdy z Filipem na świątną spieszyłem wyprawę.¹
Walczyłem z Montmorencym z Nelem znamienitym,
Z Gastonem tak licznemi laurami okrytym!
Kecz już się niespodziewam zobaczyć Paryża,
Czuję że chwila śmierci dla mnie się przybliży.²
Będę ja Króla Królów majestat oglądał,
I od niego zapłaty wszystkich cierpień żądał.
Wy co mnie otaczacie w ostatniej godzinie,
Słuchajcie proźby mojej nim czas nie upłynie,
Szatillonie! mój zbawco! i ty której dusza
W tak drogich dla mnie chwilach aż do łez się wzrusza
Najnędnniejszego z ojców z litujcie się losu,
Ktoż nademnie sroższego mógł doświadczyć ciosu!
Obym mógł temi łzami wasze serca wzruszyć,
Których czas w starca oku niezdolał wysuszyć,
I córka i trzech synów, ojca roskosz cała
W niemowlęcym mi wieku wydartą została.

(do Szatillona)

Te chwile w twej pamięci byź muszą przytomne.

S z a t i l l o n.

Ach drżenie mię przejmuję ilekroć je wspomnę.

L u z y n i a n.

W pożarze Cezarei ze mną uwięziony,
Patrzyłeś na zgon moich dwóch synów i żony.

S z a t i l l o n .

Bezbronny i w kajdanach, próżne łąy ronitem,

L u z y n i a n .

Niestety! jam był ojcem i zgon ich przeżyłem!
 Czuwajcie drogie dzieci z górnego Syonu,
 Nad dwojgiem drugich dzieci jeśli uszły zgonu!
 Mego syna i córkę, w tej okropnej doli
 Oddanych wiecznej w zagardzie i wiecznej niewoli,
 Wydarli barbarzyńcy ojcu nieszczęsnemu,
 I w kajdanach do tego powiedli Haremu.

S z a t e l l o n .

Tak, wśród powszechnej rzezi, wśród oręża szczęku,
 Niemowlę córkę twoję trzymałem na ręku;
 Nie mogąc przed niewiernych ukryć ją zapędem,
 Chciałem ją zabezpieczyć świętym chrztu obrzędem:
 Gdy na mnie krwią zbroczeni najezdzy natarli,
 I nieszczęsną ofiarę z moich rąk wydarli.
 Twój syn, który zaledwie liczył cztery lata,
 Zdolny uczuć jak wielka spotkała go strata,
 Do Solimy był z siostrą powiedziony razem,

N e r e s t a n .

Jak straszny obraz serce moje udręczasz obrazem!
 W tem wieku, z Cezarei cały krwią zboczony,
 Pomnę że z Chrześciany przyszedłem w tę strony:

L u c z y n i a n.

Ty Panie? w tymże miejscu, w teje samej chwili...

(Spoglądając na Zairę i Nerestana)

Możeście z dziećmi memi młodość przepędzili.

One dziś w waszym wieku byłyby, i może...

(patrzac na krzyż zawieszony na piersiach Zairy)

Pani jakaż ozdoba obca tu.. O Boże!...

Jak dawno ją masz?

Z a i r a.

Z pierwszej życia chwili. Panie

Cóż znaczą te wstępnięcia i to pomieszanie?

L u z y n i a n.

Ach! powierz starca rękom tę oznakę świętą.

Z a i r a.

Jakąż czuję w mem sercu trwogę niepojętą.

Co czynisz?

L u z y n i a n.

Opatrzności powracasz mi życie!

Oczy moje, czyż trwożnych przeczuć nie zwodzicie?

Ach! czyliż to być może ach tak, to jest ona,

To dar który odemnie otrzymała żona.

Co zdołbit dzieci moje w tej szczęśliwej chwili,

Kiedyśmy ich urodzin święto obchodzili:

Oglądałam ją, jak zniósę szczęścia uniesienie!

Z a i r a.

Co słyszę jakież we mnie wzrasta podejrzenie?..

Ach Panie!

L u z y n i a n.

Tej nadziei utracić się boję,

Nie opuszczaj mię Boże, ty widzisz łzy moje.

Ty coś za nas w tem miejscu świętą poniósł mękę

Mów, dokończ! o mój Boże uczuwam twą rękę.

Co Pani? ten krzyż zakład najśodszej nadziei,

Co? razem uwięzieni i to w Cezarei?

Z a i r a.

Tak jest

N e r e s t a n.

Możeż być?

L u z y n i a n.

Głosem i twarzy wyrazem

Są w istocie swej matki żyjącym obrazem.

Tego chcesz wielki Boże! Ty mię uszczęśliwiasz,

Ty szczęścia znieść niezdolne to serce ożywiasz.

Zairo, Nerestanie! jeśli tem Imieniem

Zwać cię jeszcze winienem, pytam cię ze drżeniem,

Czyli tę szczęsną bliznę masz na twojem łonie,

Którą przy mnie żelazem uzbrojone dłonie...

N e r e s t a n.

Mam ją.

L u z y n j a n.

Boże! spełnione rozrządzenia twoje.

(N e r e s t a n padając na kolana);

Ach Xiążę! ach Zairo!

L u z y n i a n.

Pojdźcie dzieci moje.

N e r e s t a n.

Ojciec!

Z a i r a.

Panie!

L u z y a n i a n.

Uczuciom serca się poddajcie,

Moja córko mój synu, ojca uścikajcie.

S z a t i l l o n.

Jakąż radość ten widok w sercu mojem nieci!

L u z y n i a n.

Nie mogę się oderwać od was moje dzieci.

Nieszczęśliwa rodzinę złączyłem się z tobą.

(do Nerestana)

Będziesz imienia mego i rodu ozdoba!

Ty niestety! ty córko! jakież podejrzenia?.....

Jakaż trwoga to szczęście w męczarnie zamienia?

Boże co moje nędze i cierpienia skrucasz,

Czy mi powracasz córkę czy wierną powracasz?

Co płaczesz nieszczęśliwa, ach jakże się trwożę?....

Ty milczysz, rumienisz się, o zbrodniu! o Boże!

Z a i r a.

Nie mogę cię uwodzić tu będąc chowana...

Ukarz mię, wyznawałam wiarę Orozmana.

L u z y n i a n.

Czemuż mię grom natychmiast w prochu nie zagrze-

Tego bym o mój synu nieprzeżył bez ciebie.(bie!

Boże! po długich walkach, me oczy widziały

Upadek twej świątyni, zagładę twej chwały.

Przez lat dwadzieścia w żywym zagrzebany grobie
 Łzami nieszczęsne dzieci polecałem tobie.
 Dziś gdy ich odzyskując twoją łaskę czuję,
 Kiedy znajduję córkę, niewierną znajduję.
 O Boże! czyż na taką zasłużyłem karę?
 Ja to, ja, mem więzieniem wydarłem ci wiarę.
 Córko! ty mię w ostatniej zasmucasz godzinie, (nie,
 Ach pomnij, pomnij na krew co w t w ych żyłach pł-
 Krew to dwudziestu Królów niezachwianych w wa-
 Krew którą broniąc prawa przelali rycerze: (nie
 Krew męczenników, córko zbyt mi jeszcze mił-
 Znasz że twój los, wiesz jaką twoją matka była!
 Wiesz, że gdy cię zrodziła w tych chwilach stras-
 wych,

Ciebie ostatni owoc związków nieszczęśliwych.
 Widziałem ją, jak padła wściekłości ofiarą,
 Morderców których sproszą schanbiłaś się wiarą.
 Bracia twoi męczeńską zyskawszy koronę,
 Z niebios podają Tobie ręce krwią zbroczone,
 A ty mię do rozpaczy córko przyprowadzasz!
 Bóg którego znieważasz, Bóg którego zdradzasz
 Za ciebie, za nas, umarł na tej samej ziemi,
 Na ziemi, gdzie do ciebie mówi usta memi.
 Gdzież zań tylekroć walczył: patrz, gdzie tyran wład
 Tam ci wszystko twych przodków Boga zapowiada
 Tu grób jego, tu góra, gdzie własne swe życie
 Oddać raczył za naszych występków obmycie;

Tu miejsce, gdzie przedarłszy zastony grobowe,
 Z łona zwalczonej śmierci powziął życie nowe.
 Ach! na tych świętych miejscach, za każdym twym
 Pamiątki Boga twego staną ei przed okiem. (krokiem
 A jeżeli tu chcesz zostać, pierwej ci potrzeba
 Wyrzec się głosu ojca, honoru i nieba.
 Ty na mem łonie bledniesz i drżysz córko droga,
 Żal zbawienny w tve serce zstępuje od Boga,
 Święta prawda oświeca twój umysł, i przecie
 Znajduję szczęsny ojciec utracone dziecię. (le,
 Już będę w dawnym szczęściu, w dawnej mojej chwale,
 Bo przed prawem niewiernych własną krew ocalę.

Uwagi nad wystawą Sztuk pięknych w Salach Uniwersytetu Warszawskiego.

(Dokończenie)

Jerzego Podbielskiego Ucznia Król: War: Uniw:
 kopje olejno malowane pod Nr: 39. i 55. Nie wie-
 le j k o kopji powiedzieć można, nie bowiem tam
 Artysta własnego nie ma, niewolnicze tylko naśla-
 dowanie całą jest jego zasadą, wierność rysunku

i trafność kolorów stanowią dobroć kopji, te prawidła starannie JPan Podbielski zachował. — Józefa Czackowskiego, Wilh: Huene i Gustawa Berenda Uczniów Uniw: kopje olejne też samę mają zalety, radząc się jednakże więcej własnego gustu, uniknąłby mogli przykrej ostrości cieniów. — Antoniego Rogozińskiego Ucznia Uniw: dwa portrety olejne z natury pod Nr: 47. i 165. niepospolitą o młodym Artystcie czynią nadzieję. — Jana Jotejko kopja olejna Magdaleny z Batoniego nieco niedokończona, z wierności ma swoją zaletę. — Józefa Kobyteckiego Ucznia Uniw: oryginalay rysunek architektoniczny pod Nr: 80. obiecuje artystę w tym rodzaju. — W rysunkach i malowaniach na szaro z antyków przez Ucz: Uniw: i uczęszczających na lekcje najpierwsze zdają się trzymać miejsce Alexander Molinari i Firmin Kajser. Głowa Chactasa kopja ze sztychu kredą czarną pod Nr: 85. czysto jest odrobiona. — Alexandra Soldenhoff kopja tuszem czarnym ze sztychu Batalji pod Samosierra pod Nr: 86. więcejby miała zalety gdyby chociaż co innego wyobrażając była kopją z dużego olejnego wzoru: bo postawiona przy kopersztychu z Werneta, zawsze będzie niższą. — Klemensa Minasowicza kopje starców z Rembranda in aquarella pod Nr: 95. i 96. zapowiadają, iż gdyby młody ten uczeń całkiem rysunkom z antyków oddać się

chciał, tą drogą doszedłby wprędce do istotnego celu swej chęci ; rodzaj bowiem wodnego malowania kolorami głów, niema miejsca w tym zawodzie. — Zaleskiego kopja olejno ze sztychu, śmierć X. Józefa Poniatowskiego, jest dobrą kopją. — Antoniego Oleszczyńskiego rycina, kopja z sławnego Francuzkiego sztycharza Villa, daje niemałe wyobrażenie o talencie tego artysty, naśladowanie płynne manieru, miękkość i toczystość cieniów, pewność jednego ciągu strychów, zbliżają go do mistrza którego naśladował. — Jana Piwarskiego rycina własnej kompozycji: Początek rolnictwa, ma zaletę z dobrego rysunku, manjer punktowany wiele jej odejmuje piękności. — P. Vindel, Quodlibet piórem robiony: szkoda że autor czas dla żyjących drogi, niewdzięcznej poświęcił pracy. — Adolfa Szucha plany architektoniczne własnej kompozycji pód Nr: 169. 170. 171 i 172. wielkie o talencie tego artysty czynią nadzieje. — Karola Berendt modelowane z natury i odlane z gipsu popiersie dziecięcia, wiele ma prawdy. — Pawła Malińskiego popiersie Jowisza oryginalne, zbliżone do starożytności. — Jakóba Tatarkiewicza Ucz: Uniw: kopje powiększane i zmniejszane z antyków, modelowane w płaskorzeźbie i własnej kompozycji pod Nr: 101. 102. 103. 104. i 105. Grupę Laokoona wymawia rodzaj roboty, jest bowiem kopjowana

z rzeźby na płasko rzeźbę. Oko przywykłe do piękności Laokoona, nieznajduje w kopji tych pięknych form. Tors cały jest nieco przydługi. Jutrzenkę w płaskorzeźbie ze sztychu z Thorwaldsena, zaleca dobry rysunek, popiersie Ajaxa jest dobrą kopją. Ubóstwienie Herkulesa w płaskorzeźbie własnej kompozycji, jest w stylu zupełnie starożytnym. Życzyłoby należało aby młody ten uczeń ciągle w rysunku starożytnym ćwiczyć się nie przestawał. — Konstantego Hagel Uczniw: Przysięga Horacjuszów w płaskorzeźbie ze sztychu, ma zaletę co do proporcji figur; zaś co do pojedynczych części ma wiele uchybień w rysunku. Popiersie Tadeusza Kościuszki ze sztychu traci na rzetelnem podobieństwie. Lew z kamienia ciosowego podług antyku, ma wiele starożytności; zaleca go gładkość roboty, brak jednak wrodzonej srogosci w głowie tego zwierza. — Wilh: Krüger popiersie z Apolina traci w kopji na właściwej temu antykowi wspaniałości. — Józefa Czerwińskiego dwa popiersia z antyków, a szczególnie popiersie Dyjanny jest trafną kopją. — Rysunki uczniów Instytutu głucho-niemych: życzyłoby należało aby czyściej przez tychże odrabianemi były. Sierociński uczeń wiele okazuje talentu i gustu.

Sybilla, albo Heroizm miłości małżeńskiej.

Powieść historyczna z wieku 12stego.

Najpierwszy i najmężniejszy syn Xiążęcia, który na polach Hastings uniżył dumę Anglii. Robert na czele swoich Rycerzy walczył z niewiernymi. Antiochja już uległa jego broni, gdy niezliczone tłumy nieprzyjaciół napelniając powietrze okrzykami zemsty, zbliżyły się pod mury podbitego miasta. Normanowie niecheieli czekać na barbarzyńców których tylokrotnie przymusili szukać ocalenia w ucieczce, wyszli na przeciw nich, gotowi lub zginąć, lub od najsroźszego jarzma zachować swoje żony i kochanki znajdujące się w mieście, a które dla towarzyszenia im opuściły rodzicielskie domy i miłe ojcyste brzegi.

Po między temi kobietami, będącemi chlubą i chwałą Europy, Xiężniczka Sybilla jaśniała blaskiem rodu i zbiorem najrzadszych przymiotów. Zrodzona pod szczęśliwem niebem włoskiem, córka Xięcia Tarentu, Sybilla na dworze swego ojca ujrzała Roberta, gdy na okręty niosące go do Azji wsiedli Rycerze Tarentu chlubiąc się że pod tak znokomitym wodzem służyć będą. W krótcie ten

pociąg którego skutki tyle są niezawodne, ile nie podobne do wytłomaczenia, połączył serca Roberta i Sybilli; uszczęśliwieni związkiem Hymenu, obdarzeni błogosławieństwem ojca, udali się w okolice, w których Robert chciał nabyć cwałę wprzód, nimby na tronie Xiążęcym posadził przedmiot swojej miłości.

Dowiedziawszy się o nowem niebezpieczeństwie zagrażającym Robertowi, Sybilla nie wydaje daremnych jęków, które są często jej płci właściwe: wstępuje na najwyższą wieżę pałacu leżącego w środku miasta, to schronienie mąż jej przeznaczył. Z tamąd ściagała go okiem i sercem, jak posród najgęstszych hufców otoczony wyborem mężnych niósł wszędzie postrach i śmierć. Po tysiąc razy w tym dniu zacięty odpór i męstwo Muzułmanów, napełniły jej serce niespokojnością i udręczeniem. Nareszcie Niebo wysłuchało jej gorące modły — Saraceni pokonani zostali, tysiące uciekających rozproszyło się po równinie, noc i utrudzenie zachęcały ich od miecza Chrześcijan, którzy zgromadzają się na rozkaz swoich wodzów i okryci łupami wchodzą do miasta.

Lecz dla czegoż głębokie milczenie panuje pomiędzy temi wojownikami w ten czas, gdy ich zwycięztwo w nowe uwieńczyło laury. Chorągwie Xiężycy pierzchają z pola bitwy, a Sybilla niewi-

dzi pływającego w powietrzu sztandaru Xiążąt Normandji, nie widzi tego krzyża białego, który jej zawsze zapowiadał powrót Roberta. Robert do niej nie przybywa złożyć hołd z pozyskanych wawrzynów! Ach! Robert zapewne śmierć znalazł na polu zwycięstwa. Okropnym oddając się przeczuciom, Sybilla przebiega ulicę miasta. w wszystko pomnaża jej boleści: ledwie ją postrzeże jaki żołnierz w milczeniu wracający do domu, natychmiast krok swój przyspiesza, znika w ciemności i chroni się spotkania swojej Xiężny. Przybywa nareszcie do obronnego miejsca na którym Robert dziś rano zgromadził Rycerzy i wydał rozkazy do boju. Straże czuwają w pierwszym podwórzu zamkowym. Sybilla pyta się ich i domaga się odpowiedzi „O cóż się pytasz pani, rzekli ci ludzie tkliwi lecz nie zdolni przygotować stopniami do przyjęcia nieszczęsnej wiadomości: w chwili w której Xiąże dokonywał zwycięstwa, ugodzony został strzałą, rana nie jest głęboką, lecz po jątrzeniu się jej, słusznie się lękać możemy czyli broń w truciznie zaprawioną nie była.

Okopnością przejęta Sybilla przez chwilę nie poruszona stała, tak jakby piorun upadł przy jej nogach. Jednakże pośród pomieszania duszy swojej odzyskuje cokolwiek sił, pomnażając że jeszcze jej mąż oddycha. Wchodzi do pałacu, tam zgro-

madzili się Rycerze okryci bliznami, towarzysze broni Roberta: nad nim dopiero pierwszy raz zapłakali! na widok Xiężny wzmagą się ich żalność. Wyrzucają sobie że skłonili się jej prozbami i potwierdzają jej obawę. Nie sen zbawienny, lecz gwałtowne osłabienie zamknęły powieki Rycerza, spoczął na chwilę, lecz nie wiedząc jaki go los czeka, nie chce aby Sybilla z nim się widziała i aby cierpiała widząc cierpienia męża.

Najposępniejszemu oddana zadumaniu Xiężna ich stucha, nagle, jak błyskawica uderzyła ją myśl jedna. Było to dla niej natchnienie Boga — Tak jest rzekła cichym głosem, użyję sposobu którego zbyt rzadko teraz używają, bo zapewne niezawodnym być musi. Ach! jeżeli nim nie ulecę Roberta przynajmniej jedno życzenie spełnię, umrę z nim razem.

Wstała i rzekła do Rycerzy. Wasz Xiążę żyć będzie, powiercie go staraniom Sybilli, Ja wam za życie jego zaręczam.

Ton rozkazujący którym wymówiła te słowa, niepokonana władza jej piękności, pewna boska radość rozlana po jej twarzy i jasnająca przez łyzy któremi jej oczy są napełnione, wszystko rycerzom nakazuje posłuszeństwo i uszanowanie. Nie śmia jej przypominać zakaz Roberta, oddalają się, unosząc w sercu niepewną nadzieję,

Sybilla sama pozostawszy, zbliża się do pokoju swojego męża: zatrzymując oddech z trwogą stopami swemi dotykając się marmuru, bacznie słucha — Zasypia! może więc próg przestąpić, żadna przeszkoda nie sprzeciwia się jej pobożnemu usiłowaniu.

Ach! jak jej serce biło kiedy weszła nareszcie do tej komnaty, dniem wprzód przybytkiem Hymenu i ottarzem cnotliwej miłości będącej, dziś zaś smutnem mieszkaniem cierpienia i śmierci! Głębokie w niej panuje milczenie, przerywa je tylko prędkie oddechy i gorące westchnienie wydobywające się z piersi Rycerza. Przy świetle lampy przy łóżku postawionej, Sybilla postrzega Roberta wybladłego, jakby ztrawionego od pożerającej go boleści. Jego ręka tak straszna dla nieprzyjaciół jest teraz bezsilną. Sybilla odstania ją i widzi ranę siną, okropną, przez którą trucizna dojdzie aż do serca jej męża — Lecz nie, Sybilla to usta swoimi wyciągnie te zatrute soki, szczęśliwa że przyjąwszy je w łono swoje, ocali kochankę, i z utratą własnego życia zachowa dni Roberta.

Takie ją myśli zajmują, takie jest jej postanowienie stałe, niezachwiane... A jednakże kiedy wspomni, że piękne dni Hymenu już nie odrodzą się dla niej, że już dla Roberta żyć nie będzie,

odwraca się na chwilę, a jedna łza, hołd wypłacony słabości ludzkiej, spłynęła po jej wybladłych licach. Lecz Robert mógłby się obudzić a poświęcenie się Sybilli byłoby nieużytecznem jeżeli tę drogą chwilę utraci.

Wolna już jest od rozdzierających wspomnień, wolna od żalu — Usta swoje przykłada na ranę, wysysa truciznę, miłość i męstwo pomażają jej siły: Robert może się obudzić. Sybilla już się ni jego wzroku, ni głosu lękać nie będzie. Spełniła ofiarę. —

Czyli to władza rozrządzająca losami naszymi, użyła nieznanym sposobów dla wysłuchania prośb kochanki i żony; czyli to natura sama ten cud zdziałała, Robert otworzywszy oczy czuje zaraz że spokojność wstąpiła w jego serce, poznaje, przyciska do łona swoją ukochaną żonę która mu odpowiada uśmiechem pełnym nadziei i miłości. Przypomina sobie wypadki dnia całego. Mowi Sybilli o swojej ranie, żąda aby jego Rycerze upewnieni o jego życiu, rozproszyli obawę wojska.

Przybiegają na głos jego, podziwieniem i radością przejęci wszyscy spoglądają na Sybillę, i wzrokiem pytają się jej o wytłomaczenie tej tajemnicy, biorą ją za pocieszającą istotę, za istotę wyższą nad ludzi.

Niestety! wkrótce swój błąd poznają. Nie-

szczęśliwy Xiążę , twoje przemijające szczęście zamieni się w wieczne żale. Już Sybilla czuje że zaród śmierci rozwija się w jej łonie: mgła zakrywa jej oczy , zimno aż dotąd nieznanne przebiega po jej żyłach. Pośród powszechnej trwogi śpieszy się użyć chwil pozostałych , i wyznaje jakiego sposobu użyła na ocalenie męża. Cieszy się z tego , to jej śmierci odejmując całą gorycz. „Robercie rzekła osłabionym głosem : widząc że się musimy rozdzielić na wieki , nie wahałem się pomiędzy twoją i moją śmiercią ; ach gdybym cię straciła , czyliżby życie miało dla mnie jakie powaby? Są święte powinności których masz dopełnić , przysiąż mi zachować twe życie , przysiąż mi odprowadzić do ojczyzny tych mężnych , którym powróciłam ich wedza. Zanieś nad brzegi Sekwany moje zwłoki , i to serce które zawsze twojem było. Nie przybijaj do państw ojca mojego , oszczędzaj jego starości , dozwól niech poniesie do grobu tę nadzieję , że zdala od niego żyję szczęśliwa. Lecz kiedy powrócisz do mężnych i wiernych ludów nad którymi panować miałam , niech prosty pomnik przywodzi na pamięć wspomnienie Sybille i miłości jej ku tobie. Poddani uszczęśliwieni twoją dobrocią i sprawiedliwością , błogostawić będą pamięć moją. Czasem przechodząc koło groba mojego , prosty wieśniak lub młoda dziewczyna

rzekną: Niech spoczywa w pokoju, ta która nam zachowała naszego Xięcia Roberta.

Na te słowa Sybilla mocniej rękę męża ścisnęła i wydawszy ostatnie westchnięcie, zasnęła snem nieprzespanym.

Ledwie zdołano Roberta odwieść od odebrania sobie życia, gdy po wielu miesiącach jego rozpacz zmieniła się w ponurą smętność, opuścił tę nieszczęsną ziemię, zabrał z sobą zwłoki Sybilli, i powróciwszy do Normandji wypełnił jej ostatnią wolę. Styr rządu, uszczęśliwienie poddanych, które uważał za święty obowiązek, i za postuszeństwo rozkazom ukochanej żony, niekiedy rozrywały boleść jego, lecz często przychodził płakać nad pomnikiem grobowym i gdy nadeszła jego ostatnia godzina, umarł wymawiając imię Sybilli.

L I T E R A T U R A.

Pisma K. Brodzińskiego.

Tom I. u Glicksberga 1821.

Już od lat kilku Kazimierz Brodziński zwrócił na siebie uwagę czytającej publiczności przez róż-

zne ulotne poezje, przez tłumaczenia kilku sztuk teatralnych i przez obszerną i gruntowną rozprawę o klasyczności i Romantyczności. Pisma jego z upodobaniem czytane były, tchną bowiem prostotą i czułością, wolne są od tak upowszechnionego naśladownictwa szkoły Francuzkiej, i noszą na sobie odrębną cechę poezji narodowej; którą Autor nadał im przez przejęcie się duchem i sposobem wyrażania się naszych starożytnych pisarzy i przez znajomość literatury Słowiańskiej zdoła także Brodziński szczęśliwie złączyć smętność pisy Niemieckich z prostotą i szlachetnością języka naszego. Prace swoje rozrzucone po wielu pismach periodycznych w jednym zbiorze wydać umyślił, którego Tom pierwszy już wyszedł na widok publiczny, obejmuje on poezji powiększej części już znane i niektóre dotąd drukiem nie ogłoszone. Czytając ten zbiór tym łatwiej postrzedz możemy te zalety, które wyżej wspomniałem; czytelnik bowiem przjmuje się duchem autora, i tym więcej smakuje w jego stylu który różni się od stylu teraz w modzie będącego, a którego głównem znamię jest gładkość, może aż do zbytku posunięta. Przyjaciele wykształconego i poprawnego ry-

mowania, mogą Brodzińskiego obwinąć że w jego pismach zaniedbanie czasem widzieć się daje, lecz że to ilaż pięknościami nie wynagradza nam tego uchybienia! Śmiały jest Brodziński w tworzeniu nowych wyrażeń i w bardzo wielu szczęśliwy, są wprawdzie niektóre za nazbyt śmiałe, są i takie na które nie nastąpi powszechna zgoda, lecz największa część pomnoży skarby naszego języka. Z poezji umieszczonych w pierwszym tomie, na szczególniejszą zasługują uwagę: Legjonista, Oldyna Sielanka Galicyjska, Duma nad grobem, Zał matki, Barraton poema Ossjana, a mianowicie Wiesław Sielanka Krakowska w pięciu pieśniach, w której z niewypowiedzianym wdziękiem maluje nam autor zwyczaje naszych wieśniaków. F. D.

KONIEC



INSTYTUT
BADAŃ I WYKONAWCZYCH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-970 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-92-31 w. 42.

F

601